

KWARTALNIK NAUKOWEGO INSTYTUTU EMIGRACYJNEGO

Redaktor: Doc. Uniw. Dr. GUSTAW ZAŁĘCKI

Adres Redakcji: WARSZAWA, ul. Bracka 13.

**NAKŁADEM NAUK. INSTYTUTU EMIGRACYJNEGO
WARSZAWA**

Lipiec—Wrzesień 1927

POSELSTWO POLSKIE w OSLO

KWARTALNIK
NAUKOWEGO INSTYTUTU
EMIGRACYJNEGO

ROK II.

KWARTALNIK
NAUKOWEGO INSTYTUTU
EMIGRACYJNEGO

TOM III.
(ZA KWARTAŁ TRZECI).
1927 R.

Redaktor: Doc. Uniw. Dr. GUSTAW ZAŁĘCKI.

WARSZAWA.
NAKŁADEM NAUKOWEGO INSTYTUTU EMIGRACYJNEGO
1927.



035

Naukowy Instytut Emigracyjny.

Naukowy Instytut Emigracyjny, działający od roku pod opiekunczemi skrzydłami Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, rozpoczyna z wydaniem nowego zeszytu „Kwartalnika” żywot samodzielny dzięki zapewnionej mu pomocy ze strony Rządu. Statut Instytutu na zasadzie postanowienia Komisarza Rządu na miasto stoł. Warszawę z dnia 12 września 1927 r. Nr. 14.076 został zatwierdzony i wciągnięty do rejestru stowarzyszeń.

Powołując do życia Instytut naukowy pragniemy skupić siły naukowe polskie w dążeniu do wszechstronnego ujęcia i pogłębienia kwestji emigracji polskiej i migracji ludów w dzisiejszej dobie dziejowej. Pod wpływem wzrostu ludności w poszczególnych krajach i na całym świecie, rozpowszechniania się kultury i wyższej stopy życiowej u narodów nowożytnych zagraża światu zwichnięcie równowagi między odpływem ludności z przeludnionych krajów, a jej dopływem do ziem, do niedawna jeszcze stojących dla niej otworem. Kwestja emigracji, będąca dla Polski i innych krajów o gęstym zaludnieniu lub trudnych warunkach zarobkowania narodową kwestją ekonomiczną, socjalną i kulturalną, staje się równocześnie coraz donioślejszym zagadnieniem międzynarodowym, ważącym na szali przyszłych wypadków międzynarodowych, groźnem dla pokojowego układu stosunków w świecie.

Dla świata naukowego otwiera się coraz obszerniejszy, wręcz nieskończony obszar badań w służbie nauki, a zarazem narodu, państwa i całej ludzkości. Statut nasz określa jako cel Instytutu „działalność, zmierzającą do naukowego badania polskich zagadnień emigracyjnych i kolonizacyjnych”. Wychodzimy ze stanowiska naszych polskich zagadnień, ale rozumiemy, że zagadnienia te są w ścisłym związku z całym układem świata nowożytnego, z zagadnieniami produkcji, wymiany i konsumpcji światowej, stosunków socjalnych i ustawodawstwa społecznego, polityki ludnościowej i migracyjnej innych państw, stopy życiowej i kultury innych na-

rodów. Emigracja, jako zjawisko społeczne, ma zarazem wybitny podkład psychologiczny, wiążący ją z krajem imigracji, z celem dążeń emigranta: traktowanie emigracji w abstrakcyjnym odosobnieniu tego zjawiska nie rokowałoby zdrowych owoców dla nauki.

Powszechnie i słusznie uważa się emigrację i imigrację za zjawisko w pierwszym rzędzie ekonomiczne, płynące z potrzeby życia lub polepszenia warunków życiowych. Były niewątpliwie w dziejach wypadki tłumnych emigracji, spowodowanych prześladowaniami religijnymi lub politycznymi i pozostawiły trwałe ślady w niektórych krajach, np. w Polsce osiedlenie się masowe żydów, gościnnie przyjętych. Zdarzają się wypadki takiego wychodźstwa także dzisiaj, np. osiedlanie się Rosjan w krajach zachodnich wskutek ucisku w Rosji bolszewickiej. Zwyczajnie jednak podniętą dla trwałego lub chwilowego opuszczenia własnego kraju i szukania siedzib za granicą jest szukanie chleba lub lepszego chleba. Ale w badaniu tego zjawiska nauka nie znosi szablonu i wymaga gruntownego zbadania jego przyczyn i celów. Nie mogą zgodzić się np. z tymi badaczami historii starożytnej, którzy twierdzą, że jedyną istotną przyczyną wędrówek całych ludów w starożytności i na przełomie do wieków średnich była nędza („bittere - Not”). Należy bowiem w badaniu dziejowym uwzględnić ewolucję psychiczną i etyczną, jaką przeżyły ludy pod wpływem chrześcijaństwa i kultury. Dla ludów starożytnych najlepszym, najdoskonalszym środkiem wyżywienia i używania była zdobycz, zabór cudzej ziemi i własności. U Rzymian godłem własności była dzida (hasta). Wędrówki dawnych plemion więc miały podkład ekonomiczny o zupełnie odmiennym charakterze, niż dzisiejsze. Były one poszukiwaniem nowych siedzib i środków życiowych kosztem pracy i trudów innych ludów osiadłych, którym odbierano ziemię i dobytek w całości lub części i ujarzmiano je do pracy niewolnej. W epoce odrodzenia i recepcji prawa rzymskiego odżył w Europie stary duch rzymski w odniesieniu do krajów i ludów świeżo odkrytych w Ameryce i utrzymuje się częściowo dotychczas w stosunku do ludności tubylczej w kolonjach afrykańskich, amerykańskich i na wyspach Oceanu Spokojnego i indyjskiego. Masowe wędrówki jednak u ludów kulturalnych mają cechę istotnie różną, albowiem dzisiejsi emigranci nie poszukują zdobyczy, ani nie łakną lekkiego życia kosztem obcej

pracy, ale poszukują *pracy*, sposobności do pracy, nawet cięższej, niż do niej w kraju przywykli, byle ta praca dała możliwość życia im i ich rodzinie, lub życia lepszego, kulturalniejszego, niż we własnej ojczyźnie. Wędrowki dawne dla zaborów i zdobyczy, w dzisiejszem etycznym rozumieniu więc wędrowki rozbójnicze, przeobraziły się w świecie nowożytnym w wędrowki dla pracy i dla podniesienia stopy życiowej, w wędrowki o charakterze kulturalnym. Nie wyklucza to indywidualnych wypadków emigracji i imigracji dla innych celów, politycznych, religijnych, naukowych; mówiąc jednak o migracji, jako zjawisku społecznym, mamy na oku przede wszystkim masowe ruchy społeczne.

Ta właśnie okoliczność, że są to wędrowki dla pracy, dla podniesienia wytwórczości obcych narodów, a zarazem siły wytwórczej całej ludzkości, a mimo to natrafiają na trudności w świecie nowożytnym, jest symptomem niebezpiecznym dla postępu i pokoju światowego. Pytaniem tem, jakie są przyczyny tego zjawiska, źle wróżącego o przyszłości cywilizacji, jakie drogi i sposoby zapobieżenia groźnym jego następstwom, zająć się musi nauka tem bardziej, że istniejące związki i konferencje międzynarodowe troskliwie omijają tę drażliwą kwestję. Odbył się już szereg konferencji międzynarodowych w sprawie uchylenia istniejących przeszkód dla emigracji kapitałów pieniężnych i produktów pracy narodów, ale nie śmiano dotknąć zagadnienia najważniejszego, wolności migracji ludzi i pracy, dla wyrównania warunków gospodarczych bytu u wszystkich narodów kulturalnych.

Dla poszczególnych narodów, mianowicie dla Polski, pilniejszym i bliższym jest pytanie, czy wychodźtwa z kraju jest konieczne, jakie pobudki do niego skłaniają, jakimi sposobami zapobiec można odpływowi sił wytwórczych z kraju, jak utrzymać i wzmocnić węzły, łączące naród i kraj z wychodźstwem, jak zapewnić wychodźtwa najkorzystniejsze dla niego i kraju obce przestrzenie dla zarobku i osiedlenia, jak utrwalić wpływy kraju macierzystego pod względem narodowym, politycznym, gospodarczym i duchowym na wychodźtwa, czy i w jakich warunkach popierać przesiedlanie emigracji do kraju (reemigracja) i szereg innych pytań, wchodzących w zakres narodowej polityki gospodarczej, kulturalnej, ludnościowej i mocarstwowej. W rozwiązywaniu wszystkich takich pytań polityka państwowa oprzeć się musi na trwałym fundamencie badań naukowych. Nauka nie jest abstrakcją, prze-

znaczoną jedynie dla zadowolenia umysłu ludzkiego, pożądania wiedzy i ukojenia duszy ludzkiej, ale służyć musi narodowi i ludzkości przez doskonalenie metod dochodzenia prawdy, poznawanie rzeczywistości i przewidywanie kierunków przyszłego rozwoju. Szczególnie w dziedzinie społecznej, politycznej i gospodarczej, powiązanie nauki z praktyką życiową, z doświadczeniem dziejowym i z dokonywującą się ciągle ewolucją w życiu materialnym i moralnym narodów, jest konieczne dla istotnego postępu w polityce pozytywnej i w samejże nauce. Nauka oprócz musi swe badania na jak najobfitszym materiale faktycznym i statystycznym, wszechstronnie ujętym i opracowanym, a zdarza się często, że z tak opracowanego materiału nie tylko wysnuwa swe wnioski, ale także czerpie natchnienie dla dalszych badań.

Niechaj więc nikogo to nie dziwi, że staramy się pozyskać dla pracy w Instytucie naukowym i w naszym wydawnictwie nie tylko uczonych, którzy dali się już poznać w narodzie i w świecie z poważnych prac naukowych w tym przedmiocie i z samodzielności swoich myśli, ale także pracowników ze świata pracy w tej dziedzinie, którzy pracy swej i doświadczeniu zawdzięczają szeroką znajomość stosunków faktycznych i podzielić się nią pragną ze światem naukowym. Mają oni wszelkie uprawnienie wysnuwać wnioski i wskazania ze swego bogatego doświadczenia. Bez takiej pomocy, a często nawet bez osobistego zbadania stosunków na miejscu, nauka społeczna byłaby jałową spekulacją. Wdzięczni jesteśmy szczególnie pracownikom naszego świata poselskiego i konsularnego, którzy mają dobrą sposobność w swej pracy zawodowej zdobycia jasnego poglądu na stosunki i potrzeby wychodźstwa naszego i za zgodą swej władzy przełożonej nie zacieśniają się w ramach sprawozdań urzędowych, ale dzielą się wiedzą swą i doświadczeniem z całym społeczeństwem. Niejeden z tych t. zw. praktyków może z czasem pomnożyć szeregi patentowanych ludzi nauki, lub bez takiego patentu zdobyć może uznanie w kraju i zagranicą swojemi istotnemi zasługami naukowemi. Będzie to chlubą dla Instytutu naszego, jeżeli przez swoją podjętą przyczyni się do zdwojonej pracy naszych urzędowych pracowników zagranicą i w tej drodze przysporzy korzyści narodowi i nauce polskiej.

Literatura naukowa o emigracji jest w świecie i w kraju naszym coraz bogatszą, ale daleką jest jeszcze od wszechstronnego

ujęcia tego zagadnienia. Zagadnienie to bowiem wciska się w dziedzinę wszystkich nauk o charakterze społecznym: ekonomiki teoretycznej i praktycznej, nauk państwowych i prawnych, socjologii i etyki, polityki ludnościowej i socjalnej, statystyki, psychologii społecznej, biologii i higieny społecznej. Niedługo zapewne spotkamy się z próbami wytworzenia osobnej dyscypliny naukowej, obejmującej całość kwestji emigracji i imigracji, na wzór szeregu innych nauk, wydzielanych z nauk społecznych i politycznych w dotychczasowym systemie umiejętności. Do najnowszych czasów zajmowano się tem zagadnieniem głównie ze stanowiska państwowej polityki ludnościowej, osadniczej i handlowej. W wyludnionych krajach europejskich na przełomie średniowiecza i w nowszej dobie dziejowej widziano we wzroście ludności kraju źródło siły i bogactwa narodowego, emigrację więc powszechnie uważano za objaw szkodliwy dla kraju i starano się ją zatamować, a natomiast popierano imigrację. Wszelako już przezorny Macchiavelli, również gorliwy zwolennik tego poglądu, wskazywał na konieczność wewnętrznych przesiedleń ludności dla wyrównania gęstości zaludnienia kraju i lepszej uprawy ziemi, oraz przewidywał konieczność emigracji na wypadek, jeżeliby wzrost produktywności ziemi nie wystarczał na utrzymanie ludności: „Tak jak sama natura w prostym ciele, w razie nagromadzenia się zbędnych materji, pobudza ruchy w ciele i sama je skutecznie oczyści, tak samo dzieje się w zbiorowem ciele ludzkości. W razie przeludnienia wszystkich krajów i niemożliwości emigracji musiałby się świat oczyścić w jeden z trzech sposobów” (klęsk elementarnych, śmierci głodowej i zarazy). Była to już w okresie powszechnego entuzjazmu dla wzrostu ludności groźna przestroga na przyszłość, której po trzech wiekach tego entuzjazmu dał najdonioślejszy wyraz Robert Malthus swoją teorią o przeludnieniu i jego skutkach.

Dla Polski, jak dla wszystkich krajów o znacznym przyroście ludności i niedostatecznie rozwiniętych rodzimych sił wytwórczych, na czele zagadnienia emigracji i osadnictwa pozostaje kwestja ludności, jej wyżywienia i zapewnienia jej ekonomicznego i kulturalnego rozwoju. Dlatego studja nad emigracją muszą objąć badanie stosunków zaludnienia kraju i okolic, dostarczających wychodźców, wzrostu ludności i warunków jej utrzymania, wieku, płci, zawodu, narodowości, wyznania religijnego, stanu zamożno-

ści wychodźców. Materiał statystyczny, jako podstawa dla badań i wniosków, wzrasta i ulepsza się nieustannie, przedstawia jednak znaczne jeszcze luki i wymaga uzupełnienia z innych źródeł. Wedle możliwości studja takie powinny się rozszerzyć także na naszą ludność na wychodźstwie. Emigracja bowiem jest często wyrazem i następstwem niedostatecznego zróżniczkowania społeczeństwa, przeludnienia w jednym zawodzie, np. rolniczym lub handlowym, a wadliwego ustroju w innych zawodach, mianowicie przemysłowym i rękodzielniczym. Doświadczenie uczy, że emigracja rolników nie wyklucza równoczesnej reemigracji żywołów miejskich dla osiągnięcia pożądanej równowagi w układzie społecznym, zwłaszcza, że rolnicy na wychodźstwie przechodzą nieraz do zajęć robotniczych lub przemysłowych. Tak samo emigracja żywołu niepolskiego w handlu naszym nie powinna wykluczać reemigracji kupiectwa polskiego, wychowanego na gruncie obcym. Pouczającą pod tym względem jest historia emigracji ludów Zachodniej Europy do Stanów Ameryki Północnej. Obok największej emigracji irlandzkiej górowała nad innymi narodami w pierwszych dziesiątkach lat XIX-go wieku emigracja angielska, chociaż równocześnie Anglja cieszyła się znaczną imigracją. Około połowy XIX wieku aż do końca tego stulecia wybiły się na czoło emigracji Niemcy, pomimo, że równocześnie miały znaczną imigrację, zwłaszcza robotników rolnych. W rządzie państw, dostarczających Ameryce swoich emigrantów, w cyfrach dość pokazanych, figuruje Francja, cierpiąca chronicznie na niedostateczny przyrost swej ludności i posługująca się pracą obcych imigrantów na roli, w górnictwie i przemyśle. Ze statystyki emigracyjnej niemieckiej można wnosić, że dzisiaj, mimo panującego w kraju bezrobocia w przemyśle, emigrują w znacznym stosunku ludzie zamężniejsi dla zdobycia lepszych warunków życiowych. W r. 1926 na ogólną liczbę 62.033 emigrantów Niemców, 25.664 wyjechało przez porty niemieckie pierwszą i drugą klasą, podczas gdy emigranci innych narodowości musieli zadowolnić się klasą trzecią (Przegląd Emigracyjny za rok 1927). Także najnowsza polska statystyka emigracyjna pobudzić powinna do bliższych badań pod tym względem. W r. 1926 emigrowało np. z trzech naszych wschodnich województw, ogołoconych niemal zupełnie z przemysłu wśród emigrantów zarejestrowanych 1073 osób czynnych zawodowo w przemyśle. Świadczy to o dalszem wyludnianiu tej

gałęzi wytwórczości na kresach wschodnich, zamiast jej wzmocnienia, wymaga więc troskliwego zbadania przyczyn, które wywołały to niepomysłne zjawisko. Podobnie z trzech województw Małopolski Wschodniej wyemigrowało w r. 1926 osób 1.188 czynnych w przemyśle, co również wymaga gruntownego wyjaśnienia. W celu ułatwienia takich badań pożądanym jest dalsze ulepszenie naszej statystyki emigracyjnej, która np. za rok 1926 na 117.616 emigrantów do krajów europejskich z Polski podaje aż 70.336 osób narodowości „niewiadomej” i 73.745 zawodu „niewiadomego”.

Ważnym dla Polski zagadnieniem jest rozpatrzenie wpływów emigracji i reemigracji na układ ludności pod względem wieku, płci, zawodów, narodowości, zdrowia i zamożności. Inne znaczenie ma emigracja, zabierająca rodzinę całą dla przesiedlenia się lub osiedlenia na obczyźnie, inne zaś emigracja mężczyzn w sile wieku, pozostawiająca rodzinę na opiece społeczeństwa i mnożąca w sposób nieproporcjonalny w kraju liczbę dzieci i kobiet. Korzystną może być emigracja zarobkowa sił wytwórczych w rolnictwie i przemyśle do krajów i okolic wyżej stojących kulturalnie i gospodarczo, niekorzystną także emigracja stała, pozbawiająca kraj zdolnych sił produkcyjnych, lub emigracja nieletnich i dziewcząt, narażonych za granicą na zepsucie moralne i utratę zdrowia. Dla kraju i narodu nie może być rzeczą obojętną, czy wskutek emigracji zdrowych sił twórczych naród jako całość nie jest narażony na osłabienie swej żywotności i prężności. Przed kilku laty kongres towarzystw niemieckich dla „higjeny rasy” zwrócił na to uwagę, że „największym niebezpieczeństwem, jakie grozi każdemu narodowi, jest zwyrodnienie, mianowicie zubożenie elementów wartościowych i żywotnych pod względem fizycznym lub moralnym, albowiem stan zdrowia i siły narodu zależy nie tylko od wpływów zewnętrznych wyżywienia i wychowania, ale także od warunków odziedziczonych po starszem pokoleniu”. Stąd pochodzi dążenie do stworzenia osobnej dyscypliny naukowej o warunkach utrzymania i wzmocnienia zdrowia i siły ludności, doboru i higjeny rasy, w której obok czynników krajowych nie można pominąć także wpływu czynników zewnętrznych, emigracji i imigracji.

Wśród środków zapobiegających emigracji i popierających zdrową reemigrację należy zbadać nie tylko warunki rozwoju sił

wytwórczych we wszystkich gałęziach produkcji narodowej, ale także warunki gospodarcze, polityczne i psychiczne dla przesunięć przeludnienia w jednych zawodach do zawodów innych, oraz także warunki wewnętrznego osadnictwa. Zagadnienie to pod obu względami jest ważne w Polsce, zjednoczonej z rozmaitych dzielnic, o różnem uwarstwieniu gospodarczem, o różnej bardzo gęstości zaludnienia i różnem wyzyskaniu darów i sił przyrody. Między przemysłowym Śląskiem a czysto rolniczymi obszarami na Wschodzie mamy szereg ziem pośrednich, skłaniających się w mniejszym lub większym stopniu ku uprzemysłowieniu. Stan gospodarczy poszczególnych dzielnic, ich zdolności wytwórcze i konkurencyjne, są jeszcze tak niedostatecznie znane w innych dzielnicach, że nawet dla fachowców wytwórstwo krajowe, okazane na Targach Wschodnich we Lwowie lub Zachodnich w Poznaniu, staje się niekiedy objawieniem. Miasta nasze na wschodnich kresach nie mają jeszcze charakteru nowożytnego ani zewnętrznym wyglądem, ani organizacją przemysłu i handlu. Dla gęsto zaludnionych rolniczych części kraju, np. dla Małopolski Zachodniej, przedstawiają rozległe, słabo zaludnione obszary na Wschodzie, a w wyższym jeszcze stopniu obszary, jakie zdobyć można na przyrodzie przez osuszenie błot i bagien pińskich, przez osuszenie i zdrenowanie bagien i nieużytków w innych częściach kraju, pożądany teren osadniczy, zarówno pod względem politycznym i narodowym, jak gospodarczym, pewniejszy i korzystniejszy, niż emigracja w obce kraje. W tym celu muszą być stworzone niezbędne warunki psychiczne w nastrojach ludności emigrującej oraz warunki materialne dla jej stałego i korzystnego osiedlenia się.

W zakres badań Instytutu wchodzi również zagraniczne stosunki, tendencje i możliwości emigracyjne i osadnicze. Przede wszystkim poznać musimy wszechstronnie faktyczne stosunki wśród naszej emigracji zamorskiej i kontynentalnej. Dla tych badań mamy już obfity materiał, dzięki coraz żywszym stosunkom, jakie łączą Macierz z emigracją w głównej jej siedzibie w Ameryce Północnej i w Paranie, dzięki perjodycznej prasie polskiej na obszarach emigracyjnych, informacjom poselstw i konsulatów polskich, podróżnikom polskim, statystycznym wydawnictwom, literaturze krajowej i obcej. Nie należy jednak mniemać, że cały materiał potrzebny dla badań naukowych jest już wy-

czerpany. Nie znamy jeszcze dokładnie emigracji naszej pod względem jej składu zawodowego, stosunków socjalnych, pochodzenia z rozmaitych dzielnic Polski, zdolności i chęci do reemigracji w razie nadejścia pomyślniejszych warunków politycznych i gospodarczych w starej ojczyźnie. W pierwszych latach naszej niepodległości przejawiał się był prąd ku reemigracji nie tylko w Ameryce Północnej, ale także w Brazylii i na wschodnich krańcach Syberji. Prąd ten nagle ostygł wobec nie sprzyjających powrotnemu osadnictwu stosunków w kraju macierzystym, może jednak na nowo wybuchnąć masowym płomieniem, gdy stosunki te zmienią się stanowczo ku lepszemu, a w krajach emigracji nastaną trudniejsze warunki zarobkowe. Nie należy zapominać, że emigracja nasza poza liczną warstwą robotniczą wytworzyła także stan średni w zawodzie handlowym, rękodzielniczym, przemysłowym, działający w wielkich środowiskach amerykańskiego życia gospodarczego, uczestniczący także w życiu samorządowym, w instytucjach kulturalnych i kredytowych, stanowiący warstwę, jaka u nas w Polsce jest zbyt słabą, a w niektórych dzielnicach wprost nikłą. W nowej swej ojczyźnie znalazł lud polski lepsze warunki dla wytworzenia narodowego żywiołu miejskiego niż miał je w ojczyźnie starej w systemie administracyjnym i fiskalnym zaborców i w walce z żywiołem niepolskim, umiającym łatwiej obejść krępujące go przepisy i praktyki administracyjne i fiskalne. Czy nie nastąpi kiedyś zasilenie naszych miast, naszego przemysłu i handlu, pokoleniem wychowanym na emigracji, trudno dzisiaj przewidzieć, ale nie wolno przesądzać wszelkich możliwości na przyszłość.

Także stosunki i tendencje istniejące wśród naszej emigracji zarobkowej w Niemczech, częściowo już tam osiadłej w czasie wojny i po wojnie, stosunki wśród emigracji polskiej we Francji, oświetlane coraz wszechstronniej dzięki usiłowaniom rządu i pracy specjalnych delegatów, wymagają wytrawnego rozpatrzenia w związku ze stanem i tendencjami francuskiego gospodarstwa narodowego w ustroju rolnym, górniczym i przemysłowym. Polityka emigracyjna kraju w okresie zastoju przemysłowego, masowego bezrobocia, grożących przesileni gospodarczych, przystosować się musiała do konieczności emigracyjnych. Naukowe badanie jednak ma większą swobodę w krytycznym rozpatrzeniu istniejących faktycznych stosunków i tendencji ze stanowiska

trwałych interesów narodu i państwa, nie może więc pominąć także ujemnych objawów emigracji i wniosków z nich płynących.

Poza badaniem faktycznych stosunków i tendencji wśród naszej emigracji pozostaje rozległy obszar badań i przewidywań co do najważniejszych terenów na przyszłość dla naszej emigracji i kolonizacji. Badanie takie dla nauki jest śliskie i najtrudniejsze, bo przewidywać można tylko na podstawach faktycznych i pewnych. Nie mając takich podstaw nauka nie jest powołana do rozstrzygania, czy na przyszłość Kanada lub Meksyk, Brazylja, Argentyna, Peru lub Chile, byłyby najważniejszym terenem dla naszej emigracji osadniczej, o ile ta emigracja będzie prawnie dopuszczalną. Pomimo to badania naukowe powinny co do możliwych obszarów osadnictwa wskazać ogólne warunki klimatyczne, terenowe, komunikacyjne, gospodarcze, prawne i polityczne, jakie sprzyjają imigracji do pewnych krajów lub jej są przeciwne. Nie są tu obojętne także nastroje wśród miejscowej ludności, ustrój państwowy, dający możność samorządu terytorjalnego i zachowania odrębności i samodzielności narodowej i kulturalnej, przewidywane tendencje w ustroju i polityce państwa w przyszłości, z drugiej zaś strony uwzględnienie psychiki, religii, zwyczajów i obyczajów imigrantów polskich w stosunku do tej ludności.

Nie wchodzę tu w dociekania nad możliwością zdobycia dla Polski własnej kolonii za morzem lub uzyskania mandatu kolonialnego w razie rewizji mandatów kolonialnych przez Ligę Narodów. Obowiązkiem Instytutu będzie zająć się z całą gorliwością tą kwestją, gdyby się okazała możliwą do realizacji.

Powyższe uwagi moje i myśli nie wyczerpują wcale pola pracy i zadań Instytutu Naukowego, a mają jedynie na celu zobrazowanie rozległych kierunków badań w dziedzinie emigracji i osadnictwa. Potrzebę naukowego podkładu dla polityki emigracyjnej i osadniczej, oraz rewizji tradycyjnych kierunków na podstawie badań naukowych, uznają także takie narody, które na tem polu zebrały wiekowe doświadczenie. Wskażę tu np. na urzędowe sprawozdanie z obrad ostatniej konferencji kraju Imperjum Brytyjskiego, odbytej w Londynie w październiku i listopadzie roku 1926, przytoczone w „Przeglądzie Emigracyjnym” (r. b. na str. 56).

Poza właściwą sferą badań naukowych, do których zresztą

Instytut nie może sobie rościć monopolu, zadaniem Instytutu będzie między innymi:

Krytyczne ocenianie ustawodawstwa i polityki w sprawach emigracyjnych i kolonizacyjnych.

Rozpatrywanie literatury polskiej i obcej w tych sprawach i zestawianie perjodyczne odnośnej bibliografji.

Udzielanie opinji władzom Rzeczypospolitej i instytucjom.

Urządzanie referatów naukowych i dyskusji w kołach naukowych.

Utrzymywanie biblioteki oraz założenie muzeum emigracyjnego, celem stworzenia żywej tradycji emigracyjnej i ciągłej styczności z polską emigracją.

Ewentualnie także urządzanie kursów dla emigrantów, na wzór kursów, wprowadzonych w krajach zachodnich.

Instytut nasz powstał z istotnej potrzeby narodu i państwa i zastaje grunt dostatecznie dla siebie przygotowany. Minęły już czasy, w których emigrację traktowano u nas jako zjawisko sztuczne, spekulacyjną agitacją wywołane. Ma ona w naszym kraju i w poszczególnych dzielnicach swoisty charakter, bo pozostaje w ścisłym związku ze stanem ludności, gospodarstwa i kultury narodu. Na czwartym zjeździe Prawników i Ekonomistów Polskich w Krakowie w r. 1906 słusznie wystąpiono przeciw powierzchownemu traktowaniu tej sprawy i zwrócono uwagę na główne źródło emigracji, niedolę wychodźców. Przedtem już w r. 1900 pojawiła się praca R. Dmowskiego o wychodźstwie i osadnictwie, ujmująca zagadnienia emigracji i osadnictwa z naukowego stanowiska. Pojawił się następnie, zwłaszcza, w okresie odzyskanej niepodległości ojczyzny, szereg cennych publikacyj, którym nie można odmówić wartości naukowej. Dzisiaj w Rzeczypospolitej mamy Rząd i instytucje państwowe, które z swego powołania sprawom tym poświęcają baczną uwagę. W Sejmie powierzono pieczę nad temi sprawami osobnej komisji emigracyjnej, w ministerstwie pracy i opieki społecznej urzędowi emigracyjnemu wraz z radą emigracyjną, w ministerstwie spraw zagranicznych poselstwowi i konsulatom z centralnym departamentem na czele. Organ ministerstwa pracy i opieki społecznej („Statystyka Pracy”, wydawana przez Główny Urząd Statystyczny) i urzędu emigracyjnego („Przeгляд Emigracyjny”) przynoszą perjodycznie nowy materiał sta-

tystyczny i informacje o ruchu migracyjnym oraz o ustawodawstwie w kraju i w świecie. Poza urzędowymi wydawnictwami organ Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego „Wychodźca” i inne publikacje, prasa polska na emigracji i prasa codzienna, niekiedy nasze czasopisma naukowe i obce wydawnictwa statystyczne wzbogacają literaturę polskiej emigracji. Posiew literacki dla Instytutu powstał już w końcu 19 wieku niemal w chwili, gdy społeczeństwo polskie zrozumiało niebezpieczeństwo dla przyszłości narodu, jeżeli masowa emigracja ludu polskiego pozostanie bez opieki i bez myśli o tej przyszłości. Posiew ten rozplenił się dostatecznie, aby stworzyć grunt dla zorganizowanej pracy zbiorowej w Instytucie naukowym.

Oby było danem Instytutowi zgromadzić dla swoich celów naukowych jak największą ilość polskich uczonych i praktyków i przyczynić się do istotnego postępu w tej dziedzinie, z pożytkiem dla państwa i narodu polskiego.

Warszawa, 23 września 1927.

Stanisław Głabiński.

Emigracja a Mniejszości narodowe.

Emigracja jest wprawdzie zjawiskiem przede wszystkim gospodarczym, jednakże wiąże się ona nieraz ze sprawami narodowościowymi i politycznymi. Tak np. sfery rządowe w Stanach Zjednoczonych A. P. decydując się na znaczne ograniczenie kontyngentu emigrantów z Polski do tego państwa, nie kryły się z tem, że jednym z głównych motywów tego kroku jest obawa ich przed zbyt dużym napływem ludności żydowskiej do ojczyzny¹⁾. Widzimy więc, że sprawa rasowo-etniczna wywarła wpływ na naszą emigrację do Stanów Zjednoczonych A. P.

Państwo nasze ma $\frac{1}{3}$ ludności niepolskiej. Ta jedna trzecia składa się z mniejszości narodowych, a więc: z Ukraińców, Żydów, Białorusinów, Niemców; innych z powodu małej ich liczby pomijam.

Jest rzeczą oczywistą, że polityka emigracyjna Państwa Polskiego nie może ominąć sprawy wyjazdu zagranicę, w celach zarobkowych, obywateli naszych narodowości niepolskiej.

Przedewszystkiem państwo ma obowiązek ułatwiać zarobek wszystkim swym obywatelom w kraju, a jeżeli go nie znajdują, to i zagranicą; następnie leży w jego interesie, aby te żywioły, które z tych czy innych względów są niezadowolone ze stosunków, panujących w Polsce, mogły ją z łatwością opuścić. Emigracja tych żywiołów leży w interesie stron obu. Tak np. jest rzeczą dla wszystkich oczywistą, że mamy za dużo ludności żydowskiej w państwie i że zmniejszenie jej znaczne pożądanem jest zarówno dla żydów, jak i dla nas.

Zresztą wzrastająca proletaryzacja ludności żydowskiej, o czem pisał wymownie p. Leon Alter w Nr. 1 roku 1926 „Kwartalnika”, stwierdza jeszcze słuszność powyższego poglądu.

1) Minister Pracy St. Zjedn. A. P. przed paru laty podczas pobytu swego w Warszawie mówił to wyraźnie w rozmowach z niektórymi osobami.

Ludność włościańska ulega także proletaryzacji, dotyczy to zarówno ludności polskiej, jak ukraińskiej i białoruskiej. Chodzi więc o to, że nasza polityka emigracyjna musi zająć się sprawą wychodźstwa naszych mniejszości zarówno w ich, jak i w naszym interesie. Oczywiście, będąc państwem cywilizowanym, prawnym i demokratycznym, musimy w naszej polityce emigracyjnej dążyć do tego, aby obywatele nasi, należący do mniejszości narodowych, wyjeżdżali tam, gdzie mają szanse znalezienia zarobku i gdzie im wogóle będzie dobrze.

I tu właśnie napotykałyśmy znaczne trudności, o ile chodzi o emigrację żydów. Dawniej w największej ilości wyjeżdżali oni do Stanów Zjednoczonych A. P. Obecnie tylko stosunkowo ograniczona ich ilość może tam wyjeżdżać. O Palestynie niema co mówić. Istotnie w czasach ostatnich widzimy, że pewna ilość żydów wróciła stamtąd do Polski. Argentyna nie wystarcza. Pewna ilość żydów, drobnych kupców, rzemieślników i handlowców wyjeżdża do Belgji, gdzie znajdują zajęcia w przemyśle djamentowym i w handlu przeważnie. Ci, co tam wyjeżdżają, nie wracają zazwyczaj, lecz już tam pozostają; w latach ostatnich pewna ilość żydów naszych wyjechała i osiedliła się w Niemczech w Nadrenji. Liczba jednak tych, co wyjeżdżają do Belgji i Nadrenji jest nieznaczna. Jest więc rzeczą konieczną wyszukanie odpowiednich terenów dla emigracji żydowskiej. Sprawą tą mogłyby się zająć władze polskie i różne stowarzyszenia żydowskie w porozumieniu z innymi państwami, temi mianowicie, któreby miały tereny odpowiednie dla kolonizacji żydowskiej.

Jakie to mogą być tereny i gdzie ich szukać? Na pytanie powyższe nie podejmuję się dać odpowiedzi w artykule niniejszym, zadaniem którego nie jest nic innego, jak tylko poruszenie samego zagadnienia i skierowanie uwagi opinii publicznej na tę sprawę. Obecnie mogę tylko wyrazić pewne przypuszczenia w tej dziedzinie.

Przedewszystkiem pamiętam, że jeszcze przed wojną w latach pomiędzy 1905 a 1914 — niektórzy publicyści żydowscy w Rosji, rozumiejący doniosłość emigracji dla żydów, wskazywali na niektóre kolonie holenderskie w Azji, jako na teren odpowiedni dla osiedlenia żydów. Mieli na myśli głównie Borneo. O ile chodzi o Amerykę, to być może Meksyk przedstawiałby pewne możliwości w tym względzie.

W Marokko jest już dość znaczna ilość żydów od wieków tam zamieszkałych. Zważywszy, że rozwija się ono dość szybko, być może tam dałoby się skierować emigrację żydowską.

Naturalnie trzeba tu mieć na względzie rozmaite kategorie żydów, a więc rzemieślników, kupców drobnych i większych, przemysłowców i na końcu dopiero tych, co pracowaćby zechcieli na roli. Sprawą tą należałoby zainteresować nie tylko żydowskie stowarzyszenia w Polsce, ale i wielkie organizacje zagraniczne.

Nie należy się z tem ociążać i stawiać tego na dalszym planie pracy w dziedzinie polityki emigracyjnej. Sprawą tą możnaby zainteresować pewne czynniki, odgrywające rolę w gospodarstwie życiu międzynarodowym, np. Międzynarodowe Biuro Pracy. Być może należałoby w ciągu roku 1928 zwołać specjalny Zjazd do Genewy, sprawie tej poświęcony. Wszak zajmowano się już nieraz na terenie międzynarodowym sprawą żydów. Nie byłoby więc nic dziwnego, gdyby jakiś zjazd zajął się zagadnieniem emigracji żydów.

O wiele łatwiej przedstawia się wychodztwo Ukraińców i Białorusinów. Są to narody rolnicze, dostarczają oni robotników tak rolnych, jak i innych, a więc tych, którym najłatwiej jest znaleźć zajęcie.

W ogólnej emigracji obywateli polskich biorą też udział Ukraińcy i Białorusini, to znaczy, że do tych państw, do których wyjeżdżają Polacy, jadą i oni, np. do Stanów Zjednoczonych A. P., Francji, Argentyny, Brazylii i t. p.

Niezależnie jednak od tego Ukraińcy znaleźli już dla siebie teren specjalny, na którym skupili się w liczbie znacznej. Mam tu na myśli Kanadę. P. I-ko w art. „Ukraińska emigracja w Kanadzie”, zamieszczonym w Nr. 2 „Kwartalnika” z roku bieżącego twierdzi, że jest ich tam 600.000. Niezawodnie liczba ta będzie się zwiększała w bliższej i dalszej przyszłości, ponieważ Kanada ma bardzo wielkie jeszcze przestrzenie ziemi zdadne do uprawy, a jeszcze nie zajęte.

W czasach przedwojennych ujawniała się znaczna różnica pomiędzy emigracją polską, a ukraińską, z ówczesnej Galicji. Podczas gdy znaczna część właścian polskich, udających się do Stanów Zjednoczonych A. P., celem zdobycia środków materialnych — wracała do kraju i bądź to rozszerzała swe gospodarstwa, bądź też nie mając ich, nabywała nowe, wyróżniające się ze-

wnętrze bardzo wyraźnie, ponieważ zabudowania były murywane; włościanie ukraińscy zawsze prawie pozostawali na stałe za morzem, zakładając tam swoje gospodarstwa. Zdaje się, że ta różnica pomiędzy emigracją polską, a ukraińską charakteryzuje je i po dziś dzień. Mówię warunkowo, gdyż nie mamy dla okresu powojennego odpowiednich danych statystycznych w tym względzie. Emigracja ukraińska na innych, bez porównania mniejszych dla niej terenach — nie wyodrębnia się tak wyraźnie, jak w Kanadzie, dotyczy to np. Argentyny.

Dotychczas nie mamy dokładnej statystyki emigracji obywateli naszego Państwa narodowości niepolskiej, ponieważ dopiero niedawno wprowadzono odpowiednie rubryki w naszych urzędach, spisujących emigrantów. Nie mogę więc przytoczyć tu liczb ścisłych, za dłuższy przeciąg czasu; nie chcę zaś na podstawie danych lat paru wyprowadzić wniosków pośpiesznych, które mogłyby okazać się mylnymi.

O ile chodzi o ludność białoruską, to nie wyodrębnia się ona w naszym ruchu emigracyjnym, jako grupa skupiająca się w liczbie znacznej w jakichś specjalnych ośrodkach bądź to w Europie, bądź też za morzem. Tak jak w kraju, ludność białoruska nie wyodrębnia się, jako skryzalizowana wybitnie indywidualność etniczna, tak też i na emigracji zlewa się ona z innymi grupami. Niemcy nie odgrywają żadnej roli w naszym ruchu emigracyjnym.

Dawały się słyszeć głosy pojedyncze, nieujawnione, o ile mi wiadomo w naszej literaturze i publicystyce emigracyjnej wyrażające obawę przed możliwością powstania większych skupień emigracyjnych naszych mniejszości narodowych poza Polską. Obawy te opierały się na tem, że większe takie skupienia mogłyby się stać ośrodkiem wrogiej dla państwa naszego agitacji politycznej, że wreszcie mogłyby one subwencjonować ruch antypaństwowy tych mniejszości u nas. Dla poparcia tych wywodów cytowano działalność wrogą Anglii — prowadzoną przez Irlandczyków w Stanach Zjednoczonych A. P., która ujawniała się także w formie popierania materialnego i moralnego fermentów w samej Irlandji.

Obawy powyższe wydają mi się nieuzasadnionemi. Przede wszystkim zauważyć należy, że Irlandja była aż do schyłku wieku XIX w wyjątkowo ciężkich warunkach materialnych. Istotnie nie można porównać położenia drobnych włościan dzier-

zawców w tym kraju z położeniem włościan ukraińskich w Małopolsce Wschodniej; nie można też porównać siły natężenia antagonizmu ludowych mas irlandzkich, trwającego nieprzerwanie od wieków do Anglików, z antagonizmem ludności ukraińskiej do Polaków. W Irlandji wybuchły powstania przeciwko Anglii. Tradycje kozackie istnieją na Ukrainie rosyjskiej. W Małopolsce Wschodniej chłop ukraiński wie coś niecoś o kozakach, ale z broszur, nie jest to więc tradycja żywa. I tu były i są niestety objawy rewolucyjne, fermenty, ale nie nosiły one i nie noszą cech masowych.

Zresztą emigracja zbiorowa naszych mniejszości, organizowana przez naszą władzę, opiekującą się szczerze emigrantem, a więc potrzebną mu i dobroczynną, zbliży go raczej, niż oddali od Państwa. Co zaś do pomocy materialnej i moralnej, jakiejby emigracja ta udzielać mogła żywiłom wrogo wobec nas nastroszonym wśród mniejszości naszych w kraju, to pomoc taka istniała, istnieje niestety; okazują ją zaś czynniki, nie mające nic wspólnego z emigracją naszych mniejszości, czynniki narodowościowe obce tak nam, jak i im.

Tak więc sędzę, że sprawa, którą tu poruszyłem, jest ważną, że zasługuje na bliższe rozpatrzenie, że nie przedstawia ona dla nas żadnego niebezpieczeństwa, lecz przeciwnie, może się okazać w swych skutkach bardzo korzystną. Jak zaznaczyłem już wyżej, zamiarem moim było poruszenie tego zagadnienia, zachęcenie do przystąpienia do jego rozwiązywania — nie zaś dania gotowego programu, który może być tylko aktem zbiorowym społeczeństwa i rządu naszego i innych czynników, poza nimi stojących.

L. Kulczycki.

Peru jako przyszły teren imigracji polskiej.

„Kiedys w przyszłości tam będzie się koncentrowała cywilizacja globu ziemskiego”.

Humboldt.

Wiadomości ogólne.

Peru leży, jak wiadomo, na zachodzie Ameryki południowej. Graniczy na północy z Equadorem i Columbją, na wschodzie — z Brazylią i Boliwią, na południu — z Chile, na zachodzie zaś z Oceanem Spokojnym. Terytorjum Peru dzieli się na trzy zupełnie różne strefy: pierwsza ciągnie się z północy ku południowi wzdłuż oceanu Spokojnego i znana jest pod nazwą „Costa” (Wybrzeże). Średnia ciepłota „Costy” wynosi 18,8⁰ C. Druga strefa ciągnie się od północo - zachodu w kierunku południowo - wschodnim, wzdłuż pasma Andów — do jeziora Titicaca. Nazwa jej „Sierra” — znaczy po hiszpańsku „łańcuch gór”. Ciepłota „Sierry”, w niższych jej częściach, równa się temperaturze „Costy”; powyżej 2000 m. — oziębia się. Wierzchołki znaczniejszych szczytów pokryte są śniegiem. Trzecia wreszcie strefa „Montanja” ciągnie się od wschodnich stoków Andów — do niziny Amazonki. Temperatura Montanji waha się w górnych częściach od 18—22⁰ C., w niżej położonych od 22—26⁰ C. Wyraz „Montanja” we wszystkich językach łacińskich, a więc i po hiszpańsku, znaczy „góra”; w Peru jednak, jak również w Columbji, „Montanja” oznacza „las dziewiczy”. Takie bowiem lasy pokrywają olbrzymie jej obszary.

Powierzchnia całego Peru nie jest dotąd ściśle obliczona; w przybliżeniu obszar kraju obejmuje 1.894.000 klm. kw. Jest więc prawie 4 i pół razy większe od Polski. Olbrzymi ten kraj jest b. słabo zaludniony, liczy bowiem zaledwie około 7-miu milionów mieszkańców, którzy przedewszystkiem koncentrują się

w większych miastach. Poza miastami wypada przeciętnie 2—5 ludzi na kilometr kwadratowy. Połowę ludności stanowią Indianie czystej krwi; następnie „mestizos”, mieszkańcy rasy białej z czerwono-skórnymi, obliczani są na 2 miliony; na rasę białą przypada 1 i pół miliona. W ogólnej liczbie mieszkańców mieści się kilka tysięcy murzynów, kilkanaście tysięcy Japończyków i Chińczyków (przed imigracją których Peru broni się energicznie); ponadto niewielki procent Włochów, Niemców, Francuzów, Chilijczyków. Przyrost ludności jest bardzo słaby; w porównaniu np. do Stanów Zjednoczonych — wypada w stosunku 1 do 25.

Bogactwa naturalne.

Pod względem bogactwa flory i fauny Peru jest wyjątkowo uprzywilejowane; posiada bowiem obfitość najwspanialszych okazów podzwrotnikowych roślin, których wyszczególnienie podamy niżej; ze zwierząt — wszystkie europejskie są tu doskonale zaaklimatyzowane; z krajowych na wyszczególnienie zasługują spokojne i pożyteczne lamy, alpaki, vicunje, guanaco i t. p.

Dla lepszego oświetlenia sprawy bogactw naturalnych Peru, podajemy wyjątek z artykułu p. Stanisława Kosiby. Artykuł ten ukazał się w nowojorskim dzienniku „Nowy Świat” w grudniu 1926 roku:

„Pod względem flory i fauny trudno sobie wyobrazić coś piękniejszego na świecie, niż Montanja. A jednak ta żyzna ziemia leży zupełnie odłogiem i jest prawie niezaludniona. Montanja jest tak urodzajną ziemią, jak pewne części Australji, o której się bardzo trafnie wyraził podróżnik angielski, Jerrold: „The earth is so kind, that just tickle her with a hoe and she laughs with a harvest” (Ziemia jest tak szczodra, że polechtaj ją tylko motyką, a uśmiechnie się plonem”). W Montanji można zbierać trzy plony w roku. Jak ciężko musi pracować rolnik polski, ażeby móc zebrać tylko jeden plon w roku! Można tu sadzić groch, kapustę, marchew, buraki, fasolę, cebulę, pomidory, kartofle zwyczajne i słodkie, wogóle wszystkie jarzyny. Z owoców rodzą się gruszki, śliwki, jabłka, pomarańcze, winogrona, osiem gatunków bananów, figi, ananasy i pewnego rodzaju melony, zwane „papaya”, anona i guyawa. Można siać wszystkie gatunki zboża, jak: żyto, pszenicę, jęczmień, koniczynę, alfalfę. Oprócz wy-

mienionych produktów można uprawiać trzcinę cukrową, kawę, bawełnę, ryż, tytoń, kokę i kakao. W lasach tamtejszych rosną drzewa kauczukowe, sarsaparylla, wanilja, ipecacuanha i copaiba. Ipecacuanha i copaiba mają zastosowanie w medycynie. Z drzew rośnie: cedr, mahoń, drzewa farbiarskie, włoski orzech i wszelkiego rodzaju palmy. Rośnie tu t. zw. „yuca”, która jest podobna do bulwy. Kłącza podziemne juki ważą po kilkanaście kilogramów. Można z niej robić mąkę i tapiokę, a smakiem swym przypomina ona nieco kartofle”.

Lasy Montanji obfitują w różnorodną i bogatą zwierzynę. w rzekach jest mnóstwo ryb nieznanych w Europie. Do ciekawych okazów zaliczyć można „paiche” i „zunagru”; ryby te dochodzą do 6-ciu stóp długości i ważą ponad 300 funtów.

Nietylko powierzchnia terytorjum peruwjańskiego jest ziemią obiecaną; wewnątrz jego należy do najbogatszych świata. Z ciał kopalnych znajdują się tu: złoto, srebro, platyna, rtęć, drogie kamienie, największe pokłady miedzi, węgla, rudy żelaznej, pozatem nikiel, mika, ołów, cynk, kobalt, siarka, saletra, sól, antymon, tungsten, marmur, antracyt, bizmut; wielkie źródła ropy naftowej. Wszystko to znajdujemy w Peru i to w bogatych bardzo pokładach. Rząd peruwjański czerpie też znaczne dochody z eksploatacji głębokich pokładów guano. Guano jest to nawóz naturalny, nagromadzony na wyspach Galapagos przez ptactwo morskie, które od setek lat się tutaj wylega.

Dla uświadomienia sobie wielkiego bogactwa tego kraju, należy wziąć pod uwagę, że eksploatacja powyższych minerałów odbywa się na znikomym obszarze Państwa; znacznie zaś większe jego tereny leżą nietknięte i kryją dotychczas nieprzebrane skarby.

Komunikacja.

Niewyzyskane bogactwa kraju, tysiące kilometrów niezamieszkałych i leżących odłogiem terenów, następnie konieczność podniesienia wytwórczości krajowej i zmniejszenia importu — wszystko to zmusiło Rząd Peruwjański do poważnego traktowania kwestji agrarnej, ściśle związanej z imigracją rolniczą, w której Rząd, jak i całe społeczeństwo widzi jedyne rozwiązanie trudnego problemu.

Dotychczasowe próby na polu imigracyjnym nie dały, z drobnymi wyjątkami, korzystnych rezultatów, gdyż zakładano kolonie,

odsuwając na plan drugi kwestję komunikacji. Obecny Rząd zrozumiał błędy dawnego systemu i dąży przede wszystkim do rozbudowania sieci kolejowej i drogowej, poczem zamierza przystąpić do zorganizowanej akcji imigracyjno - kolonizacyjnej.

W tym celu zabrano się energicznie do pracy, by w możliwie krótkim czasie uzupełnić połączenie między Wybrzeżem a Montanją zapomocą kolei i dróg samochodowych.

Różnorodność terenu powoduje wielkie koszty i trudności. Ażeby z Wybrzeża dotrzeć do Montanji — trzeba przebyć Siergę i conajmniej zawadzić o góry, sięgające do 20.000 stóp wysokości. Łatwo przeto zrozumieć, że budowa kolei peruwjańskich należy do najkosztowniejszych i najtrudniejszych. Jeden czterokilometrowy odcinek drogi żelaznej, prowadzącej z Mollendo do Arequipa, kosztował podobno w 1869 r. — \$ 300.000. Kolej z Callao do Oroya wspina się do wysokości 15.000 stóp i jest najwyższą linią szerokotorową na świecie; nic więc dziwnego, że jest jednocześnie — najkosztowniejszą. (Kolej ta jest dziełem inżyniera Polaka — Ernesta Malinowskiego).

Istniejąca do niedawna sieć kolejowa obejmowała 16 główniejszych linii, których ogólna długość wynosiła około 4.000 klm.

Drogi żelazne w Peru są częściowo rządowe, większość jednak pozostaje w ręku potężnego „Peruvian Corporation” lub innych towarzystw prywatnych. Do „Peruvian Corporation” należą przede wszystkim: „Centralna Droga Żelazna” z wyżej wspomnianą linią z Callao do Oroya, Cerro de Pasco i Huanacayo; dalej „Południowa Droga Żelazna”, która prowadzi od Mollendo (port nad Pacyfikiem na południowym Wybrzeżu) przez Arequipa i Juliaca do Cuzco; od Juliaca zaś do Puno, nad jeziorem Titicaca. Z Puno statki tejże „Peruvian Corporation” przewożą podróżnych do Guaqui, skąd kolej idzie dalej do La Paz, stolicy sąsiedniej Boliwji, a stamtąd do Buenos Aires, stolicy Argentyny, łącząc z Atlantykiem — Pacyfik.

Poza temi wielkimi linjami: Centralną i Południową, „Peruvian Corporation” zarządza na Wybrzeżu szeregiem drobnych linii kolejowych, które obsługują bogate plantacje trzciny cukrowej, ryżu, bawełny i t. p.

Rządowych kolei jest siedem, z tych droga żelazna „Północno - Wschodnia” — łączy się w Ancon (nad oceanem), z wyżej wymienioną koleją centralną.

Ażeby uruchomić prace nad wykonaniem programu komunikacyjnego, któryby odpowiadał potrzebom kraju, umożliwił kolonizację wschodnich połaci i uzupełnił istniejącą komunikację, Rząd Peruwjański, na mocy specjalnej Ustawy, zaciągnął pożyczkę w sumie 15.000.000 \$; pożyczka ta została pokryta z nadwyżką w New Yorku, Londynie, Amsterdamie i Zurichu. Celem pożyczki jest zatem rozszerzenie sieci kolejowej, a mianowicie: szybkie ukończenie (do roku 1928) linii, idącej z Tambo do Sol do Pucalpa nad rzeką Ucayali. Kolej ta jest przedłużeniem linii, prowadzących od portów Callao i Limy — do Oroya, a stamtąd w kierunku rzeki Pachitea aż do Ucayali. (Pachitea jest dopływem Ucayali).

Planem jest Rządu, by przedłużyć wogóle istniejące i nowe drogi żelazne w kierunku wschodnim.

Montanja i wschodnie stoki Andów uzyskalyby tem samem połączenie kolejowe z Wybrzeżem, oraz bezpośredni kontakt ze spławnymi rzekami. Zapewniłoby to dla przyszłych kolonistów Montanji możność łatwego i taniego zbytu produktów do Pacyfiku i Atlantyku.

Wyżej wymieniona linja, przecinająca wschodnie zbocza Andów, posiadać będzie rozgałęzienia w poszczególnych częściach Montanji, nawodnionych przez Amazonkę.

Wdolinie Urubamba, na linii Cuzco i S-ta Ana, ukończono już 100 klm. drogi żelaznej; roboty na pozostałych 70 klm. przestrzeni — są w pełnym toku i na ostatnim odcinku tej ważnej arterji komunikacyjnej ruch ma być otwarty niedługo.

Poza budującymi się linjami kolejowymi, wśród których znajduje się również linja z Chuquicara do Cajamarca, przygotowane są trasy dla szeregu nowych dróg żelaznych, m. in. do Yurimaguas, na rzece Huallagua; wykonanie tej linii powierzono grupie koncesjonariuszy zagranicznych, którzy zobowiązali się do wykonania robót w przyspieszonym tempie.

Rządowy program robót publicznych obejmuje ponadto budowę, względnie wykończenie całego szeregu dróg samochodowych, przy których roboty są już bardzo posunięte. Drogi samochodowe są wogóle w Peru nadzwyczaj starannie utrzymane i nie ustępują w niczem najlepszym drogom tego rodzaju na zachodzie naszego kontynentu.

Problem kolonizacji.

Uzupełnienie komunikacji z Montanją ma ułatwić zaludnienie tych nadzwyczaj urodzajnych i bogatych obszarów zapomocą masowej zorganizowanej kolonizacji. Rząd Peruwjański zamierza sprowadzić Europejczyków, którzyby chcieli osiedlić się w Montanji i daje im dość znaczne koncesje.

Delegat Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, p. Lawford Childs, który w kwietniu b. r. zwiedzał Peru celem zbadania możliwości kolonizacyjnych, w interview, udzielonem prasie miejscowej — wypowiada następującą opinię o projektach i akcji kolonizacyjnej Rządu:

„Miałem sposobność odbyć podróż wgląd kraju razem z grupą imigrantów, udających się do Montanji, mogłem przeto ocenić organizację Urzędu Imigracyjnego. Zwiedziłem Hotel Imigrantów w Limie i poznałem całą organizację Urzędu. Odniosłem jak najlepsze wrażenie! Hotel ten posiada pomieszczenie dla 50 rodzin i jest jednym z najlepiej pomyślanych gmachów tego rodzaju.

Biorąc pod uwagę system rządu, przekonany jestem, że da się uzyskać doskonałe rezultaty na polu kolonizacyjnym, ale oczywiście nie należy zapominać, że lasy Andów są ważną przeszkodą, której jednego dnia się nie uda przewyciężyć. Do dobrego wyniku przyczyni się przedewszystkiem program komunikacyjny Rządu, a choć drobnych niepowodzeń nie da się uniknąć, wierzę niezachwianie, że kolonizacja Montanji osiągnie prawdziwy sukces!”

Rezultaty imigracji i kolonizacji polskiej w Brazylii — przyczyniają się do wielce przychylniej postawy zarówno prasy, jak i całego społeczeństwa peruwjańskiego dla inicjatywy Rządu, który dąży do sprowadzenia przedewszystkiem do Peru osadników Polaków. Dla naszej imigracji Peru przedstawia nadzwyczajne widoki na przyszłość.

Konsul Szyszło, znakomity geograf i klimatolog, członek Paryskiego T-wa Geograficznego, wyraża się w następujący sposób o ewentualnej koncesji terenowej dla kolonizacji polskiej w Peru:

„Dla kolonizacji polskiej należałoby wziąć w rachubę obszar miljona hektarów w Montanji. Obszar ten mógłby być podzielony na dwie do czterech mniejszych parceli, niezbyt daleko od

siebie położonych. Wzamian za otrzymaną koncesję, trzeba się zobowiązać do wybudowania drogi, ponieważ w przeciwnym razie umowa nie przedstawiałaby dostatecznych korzyści dla Rządu Peruwjańskiego. Budowa dróg jest tem łatwiejsza, im koncesja będzie bliżej miejsca, do którego dochodzą drogi kołowe i koleje. Koszt budowy dróg waha się znacznie, przyjmując jednak można, że kilometr drogi kosztuje przeciętnie od 300—500 funtów peruańskich. Najlepsze tereny na koncesje znajdują się nad rzekami Pachitea (połączenie kolejowe z Wybrzeżem buduje się), Ucayali i Urubamba. Odpowiednie tereny znajdują się również w środkowym Peru w okolicach miast Huanuco, Cerro de Pasco, Huancayo, La Merced i w południowym Peru, około Cuzco i S-ta Ana, gdzie budowa drogi żelaznej jest na ukończeniu.

Stosownie do charakteru poszczególnych części Montanji, w której tereny będą się znajdowały, gospodarstwo może być zbożowe lub wypasowe. Wszystkie gatunki zbóż dadzą się tu uprawiać, a plon zbiera się 3 razy w roku. (Lucernę można kosić co miesiąc). Gospodarstwo wypasowe z chowem bydła i owiec może być prowadzone początkowo tylko na naturalnych pastwiskach w pobliżu rzek i na stokach górskich. W głębi Montanji, do chwili wykarczowania lasów i normalnej uprawy gruntu, chów drobiu i trzody chlewnej jest bardzo zalecony.

„Kolonista — mówi dalej p. Szyszło — przyjeżdżając na kolonje, zastaje na swojej działce dziewiczą knieję; pierwszym przeto jego zadaniem jest karczowanie lasu zapomocą „machete” (długi nóż do obcinania roślin pnących i gałęzi) oraz siekiery do cienkich pni. Gdy gałęzie i małe pnie są już pocięte, pozostawia się je przez tydzień do dwóch, by zupełnie wyschły, poczem się je zapala. Ogień ogarnia niebawem las i węgli grube pnie. Operację tę należy koniecznie wykonać podczas suchej pory roku, t. j. od kwietnia do listopada, powtarzając ją kilkakrotnie, tak, aby pozostawić tylko najgrubsze pnie i pojedyncze drzewa dla cieniu. Potem oczyszcza się grunt ze zwęglonych popiołów, robi się kijem zagłębienia i sadi się nasiona roślin uprawnych. Zagospodarowanie się kolonisty polega w pierwszym roku głównie na uprawie bananów oraz manjoku i kukurydzy, t. j. roślin, które już po czterech miesiącach dają obfity plon. Manjok daje z hektara kilkanaście ton i jest nadzwyczaj pożywny (w smaku przy-

pomina nieco kartofle). Kukurydzę zbiera się co trzy, cztery miesiące. Zastępuje ona początkowo inne zboża. Każdy zbiór kukurydzy liczy na 1—1½ tony z ha. Coca (cocaina), używana przez Indjan do żucia, daje do 300 klg. z ha. Przeciętny dochód z koki wynosi 500 soli z ha. (1 sol = 35 zł. obiegu.).

„Kawa daje plon po trzech latach i zapewnia koloniście dobrobyt na przyszłość.

„Owoce wszelkiego gatunku można uprawiać w Montanji, najpospolitsze są: pomarańcze, ananasy, banany, papaye. Pół hektara bananów zapewni byt rodzinie przez rok. Roślina ta sama się rozmnaża, a wydajność jej przewyższa 32 razy kartofle. Oprócz tych roślin kolonista może uprawiać herbatę, sarsaparillę, wanilję, oraz rośliny farbiarskie, mające dobrą cenę.

Zwierzyny w lasach jest wielka obfitość, ptactwa mnóstwo, a ryby niemal rękoma dają się łapać”.

Klimat.

Jeden z najznakomitszych, a tak nielicznych w Polsce podróżników, uczony przyrodnik, prof. Jan Sztolcman, dyrektor Muzeum przyrodniczego w Warszawie, który spędził lata całe w najnieodostępniejszych puszczech Peru i Equadoru, uważa Peru za jedno z najbogatszych państw na kuli ziemskiej i ze względu właśnie na zdrowy klimat Peru, przy niezwyklej urodzajności gleby — za wielki teren dla imigracji rasy białej, duszącej się w ciasnej Europie.

Jednym słowem, Montanja wydaje się być prawdziwą ziemią obiecaną; niemniej jednak, zanim rozpocznie się wysyłkę imigrantów polskich do Peru, należy stwierdzić, jakie części Peru mogą wejść w rachubę dla naszej kolonizacji.

Klimat jest bowiem w Peru bardzo różnorodny i zależny od położenia geograficznego poszczególnych części. Peru leży między 10° 25' a 19° 12' 30 — szerokości geograficznej. (Odległość równa przestrzeni między Stockholmem a Neapolem). Klimat Peru, gorący na północy i niezdrowy, jest równy i umiarkowany w południowem i centralnem Peru, gdzie upały są mniej uciążliwe, niż w Stanach Zjednoczonych, a różnice temperatury minimalne. Wilgotność powietrza wynosi 80%, ciśnienie pary wodnej od 15—20 mm. na metr sześcienny powietrza. Pora sucha jest chłodniejsza od deszczowej. Porażenia słoneczne, tak częste

w New Yorku i wogóle Stanach Zjednoczonych, nie zdarzają się w Montanji.

Konsul Szyszło stwierdza, że Polacy, zamieszkujący Peru, nie skarżą się na tamtejszy klimat, aklimatyzują się łatwo, nawet przy ciężkiej pracy. Aklimatyzacja jest stosunkowo najłatwiejsza w Montanji, na wysokości od 1000 do 2000 m. p. p. m. Zresztą jeśli Polacy mogli się przyzwyczać do warunków klimatycznych w Stanie Espiritu Santo w Brazylii, to mogą śmiało osiedlać się w Montanji peruwjańskiej.

Oczywiście, nie każda część olbrzymiej Republiki ma warunki klimatyczne odpowiednie dla naszej imigracji, najważniejszą przeto sprawą jest wybór odpowiednich terenów, oraz wyeliminowanie takich połaci kraju, których klimat mógłby narazić na jakiegokolwiek niebezpieczeństwa zdrowie naszych imigrantów.

Wyżej wymieniony p. Lawford Childs, który dokładnie badał klimat i możliwości kolonizacji w niższej Montanji, mówi:

„Należy sobie uprzytomnić, że w innych krajach udało się w zupełności opanować malarję zapomocą środków ochronnych, mianowicie chiny (w połączeniu z arsenikiem) i siatek metalowych (przeciwko ukłuciom owadów). Postępowano w ten sposób w Macedonji, Grecji, Mezopotamji i we Włoszech, gdzie malarja miała charakter epidemiczny i o wiele złośliwszy od sporadycznej malarji, którą spotykamy w północnym Peru. Wypada nadmienić, że zakaźnych chorób europejskich nie spotyka się tam, ponieważ słońce zabija ich zarazki”.

Ważnym czynnikiem w walce z malarją jest pora roku, w której nasi imigranci będą wyjeżdżali na kolonje. Okres od marca do połowy czerwca byłby najodpowiedniejszy, ponieważ dawałby 3—4 miesiące na karczowanie i sadzenie roślin przed nadejściem pory deszczowej, ułatwiając znacznie aklimatyzację.

Stan zdrowotny Montanji.

Doktor medycyny, Don Pedro de Figueroa, który jako delegat Rządu Peruwjańskiego przybył do Warszawy na Międzynarodowy Kongres Medycyny Wojskowej, zapytany o fachowe zdanie co do klimatu i zdrowotności Montanji, odpowiedział (w dosłownem tłumaczeniu):

„Co do warunków sanitarnych strefy kolonizacyjnej w środkowej Montanji w pobliżu rzek Tambo, Urubamba, Ucayali,

stwierdzić muszę, iż obawa, jakoby tam panowała endemicznie malarja i żółta febra, jest absolutnie bezpodstawna. Sporadyczne wypadki żółtej febrы konstatowane były dawniej na północy naszego terytorjum n. b. zazwyczaj zawleczone z sąsiedniej republiki Equadoru. Stwierdzam, że obecnie choroba ta znikła zupełnie z naszego kraju, dzięki wspaniałej pracy słynnego generała Gorgas, któremu Rząd Peruwjański powierzył sprawę uzdrowotnienia odnośnych okolic. Najlepszym dowodem, że słowa moje mają realną podstawę, to fakt, że marynarka Stanów Zjednoczonych, której odwiedzanie wybrzeży Equadoru i wszelkich portów, gdzie panują epidemicznie febrы, jest surowo zakazane, zawiąza bez żadnych przeszkód do portów peruwjańskich.

Co się tyczy malarji, to istnieje ona w niektórych drobnych dolinach Wybrzeża i to w formie łagodnej i łatwej do wyleczenia. Głównym środkiem zaradczym w takich wypadkach są zastrzyki chiny z arsenikiem, które, jak dotąd, stosujemy z doskonałym rezultatem. Jeden do dwóch zastrzyków leczy zupełnie te sporadyczne wypadki. Montanja, za wyjątkiem północnej części prowincji Loreto, jest zupełnie wolna od tych chorób. Jest to moja opinja, którą stwierdzam tu jako lekarz i delegat swego Rządu. Nakoniec mogę dodać, jako fachowiec (badałem dokładnie te części Montanji i dłuższy czas je zamieszkiwałem), że centralna strefa Montanji, którą Rząd nasz zamierza oddać dla kolonizacji polskiej 500—1500 p. p. m.) — jest jedną z najzdrowszych części Peru, gdzie wogóle niema chorób epidemicznych, gdyż klimat jest wyjątkowo korzystny dla organizmu ludzkiego.

Dzięki czynnej kampanji sanacyjnej, którą od szeregu lat przeprowadza osobiście wyżej wspomniany generał Gorgas, sława światowa dla spraw tego rodzaju (on to, będąc na służbie Fundacji Roquefeller, zamienił śmiertelne obszary przesmyku Panamskiego w najzdrowsze dziś części Ameryki środkowej) — widmo groźnych chorób endemicznych znikło na zawsze z północy i wybrzeży Peru.

Dzięki niezmordowanym wysiłkom naszego Prezydenta, prace nad uzdrowotnieniem 30 naszych ważniejszych miast są na ukończeniu. Przyczyniła się do tego „Foundation Company”, która pozatem wykonała wszystkie roboty sanacyjne w Limie i w innych miastach. Człowiek o wartości moralnej Pana Leguii, nie oddawałby dla kolonizacji polskiej terenów niezdrowych;

przeciwnie, proponowane obszary Montanji są bez zarzutu pod tym względem, o czym świadczy kwitnąca kolonja Niemców z doliny Renu i Tyrolczyków, którzy od wielu lat zamieszkują te same strony”.

Dotychczasowe badania problemu kolonizacji polskiej w Peru wykazują, że imigracja w formie sporadycznej, niezorganizowanej, może dać jedynie rezultaty negatywne tak dla poszczególnych jednostek, jak i dla interesów Rzeczypospolitej. Wogóle zaś, żeby kolonizacja polska mogła dać wyniki dodatnie — musi być wykonana według ściśle opracowanego planu. To też przyznać należy, iż stanowisko naszych władz, które opierały się pojedynczym wypadkom wychodztwa do Peru, było nietylko słuszne, ale najzupełniej uzasadnione. Dzisiaj projektowana imigracja zaczyna przybierać konkretne formy i należyte ujmuje pozytywne korzyści na przyszłość.

Narazie przedewszystkiem wchodzić będą w rachubę rolnicy, z czasem jednak znajdzie się odpowiedni teren działania i dla naszych wykwalifikowanych rzemieślników oraz dla wszystkich zawodów wyzwolonych.

Sprawy kulturalne.

Rząd Peruwjański zapatruje się bardzo liberalnie na potrzeby kulturalne Polaków; nie będzie też przeszkadzał w pracy inteligencji polskiej na kolonjach wśród imigrantów, ani duchowieństwu polskiemu w czynnościach duszpasterstwa, ani rozwojowi szkół polskich. Co najwyżej będzie wymagał nauczania języka hiszpańskiego, jako przedmiotu obowiązkowego.

Samorząd.

Koloniści będą mogli obierać własnego wójta w osadach i burmistrza w miastach, jakie stworzą. Dalsza autonomia, dotycząca policji miejscowej, sądów gminnych i t. p. musi dostosować się do prawa miejscowego.

Obywatelstwo można uzyskać po 5-cio letnim pobycie w Peru.

Kwestja zbytu.

Kwestja zasadniczej wagi jest jeszcze zagadnienie zbytu produktów rolniczych. Kolonje, położone nad spławnymi rzeka-

mi mają zapewnioną możność wywozu przez Amazonkę, na której żegluga jest wolna dla wszystkich narodów. Na lądzie koleje i drogi samochodowe umożliwiają dowóz produktów do większych ośrodków przemysłowych i handlowych.

Import i eksport na większą skalę jest obecnie zmonopolizowany przez większe domy handlowe anglo - amerykańskie, posiadające własne fabryki, własne składy, elektrownie, a nawet własną flotę pasażerską i handlową.

Towar polski pod względem jakości, a często i cen (materiały drzewne, meble gięte, naczynia emaljowane, cement) mógłby konkurować z wyrobami innych krajów przemysłowych; musi jednak przystąpić do walki konkurencyjnej, dobrze uzbrojony i doskonale przygotowany. Dotychczasowe poczynania naszych eksporterów wykazują jeszcze poważne braki, które dadzą się niezawodnie z czasem usunąć, umożliwiając naszemu krajowi zdobycie nowego i korzystnego rynku zbytu.

Byłyby to w ogólnym zarysie kwestje, mogące zainteresować, wiążą się bowiem ściśle ze sprawą przyszłej kolonizacji polskiej w Peru.

Niezawodnie, nasza polityka emigracyjna będzie dążyć do tego, aby ruch ten nie odbywał się bezładnie, lecz kierował się tam, gdzie wychodźcom nawet w najdalszych pokoleniach nie groziłoby wynarodowienie, gdzie żywiol polski mógłby się swobodnie rozwijać pod względem narodowym i kulturalnym, formując coraz to większe zwarte i narodowo jednolite skupienia.

Aleksander Dzeduszycki.

Wędrowka za chlebem i Nacjonalizm.

I. *Sprawa pomijana na konferencjach ekonomicznych.*

Od kilku lat szerzy się propaganda pod hasłem wzajemnej zależności ekonomicznej między krajami świata. Jednak zjazdy międzynarodowe, zwoływane dość często dla naprawy gospodarstwa europejskiego, czy nawet handlu światowego, kończą się wszystkie jednakowo, uchwaleniem długiego szeregu pobożnych życzeń, których już nawet gazety nie drukują w całości. Do niedawna przywiązywano do nich duże nadzieje. Zapowiadano nawet stworzenie międzynarodowej Rady Gospodarczej celem porozumienia w trzech najcięższych sprawach, które wywołują najwięcej niechęci i nieufności, t. j. dla ułatwienia wszystkim narodom dostępu: do rynku pracy, do najważniejszych surowców i do kredytu¹⁾. Po odbyciu licznych konferencji do rzetelnego porozumienia jest ciągle daleko, zwłaszcza że potęgi finansowe unikają rozmowy na tematy, które są najwięcej interesujące dla narodów żyjących z własnej pracy. Amerykanie usuwają się najczęściej od czynnego udziału w publicznych naradach, występując na nich jako świadkowie, inni wywołują wielki hałas nad barjerami celnymi, rozwodzą się nad polityką celną nowych państw europejskich, zwłaszcza nad *długością* nowych granic, żeby odwrócić uwagę od właściwego źródła niedoli ekonomicznej.

Bezceremonjalność bankierów i ich ludzi wywołuje protesty nawet ze strony wielkich instytucji międzynarodowych, które już ze względu na swe stanowisko urzędowe skłaniały się do podtrzymywania optymizmu.

Komitet, który z ramienia Ligi Narodów organizował ostatnią Konferencję ekonomiczną, wyłączył z góry z programu konferencji dwie wielkie sprawy, których stan opłakany wedle opinii

1) *Annales de l'économie collective*, rok 1925.

dość szerokiej hamuje postęp gospodarczy skuteczniej niż inne barjery. Równowaga finansowa świata (międzynarodowe obroty kredytowe) ani ruch emigracyjny nie weszły na porządek dzienny konferencji genewskiej. Nawet urzędowy organ Biura Pracy Ligi Narodów, *Revue internationale du Travail* wyraża zdumienie z tego powodu: on doit noter et peut - être regretter, que la comité préparation ait écarté de son programme la question de l'émigration et du placement de la main d'ouvre, et celle de l'équilibre financier du monde, sans lesquelles pourtant les autres restent en l'air.

Oczywiście spraw tej wagi nie udało się pokryć milczeniem i wbrew intencjom inicjatorów został stwierdzony na Konferencji związek między barjerami na rynku pracy a barjerami celnymi i to dzięki inicjatywie delegatów polskich i włoskich ²⁾.

Gdy następnie program genewski zjawił się w 4 miesiące później na zjeździe Unji międzyparlamentarnej w Paryżu, tam również musiała delegacja polska wystąpić przeciw znanej już taktyce przemilczania i odwracania uwagi. Niema znacniejszego Państwa w Europie, którego interesy kończyłyby się na tym kontynencie, mówił delegat polski, to też trudno uważać za szczęśliwe rozwiązanie takie projekty, jak unja celna europejska, tem mniej, że nie liczą się one wcale z przeludnieniem i wynikającym stąd bezrobociem. Uwaga zgromadzenia była widocznie poruszana, gdy mówca polski wspomniał, że szósta część naszego narodu już osiedliła się w Ameryce i że w tę stronę zwracają się oczy Polaków, bo gdy jedni domagają się natarczywie otwartych drzwi dla swoich towarów, inni muszą szukać chleba po świecie.

Z rozprawy na tych zjazdach międzynarodowych wyszły delegacje polskie obronną ręką, ale nie należy się łudzić, żeby dotychczasowe polskie środki działania wystarczyły na przyszłość.

Narody zachodnie górują ciągle nad nami udziałem swoim w wymianie międzynarodowej i to w obrocie nie tylko towarów,

²⁾ W *Revue d'économie politique* p. René Hoffherr, pisząc o wynikach konferencji genewskiej, wspomina o sukcesie delegacji polskiej temi słowy: *Contrairement aux vues de certains de ses promoteurs qui prétendent dissocier le point de vue économique et le point de vue social elle (la Conférence) a du constater leur lien indissoluble, relevé par les délégués de l'Italie, de la Pologne et d'autres nations, excédentaires en main d'ouvre.* (Nr. III. str. 906).

ale zwłaszcza myśli. Wyprzedzają nas nie tylko wielkie narody, idące na czele cywilizacji, ale nawet kraje nieduże, które masą i wzrostem są od Polski kilkakrotnie mniejsze. Na szczęście doraźna poprawa tego stanu przynajmniej w jednym kierunku jest w naszej mocy i zależy od energii oświeconej części narodu. Jeżeli okaże ona więcej zainteresowania dla wielkich spraw świata, jeżeli więcej ludzi zabierze się do ich studjowania, wówczas dostępną dla umysłów i oczywistą stanie się u nas prawda, że losy Polski i przyszłość ludzkości zależy od szczęśliwego rozwiązania tych zagadnień. Z kolei znajdzie się w Polsce coraz więcej umysłów, zdolnych nie tylko do pojmowania rzeczywistości europejskich i dalszych, ale i do samodzielnego rozwiązywania tych kwestji zgodnie z naszymi interesami. Wówczas utrwali się świadomość, że Polska nie jest buforem, wciśniętym między dwie światowe potęgi, ale narodem dużym i ciągle rosnącym, którego horyzonty rozciągają się bardzo daleko.

II. *Przesilenie polsko - niemieckie.*

Na początku XX wieku było dla każdego widoczne, że trzy światowe imperja o różnej zresztą formacji mają pod każdym względem przewagę materialną. Masa ludności, bogactwa naturalne, produkcja ważnych surowców, rozległość posiadłości kolonialnych, ogromny przyrost sił, uzyskany w ostatnich czasach, nadto otwarta droga do dalszego rozwoju, wszystkie te oczywiste i powszechnie podziwiane dowody potęgi dawały Wielkiej Brytanji, Rosji i Niemcom niewątpliwe pierwszeństwo.

Co więcej, Anglikom, Rosjanom i Niemcom przypisywano niezwykłą, naturalną żywotność, więc tem mocniej wierzone w ich świetniejszą jeszcze przyszłość i coraz więcej wątpiono o losie mniejszych krajów, które jeszcze stały na zawadzie potęgom światowym. Dzisiaj pozostały już tylko pewne zabytki z tej minionej epoki. Przewaga nad światem należy do Stanów Zjedn. i od dobrych z nimi stosunków są zawisłe losy gospodarstwa europejskiego. Za niebezpiecznego współzawodnika nie uważają już Amerykanie żadnego państwa europejskiego, lecz Japonję. W Europie zaś ranga państw jest tak chwiejna, jak wydawała się ustaloną przed 20 laty.

Zmienia się bowiem z roku na rok stosunek sił między narodami, mimo, że ich granice polityczne są na razie wykreślone

przez tesame linje. Niegdyś liczba ludności uchodziła za elementarną i najważniejszą miarę siły narodu. Obecnie jest to tylko cyfra orientacyjna, która wskazuje, że w tej chwili np. Niemcy są wzrostem dwa razy większe od Polski, choć obszarem są większe tylko o $\frac{1}{4}$.

W Państwie Pruskiem naliczono w r. 1925 z górą 38 milionów ludzi, suma, która dojdzie do 39 milionów w r. 1928. Dawałoby to dużą przewagę nad Polską, która obecnie ledwie że przekracza 30 milionów ludności. Otóż ta różnica maleje z każdym rokiem nie tylko dlatego, że przyrost ludności u nas jest procentowo wyższy i bezwzględnie szybszy niż w Prusiech.

W Polsce rodzi się rocznie więcej niż 1 milion dzieci, w Prusiech $\frac{3}{4}$ miliona, dokładniej 752.516 dzieci w r. 1926. Biorąc pod uwagę śmiertelność, która w wieku do 20 roku życia zabiera 13% młodzieży, przyjmujemy, że za 20 lat rocznik dorosłej młodzieży będzie wynosił w Prusiech około 650 tys., podczas gdy w Polsce będzie on dochodził do 850 tys., bo u nas przewidujemy śmiertelność nieco wyższą. Czy już za 20 lat będzie cała ludność polska wyższa od pruskiej, rzecz wątpliwa, natomiast stosunek żywej Polski i Prus zaczyna się układać już obecnie jak 850 : 650.

Żywa siła Polski zdążyła ku zrównaniu nawet w stosunku do całych Niemiec. Rocznik urodzin w Rzeszy spada z roku na rok³⁾; mimo przyrostu ludności i dojrzewania młodego pokolenia, wynosił 1.226 tys. w r. 1926 i okazuje widoczną skłonność do zrównania się z rocznikiem polskim. Gdy nasz Urząd statystyczny zacznie ogłaszać swe wywiady o ruchu ludności w całym kraju, gdy zobaczymy, o ile polski rocznik urodzeń przekroczył już 1 milion, będzie ułatwiona orientacja co do odbywającego się przesilenia między Polską a Niemcami. W każdym razie zauważymy, że jeśli w ciągu 25 lat siła młodego pokolenia będzie niewiele różna w Polsce i w Niemczech, ludność obu krajów mimo to nie będzie równa. Niemcy przewyższają Polskę nie tylko ogromnym dorobkiem kulturalnym, ale i bogactwami naturalnymi, zaczynając od obszaru i urodzajności ziemi, oraz łagodniejszego klimatu. Jak w dawnych wiekach, tak i w przyszłości wyżywią

3) Liczba urodzeń wynosiła w 6 latach ostatnich od 1921 do 1926 kolejno w tysiącach: 1560, 1404, 1297, 1292, 1226.

Niemcy z łatwością większą masę narodu, niż Polska. Jednak już dziś widoczne jest, że różnica wzrostu między obu narodami maleje w szybkim tempie.

Nie na tem koniec. Obecna skala urodzeń, która spadła do 17% w krajach saskich ⁴⁾, a w Polsce utrzymała się równo dwa razy wyżej, jest funkcją równie mało stałą, jak inne zjawiska procesu historycznego. Nasi najbliżsi sąsiedzi na Zachodzie, którzy przybrali nazwę Prusaków, pochodząc od Sasów i Słowian połabskich, są niewątpliwie najmniej żywotną gałęzią szczepu germańskiego. Szeroka część Niemiec od granic czeskich i bawarskich do Morza Niemieckiego, od Odry do granic Westfalji odznacza się tem wśród oświeconej ludzkości, że nie tylko rodziny są tam najmniej liczne, ale za to liczba samobójców i umysłowo chorych jest najwyższa na świecie. Co więcej, to pierwszeństwo znane jest od kilkudziesięciu lat, odkąd istnieją dokładne wywiady demograficzne. Wieś saska na granicy duńskiej w Holsztynie okazuje takiesamo stopień instynktu samozachowawczego, zbiorowego i osobistego, jak wieś saska nad Odrą lub na granicy czeskiej, a na całym tym obszarze dostarcza więcej samobójców i obłąkanych, niż którykolwiek kraj w Europie. Na wsi saskiej przychodzi na świat więcej dzieci, niż w Berlinie lub Hamburgu, ale mniej niż na wsi francuskiej lub duńskiej, gdzie także nie jest zbyt rojno. Oczywiście gospodarstwo kapitalistyczne i proletaryzacja warstw pracujących nadwątlila mocno instynkty, które z natury nie były odporne, reszty dokonuje rewolucja obyczajowa, którą przyspieszyła wojna.

Wolno zatem przewidywać, że skala urodzeń 17% i przyrost naturalny 6% nie będzie ostatniem słowem demografji tych krajów. Żyją siłę Prus podtrzymuje po staremu żywioł polski, który na Górnym Śląsku i na Mazurach zachowuje normalną żywotność, zaś na zniemczonem Pomorzu góruje jeszcze nad Niemcami z krwi i kości. Ale ponieważ eksploatacja obejmuje już tylko 3 miliony, a nie 7 milionów ludności polskiego rodu,

⁴⁾ W całej Rzeszy wynosiła skala urodzeń w 3 latach ostatnich kolejno 21,1, poczem 20,7, w końcu 19,5. Skala jest widocznie niższa we wszystkich krajach szczepu saskiego, a więc w Saksonji południowej i pruskiej, Brandenburgji, Turynngji, Hanowerze i w Schlezwigu, gdzie dochodzi do 17%.

więc żywa siła Niemiec, która poprzednio imponowała światu, wystąpiła odrazu po r. 1919 w prawdziwej i skromnej postaci.

W przeciwieństwie do Niemców, a zwłaszcza do Sasów, przedstawia naród polski normalny typ rozwoju, właściwy innym zdrowym ludom świata bez różnicy rasy i kultury.

W drugiej połowie XIX wieku była skala urodzeń w Polsce znacznie wyższa i wynosiła od 4 do 5%. Tak szybko nie odnawia się rodzaj ludzki nigdzie, ani wśród rasy białej, ani żółtej. Zresztą w Polsce było to zjawisko wyjątkowe i przejściowe, wywołane nagle podwyższeniem zaufania do życia, gdy wkrótce po zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu otworzyło gospodarstwo nowożytnie zupełnie nowe drogi zarobku i dorobku zarówno na wsi ojczyściej, w mieście, a nadto jeszcze dalekie kraje stały się także dostępne⁵⁾. „Bóg daje dzieci, daje i na dzieci”, ta stara mądrość ludowa była powtarzana z najmocniejszym przekonaniem wówczas, gdy widnokrąg świeżo uwłaszczonego ludu otworzył się nagle na cały świat. Zrozumiałe jest, że bezgraniczna ufność w życie nie trwała dłużej, niż dwa pokolenia.

Od r. 1922, t. j. od przywrócenia spokojnych warunków życia, przedstawia się skala urodzeń w Małopolsce i w województwach Zachodnich dość jednostajnie, wobec czego przyjmuje się, że tak samo odbywa się ruch naturalny w dawnym Królestwie, a może nawet na Kresach, gdzie 3 miliony ludności nie zmieniają prawdopodobnie ogólnego obrazu. W każdym razie statystyka stwierdza, że w odległych stronach kraju od Pucka do Kołomyji, w warunkach gospodarczych i społecznych mocno różniących występuje w Polsce u ludności rdzennej skala urodzeń prawie że równie wysoka — 32 do 35⁰/₀₀. To spostrzeżenie zgodne jest z wynikami spisu ludności, który stwierdził, że na całym obszarze Polski u ludności wiejskiej stanowi młodzież urodzona w ostatnich spokojnych latach (1910 do 1913) wszędzie takisam odsetek, a różnice między województwami Wschodu i Zachodu są ledwie widoczne. Z tego wynika, że także w okre-

5) Skala urodzeń około 5% jest dokładnie stwierdzona u ludności katolickiej w Wielkopolsce w latach 1870—90, gdy emigracja pochłaniała przyrost naturalny więcej niż w połowie. Tasama przyczyna utrzymywała w Małopolsce optymizm i wysoką skalę urodzeń mimo dotkliwej nędzy i innych objawów przeludnienia.

się przedwojennym były rodziny wiejskie prawie jednakowo liczne w całej Polsce. Taka zgodność może występować tylko w kraju, gdzie utrzymał się normalny przebieg rozwoju narodu; natomiast w Niemczech, we Francji, w Ameryce Północnej, gdzie odbywa się zanikanie żywotności, każda strona kraju przedstawia inną fazę tego procesu. Skala urodzeń polska i wynikająca stąd wielkość rodziny jest obecnie najpospolitszą miarą rozwoju rodzaju ludzkiego poza obrębem świata germańskiego, o czym świadczy demografia innych krajów; że jest to miara normalna, świadczy także fakt, że mimo różnic plemiennych i kulturalnych obejmuje całą Polskę, a nadto jeszcze ziemie polskie za kordonem pruskim.

Jest to wynik długiego procesu historycznego, że instynkt naturalny naszego ludu zachował normalną ludzką odporność. Jednak pomyślny rozwój narodu wymaga jeszcze dwu warunków, by dziecko rodziło się w małżeństwie i żeby dożyło lat dojrzałych. Spełnienie ich zależy od postępu kulturalnego i gospodarczego, a w pierwszym rzędzie od powiększania możliwości utrzymania. *Communis opinio doctorum* jest tu zgodne z oczywistą prawdą życiową. Nie trzeba się wysilać na argumenty, że w dzisiejszej Polsce niema możliwości utrzymania na 800 tysięcy młodych ludzi, którzy dorastają rok rocznie i pragnęliby założyć rodzinę i że wymieranie 400 tys. dorosłych otwiera miejsce tylko dla połowy.

To też dość uzasadniona jest obawa, że jeśli nie powiększą się widoki zarobku, będzie się zmniejszać liczba małżeństw i równocześnie zwiększać ilość dzieci nieślubnych, że następnie kolej wymierania przyjdzie także na dzieci ślubne, a z czasem na istoty jeszcze nie urodzone, gdyby życie płynęło dalej pod znakiem ciasnoty i niepewności. Byłby to moment krytyczny, bo wedle doświadczenia innych narodów następuje potem stanowczy spadek urodzeń i stopniowe zanikanie instynktu macierzyńskiego, które w postępach dalszych nie ogląda się na pomyślność ekonomiczną, ani na widoki wychowania dziecka, dbając wyłącznie o własną osobę. Potem następuje stopniowe i nieuniknione zamieranie narodu, bo są podobno znane sposoby na miłość między dorosłymi, ale lekarstwo na obudzenie miłości do dzieci i ofiarności z własnej osoby nie jest dotąd wynalezione.

To też ekspansja narodowa i nieśmiertelność narodu, są to dwie nazwy tego samego programu, a nawet w studjum teoretycznym nie podobna oddzielić czystej demografii od drugiego zagad-

nienia, od którego w krajach przeludnionych zależy zaufanie do życia. Otóż w dzisiejszych warunkach gospodarstwa polskiego trudno przewidzieć, jak długo jeszcze żywa siła narodu zachowa odporność na wzrastające przeludnienie i jaki będzie dalszy przebieg przesilenia polsko - niemieckiego, które obecnie przedstawia widoki bardzo pomyślne dla Polski.

III. *O nierównej żywej sile narodów.*

W minionych wiekach politycy wierzyli po kolei w organizację wojskową, w gotowe zapasy kapitałów, w posiadłości kolonialne, wreszcie w technikę, więc ambicje rządów i narodów zmierzały kolejno do jednego z tych celów, który miał zapewniać przewagę nad współzawodnikami.

Z kolei demografia rozpowszechniła prawdę, że nie wszystkie ludy są jednakowo żywotne, co więcej, że żywa siła narodu nie da się udoskonalić tak łatwo, jak organizacja gospodarcza, że niepodobna powiększyć jej tak szybko, jak bogactwo i rzecz wątpliwa, czy wogóle możliwe jest jej uleczenie na wypadek wewnętrznej choroby, wreszcie, że właśnie ta moc trudna do ulepszenia, ale ulegająca zepsuciu, rozstrzyga w światowym współzawodnictwie o powodzenie na długą metę. To też podjęto gruntowne studia nad żywą siłą narodów i po stu latach odsłoniły one ludzkość w zupełnie nowej postaci.

Wywiady demograficzne były jeszcze szczupłe w stosunku do wiedzy dzisiejszej, kiedy na wątej podstawie tworzono śmiałe teorie i ogłaszano prawa naukowe. Z drugiej strony wiekiuste odradzanie się ludzkiego gatunku jest procesem historycznym bardziej zawiłym od zjawisk przyrodniczych, bardziej skomplikowanym od zdarzeń ekonomicznych, to też do studjum demograficznego potrzebne jest skuteczne wykształcenie formalne, dyscyplina bardzo ścisłego rozumowania, nadto trzeźwość w ocenie wartości dokumentów. Większość demografów wszystkich krajów uważała przedmiot za łatwiejszy i bez ceremonji operowała niem jak zjawiskiem ekonomicznym, lub jak zwykłym procesem biologicznym. Powstawały z tego sterty książek i teoryj, z których żadna nie jest zdolna do pogodzenia dzisiejszej wiedzy o ruchu ludności na obszarze świata. „Zagadnienia polityki populacyjnej” pani Zofji Daszyńskiej - Golińskiej, pierwsze w naszej literaturze dzieło, poświęcone całości tego zagadnienia, ułatwia wgląd w te bezdroża

myśli, na jakie demografia wywiodła cenionych skądinąd ekonomistów lub biologów.

Z trzech elementarnych zjawisk ruchu ludności dwa, małżeństwo i śmiertelność, odbywają się niewątpliwie pod wpływem biedy lub dostatku, zacofania lub postępu w kulturze materialnej. Trzeci czynnik, skala urodzeń, zależy oczywiście od życia małżeńskiego, gdyż małżeństwo zniewala kobietę do macierzyństwa, a mężczyznę do uznawania ojcostwa, dalej od zdrowia fizycznego obojga rodziców. Jednak decydującym czynnikiem jest mimo to wola kobiety do macierzyństwa, która występuje dość jednostajnie wśród narodów rasy białej, żółtej i mieszanej, obejmując znaczną większość rodzaju ludzkiego, a statystyka pozwala ją nawet ująć cyfrowo, stwierdzając, że w naszej epoce na 100 kobiet wszelkiego wieku rodzi się rocznie od 6 do 7 dzieci, rzadziej około 8.

Natomiast mniejsza część oświeconej ludzkości, związana bliższem lub dalszem pokrewieństwem rasowem, odznacza się tem, że kobiety tamtejsze różnią się instynktem od normalnego typu, że macierzyństwo dochodzi wcześniej do przesytu, wobec czego w żadnym z tych krajów skala urodzeń nie dochodzi do miary normalnej, a w niektórych krajach już spadła do połowy tej miary.

Niegdyś, gdy statystyka dokładna za długie lata obejmowała tylko narody o słabnącej żywotności, przypisywano ją zabójczym warunkom życia wielkomiejskiego, zamożności i stopie życia, lub naowrót — proletaryzacji i nędzy. Gdy zakres wiadomości się rozszerzył, wówczas ciemnota ludu w krajach słowiańskich i rządy despotyczne były odpowiedzialne za wielką masę nieopatrznie rodzonych dzieci. Wymyślano jeszcze dziwniejsze teorie, żeby pokryć milczeniem niemłą prawdę, że niektóre narody odznaczają się od wieków słabą żywotnością, że ta słabość występuje dość wyraźnie poczynszy od XVII wieku pod rządami wszelkiego typu i wśród bardzo odległych warunków kulturalnych i ekonomicznych i że dalsze, powolne zanikanie żywotności z postępem lat rzuca się w oczy, odkąd statystyka jest dokładna, że np. we Francji od stu lat nie stwierdzono normalnej skali urodzeń, jaka jeszcze dzisiaj przeważa wśród rodzaju ludzkiego.

Obecnie wywiady demograficzne obejmują cały świat, więc niemła prawda występuje w całej jasności. Zanikanie instynktu naturalnego występuje u wszystkich narodów, starych i nowych,

które powstały przy udziale rasy skandynawskiej i to nawet w krajach świeżych, jeszcze nie w całości zajętych, zarówno w Ameryce, jak w Australji. Nawet tam, gdzie naturalne warunki życia składają się na raj ziemski dla rasy białej, a przytem stosunki nie są zbyt odmienne od angielskich, zanika żywotność nowego narodu taksamo, jak w starym kraju.

W tablicach przyrostu ludności zajmuje Australja i N. Zelandja poczesne miejsce, gdyż śmiertelność jest tam niska. Jednak idealnie zdrowy klimat ani łatwość życia nie zachęca kobiet tamtejszych do macierzyństwa, ani tem mniej rosnące szybko bogactwa kraju i środki utrzymania. Wbrew wszystkim teorjom, które od czasu Malthusa stworzyli na ten temat ekonomiści angielscy, kobiety tamtejsze, nie poczuwając się widocznie do respektu wobec demografji swej ojczyzny, zachowują się tak, jak kobiety tej samej rasy w krajach północnych, przeludnionych i zatrutych dymem fabrycznym.

Prawdziwym rajem jest niewątpliwie Nowa Zelandja, gdzie śmiertelność, nie dochodząc nawet do 9 na 1000 mieszk., jest najniższa na świecie. Rok rocznie błogosławi się tam 10 tys. z górą małżeństw, jeszcze regularniej rodzi się okrągło 28 tys. dzieci (w r. 1913 prawie tyle, co w r. 1926). Statystycznie wynosi skala urodzeń $21^0/00$, czyli nie wiele ponad 4 na 100 kobiet wszelkiego wieku. Ten bardzo wygodny obraz życia rodzinnego, typowy dla wszelkich kolonij angielskich, jest jednak zamącony obawą, że ani Australja, ani tem mniej N. Zelandja nie są zdolne do obrony swoich wybrzeży na wypadek najazdu i co gorzej nie zanoszą się, żeby rychło podrosły do tej zdolności, gdyż ani w drodze przyrostu naturalnego, ani przez emigrację nie przybywa tyle ludności, ile wymaga zaludnienie tamtejszych olbrzymich pustkowi⁶⁾. Więc groźba najazdu będzie wisiała nad sielanką australijską zdaje się tak długo, póki lud tej samej rasy będzie nadawał ton tamtejszemu życiu.

W innych krajach rasy skandynawskiej (północnej, germań-

⁶⁾ Rząd angielski stara się wszelkimi siłami zapobiec niebezpieczeństwu. Udało mu się w latach 1925 i 1926 wyprawić do Australji w sumie równo 100 tys. emigrantów, a ponieważ wróciło do Europy 29 tys. osób, zysk Australji za te dwa lata wynosi 71 tys.

skiej) powietrze jest mniej łagodne, ziemia mniej gościnna, walka o byt daleko cięższa, to też śmiertelność jest wszędzie indziej wyższa. Jednak mimo odmienność wszelkich warunków zewnętrznych, zarówno w Europie jak w Ameryce spotykamy najczęściej tę samą skalę urodzeń około 2% w stosunku do całej ludności, która jest widocznie typowa dla rasy skandynawskiej w dzisiejszej epoce, a nadto we wszystkich tych krajach okazuje skłonność do dalszego spadania.

Nierówna żywotność, wynikająca z nierównego instynktu samozachowawczego, dzieli ludzkość na dwie masy, wyraźnie od siebie odrębne. Do pierwszej należą zarówno kraje kultury starożytnej w Europie południowej, jeszcze bardziej starożytne narody Azji i Afryki, jak nowsze ludy słowiańskie i nasi południowi sąsiedzi, wszystkie kolonje rasy białej i czarnej w Nowym Świecie, z wyjątkiem angielsko - niemieckich. Miarą żywotności tych narodów jest przeciętna skala urodzeń od 30 do 40 dzieci rocznie na 1000 ludności, najczęściej zaś występuje skala 33 do 34⁰/₀₀, na której znalazła się także dzisiejsza Polska. A że spotykamy ją u rasy białej, żółtej i czarnej, u katolików, prawosławnych, mahometan, buddystów, braminów, wszędzie, gdzie tylko prowadzi się statystykę i to nie tylko w krajach świeżych, ale i w przeludnionych, a nawet w takich społeczeństwach, gdzie przeważa miejski typ życia, jak np. we Włoszech południowych, wypada zgodzić się, że jest to normalna miara rozwoju ludzkiego, zwłaszcza, że obejmuje ona dotąd olbrzymią większość ludzkości ⁷⁾.

Pozorne wyjątki potwierdzają regułę.

Skala przeciętna dla całego Królestwa Włoskiego wynosi za 4 ostatnie lata 28⁰/₀₀, jednak we Włoszech północnych, zaludnionych przez mieszaninę rasową, podobną do francuskiej, wygląda także demografia (skala urodzeń, śmierci, samobójstw, chorób umysłowych, przestępstw) podobnie jak we Francji, natomiast odnawianie narodu w reszcie Włoch odbywa się z tą samą szybkością co w Polsce. W Hiszpanji przeciętna skala wynosi 3%, czyli 30⁰/₀₀, jednak bliższe studjum wykazuje, że tylko

⁷⁾ Statystyka ruchu ludności w Korei świadczyłaby zatem, że rasa mongolska na kontynencie jest równie żywotna, jak na Archipelagu. Jak długo utrzyma się dawna żywotność ruska w ustroju sowieckim, rzecz wątpliwa.

parę prowincji północnych, odrębnych etnograficznie, przypominają stosunki sąsiedniej Francji, zaś niemal we wszystkich innych prowincjach hiszpańskich występuje skala urodzeń tak wysoka, jak u nas, skala śmierci jest nieco wyższa, nie wiele niższa jest odporność na choroby umysłowe i pokusy samobójcze, wogóle w Polsce i w Hiszpanji, w tych dwu krajach od siebie odległych i rasowo różnych, płynie ruch ludności takim samem łożyskiem, jak u innych zdrowych narodów świata.

ZYWOTNOŚĆ NORMALNA I ZANIKAJĄCA.

Egipt	}	40	Kanada Zachodnia	}	
Chili			Stany Zjedn. A. P.		
Romunja	}	36	Australja	}	od
Bułgarja			Finlandja		
Japonja	}	od	Łotwa	}	23
Polska			Bawarja		
Kanada franc.	}	33	Austrja	}	do
Indje			N. Zelandja		
Korea	}	do	Szkocja	}	21
Filipiny			Danja		
Argentyna	}	30	Irlandja	}	od
Portugalja			Belgja		
Hiszpania	}	28	Nienicy	}	do
Włochy			Francja		
Węgry	}	27	Szwajcarja	}	19
Czechy			Anglja		
Afryka połudn. biali	}	26	Szwecja	}	od 18
Holandja			Saksonja		
		24			do 17

Tablica żywotności narodów podaje kolejno skale urodzeń tych krajów, gdzie na podstawie statystyki czterech lat ostatnich 1923—6, w paru wypadkach 1922—5, można ustalić elementarną miarę żywotności. Wymieniając te kraje po kolei, zaczynając od najżywotniejszych, zestawienie wypadło tak, że na drugim miejscu znalazły się wszystkie narody rasy skandynawskiej w towarzystwie ludów nadbałtyckich, obok kilku jeszcze narodów, sąsiednich, typowo mieszanych. Uderzające jest, że tylko jedni Holendrzy odznaczają się w tem towarzystwie średnią żywotnością, która jest prawie jednakowa w Afryce południowej i w starym kraju, a zresztą wszystkie te ludy bez względu na wa-

runki życia stanowią najwidoczniej ten gatunek rodzaju ludzkiego, który w miarę upływu lat będzie w przyszłości zajmował coraz mniej miejsca pod słońcem.

Niektórzy antropologowie niemieccy mniemali, że już od wielu wieków trwa proces stopniowego zamierania rasy skandynawskiej. Tę opinię szerzy propaganda nacjonalistyczna w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie rzuca się w oczy nierówna żywotność ludów tam osiadłych i gdzie spostrzeżenia z codziennego życia potwierdzają znaną nam prawdę demograficzną. Złowieszcze słowo „schyłek wielkiej rasy”, jest hasłem, które woła na trwogę i domaga się nowych rugów nie tylko przeciw przybyzszom europejskim oraz imigrantom już w Ameryce zamieszkałym, ale nawołuje całkiem otwarcie do wysiedlenia niektórych ludów osiadłych od dawna w Stanach Zjednoczonych⁸⁾. A że takie rugi mogłyby wypaść zbyt drogo, zamierza tamtejszy nacjonalizm wprowadzić nową prohibicję: małżeństwa i ojcostwa i rozszerzać ją stopniowo na zbrodniarzy, włóczęgów, biedaków, a potem na te warstwy ludzi, które się chce zachęcić do opuszczenia Ameryki⁹⁾.

Na uzasadnienie nowej polityki amerykańskiej jest wiele argumentów natury ekonomicznej i politycznej i dla tego nie wywołała ona dotąd skutecznej opozycji, natomiast ze stanowiska rasowego jest kampanja nacjonalistyczna grubo spóźniona. Ledwie w kilku Stanach mają Amerykanie angielskiego rodu stanowczą przewagę wśród masy ludowej, nadto naturalny instynkt zanika najwyraźniej w tych najliczniejszych Stanach, gdzie ludność jest mieszaniną różnych ludów germańskich, a to samo zjawisko występuje w sąsiedniej Kanadzie. To też skład etnograficzny Ameryki Północnej będzie się nadal przeobrażał kosztem nie tylko

8) Madison Grant: *Le declin de la grande race*, Autor wywodzi się ze znakomitej wsławionej rodziny, przez generała Ulisesa Granta, prezydenta Stanów Zjedn. Obecnie nazwisko stało się równie głośnie, gdyż M. Grant jest chorążym ruchu nacjonalistycznego i nie bez racji przypisuje sobie dużą zasługę w nowej polityce antyemigracyjnej. Książka niema wartości naukowej, a została przełożona na język francuski dla propagandy we Francji tej idei. Jak wiadomo, Francja obok Argentyny jest jeszcze gościnnym krajem imigracyjnym.

9) Ta nowa prohibicja jest już stosowana w Ameryce przeciw zbrodniarzom.

Anglików, ile i kosztem żywiołu germańskiego, agitacja zaś nacjonalistyczna będzie bezsilna wobec tego procesu.

Demografią wojuje ta propaganda zbyt swobodnie. Żywa siła zanika nie we wszystkich warstwach narodu amerykańskiego. Na całym południowym Wschodzie od rzeki Missisipi do Oceanu odznacza się ludność biała dużą żywotnością i obok Holendrów zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce w całym świecie germańskim; a jeżeli statystyka urzędowa jest dokładna, to żywa siła tamtejszej ludności białej nie ustępowałaby nawet murzyńskiej. Ta grupa składa się z Amerykanów starej daty i liczy 15 milionów ludzi. Tam we względnym spokoju zachował się dawny typ życia, nowa imigracja nie znalazła tam dostępu i niszcząca siła industrializmu nie zdążyła zatruć źródeł życia. W Europie jest Holandia drugim przykładem i bardziej harmonijnym typem rozumnego i przedsiębiorczego społeczeństwa, które szczęśliwie umiało się ustrzec propter vitam vivendi perdere causam.

Zamykanie granicy przed imigracją wpłynie niewątpliwie hamująco na szalone tempo wyścigu produkcyjnego, polepszyło ono znacznie już w ciągu paru lat los klas pracujących i będzie usuwać coraz skuteczniej niepokojące objawy amerykańskiego życia. Dlatego należy liczyć się raczej z zaostreniem niż złagodzeniem polityki antyemigracyjnej oraz ze stanowczym zamknięciem granicy przed wszystkimi przybyszami. Wnioski tej treści były już rozpatrywane na Kongresie, a załatwienie w tym duchu będzie dogadzało jednakowo wszystkim Amerykanom bez względu na pochodzenie. Przewrotność społeczna i troska o pokój wewnętrzny będą czuwały nad utrzymaniem nowej polityki, której początek dała nierówna żywotność ludów amerykańskich, oraz wynikała stąd zawiść nacjonalistyczna.

IV. *Niepowodzenie włoskie.*

Długoletnia gościnność amerykańska dla europejskiego osadnictwa stworzyła tak oryginalne zwyczaje kolonizacyjne, że wprowadzają one nadal w błąd Europę, mimo, że opinia amerykańska przechodzi obecnie do przeciwnej ostateczności, a prawodawstwo idzie w tesame ślady. Amerykanie otworzyli wrota na oścież dla gości z całego świata, dopuścili ich do praw obywatelskich i pozwolili rozsiać się w tym najbogatszym kraju świata nowemu narodowi, którego skład rasowo i wyznaniowo odmienny dopro-

wadzić może do upadku panującą kulturę, zanim zastąpi ją czemś nowem. Taka opinja szerzy się w klasie panującej, która patrzy pesymistycznie na przeszłość i na przyszłość Ameryki, to też gościnność, skompromitowana w państwie kierującym, nie budzi już entuzjazmu w Ameryce Południowej, gdzie była i trwa dotąd skłonność do naśladowania potężnego sąsiada.

Mimo to w Europie pokutuje dotąd stare mniemanie, jakoby emigrant był w Ameryce postacią mile widzianą, że osadnictwo w Ameryce Południowej może odbywać się po staremu, jakby nic nowego nie zaszło, że nawet nowa polityka Stanów Zjedn. jest przykrem nieporozumieniem, które wcześniej czy później będzie jakoś załatwione. Takiemu złudzeniu ulegli nawet Włosi, którzy w tych sprawach mają najwięcej doświadczenia i uchodzą powszechnie za mistrzów w polityce emigracyjnej.

Włosi pierwsi zrobili doświadczenie, że emigracja może być korzystna także dla kraju macierzystego, nie tylko dla kraju przybranego. Oni pierwsi spostrzegli, że ten ruch ludowy może być formą ekspansji narodowej, a niekoniecznie ucieczki. To też najpierw we Włoszech powstawały duże instytucje finansowe i inne na tym obrachunku, że przez ruch emigracyjny może żegluga włoska i handel włoski spółzawodniczyć zwycięsko z krajami lepiej zorganizowanymi. Powodzenie w tej sprawie zachęciło Włochów do próby znacznie śmielszej, do planowego osadnictwa na cudzej ziemi.

Wszystkie te czyny były przeciwne praktyce innych narodów, doświadczeniom historycznym starym i świeżym i przesądom stąd wynikłym. Osadnictwo w kolonji własnej, na ziemi dziewiczej lub podbitej jest stare, jak rodzaj ludzki, ale ten typ był dla Włochów niedostępny, gdyż ich kolonje afrykańskie nie są wdzięcznym polem dla osadnika. Planowe osadnictwo na cudzej ziemi nie było przedtem praktykowane przez żaden lud, jak daleko sięga historia. Tem mniej żaden naród nie zajmował się przedtem z urzędu wysyłaniem dzieci swoich na zarobek na drugą półkulę. Dopiero dzięki wysokim zarobkom w Stanach Zjedn. stało się to widocznie zyskownem i pożytecznym, to też w ślady włoskie zjawiała się tam zorganizowana emigracja chińska i japońska i wkrótce została pożegnana w sposób mało uprzejmy.

Dawniej zdarzało się, że kolonizatorzy potrzebowali obcego robotnika, ale w tym celu nie oglądali się za spółnikami, lecz za

żywołem najłatwiejszym do opanowania i najbardziej bezbronnym. Więc najczęściej zwracali się do piratów, a ci przy pomocy przemytników lub zawodowych handlarzy ludźmi dostarczali im żywego towaru.

Taka była praktyka powszechna, która zatrudniała plantacje w Ameryce Południowej i Północnej, w Australji, w Oceanji i z zachowaniem pewnych pozorów trwa ona jeszcze obecnie. Robotnicy są najmowani częściej podstępem niż gwałtem, ale istota interesu i dobór moralny osób jest tensam po stronie spedytorów, przewoźników i ich agentów. Przewóz emigrantów białych, jadących na statku ojczystym, wobec władz krajowych odpowiedzialnym, był oczywiście zupełnie różny od tamtego interesu, czego niepodobna równie stanowczo powiedzieć o przewozie emigrantów obcych, jadących na oślep z obcego portu w nieznaną stronę ¹⁰⁾. Tradycja werbowania emigrantów w formie klasycznej trwa zresztą po dziś dzień, to też nadal daje się pierwszeństwo żywołom uważanym za bezbronne i ciągle najłatwiej dojdą do porozumienia z interesowanymi przedsiębiorstwami osoby, których nie podejrzewa się o współczucie dla emigranta. Tem donioślejsze jest znaczenie metody włoskiej, która traktuje emigrację jako interes, jednak emigrant jest tu uznawany za podmiot działania, mimo, że w pewnych wypadkach bywa także przedmiotem transakcji między trzeciemi osobami.

Nowa faza nastąpiła z objęciem rządów przez B. Mussoliniego. Pierwszy naczelnik rządu, znający życie emigranta z praktyki osobistej, uznał to zagadnienie za główny cel swej polityki zagranicznej, która odtąd zmierza uporczywie do powiększenia posiadłości kolonialnych, oraz do możliwości osadniczych na obcej ziemi.

Ten wielki wysiłek niewiele miał powodzenia, to też po trzech latach doświadczeń uderza p. Minister spraw zagranicznych w ton pesymistyczny. Non sono entusiasta dell' emigrazione,

¹⁰⁾ Il n'y a pas entre les migrations forcées des esclaves africains et des engagés asiatiques et les migrations d'Europe une différence si tranchée qu'on pourrait le croire. L'Italien, le Hongrois et le Slave suivent à leur insu la même voie sociale que les codies et les nègres. Comme ceux-ci, les émigrants sont devenu d'importants éléments de prospérité pour la navigation, pisze znany geograf G. Vallaux: *Le Mer*, p. 243.

è una necessità triste e dolorosa che si può subire. Ma in fondo l'emigrazione non è che la depauperazione del popolo e della nazione stessa; emigrano i più forti, i più audaci, i più coraggiosi, — mówił B. Mussolini w Senacie 31 maja 1926 r.; jedynie interesy handlu zagranicznego przemawiają za dozwolaniem emigracji, bo „przez miliony Włochów wyjeżdżających zagranicę ustalają się stosunki handlowe Ojczyzny”, dlatego Rząd bierze emigrację w opiekę; tutelare l'emigrazione, selezionarla et aiutarla, w tych trzech słowach ujął wódz faszyzmu swój program emigracyjny i wymienia następnie jego istotny motyw: Vi è il bisogno di espansione economica et intellettuale di una nazione che è arrivata un pó tardi.

Włochy zjawiły się późno na widowni, ale dzięki masowej emigracji ekspansja włoska jest jeszcze możliwa; stąd wynika program reglamentacji, otoczyć emigranta opieką, dobierać ją i wspierać. Są to słowa dobrze u nas znane, gdyż z Włoch przejęliśmy gotowe ich zasady i metody, jako idealny wzór dla kraju, którego sytuacja polityczna i środki są zgoła inne, ale tak samo jest w kłopotcie wobec nadmiaru ludności.

Rząd faszystowski nie uznaje zasady liberalnej, że każdy Włoch ma prawo szukać szczęścia wedle swego wyboru w kraju czy zagranicą, ani nawet zasady prawa cywilnego, że dorosły człowiek poradzi sobie sam najlepiej w swoich sprawach, w każdym razie najzyczliwiej i najskuteczniej. Co więcej, rząd tamtejszy jest przekonany, że jego urzędnicy zdobędą się w każdym wypadku na lepszy wybór, niż zainteresowani obywatele, zwłaszcza, że uważa się ich niejako za żołnierzy ekspansji narodowej. Tu trafiamy na jeden ze stycznych punktów między faszyzmem a komunizmem, na zasadę, którą najłatwiej ocenić po rezultatach.

Minął rok od tej programowej mowy naczelnika rządu, kiedy ten robi krok dalszy: zamyka granicę dla wolnej emigracji; od 1 września 1927 r. na wyjazd z kraju pozwala się tylko na zaproszenie bliskich krewnych lub na podstawie kontraktu pracy i przyrzeczonego zajęcia, co w praktyce równa się odwróceniem emigracji od tych krajów, z którymi rząd włoski nie jest w dobru porozumieniu. Nie poprzestając na tem, zapowiedział rząd, że przyrost ludności powinien zostać w kraju, a wszelka agitacja emigracyjna będzie surowo karana. Również z innych zarządzeń administracyjnych (zniesienie Komisarjatu Emigracyjnego) ma

wynikać, że odtąd emigracja nie będzie normalną funkcją życia włoskiego.

Starajmy się rozróżnić od widocznej demonstracji politycznej prawdziwą zmianę w polityce emigracyjnej.

Zyski emigracyjne były we Włoszech znane i uznawane od wielu lat. Z niebezpieczną stroną ruchu migracyjnego zetknął się z bliska rząd dzisiejszy i to jeszcze przed objęciem władzy, gdy w latach 1922 i 1923 przez organizację rewolucyjną ratował kraj przed groźniejszą zawieruchą. Był to czas, gdy niedostatki i zawody powojenne wywoływały masowy ruch do opuszczania kraju, a na to właśnie spadły w r. 1922 pierwsze zakazy amerykańskie przeciw imigracji. W następnym roku doprowadziło to do widocznego i dotkliwego osłabienia przyływu dolara i do zatamowania ważnego dla Włoch źródła życia. Gwałtowne przesilenie finansowe wywołało rozprzężenie w organizacji gospodarczej i państwowej, a Władze ówczesne były bezsilne i bezradne wobec postępującego rozstroju. Żywioty najśmielsze, które poprzednio miały zwyczaj wyjeżdżać z kraju, a wtedy były zatrzymane przez barierę amerykańską, wystąpiły na ulicę. „I più forti, i più audaci, i più coragiosi” — o których z żalem wspomina Mussolini — podzielili się tym razem na dwa wrogie obozy; jedni zaczęli zajmować fabryki i folwarki, drudzy stanęli pod innym sztandarem rewolucyjnym i pomaszzerowali na Rzym.

Nowy Rząd, który wyszedł z rewolucji, zachował w pamięci doświadczenie, że nagle zamknięcie dostępu do obcego rynku pracy może w kraju wywołać groźniejsze wstrząśnienie, niż wojna celna i zamknięcie rynku towarowego. To doświadczenie przypomniało się w r. 1926, gdy z kolei zamknął się rynek francuski, dokąd w ostatnich latach kierowało się główne ujście emigracji włoskiej. Okazało się jeszcze raz, że ruch migracyjny z kraju do kraju stwarza między obydwojma węzeł dużej zależności i że jest ona jednostronna w naszych czasach, gdy podaż na rynku pracy jest znacznie większa od zapotrzebowania, że niebezpieczeństwo zerwania może wystąpić w groźnej formie, gdy między obu państwami niema solidarności politycznej. Na podstawie doświadczeń dotkliwych i kosztownych ustaliła się we Włoszech zasada, że szukanie rynków pracy nie może być przedmiotem specjalnych zabiegów, że polityka emigracyjna na równi

z całą polityką ekonomiczną jest nieodłączną funkcją polityki państwowej, o ile ma prowadzić do celu.

Jednak polityka włoska trafiła na nową przeszkodę, która w ostatnich latach jest na całym świecie najpoważniejszą barjerą przeciw swobodnej wędrówce za chlebem.

Narodowość emigranta odgrywała rolę w kolonizacji krajów i starych i nowych, wszędzie, gdzie ludność miejscowa nie utraciła instynktu gromadnego. Jedyny i okazały zresztą wyjątek stanowiły w ciągu stu lat Stany Zjedn., kiedy przypisywano tygłowi amerykańskiemu zdolność chemiczną do przetopienia wszelkich żywności na jeden naród. Mistyczna alchemia zawiodła Amerykanów, którzy dla odmiany stali się wyznawcami skrajnego i zardrosnego nacjonalizmu i co gorzej rozpowszechniają swoje nowe wierzenia w innych krajach imigracyjnych. Dotąd przeciwnikami imigracji z instynktu lub z zasady były wszędzie miejscowe klasy pracujące, które umiały skutecznie zabronić dostępu imigracji obcej, gdzie były dobrze zorganizowane, obecnie zaś coraz głośniej odzywają się z innych kół takiesame protesty w imię czystości rasowej. Słyszcy się także głosy nawet we Francji, która jest najbardziej zawiłą mieszaniną nie tylko trzech klasycznych ras europejskich, ale wielu jeszcze innych ludów, którzy w wiekach dawnych i nowych wędrowały po Europie. Tu trafiamy na widoczne ślady propagandy antymigracyjnej, która próbuje szczęścia także w krajach, gdzie jej hasła nie mogą trafić do uczuć rasowych i są oczywiście przeciwne interesowi narodowemu, który zresztą jest we Francji rozumnie pojmowany i powszechnie uznawany.

Rząd włoski, nie licząc się widocznie z malejącą gościnnością, ani z nieufnością okazywaną coraz dotkliwiej przybyszom obcym, zaczął wykonywać opiekę nad emigracją w ten sposób, że wystąpił wobec państw imigracyjnych z długim szeregiem żądań, domagając się ustępstw społecznych i narodowych dla emigrantów, nadto zmiany granic w posiadłościach kolonialnych, i nie poprzestając na tem, zachęcał swoich obywateli do tworzenia na gruncie obcym organizacji politycznych i jak gdyby dla wyczerpania cierpliwości drugiej strony wychodziły z Rzymu dumne zapowiedzi, że dzieje się to wszystko w imię imperjalizmu włoskiego, który przywróci dawne panowanie Rzymu nad światem.

W rezultacie spadła emigracja włoska do trzeciej części rozmiarów przedwojennych¹¹⁾ i nie tylko topnieje z każdym rokiem, ale traci po kolei dostęp do starych i ważnych rynków pracy¹²⁾, mimo, że nowe drogi nie dają dotąd pokąźniejszego pożytku. Gdyby ktoś chciał rozwodzić się nad żalonym widokiem biedoty, szukającej chleba po świecie i pasowanej na rycerzy imperjalizmu, miałby łatwe zadanie. Naprawdę jednak małałaby emigracja włoska nawet, gdyby nie kazano jej nieść bojowych sztandarów i nie otaczano jej tak troskliwą opieką. Gdy dzisiejszy Rząd doszedł do władzy, były już stracone dwa główne ujścia emigracji przedwojennej, Stany Zjedn., i Niemcy, a cały kontyngent emigracyjny wynosił połowę dawnej masy. W miejsce Niemiec otworzyły się w sąsiedztwie szersze i więcej obiecujące widoki we Francji i to nie tylko na rynku pracy, natomiast utracone Eldorado w Ameryce Północnej było wogóle nie do powetowania. Gdy z kolei rynek francuski stał się trudniejszy, a obecnie jest nawet utracony, emigracja włoska maleje dalej i sięga obecnie tylko do trzeciej części przedwojennej wysokości. W widocznym zastoju jest także emigracja zamorska, która miała być okazałą formą ekspansji i niewątpliwie jest koniecznym warunkiem podtrzymania handlu i temsamem warunków życia w samych Włoszech.

Nie ulega wątpliwości, że nie takie rezultaty były zamierzone przez politykę włoską i że celem jej nie jest dalsze zmniejszanie emigracji wbrew ogłoszeniom i zapowiedziom z rządowego źródła. Opinia włoska nie pogodziła się nawet z zamknięciem granicy Stanów Zjedn., i nie tylko w kwaterach robotniczych, ale w gabinetach uczonych i polityków tli jeszcze nadzieja, że

¹¹⁾ Wyjeżdżało z Włoch od 600 do 700 tys. emigrantów rocznie w latach 1901—12, 870 tys. w r. 1913, 402 tys. w r. 1924, 283 tys. w r. 1926, o dalszem spadaniu świadczą tymczasowe wiadomości z r. 1927.

¹²⁾ W r. 1925 zajmowali Włosi jeszcze pierwsze miejsce w imigracji do Francji, zaś w r. 1926 spadli na trzecie miejsce. Co więcej w r. 1926 i w I-szym półroczu 1927 przybyło do Francji okrągło 44 tys., wróciło zaś do kraju 45 tys., czyli o 1000 więcej. Rynek francuski jest dla Włochów widocznie stracony, jest to ilustracja polityki włoskiej, tem więcej, że równocześnie w ciągu 1½ roku osiedliło się we Francji z górą 55 tys. robotników polskich, a wróciło do kraju tylko 3 tysiące. (Bulletin de la Statis. de la France. Tome XVI, fesc. IV, p. 349).

dostęp do zarobków dolarowych nie jest na zawsze utracony ¹³⁾. Wyprawienie zagranicę masy ludzi, odpowiadającej przyrostowi naturalnemu, jest dla Włoch nie tylko ekonomicznym zadaniem, bodaj większą wagę przywiązuje dzisiejszy Rząd do zagadnienia demograficznego, żeby przez emigrację łagodzić skutki przeludnienia, żeby przez podtrzymywanie optymizmu ocalić zdrowy rozwój narodu w nadziei na lepsze czasy.

Polityka demograficzna.

Szczególne znaczenie ma dla polityki włoskiej dostęp do Brazylii, a widoki kolonizacji w tym kraju odgrywają wybitną rolę nawet w światowej polityce migracyjnej i to głównie z przyczyn natury demograficznej. Dzięki imigracji świeżej daty jest dziś Brazylija bezpieczna w swoich rozległych granicach, wyrosła szybko do rozmiarów wielkiego narodu świata, a nadto nie tylko zachowała, ale nawet wzmocniła swój dawny charakter narodowy. Brazylijanie nie mogą się uskarżać na zalew lub wypieranie przez żywioł obcy, owszem obecnie rozwój narodu odbywa się pomyślniej nie tylko na polu gospodarczym, ale zdaje się dzięki temu postępuje szybszym krokiem także naturalny rozwój ludności zdawna osiadłej.

W epoce kolonialnej powstały przez związki zdobywców z ludnością pierwotną dwa ludy, które przez niepospolitą energję, odporność i żywotność stworzyły i utrzymały wielkość Brazylii; na wyżynie południowej promieniuje od Sao Paulo ekspansja Paulistów, na stepach północnych, (sertão) w stanie Ceara wyrosli Ceareuses i ogarnia obecnie swą ekspansją dorzecze Amazonki. Dziełem tych dwu żywiołów jest także nowa kolonizacja Brazylii, a na ogromnym jej obszarze odbywa się ona bez pożądanego udziału imigrantów, co daje rodowitym Brazylijanom wielką przewagę materialną nad imigracją, skupioną na Południu. Jednak w środku Brazylii doszli do okazałej liczby murzyni, którzy nie tylko mnożą się szybko, ale przez związki z sąsiadami

13) G. Mosca, senator i profesor uniwersytetu rzymskiego, ogłasza świeżo w *Revue des sciences politiques*, tom I, artykuł, *Formes et problèmes de l'émigration*, który ma przekonać Amerykanów, że niesłuszne są ich uprzedzenia przeciw imigracji włoskiej W r. 1926 przyznał Rząd amerykański poza kwotą znaczne ulgi emigrantom, wracającym z Włoch do Ameryki i to ustępstwo obudziło śmielsze nadzieje.

tworzą nowe rasy mieszane. Ta transfuzja krwi, organizująca dużą masę ludu, miałaby poważne następstwa dla kultury kraju i przyszłości narodu, gdyby nie utrzymywał jej w równowadze szybki rozwój rasy białej w Stanach południowych, zasilanych nieustannym i masowym przyływem świeżej krwi europejskiej.

Demografia urzędowa powołuje się słusznie na wysoką żywotność w Stanach północnych, gdzie ona jest widocznie zasługą własnych sił narodowych. Mimo to jest oczywista, że zachowanie kultury łacińskiej i rasy kolonizatorów, oraz jej stanowcza przewaga została dokonana przez przyływ 4 milionów imigrantów w ciągu ostatnich stu lat. To też od r. 1890 do ostatnich lat występuje żywa siła narodu najmocniej w czterech Stanach południowych, gdzie obok dawnej ludności z rodu Paulistów występuje masowo nowe osadnictwo europejskie¹⁴⁾. W przyszłości rola tej części narodu będzie rosła niestosunkowo do liczby obecnej, zwłaszcza że przyływ imigracji europejskiej trwa w dalszym ciągu. Od postępów tego procesu zależy przewaga rasy białej w całym kraju, nowe podwojenie ludności w rychłym czasie i okazała rola Brazylii wśród mocarstw świata.

Wielkie interesy Włoch i Brazylii są zgodne, to też byłoby dziwne i niepokojące, gdy polityka migracyjna obu krajów nie została wkrótce uregulowana ku zadowoleniu obu stron.

14) Cyframi statystycznymi należy się w demografii Brazylii posługiwać ostrożnie, podobnie zresztą jak w wielu innych krajach. Jednakże trzy z rzędu spisy ludności stwierdzają w Sao Paulo, Paranie, St. Catharinie i Rio Grande do Sul wysoki odsetek (wefficiente) dzieci, który występuje równie okazałe w stanach Ceara, Piahy, Parahyba, t. j. u ludu Ceareuses, a pozatem jest mniej wyraźnie stwierdzony lub widocznie niższy w innych stanach, gdzie różnaitość ras daje statystycznie chwiejną skalę żywotności. Ze spisu z r. 1920 okazuje się zgodnie zresztą z innymi wywiadami, że w latach 1918 i 1919 spadła gwałtownie liczba urodzeń, zjawisko stwierdzone także w Hiszpanji i innych krajach, nie objętych mobilizacją, a w źródłach niezbadane. Następnie po r. 1920 wywiady urzędowe skonstatują, że w 4 Stanach południowych jest skala urodzeń niższa od dawnej, ale w każdym razie normalna dla współczesnej epoki: 30/0; W stolicy Państwa jest ona od dawna znacznie niższa od przeciętnej, z reszty zaś Brazylii są tylko fragmenty, z których w każdym razie wynika, że tam różne warstwy narodu odznaczają się żywotnością bardzo nierówną. (Synopsis de recenseamento, Rio 1924, oraz sprawozdanie dyrektora statystyki za r. 1926). — Zupełnie dowolne są kalkulacje urzędowe, które podają dzisiejszą ludność Brazylii na 36 milionów.

Ekspansja emigracyjna jest bodaj jedyną wielką sprawą włoską, której nie sprzyja powodzenie. Od paru lat doszły do równowagi elementarne warunki życia włoskiego, które przed 4 laty popadły w rozstrój wskutek utrudnionego dostępu do Ameryki i zmniejszonego przyływu dolara; bilans płatniczy kraju i budżet Państwa, kredyt wewnętrzny i zagraniczny, wywołują we Włoszech zaufanie w własne siły. Włochy są jedynym krajem w Europie, którego ludność przyrosła bardzo mocno w porównaniu z r. 1914, to też te okazałe powodzenia wywołują tem większy podziw, że od dawna uchodziły Włochy za kraj ubogi, przeludniony i niezdatny do wyżywienia szybko wzrastającego potomstwa. W latach 1901—14 przyrosła ludność Włoch okrągło o 1½ miliona, jakkolwiek przyrost naturalny dochodził już wówczas do 460 tys. rocznie. Znacznie większa od tego przyrostu była liczba emigrantów i ten masowy ruch byłby doprowadził nawet do zmniejszenia liczebnej siły narodu i dopiero dzięki reemigracji odbywał się przyrost rzeczywisty i zresztą umiarkowany.

Otóż ten przedwojennw odływ został obecnie zahamowany. Emigracja wyciąga z kraju pozornie połowę przyrostu naturalnego, efektywny zaś ubytek wynosi niewiele ponad sto tysięcy ludzi, wobec czego trzysta tysięcy z górą ludzi powiększa każdego roku efektywnie ludność Włoch.

Żywość narodu utrzymuje się ciągle w skali normalnej na wielkim obszarze Włoch, ale przeciętna skala całego kraju zniża się zwolna z roku na rok ¹⁴⁾.

Rocznik urodzeń wynosi stale 1.100 tys. dzieci, t. j. równo tyle co przed wojną, choć od r. 1913 do 1926 ludność powiększyła się o 7 milionów, mimo tak duże zwiększenie masy narodu nie zwiększa się przyrost naturalny i wynosi po staremu około 460 tys. ludzi rocznie.

Liczba ślubów małżeńskich podskoczyła mocno taksamo jak

14) Pod koniec XIX wieku wynosiła skala urodzeń 360/00, poczem bezpośrednio przed wojną stała prawie tak wysoko jak w dzisiejszej Polsce, zaś w r. 1926 opadła ona do 260/00 i tem samem znalazły się Włochy w pośrodku między normalną a zanikającą miarą żywośći. W wydawnictwach statystycznych m. i. w przytoczonym Biuletynie statyst. francuskim, str. 347, oblicza się niekiedy tę skalę zbyt wysoko, biorąc zbyt niską cyfrę całej ludności za podstawę rachunku.

w Polsce po demobilizacji wojska i wynosiła w r. 1920 rekordową sumę pół miliona dokładniej 492 tys., ale spadła mocno nie tylko zaraz w roku następnym, lecz opada w dalszym ciągu, mimo że młodzi ludzie zostają w kraju, którzy niegdyś emigrowali masowo i mimo że młode pokolenie jest z każdym rokiem coraz liczniejsze. W ostatnich trzech latach, 1924—6, ustala się liczba ślubów na 300 tys. rocznie, a w stosunku do zaludnienia kraju jest widocznie niższa niż przed wojną, kiedy emigracja pozornie zabierała kandydatów na mężów. Jakkolwiek tworzenie nowych ognisk domowych odbywało się z tak mocnym wahaniem, statystyka włoska wykazuje ciągle jednakową sumę urodzeń około 11 kroć stu tysięcy rocznie, taksamo w latach 1920 do 1926, jak w r. 1913. Jeżeli te wywiady są dokładne, świadczyłyby one, że już odbijają się na obyczaju rodzinnym nastroje ciasnoty i wzrastającego przeludnienia, który wynikają z zahamowania ruchu emigracyjnego. W r. 1926 wynosiła przeciętna włoska skala urodzeń $26^0/_{00}$, ale nie jest to jej ostatnie słowo, gdyż skłonność do dalszego opadania jest widoczna.

Obecnie przychodzi na świat równa ilość dzieci w trzech przeludnionych Państwach Europy, w Niemczech, we Włoszech i w Polsce. Mimo, że stosunek dzisiejszego wzrostu tych trzech narodów wynosi 62 : 42 : 30, najmłodsze pokolenie jest jednakowo duże. Jest to równość przemijająca, gdyż w Niemczech odnawianie narodu słabnie z powodu organicznej ułomności i lud niemiecki, dusząc się w swoim kraju, nie ma już ochoty do szukania szczęścia po świecie. Natomiast w Polsce i we Włoszech zależy dalszy rozwój od otwarcia ujęcia dla nadmiaru ludności. To też od losów tej sprawy zależy dalszy układ sił w Europie środkowej.

To zagadnienie i jego doniosłość znana jest dokładnie narodom kolonialnym, które z coraz większą obawą spoglądają na wzrastający nadmiar Japończyków i Włochów. Znają je i studjują jeszcze gorliwiej Niemcy i dokładnie są świadomi, że żywa siła Polski ciężarem swoim wzmacnia z każdym rokiem równowagę dzisiejszą między narodami Europy i w niedługim czasie uniemożliwi jej skuteczne naruszenie. To też polityka narodów oświeconych jest obecnie wysoką umiejętnością demograficzną. Duży aparat administracyjny poświęcony jest gruntownemu badaniu objawów rozwoju własnego narodu, a jeszcze większy

aparatus polityczny śledzi rozwój sąsiadów, stara się położyć rękę na ich stosunkach ze światem, na ich kredycie i na innych możliwościach rozwoju. Nawet w dziedzinie demografji próbuje szczęścia troskliwość sąsiadów. Są od dawna gotowe teorie ekonomiczno - populacyjne, których eksport praktykowany był na dużą skalę i dziś jeszcze dochodzi ta starzyzna do niektórych krajów świeżych.

Doświadczenia włoskie na polu emigracyjnym i demograficznym powinny być pouczającą przestrogą dla Polski. Pod względem środków materialnych i sytuacji w świecie nie wiele jest podobieństwa między nami a Włochami, po za tem że zanim te dwa narody odzyskały wolność, inni doszli do ogromnego dobrobytu materialnego i dziś konkurencja z nimi jest trudna. Nadzieja Polski i Włoch polega na żywej sile i zachowaniu jej w pełnym zdrowiu na lepsze czasy.

To jest istotny i najpoważniejszy cel polityki emigracyjnej, przewidującej i doświadczonej, zwłaszcza, że nawet polityka kolonialna nie zmierza już wyłącznie do posiadania i eksploatacji kolonji, a liczy się coraz więcej ze źródłem ekspansji kolonialnej, to jest z nierówną żywotnością narodów. Ta prawda jest tem więcej oczywista dla krajów przeludnionych, zmuszonych szukać dostępu do cudzej ziemi, które w oparciu o szeroki świat znajdują środki, żeby celowo i skutecznie wypełnić swoim ludem własne granice.

Bolesław Bator.

Szkolnictwo polskie we Francji.

Zaczątki szkolnictwa polskiego we Francji datują się od r. 1908, kiedy pod wpływem akcji Adama ks. Czartoryskiego około 2 tysięcy Polaków przeniosło się z Westfalji do północnej Francji, głównie do kopalni Aniche.

W owym czasie powstają trzy pierwsze szkoły polskie (w Lallaing, Guesnain - Dechy i Barlin). Kopalnia Aniche wzniosła nawet specjalne budynki szkolne, ale nauczycielkom (wśród nauczających nauczycieli nie było wcale) wolno było uczyć jedynie dzieci, nieuczęszczające do szkół komunalnych (państwowych) i małe poniżej lat 6-ciu. Starsze dzieci mogły uczyć się na polskie lekcje dopiero po godzinach nauki francuskiej. Podczas wojny część kolonii polskiej przeniosła się do Francji środkowej do Zagłębia Loire'y (St. Etienne), a część — przesłała ciężkie koleje czteroletniej niemieckiej okupacji.

Ze szkół polskich przetrwała czasy okupacyjne jedynie szkoła w Guesnain - Dechy.

Szkoła w Guesnain - Dechy oraz szkoła w Beaulieu (zagłębie Loire'y), założona dla dzieci górników, którzy przybyli z północnej Francji, są najstarszymi szkołami polskimi w zaprzyjawnionej z Polską republice. W miarę napływu emigracji z Polski i Westfalji liczba szkół polskich zaczyna wzrastać i w r. 1922 liczą już we Francji około 25 sił nauczycielskich, przeważnie górników, którzy przeszli specjalny kurs pracy nauczycielskiej w Niemczech. W roku zaś szkolnym 1923/24, według wykazu, zrobionego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji, było co najmniej 36 nauczycieli Polaków, opłacanych przez kopalnie i fabryki. Jednakże szkoły, w których ci nauczyciele wykładali, były bardzo dalekie od tego, co zwykle rozumiemy pod wyrazem szkoła. Brak odpowiednich budynków szkolnych, brak podręczników, brak programu, niskie naogół kwalifikacje nauczycielstwa, nieuregulowany stan prawny szkolnictwa polskiego i zależność nie tylko od zarządów kopalń, lecz i poszczególnych urzędników, oraz przeładowanie dzieci przedmiotami francuskimi — czyniły z t. zw. szkoły polskiej istną parodię

szkolnictwa. Wprawdzie kopalnie bądź pod presją górników, bądź też pod naciskiem ówczesnego radcy imigracyjnego ś. p. Bochenka tu i owdzie otwierają klasy polskie, ale ich świadczenia ograniczają się tylko do zapewnienia nauczycielowi nędznego wynagrodzenia, zwykle niższego od płacy górnika 10-tej kategorii, oraz do dostarczenia lokalu, w większości wypadków pozostawiającego dużo do życzenia.

Pierwszą i, jak dotąd, jedyną próbą uregulowania stanu prawnego szkolnictwa polskiego we Francji jest „protokół końcowy rokowań polsko - francuskich w sprawach emigracyjnych w Paryżu, między 25 marca a 17 kwietnia 1924 r.”. Mianowicie punkt IV wymienionego protokołu powiada:

„Delegacja Francuska stwierdza wobec Delegacji Polskiej, że obowiązek szkolny ustanowiony przez ustawę z dn. 28 marca 1882 r. dotyczy dzieci robotników polskich podobnie, jak wszystkich dzieci, zamieszkałych w granicach Francji. Władze francuskie specjalnie czuwać będą nad przestrzeganiem tej ustawy w stosunku do dzieci polskich.

„Delegacja Polska oświadcza, że upoważnieni przedstawiciele pracodawców udzielili jej zapewnień miarodajnych dla ustalenia ich udziału w praktycznym wykonaniu sprawy obowiązku szkolnego. Zapewnienia te są sprecyzowane w piśmie wspomnianych przedstawicieli, które Delegacja Francuska przyjęła do wiadomości”.

Pismo przedstawicieli pracodawców, o którym wspomina punkt IV protokołu, jest słynnym już dzisiaj listem p. Peyerinhoff'a i brzmi, jak następuje:

CENTRALNY KOMITET
FRANCUSKICH KOPALŃ WĘGLOWYCH.

Paryż, dn. 17 - IV - 1924 r.

Do

Pana SOKAŁA,

Prezesa Delegacji Polskiej do spraw emigracyjnych.

Panie Prezesie!

W dalszym ciągu rozmów, które mieliśmy zaszczyt prowadzić z Panem i z Członkami Delegacji Pańskiej oraz w związku z materialnymi czynnościami i rolą moralną Delegacji praco-

dawców francuskich w Polsce, reprezentującej wspólnie Komitet Centralny Francuskich Kopalń Węglowych oraz Syndykat Rolników Obszarów zniszczonych przez wojnę, z zadowoleniem stwierdzamy wspólność poglądów, która wywiązała się z naszych rozmów w sprawie nauczania dzieci polskich we Francji.

Sprawa ta wywołuje zrozumiałą troskę, od której nie mamy zamiaru się usuwać i dla jej zaspokojenia chętnie zgłaszamy swój współudział.

Oświadczamy przeto gotowość zawezwania w sposób jak najbardziej stanowczy pracodawców, należących do naszych organizacji, do zapoczątkowania i dalszej pracy nad urzeczywistnieniem programu, dążącego w ramach i w terminach, zależnych od zawodów, okolic i posiadanych środków, do ustanowienia nauki szkolnej w sposób określony poniżej:

- a) w szkołach państwowych — ponosząc kosztą dodatkowego nauczania języka polskiego, historii i geografii polskiej,
- b) w razie dostatecznej liczby dzieci polskich, czyli mówiąc ogólnie w wielkim przemyśle, a zwłaszcza, w bliższym terminie, w przemyśle węglowym, ze względu na liczebność i skupienie ludności polskiej, otwierając w miarę potrzeb szkoły prywatne, w których zapewnione będzie, pod nadzorem francuskich władz szkolnych i w ramach normalnego programu szkolnego, także nauczanie, uzupełnione w razie potrzeby dla mniejszych dzieci, nieposiadających dostatecznej znajomości języka francuskiego, nauczaniem i innych przedmiotów w języku polskim.

Kandydaci, mający wypełnić część polską wyżej przewidzianego programu nauczania, będą przedstawieni przez władze polskie (Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia) prywatnej komisji egzaminacyjnej, która zalecać będzie pracodawcom przyjęcie kandydatów, posiadających według jej uznania niezbędne kwalifikacje pedagogiczne.

Uważamy, że obecność w danem przedsiębiorstwie dzieci polskich w wieku szkolnym w liczbie, przewyższającej 65, wywołać winna z naszej strony stanowcze wezwanie, o którym była mowa powyżej, w sprawie przyjęcia, staraniem tegoż przedsiębiorstwa, polskich sił nauczycielskich.

Pobory polskiego personelu nauczycielskiego ustalone będą na zasadach, przyjętych dla nauczycieli i nauczycielek francuskich w tych samych szkołach prywatnych.

Prosimy przyjąć, Panie Prezesie, zapewnienie naszego wysockiego szacunku.

(—) *Peyerinhoff*,

Vice - prezes

Jak widzimy list powyższy, dołączony, jako załącznik Nr. 1, do protokołu końcowego, pozostawia otwartą sprawę, co się będzie robiło z zakładami przemysłowemi, które zawezwania nawet najbardziej stanowczo nie będą chciały usłuchać i klas polskich nie otworzą.

Nic też dziwnego, że rozbudowa polskiego szkolnictwa we Francji postępowała bardzo powoli naprzód, a liczba nauczycieli w dwa lata po liście p. Peyerinhoff'a osiągnęła zaledwie cyfrę 86, względnie 96.

Według ankiety, przeprowadzonej w pierwszej połowie roku 1926 przez Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji, statystyka dzieci polskich w wieku szkolnym i nauczycieli polskich przedstawia się następująco:

Okręg konsularny	Kompanja	Miejscowość	Dzieci w wieku szkol.	Liczba nauczycieli	
Lille	Aniche	Auberchicourt	277	3	
		Dechy	364		
		Notre Dame	764		
		Waziers	150		
		Lallaing	200		
		Pecquencourt	200		
		Escaillon-Vuillemin	200		
		Aniche	50		
		Guesnain	200		
		Ferronidère	200	2	
		Sessevalle	150		1
		Montigny-en-Ostr.	300		
					3.005
„	Anzin	Sabatier	100	1	
		Anzin	100		
		Vieux-Condé	220		
		Vicq	50	1	
		D'Arenberg	300		
		Macon-Condé	150		
Thiers la Grange	200				

Okręg konsularny	Kompanja	Miejscowość	Dzieci w wiek. szkol.	Liczba nauczycieli
Lille	Anzin	Blanc Miseron	100	
		Bruay	60	
		Onnaing	83	
		Douchy	40	
		Herin	40	
		Denain	130	
		Lourches	200	
		Escaudain	370	
		Absoon	250	
		Fenain	150	1
			2543	3
„	Crespin	Crespin	100	—
			100	—
„	Escarpelles	Courcelles	65	
		Pont de la Deule	40	
		Auby	90	1
		Flers	40	
			235	1
„	Thivencelles	Thivencelles	200	1
			200	1
„	Bethune	Bethune	40	
		Mazingarbe	300	1
		Grenay	200	1
		Billy	100	
		Annequin	80	1
			720	3
„	Bruay-les-Mines	Bruay	1700	2
		Houdain	750	
		Haillicourt	420	
		Divion	100	
			2970	2
„	Courrières	Courrières	600	
		Harnes	350	2
		Noyelles sous Lens	286	
		Sallaumines	550	5
		Billy Montigny	450	1
		Fouqueres lez Lens	80	
	Mericourt Coron	414	1	
			2730	9

Okreg konsularny	Kompanja	Miejscowość	Dzieci w wiek. szkol.	Liczba nauczycieli
Lille	Dourges	Dourges	500	2
		Noyelles Godault	120	
		Hénin-Liétard	20	
			820	2
„	Noeux-les-Mines	Noeux	1200	4
		Barlin	800	4
		Hersin Coupigny	450	1
		Drocourt	200	
		Rouvroy	300	
		2950	9	
„	Marles-les-Mines	Marles	2100	2
		Auchel	80	
		Calonne-Ricouart	1200	
		3380	2	
„	Ostricourt	Ostricourt	600	2
		Carwin	200	1
		Libercourt	900	1
		Oignies	900	
				2600
„	Lens	Lens (okolica)	1600	4
		Sains-en-Gohelle	200	
			1800	
„	Liévin	Avion	400	1
		Liévin	700	3
			1100	4
			25153	50
Lyon	Blanzj	Le Gautherets	280	3
		La Saule	120	3
		Beaudrais	130	2
		Magny	154	2
		Bois du Verne	130	1
		Montceau les Mines	130	
		Blanzj	143	
				1087

Okręg konsularny	Kompanja	Miejscowość	Dzieci w wieku szkol.	Liczba nauczycieli	
Lyon	Creusot	Creusot	45	1	
		Montchanin	56		
			101	1	
„	Zagłębie St. Etienne	St. Etienne	65	1	
		La Ricamarie	210	2	
		Beaulieu	312	2	
		Roche la Molière	35	1	
		Firminy	71	1	
		Messeix les Mines	37	1	
		St. Eloy les Mines	40	1	
		Ronchamp	78	1	
		Montlucon	1300	—	
		Poligny			
		La Machine			
				2148	10
				3336	22
Strasbourg		Freyming	400	2	
		Merlebach	1500	1	
		St. Avold	130	1	
		Metz	150	1	
		Pont á Mousson	70	1	
		Hettange Grande	65		
		Creutzwald la Croix	300	1	
		Maxeville	35	1	
		Varangeville	45		
		Ronchamp	72	1	
		Homécourt	130	1	
		Algrange	100		
		Styring Wendel	100		
		Hopital	70		
		Knutange	100		
		Milvange	100		
	Inne miejscowości	340			
		3707	10		
Marsylja		Ogółem	2300	3	
Paryż i Havre		Ogółem	1500	1	
		Razem	35996	86	

Nie są to dane kompletne, gdyż dokładnej zupełnie statystyki dzieci w wieku szkolnym na wychodźstwie we Francji dotychczas niema. Powyższy wykaz nie jest kompletny nawet dla najlepiej znanego zagłębia północnego, w którym kolonje polskie takiej wagi, jak Valenciennes, Sommain, Vouillemain, Wallers, nie zostały uwzględnione.

Według źródeł konsularnych, dzieci polskich w wieku szkol-

nym w tymże okresie czasu było trochę mniej, natomiast nauczycieli nieco więcej, jak o tem świadczy następująca tablica:

Okręg konsulatu w Lille.

Liczba dzieci polskich w wieku szkolnym	Ilość dzieci, uczęszczających do oddziałów polskich	Liczba oddziałów	Liczba nauczycieli	U w a g i
24.635	8.306	127	54	

Okręg konsulatu w Lyonie.

2.883	1.588	44	26	
-------	-------	----	----	--

Okręg konsulatu w Marsylii.

393	289	9	4	
-----	-----	---	---	--

Okręg konsulatu w Strasburgu.

1.600	1.500	23	11	
-------	-------	----	----	--

Okręg konsulatu w Paryżu.

82	80	3	1	
----	----	---	---	--

Okręg konsulatu w Havre

370 (około)			2 (przewidywane)	Szkoły się dopiero organizują w Havre i Potigny
----------------	--	--	---------------------	---

Zestawienie ogólne.

29.972	11.773	206	96	
--------	--------	-----	----	--

Rubryka dzieci polskich w wieku szkolnym w obydwóch zestawieniach liczbowych obejmuje tylko dzieci, odpowiadające warunkom listu p. Peyerinhoff'a. W rzeczywistości bowiem ilość dzieci polskich w wieku szkolnym we Francji znacznie przewyższa nie tylko cyfrę 29.972, podawaną przez konsulaty, ale i cyfrę 35.996, wymienioną przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Nie należy bowiem zapominać, że liczba ludności polskiej w okręgu

paryskim przekracza 100 tysięcy osób, co prawda rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni 18 departamentów, a w okręgu strasburskim osiągnęła cyfrę 60 tysięcy, mieszkających w zwartej stosunkowo masie. Po zagłębieniu północnem okręg strasburski stanowi dzisiaj największe skupienie polskie we Francji. Niewątpliwie zatem dane Związku Nauczycielstwa, dotyczące liczby dzieci polskich w wieku szkolnym, są bliższe rzeczywistości od danych konsularnych. W dalszych przeto rozważaniach cyfrę Związku będziemy brali za istotną.

Natomiast co do liczby nauczycieli bardziej miarodajnymi będą cyfry urzędowe, gdyż wszyscy nauczyciele polscy we Francji otrzymują zasiłki państwowe polskie i na skutek tego znajdują się w ścisłej ewidencji ambasady naszej w Paryżu.

Ustaliwszy liczbę dzieci w wieku szkolnym i liczbę polskich nauczycieli we Francji, możemy stwierdzić, że w pierwszej połowie r. 1926 czynni nauczyciele polscy we Francji stanowili zaledwie 17% potrzebnego personelu nauczycielskiego i że do wykonania bardziej niż niedostatecznych przyrzeczeń p. Peyerinhoff'a brakło tylko 457 sił nauczycielskich. W roku szkolnym 1926/27 przybyło trochę nauczycieli, osiągając w II półroczu szkolnem, czyli pierwszej połowie r. 1927, cyfrę 110 osób według danych Związku Nauczycielstwa Polskiego a 130 według danych Ambasady Polskiej w Paryżu.

Różnica pomiędzy danymi Związku i Ambasady jest zbyt wielka, ażeby ją można było wytłumaczyć zwykłym przeoczeniem jednej lub drugiej instytucji. Należy ją złożyć raczej na karb odmiennych metod obliczania. W wykazie ambasady z dn. 16 marca 1927 r., zawierającym spis 130 nauczycieli, zatrudnionych we Francji, figurują osoby wprawdzie czynne w ruchu oświatowym (np. sekretarz Polskiego Uniwersytetu Robotniczego w Lille p. Wiącek), ale nieuczące dzisiaj w szkole, ochroniarki, studenci, których charakter pracy ustalić jest dosyć trudno, oraz trzy osoby bez podanych nazwisk, a tylko z uwagą „zaangażowany przez komitet towarzystw” lub „zaangażowany przez kopalnię”, i wreszcie prof. Fiszer w Nancy, przydzielony do liceum Poincaré'go. Pozycyij takich, wzbudzających wątpliwości co do pracy danych osób w szkolnictwie powszechnem, znalazłem w wykazie ambasady 15, czyli że liczba nauczycieli zawodowo czynnych w szkol-

nictwie powszechnem bez względu na kwalifikacje w ubiegłym roku szkolnym nie przekraczała 115 osób.

W porównaniu z poprzednim (1925/26) rokiem szkolnym oznacza to pewien postęp, ale nie należy zapominać, że rok 1926 był rokiem bardzo intensywnej emigracji do Francji (wyemigrowało według danych Urzędu Emigracyjnego 68.534 osoby) i że liczba dzieci polskich w wieku szkolnym znacznie wzrosła. W rezultacie przeto odsetek dzieci, uczących się przedmiotów polskich, niewiele się zwiększył.

Winy za taki stan rzeczy nie ponosi bynajmniej strona polska. Polskie czynniki urzędowe gotowe były i są dostarczyć w każdej chwili każdą żadaną liczbę nauczycieli, ale, niestety, przedsiębiorcy francuscy bynajmniej nie spieszą się z wykonaniem zobowiązań, zawartych w liście p. Peyerinhoff'a, i na skutek tego w większości wypadków dzieci polskie wychowuje ulica, pewien zaś odsetek uczęszcza do publicznych szkół francuskich, t. zw. szkół komunalnych, w których tylko wyjątkowo bywa wykładany język polski. Z wyjątkiem bowiem Alzacji i Lotaryngji, odebranych od Niemiec, w publicznych szkołach powszechnych we Francji żadnego obcego języka wykładać nie wolno. Nauczanie polskiego w kilku szkołach na północy Francji jest pewnego rodzaju bezprawiem, tolerowanem tylko przez jednego czy dwóch inspektorów szkolnych. Jedynie w Alzacji, gdzie wykłady polskiego odbywają się w godzinach niemieckiego dla alzatczyków, nauczanie polskiego języka w szkołach komunalnych jest oparte na trwałszych podstawach.

Przy 100 z górą polskich siłach nauczycielskich mogłoby się wydawać, iż przynajmniej pewien odsetek dzieci otrzymuje naukę w języku ojczystym, ma istotną możność kształcenia swojej myśli i uczuć.

Niestety, tak nie jest.

Przedewszystkiem ogólne warunki pracy są straszne. W słynnym już dzisiaj procesie Hilszera o złamanie nogi 8-letniemu Ludwikowi Hilszerowi przez francuskiego nauczyciela p. Nury, obrońca nauczyciela francuski adwokat Wormser tak scharakteryzował warunki pracy nauczycielskiej na kopalniach Aniche, największem bodaj towarzystwie górniczem we Francji:

Klasy duszne, ławki niskie, brudne, konstruowane przed wojną, niewuwzględniające wymagań higieny; dzieci, zamiast 50,

nauczyciel musi uczyć 130 — różnych narodowości, różnego wieku, brak najprymitywniejszych pomocy naukowych; pod ławkami znajdowały się porożyschane regały, które oddzielały ławki od kamiennej posadzki. Nauczyciel przechodził z dziećmi „krzyż pański”, za co otrzymywał od kopalni niewystarczające wynagrodzenie. Nauczyciel, w zdenerwowaniu i dla uspokojenia klasy, chwycił dzieci za kołnierz i wyprowadzał z ławki, celem wymierzenia im kary.

Jeżeli do tego dodamy — w myśl stosowanego we Francji systemu — nadmierne przetrzymywanie dzieci w szkole bez dostatecznej ilości i dostatecznie długich pauz, to nie można w tych warunkach zbytnio się dziwić zdenerwowaniu nauczycieli z jednej strony a kiepskiemu wyglądowi dzieci i zmniejszeniu ich zapałowi do nauki — z drugiej.

Według wywiadu, udzielonego „Narodowcowi”, wychodzącemu w Lens (północna Francja), przez p. Krąkowskiego, nauczyciela w kopalni Lens, w jednej z tamtejszych szkół ważono dzieci w październiku roku 1925, oraz marcu i październiku roku 1926 z wynikiem następującym:

a) I klasa, dzieci francuskie.

W ciągu roku od października 1925 r. do października 1926 r. 21 dzieci straciło na wadze a tylko jedno jedyne dziecko zyskało. Zmniejszenie się wagi wynosi przeciętnie przeszło 3 kilogramy,

b) klasa I-sza, dzieci polskie w wieku 11—12 lat.

Na 9 dzieci 6 straciło na wadze, jedno zyskało, a u dwójga zmiany nie było.

c) klasa II-ga, dzieci polskie w wieku od 10 do 11 lat.

Na 11 dzieci 5 straciło na wadze, 5 zyskało, jedno bez zmiany.

d) klasa III-cia, dzieci polskie w wieku 9 do 10 lat.

Na 35 dzieci straciło na wadze 31 a tylko 4 zyskało. W sześciu wypadkach waga zmniejszyła się o około 5 kilogramów, w 5 wypadkach o 4 kilogramy.

e) klasa V-ta, dzieci francuskie od 8 do 10 lat.

Na 23 dzieci straciły na wadze wszystkie bez żadnego wyjątku.

f) klasa VI-ta, dzieci polskie od 7 do 9 lat.

Na 35 dzieci straciło na wadze 34, jedno zyskało.

Cyfry powyższe pochodzą ze szkoły, do której uczęszczają wyłącznie dzieci robotników.

Rezwątpienia na taki wynik wpłynęły, może nawet i w znacznym stopniu, niepomyślnie warunki gospodarcze. Niebywały wzrost cen w ciągu roku 1926 i zmniejszająca się w związku z tem siła nabywczą zarobków robotniczych nie pozwalała, by dziecko odżywiało się należycie. Dwa lata temu każde z dzieci przynosiło ze sobą ogromny kawał chleba, obficie nasmarowany masłem, do tego pomarańczę, jabłko lub czekoladkę; dziś tego niema wcale. Rodzice sami przyznają: „Dziecko nie dostaje ani połowy tego, co dwa lata temu”...

Jednakże znaczną część winy za taki stan rzeczy ponosi francuski system szkolny. Dziecko, według tegoż wywiadu p. Krąkowskiego, przebywa w murach szkoły od g. 8 rano do wpół do szóstej wieczorem z obiadową przerwą między godz. 11 a 1-szą. Nauka przerywana jest tylko trzema pauzami po 15 minut każda: o wpół do 10, o wpół do 3-ciej i o czwartej. Słaby i wątkły organizm dziecka nie może się w takich warunkach rozwijać należycie i ostatecznie fizyczny rozwój dziecka zatrzymuje się.

Do tych warunków ogólnych należy dodać szereg warunków szczególnych, z którymi musi się borykać polski nauczyciel.

Należy bowiem stwierdzić, że szkoły polskiej w tem znaczeniu, jak to się w Polsce zwykle rozumie, we Francji niema zupełnie. Jedynie w pewnej liczbie szkół kopalnianych, francuskich i z ducha i języka, odbywa się nauczanie przedmiotów polskich, częstokroć bez wszelkich pomocy szkolnych i niejednokrotnie w tej samej sali, w której kolega francuz naucza swojego przedmiotu.

W najlepszych warunkach na przedmioty polskie wyznacza się 3 godziny dziennie, w najgorszych — 40 minut tygodniowo.

W kopalniach Aniche (Notre - Dame) np. na lekcje polskie przeznaczają się od 25 minut do 1 godziny dziennie, zależnie od oddziału, przyczem dzieci są klasyfikowane według znajomości języka francuskiego, co sprawia, że poziom dzieci w jednym oddziale jest ogromnie różnolity. Ponadto lekcja polska odbywa się w jednej sali z innym oddziałem, mającym w tym samym czasie lekcję francuską z nauczycielem francuzem. W kopalniach Anzin, nauka polskiego odbywa się tylko przez 1 godzinę w ty-

godniu, w kopalniach Lens (szyby 3, 4 i 8) naucza się polskiego tylko przez 40 minut tygodniowo i t. p.

Stosunek władz wszelkiego rodzaju i kolegów do nauczycieli polaków przeważnie nieprzychylny, np. w miejscowości Thiérs kopalni Anzin inspektor francuski zabronił używania polskich podręczników.

P. Krąkowski, wieloletni nauczyciel i prezes Związku Nauczycielstwa we Francji, osobiście znany autorowi, jako jednostka o wybitnie frankofilskich sympatjach, jeszcze w r. 1924 tak charakteryzował szkołę polską we Francji:

„W kilku szkołach we Francji dzieci mają naukę w języku polskim w przeciągu trzech godzin dziennie, we wszystkich innych nauczyciel jest tylko tłumaczem w francuskiej klasie dzieci polskich. Do jego obowiązków należy objaśnienie dzieciom tego, co wyłoży nauczyciel francuz. I dopiero po czwartej godzinie po południu może zebrać dzieci na jedną lub dwie lekcje polskie (w Alzacji i Lotaryngji są trochę inne warunki).

Rozpatrzmy najpierw dzień szkolny w tej klasie, w której nauczyciel ma trzy godziny polskiego. — Jeżeli szkoła ma trzy lub więcej klas francuskich, a w nich 70 do 100 dzieci polskich, można podzielić oddział na dwie grupy, młodszą i starszą. Jest to w tutejszych warunkach ideałem. Z rana od 8-ej do 11-ej godziny ma lekcje polskiego młodszą grupę; starsza ma wówczas naukę francuskiego (w tej samej izbie szkolnej), po południu od 1-ej do 4-ej praca jest odwrotna. Jeżeli ilość dzieci polskich jest mniejsza od 60, nie tworzy się dwóch grup, wówczas są tylko trzy godziny polskiego, a w ciągu drugich trzech godzin nauczyciel - polak pomaga francuzowi, lub też idzie do innej w pobliżu szkoły. Dzieciom wolno uczęszczać na lekcje języka polskiego dotąd, dopóki nie nauczą się języka francuskiego o tyle, by cokolwiek zrozumieć z wykładu w klasie francuskiej. Wówczas zostają obowiązkowo przenoszone do klasy francuskiej i więcej się po polsku nie uczą. Z tego już można wyrozumieć, iż w żaden sposób nie da się poprowadzić zajęć szkolnych według programu siedmioletniej szkoły polskiej. W najlepszych warunkach t. j. przy podziale dzieci na dwie grupy, można dać w tej klasie bardzo szczupłe wiadomości z historji i geografji polskiej, i to wówczas tylko, jeżeli jest osobna klasa polska, zaopatrzona w mapy i jakiegokolwiek pomoce naukowe. O gramatyce, fizyce,

geometriji w języku polskim w tych warunkach mowy być nie może.

Na lekcjach języka polskiego kładzie się nacisk na poprawne pisanie, czytanie i opowiadanie. Praca w młodszej grupie jest o wiele cięższa, nosi zupełnie inny charakter. Ponieważ klasa dzieli się nie podług zaawansowanych w polskim lecz we francuskim języku, przeto skupiają się w młodszej grupie te wszystkie dzieci, które zaczynają naukę języka francuskiego. Są to 6-cio i 12-o letnie i takie, które nie umieją ani słowa po polsku (pochodzą z Niemiec) i które już były w polskiej szkole, wszystkie mało rozwinięte, nie normalne, jakające się, głuche, ze słabym wzrokiem, słowem, dzieci, które nie mogą skończyć jeszcze elementarza francuskiego. A trzeba wziąć pod uwagę przy ocenie pracy tutejszej brak polskich podręczników dla szkoły. Zwykle się więc dzieli taką grupę na cztery oddziały: a) w którym dzieci wcale nie mówią po polsku, b) gdzie są takie, które umieją czytać a pisać nie umieją, c) które skończyły elementarz i d) wszystkie inne więcej zaawansowane. Rozumie się, że dzieci ostatniego oddziału prędzej się uczą francuskiego i po dwóch trzech miesiącach, zostają przeniesione do oddziałów francuskich. Na ich miejsce przybywają nowe, równie nienadające się i nieharmonizujące z poziomem, który w tym czasie się wytworzył. W kopalniach jest ciągły ruch, jedni wyjeżdżają, drudzy ich miejsce zastępują, co również powoduje niemożliwość spokojnej nauki. Spotyka się jeszcze typ szkół, w których nauczyciel, przychodząc do klasy francuskiej, zastaje 38 polaków, 2 węgry, włosów, hiszpanów i t. d. oraz jednego do czterech francuzów. W obecności kierownika klasy francuza, daje się pół lub jedno - godziną lekcję polskiego dla dzieci polskich. Godzina w francuskich szkołach trwa 90 minut. Przez ten czas nauczyciel francuz, jeżeli jest dobrze usposobiony dla polaków (co się bardzo rzadka zdarza), uprzejmy z natury, stara się zająć resztę dzieci niepolских piśmienną pracą, aby zachować spokój w klasie i nie przeszkadzać swojemu koledze polakowi podczas jego zajęć. Przypominam, że nauka francuska i polska odbywają się równocześnie w jednej sali. Częściej jednak prowadzi się jednocześnie głośną lekcję z nieukrywaną tendencją przeszkadzania w nauce polskiej. Wyniki są łatwe do zrozumienia.

Z kolei należy omówić pracę nauczyciela tłumacza, który

ma za zadanie ułatwić nauczanie polskich dzieci w klasie francuskiej. Jest on pośrednikiem między nauczycielem francuzem a naszą dżiatwą. Podaję tu dzienny rozkład jego zajęć:

godz. 8—	8 ³⁰	w 6-ej klasie:	czytanie i tłumaczenie.
„	8 ³⁰	9—	w 8-ej klasie: } nauczyciel polak po-
„	9—	9 ²⁰	w 9-ej klasie: } maga francuzowi, by
„	9 ²⁰	9 ⁴⁵	rekreacja.
„	9 ⁴⁵	10 ²⁵	w 5-ej klasie: gramatyka, historia.
„	10 ²⁵	11—	w 7-ej klasie: czytanie i tłumaczenie.

Ten sam rozkład po południu od godz. 1-ej do 4-ej.

Zaczynając od klasy 7-ej, dzieci muszą zostawać dodatkowo jeszcze od godz. 4ej i pół do godz. 6-ej na t. zw. *études*, t. j. powtórzenie lekcji. Na lekcje polskiego języka, które odbywają się od godz. 4-ej do 6-ej, zostają więc najmłodsze dzieci: klasa 9 i 8, oraz te które otrzymują zezwolenie swego nauczyciela francuza na opuszczenie wieczorowych zajęć (*études*). Oczywiście jest, że niewiele można zrobić z dziećmi wymęczonemi sześciogodzinnem siedzeniem w klasie, i trzeba też podziwiać ich zapał i gorliwość do polskiej nauki. Nauczyciel tłumacz wyszukuje różnych sposobów, by być z dziećmi jak najwięcej, korzysta z każdej sposobności, by mówić po polsku, budzić w dzieciach ducha narodowego, oraz pragnienie wyjazdu do swego ojczystego kraju. Ale napotyka w tem na każdym kroku nowe trudności.

Klasy szkolne nie są zaopatrzone w podręczniki polskie, ani też wogóle w jakiegokolwiek książki polskie, które dzieci w wolnych chwilach mogłyby czytać. Gdy jedna ze szkół zażądała książek, odpowiedź urzędnika kopalni brzmiała: nie proście mnie o takie głupstwa jak książki (*des pareilles bêtises*), jeżeli trzeba, mogą przysłać szpicruty”. Istotnie, w tej szkole panuje wszechwładnie i niepodzielnie szpicruta”.

Pani Wąsowiczówna w II-ej połowie r. 1926 pisze:

„Dla 100 dzieci różnych stopni dyrekcja komp. Anzin w porozumieniu z inspektorem szkolnym francuskim wyznaczyła półtorej godziny tygodniowo nauki polskiej, która odbywa się po lekcjach francuskich, a zatem od godziny 16³⁰ do 18-ej w wieczór.

Liczba nauczycielek również nie wzrasta, bo i pocóż?... Czyż trzy nauczycielki nie wystarczą dla 3.000 dzieci polskich?!...

Nauka polska jest tylko farsą, a nauczycielki odwiedzają codziennie to inną szkołę, ażeby tej zmęczonej dziatwie polskiej, bardzo często strwożonej powrotem wśród ciemnych wieczorów do domu, dać choć odrobinę wiedzy w duchu i w języku ojczystym.

Spotyka się bowiem dzieci, które nie chcą uczyć się po polsku dlatego, że nauczyciel francuski wpoił w nie, że Polska to kraj, w którym nic niema, i polacy nie mają tam pogo wracać.

A nauczycielki... to trzy piłki, rzucane z miejsca na miejsce. Każda z nich ma po kilka miejscowości, po 8 do 9 szkół, do których dobiega się pieszo i koleją w przeciągu półtorej, a nawet dwóch godzin.

Mam jedną szkołę, w której uczę dwa razy tygodniowo od godziny 16³⁰ do 18-ej w wieczór. Z braku lepszej komunikacji chodzę do niej pieszo, a szkoła oddalona jest od mojego mieszkania 8 kilometrów drogi pieszej i pięć minut tramwajem.

Po półtoragodzinnym marszu wchodzę zmęczona do klasy, gdzie zastaję również zmęczoną, po całodziennym nauce francuskiej, dziatwę.

Lekcja nie trwa ani minutę dłużej, bo... kierownik oznajmia jej koniec.

Wracam tą samą drogą przez pola, pod lasem, wśród ciemni, wiatru i deszczu siekającego po twarzy. Robi mi się wciąż straszno, lecz myśl, że czynię to dla sprawy, dodaje mi odwagi. Czy jednak siły starczą na cały rok takiej mitręgi?... Nie wiem. Nie lepszą dolę ode mnie mają koleżanki: w niektórych szkołach nie mają światła; merostwo odmówiło, kopalnia tego nie zrobi, gdyż lokal do niej nie należy. Górnicy dostarczyli trzy lampy naftowe, a te bardzo słabo oświetlają dużą salę.

Inna z koleżanek prowadzi ciągłe walki z zastępcą dyrektora szkoły o to, że nie pozwoli jej na skończenie lekcji o godz. 18³⁰, jak przeznaczyła kopalnia, gdyż o godz. 18-ej on musi drzwi zamykać.

Zdarzają się wypadki, gdzie kierownicy zabraniają nauczycielkom czytania i pisania z dziećmi na tych wieczorowych lekcjach, pozwalają tylko na konwersację, bo takie jest rozporządzenie... inspektora szkolnego!!"

Dla uzupełnienia obrazu „szkolnictwa polskiego” we Francji przytoczę jeszcze opinię z pierwszej połowy 1927 r. p. Owczarkówny, jednej z najdzielniejszych nauczycielek w galijskiej republice:

„W szkole czysto polskiej (francuzek niespełna 60) znajduje się 9 sił nauczycielskich francuskich (na 9 klas) i do tego jeszcze jedna „pomocnica” (stać ich na to, jeżeli chodzi o język francuski), a do tego wszystkiego jedna „monitrice polonaise”, to znaczy jedna przybłąda - tłumaczka do przybłądy - języka polskiego!

Nawet nazwę nadaną nauczycielce (czy nauczycielom) — monitrice — pozwalają sobie kpić z tego, co nosi charakter polskości. Nauczycielka dla nich nie istnieje w osobie polki, a dyrektor czy dyrektorka zezem spoglądają na jej pracę, jakby na piątę koła u wozu. W rzeczywistości bowiem jest się pętkiem w murach szkoły o podobnych warunkach. Żeby o tem przekonać, podaję poniżej rozkład zajęć:

	8 ^{1/2}	9 ^{1/2}	10 ^{1/2}	11 ^{1/2}	21 ^{1/2}	31 ^{1/2}
Poniedziałek . .	V	III	IV	VII	VIII	IX
Wtorek	V	VI	IV	VII	II	
Sroda	VIII	III	VI	IX	I	
Piątek	VII	III	IV	VIII	II	
Sobota	VI	III	V	IX	I	

Gdy weźmiemy pod uwagę pauzę, i co ważniejsze, że najstarsze klasy (I i II) znajdują się w rozkładzie zajęć wieczorowych (przemęczenie), lub że klasa I-sza sobotnią swą lekcję traci najzupełniej wobec tego, że dziewczęta pozostają w domu dla pomocy matkom, to otrzymamy szkic wcale niewesołego obrazu.

Więc czegoż ja ich uczę i czego mogę nauczyć? — zapytacie niezawodnie. I słusznie, bo i ja setki razy stawiam sobie samej pytanie, a odpowiedzi konkretnej dałabym nie umiała. Zdobyłam tylko przeświadczenie, że wszelkie teoretyczne recepty w postaci programów bez względu na to, jakimi one są, należy chwilowo wyrzucić za okno. W specyficznych warunkach tutejszego terenu pozostaje nam jedno — własna strategia poszczególnych osób. Krzepkość wyników w nauczaniu, a raczej w wychowaniu i urabianiu tutejszej dziatwy znajduje się w ścisłej zależności od zdolności strategika nauczyciela.

Początek roku; kierowniczka pogrupowała dzieci, obsadziła klasy „nauczycielkami” i skończone trudy, lecz dla nas to dopiero zapowiedź czekającej nas biedy. Przyplątała się jakaś sobie „monitrice”, w puścili ją bardzo wspaniale aż do 9 klas cacanego bałaganu. Bo też, zlituj się Boże, jakiż to bazar! Wchodzi „monitrice” np. do klasy V-ej, a tu małe, duże i największe znajduje dziewczęta. Cóż to, po trzy klasy w jednej klasie? A więc 27 klas na jej niezbyt rozłożyste barki. Ha, trudno! Choć prawda, że klasy VII, VIII i IX (najmłodsze) możnaby nazwać klasami mniej więcej jednolitemi, lecz nie polepsza bynajmniej to sytuacji.

Na jakich to podstawach odbywa się ta przeświatna procedura klasyfikacji dzieci?

Podstawy najzupełniej wygodne dla kogoś, kto ma własną klasę i 45—50 dzieci (a nie 380), jest nią znajomość języka francuskiego. A więc np. dziecko, które chodziło już kiedyś do szkoły francuskiej i nie zna wcale języka polskiego mimo, iż ma lat 10 lub 11, znajduje się w klasie I-ej czy II-ej (najstarszych), inne natomiast, które przyjechało niedawno z Polski i chodziło tam do szkoły, lub które nauczyło się trochę czytać i pisać po polsku w domu, znajdzie się w klasie IV-ej, V-ej, a nawet i w VI-ej, bo nie zna dostatecznie języka francuskiego. Ładne pole pracy dla nauczycielstwa polskiego!

Ale kupa złego na jednego — kiedy dzieci zaopatrywane są przez kopalnię we wszystkie podręczniki do nauki języka francuskiego, to dzieci polskie żadnych podręczników nie otrzymują.

Ubiega więc 2 i 3 miesiące, a „monitrice”, piastując pod pachą 50 podręczników, cały majątek szkolny, wrywa z klasy do klasy i rozlewa drukowany nektar, dając (na każdej lekcji) po jednej książeczce na dwie lub trzy uczennice.

Nie różami zasłany jest, jak widać, szlak pracy nauczycielskiej, ale ciernie napotykanne po drodze doskwierają jeszcze boleśniej, gdy się wspomni na nikłość wyników swej pracy w podobnych warunkach, na obojętność i niezrozumienie u tych, kogo najwięcej sprawy te obchodzić powinny”.

W krótkości może najlepsze pojęcie o „szkole polskiej” we Francji daje jeden raport, którego parę ustępów wydrukowano w „Szkole Polskiej na emigracji”:

„Ilość dzieci, które uczyć, przekracza 700. Lekcję prowadzę w pięciu kolonjach, dziewięciu szkołach, osiemnastu oddziałach.

Podlegam dwum inspektorom, pięciu dyrektorkom i czterem dyrektorom (szkół), oraz dwum inżynierom kopalni.

„Każdy oddział ma tygodniowo jedną godzinę nauki w szkole. Obaj inspektorzy nadesłali mi zakaz pisemny: śpiewu, historii i religji, potem dalszy zakaz czytania, pisania i recytowania”...

A dalej:

„...zdarza się, że niektórzy z nauczycieli (francuzów) zabierają zeszyty polskie przed moją lekcją. Początkowo pytano, czego uczę, kazano dzieciom tłumaczyć, chciano nawet wymusić zeznanie, że zakazywałem mówić po francusku”.

Być może, że w tak jaskrawej formie stosunki układają się na niewielu kopalniach, ale za nielicznymi wyjątkami nigdzie one nie są w zupełnym porządku, a wszędzie wymagają radykalnej sanacji oraz zmiany podstaw prawnych nauczania polskiego, nazywanego dzisiaj niesłusznie szkolnictwem polskim. Parodja nauczania na nazwę szkolnictwa w żadnym wypadku zastęgiwać nie może.

Pomijając nawet fakt niedostatecznej liczby polskich sił nauczycielskich we Francji, musimy stwierdzić wysoce demoralizujące warunki ich pracy, szczególnie fatalnie oddziaływające na nauczycieli niewykwalifikowanych, stanowiących bodaj połowę nauczycielstwa polskiego we Francji.

Osoby bardziej obowiązkowe po wielu bezskutecznych próbach przebicia głową muru zniechęcają się i opuszczają powierzone im placówki a osoby mniej obowiązkowe zaniedbują się i właściwie pasożytują na szkolnictwie.

Jedynie nieliczne jednostki, obdarzone wyjątkową inteligencją i tężyzną, mogą się zdobyć na wytworzenie „własnej strategji”, o której mówi p. Owczarkówna, i istotnie osiągają poważne rezultaty

Wychodźstwo polskie we Francji w przeciwieństwie do opinii polskiej w kraju — nie ma żadnych złudzeń co do rozmiarów i jakości t. z. szkolnictwa polskiego.

Związek Robotników Polskich we Francji w memorjale, nadesłanym w r. 1925 do Komisji Oświatowej naszego Sejmu, stwierdza, że

1. Na całym terenie Francji niema ani jednej szkoły istotnie polskiej, pozostającej pod kierownictwem polkiem.

2. Istnieją tylko przy niektórych szkołach francuskich klasy polskie, w których udziela się przez trzy godziny dziennie lekcji w języku polskim. Szkół takich, posiadających klasy polskie, jest tylko 5. — Istnieją one w następujących miejscowościach: Beaulieu, Roche la Moliere (dep. Loire), Montceau les Mines (Saone et Loire) ;

3. W innych miejscowościach, gdzie znajdują się nauczyciele polscy, rola ich sprowadza się jedynie do pełnienia obowiązków tłumaczy w czasie lekcji, odbywanej przez nauczycieli francuskich, oraz w wypadku najlepszym do udzielania lekcji polskich pod nadzorem i w zależności od uznania nauczyciela francuskiego, nie więcej jednak, jak godzinę dziennie.

4. Ilość nauczycieli jest zbyt mała. Na 20 tysięcy dziatwy polskiej w wieku szkolnym w obecnym roku szkolnym znajduje się we Francji około 80 nauczycieli i nauczycielek polskich, czyli że na jednego nauczyciela przypada 337 dzieci.

5. W większości przedsiębiorstw węglowych przypada mniej, niż jeden nauczyciel, na 65 dzieci.

6. Wynagrodzenie nauczycielstwa jest tak niskie, że nie wystarcza na zaspokojenie minimalnych potrzeb. Wynagrodzenie to waha się w granicach od 307 franków do 600 franków miesięcznie, przyczem ta najwyższa skala wynagrodzenia istnieje tylko w dwóch miejscowościach (Aniche i Lens), natomiast najniższy stopień pensji otrzymują nauczyciele w kompanji Courrieres (w szkołach Harnes, Sallaumines, Mericourt, Billy Montigny) oraz w kompanji Drocourt (w szkołach Noeux les Mines, Barlin). Mieszkania nauczycieli urągają przepisom o higienie, są w przeważnej części wilgotne i brudne. Traktowanie nauczycielstwa przez kopalnie i urzędników uwłacza dostojęństwu tego nauczycielstwa, jako szerzycielom oświaty i wychowańcom młodego pokolenia.

Rezultatem niskiego wynagrodzenia nauczycielstwa i fatalnych warunków jego pracy jest masowa dezercja nauczycielstwa ze swoich posterunków, co, rzecz prosta, powoduje jeszcze większy chaos, a dla przedsiębiorstw francuskich stanowi dogodny pretekst do nieobsadzania opuszczonych przez nauczycieli polskich stanowisk”.

Nieistniejąca zaś dzisiaj Rada Naczelna Związków i Sto-

warzyszeń polskich we Francji na posiedzeniu w Lens dn. 11 paźdz. 1925 r. powzięła między innymi następującą uchwałę:

„...Kwestja nauczania dzieci wychodźców polskich w języku ojczystym, mimo tylokrotnych przyrzeczeń ze strony władz polskich, należycie dotychczas rozwiązana nie została. Co więcej, dzięki małemu zainteresowaniu się rządu polskiego powyższemi sprawami od początku istnienia emigracji polskiej we Francji, do wychodźstwa polskiego wkradła się niewiara, powodująca słuszne niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy.

Wobec powyższego Rada Naczelna Związków i Stowarzyszeń Polskich we Francji, uznając sprawę nauczania dzieci w języku ojczystym za jedną z najważniejszych ze spraw wychodźczych, wyraża opinię:

a) że należy zaapelować do wszystkich rodziców o regularne posyłanie dzieci do istniejących oddziałów polskich;

b) domagać się zbiorowego otwierania oddziałów polskich w miejscowościach, gdzie liczba dzieci wynosi ponad 65;

c) do wszystkich związków i stowarzyszeń polskich we Francji Rada zwraca się z wezwaniem o uświadomienie w tym kierunku swych członków, oraz o współdziałanie w zwalczaniu obojętności u rodziców, którzy zaniedbują swoje obowiązki względem swoich dzieci;

d) z uwagi na niedostateczne zabezpieczenie prawne w istniejących konwencjach i układach nauczania polskiego we Francji, oraz zbyt powolnego wysyłania sił nauczycielskich z kraju, Rada Naczelna zwraca się z gorącą prośbą do rządu polskiego o spowodowanie w drodze właściwej należytego wykonania dotychczasowych, przepisów dodatkowego protokołu o nauce w języku polskim, oraz o zasadnicze i ścisłe określenie, w drodze dodatkowego specjalnego układu rządu polskiego z rządem francuskim, podstaw prawnych zakładania oddziałów polskich oraz atrybucyj pedagogiczno - wychowawczych nauczycielstwa polskiego we Francji.

e) Rada Naczelna Związków i Stowarzyszeń Polskich we Francji stwierdza, iż przedstawiciele kopalń uchylają się od należytego spełnienia przyjętych na siebie obowiązków odnośnie zabezpieczenia dzieciom polskim nauki w języku ojczystym.

Ani jedno z przedsiębiorstw kopalnianych nie wykonało przyjętych na siebie zobowiązań. Wobec czego paragraf usta-

lający, że na 65 dzieci przypadać winien jeden nauczyciel, nie został absolutnie wykonany.

Rada zwraca się do przedstawicielstw polskich we Francji, a w szczególności do Rady Emigracyjnego przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu o wywarcie na kopalnie nacisku, by przyjęte na siebie zobowiązania należycie wykonały”.

Niestety, ani przytoczona uchwała Rady Naczelnej, ani podobne uchwały wielu setek najrozmaitszych stowarzyszeń i wieców polskich we Francji nie posuwają sprawy naprzód. Francuska bowiem opinia publiczna, za nielicznymi wyjątkami, zajmuje wysoce niechętnie stanowisko w stosunku do wszelkiego rodzaju postulatów polskich z dziedziny szkolnictwa. Za przykład może posłużyć stanowisko wszechmocnej dzisiaj we Francji Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T.).

C. G. T. prowadzi wśród robotników polskich, szczególnie górników, b. intensywną akcję, stworzyła specjalny sekretariat polski, wydaje pismo w języku polskim i skupiła już w swoich szeregach kilkanaście tysięcy robotników polskich. Jednakże, jak dotąd, nietylko żadnych postulatów dla robotników polskich z dziedziny oświaty nie wysunęła, ale wysuwanych przez organizacje oświatowe nie popiera.

Stanowisko przywódców polskich C. G. T., jak to mogłem stwierdzić podczas zeszłorocznego swojego pobytu we Francji, scharakteryzowałbym jako życzliwie neutralne.

— My szkolnictwa polskiego nie zwalczamy i żądaniom szkoły polskiej nie przeciwstawiamy się, oto wszystko, co mnie oświadczył sekretarz polski C. G. T. w Lens i powtórzył generalny sekretarz polski C. G. T. w Paryżu.

Jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę, że C. G. T. jako organizacja w zasadzie klasowa i socjalistyczna występuje mocno i zdecydowanie przeciwko szkolnictwu prywatnemu, jako będącemu, według niej, twierdzą klerykalizmu, nie żądając jednocześnie wprowadzenia wykładów polskiego do francuskich szkół publicznych, to zmuszeni będziemy stwierdzić, że stanowisko Generalnej Konfederacji Pracy, obiektywnie rzecz biorąc, jest przeciwne rozwojowi szkolnictwa polskiego we Francji.

Jedynym właściwie człowiekiem w obozie socjalistycznym, który publicznie ujawnił swoje zainteresowania sprawą szkolnictwa polskiego, jest deputowany Capgras. Ten wybitny parlamenta-

rzysta jest, jak wszyscy socjaliści francuscy, przeciwnikiem szkolnictwa prywatnego, wysuwa natomiast zdecydowanie postulat wprowadzenia wykładów języka polskiego do publicznych szkół francuskich wszędzie, gdzie tylko są dzieci polskie. Niestety, jak dotąd, jest to postulat p. Capgras, bynajmniej nie zaakceptowany przez C. G. T. Zresztą i realizacja tego postulatu w dzisiejszych warunkach byłaby niezmiernie trudna, gdyż wymagałaby zmiany ustawy na drodze prawodawczej, co wobec ewentualnej konieczności zapewnienia tych samych praw włochoom i hiszpanom na południu Francji, nie rokuje widoków powodzenia w parlamencie.

Zapewnienie dzieciom polskim szkoły we Francji z konieczności zatem musi iść po linii rozbudowy szkolnictwa prywatnego.

Ustawa francuska o szkolnictwie początkowem z dnia 30 listopada 1886 roku zezwala na zakładanie szkół dla obcokrajowców, o ile nauczający posiadają patenty francuskie (brevets d'enseignement) lub świadectwa krajowe, uznane za równorzędne przez francuskie ministerstwo oświaty. W szczególności ostatni ustęp artykułu 4-go tej ustawy przewiduje możliwość udzielania dyspens od posiadania „brevets de capacité” i to nie dla pełnienia roli „moniteurs”, jak to jest dzisiaj, ale dla uczenia i kierowania szkołą, czyli dla właściwych nauczycieli — „instituteurs”.

Niestety, w okresie, kiedy emigracja naszych robotników do Francji była dla tego kraju kwestją pierwszorzędno znaczenia, kiedy od dopływu naszych robotników zależała odbudowa gospodarcza Francji, nie umiano, czy nie chciano nietylko postawić sprawy szkoły dla dzieci polskich w całej rozciągłości, ale nawet jej nie poruszano wcale.

Konwencja w przedmiocie emigracji i imigracji z dnia 3-go września 1919 r., jak również konwencja w przedmiocie pomocy i opieki społecznej z dnia 14 października 1920 roku nie zawierają żadnej najmniejszej wzmianki o szkolnictwie.

W roku zaś 1924 uznano za istotne rzekome ustępstwo ze strony francuskiej co do zastosowania okólnika wicedyrektora Akademii paryskiej z dnia 2 grudnia 1886 r., stwierdzającego, że wymaganie posiadania „brevets de capacité” nie odnosi się

„aux simples surveillants, auxiliaires, moniteurs dans les écoles privées”.

Michał Paniewicz

Redaktor „Wychodźcy.

Źródła: „Szkola Polska na Emigracji” za rok 1925 i 1926.

Sprawozdania Ambasady polskiej w Paryżu.

„Wychodźca” za rok 1926 i 1927.

Własne obserwacje, poczynione podczas pobytu we Francji w r. 1926.

Sprawa emigracji do Kanady.

Ostatnią dwuletnią próbę emigracji do Kanady można uważać za nieudaną. Rząd kanadyjski, który przed dwoma laty zawarł umowę z kompanjami kolejowymi Canadian Pacific Ry i Canadian National Ry przyznając tym kompanjom prawo sprowadzenia do Kanady ze wschodniej Europy rocznie około 50.000 robotników rolnych i 2000 rolniczych rodzin bez żadnych specjalnych zezwoleń — w końcu maja 1927 r odwołał to uprawnienie i przygotowane letnie transporty robotników rolnych w liczbie kilku tysięcy nie odeszły już z Polski do Kanady. Linje okrętowe, które zajmowały się rejestracją i transportami tych robotników rolnych, dowiedziały się o cofnięciu zezwolenia rządu kanadyjskiego, w drodze telegraficznej i telegraficznie też zawiadomiły przygotowanych do wyjazdu robotników rolnych, że transporty zostały wstrzymane

Według treści umowy między rządem kanadyjskim a rządem obu kanadyjskich kompanij kolejowych, kompanje kolejowe miały prawo sprowadzić do Kanady pewną ilość robotników rolnych i miały obowiązek umieścić tychże przy pracy na farmach, miały prawo sprowadzić pewną ilość rodzin i miały obowiązek osiedlić je na farmach, — miały prawo przyjmować osobiste (nominated) zgłoszenia farmerów kanadyjskich na sprowadzenie bliskiej rodziny, krewnych, robotników rolnych i służących i dbać przez swych oficerów selekcyjnych, stacjonowanych w Europie, ażeby tej kategorii emigranci odpowiadali warunkom rolniczej emigracji. Nadto poza tą umową rząd kanadyjski zastrzegł sobie prawo wydawać pozwolenia na wjazd do Kanady t. zw. landing permit - y osobom, które kanadyjski Urząd Immigracyjny uważał za odpowiednie dopuścić do Kanady.

Motywy tej umowy były różne. Przedewszystkiem rząd kanadyjski jako taki nie chciał wziąć na siebie całego ciężaru i odpo-

wiedzialności za losy zainaugurowanej próby. Robotników rolnych miało się sprowadzić z Europy, aby zabezpieczyć farmerom kanadyjskim tanie ręce robocze. Przytem kalkulowano, że ci robotnicy rolni po jakimś czasie najemnej pracy będą nabywać własne farmy i sprowadzą tam swe rodziny. Rodziny rolnicze miały przedewszystkiem osiedlić się na farmach przygotowanych drogim kosztem dla inwalidów wojennych kanadyjskich i angielskich, a następnie opuszczonych przez tychże. Nadto te rodziny europejskie obowiązane były przywieźć ze sobą pewną gotówkę \$ 350 — 500, która to gotówka miała zasilić pieniężny rynek kanadyjski (2000 rodzin = \$ 700.000 do \$ 1.000.000). Ten sam cel miał obowiązek pojedynczych emigrantów przywiezienia do Kanady gotówką \$ 25 względnie \$ 35 (50.000 robotników rolnych = \$ 1.250.000 do 1.750.000). Ważną także rubryką w kalkulacji zasilenia pieniężnego rynku kanadyjskiego była opłata za kanadyjskie bilety kolejowe, wynosząca z portu kanadyjskiego do Winnipegu \$ 25. (60.000 biletów kolejowych = \$ 1.500.000). Przy tem ważną pozycją w kalkulacji były rachunki towarzystw okrętowych głównie Canadian Pacific Ry i zaprzyjaźnionych angielskich towarzystw, którym kanadyjskie zarządy kolejowe przyznały gros kontyngentu nowych emigrantów. (60.000 kart okrętowych przeciętnie po \$ 132.50 = \$ 7.950.000). Nadto kanadyjskie przedsiębiorstwa odsiedleńcze spodziewały się na przyszłość znacznych dochodów z rat ze sprzedaży farm i procentów od zakredytowanych nowym farmerom pieniędzy na zagospodarowanie się, budynki i inwentarz.

Dla przeprowadzenia tego business'u rozwinęły zainteresowane przedsiębiorstwa cały aparat stojący do ich dyspozycji i osiągnęły swój cel. Przyznane przez rząd kanadyjski kontyngenty zostały prawie całkowicie wypełnione.

Przy tych międzynarodowych transakcjach wielkich przedsiębiorstw zarobili także nasi mali spekulanci krajowi. Robotnicy rolni w Polsce, potrzebując na podróż do Kanady około \$ 200 od osoby, przy braku własnej gotówki i niemożności kredytu, zapożyczali te pieniądze u miejscowych lichwiarzy płacąc 50% do 100% rocznie, albo sprzedawali swe grunta za połowę wartości. Lichwa emigracyjna wynosiła w Polsce w 1926 r. tylko od kanadyjskich emigrantów około \$ 2.000.000.

W tym ogólnym kanadyjskim interesie uczestniczył także rząd polski, biorąc swój procent od towarzystw okrętowych za każdą sprzedaną kartę okrętową i należności hotelowe, pełną cenę za krajowe bilety kolejowe, a nadto opłaty stemplowe przy podaniach o t. zw. paszporty emigracyjne i za wizy emigracyjne.

W pierwszym roku próby, t. j. 1926 r., kontyngenty zostały wyczerpane i sprowadzeni z Europy robotnicy rolni, albo za pośrednictwem organizacji kanadyjskich kompanij kolejowych, lub też sami jako tako rozmieścili się przy pracy na farmach i innych przedsiębiorstwach. W tym roku wyjechało z Polski do Kanady prawie 16.500 emigrantów różnych kategorii. W zimie 1926/27 roku po skończeniu sezonowych prac na farmach zwolnioną została z pracy znaczna liczba robotników rolnych i oni zwrócili się po zajęcie do miast i centrów przemysłowych, w których panuje od czasu zakończenia wojny ciężki kryzys bezrobocia.

Mimo tego na wiosnę 1927 r. próba z kontyngentami nie doznała przerwy i do połowy maja przybyło do Kanady około 90 tysięcy emigrantów ze wschodniej Europy, w tem z Polski około 15.000. Wiosna w tym roku w Kanadzie była dżdżysta i chłodna. Nie można było na czas zasiać, a w wielu wypadkach trzeba było wskutek wilgoci i wylewów porobić nowe zasiewy. Na skutek tego zmniejszyła się powierzchnia obsianych pól w niektórych miejscowościach Zachodniej Kanady nawet do 50%. Wobec tego popyt farmerów na robotników rolnych był minimalny. Bezrobotni robotnicy z zimy 1926 r. i nowo sprowadzeni emigranci prawie bezradni rzucili się na wszystkie strony za pracą i chlebem. Kompanje kolejowe, które wzięły na siebie obowiązek dostarczania pracy na farmach sprowadzonych robotnikom, nie mogły dopełnić tego obowiązku. W kanadyjskich gazetach i opinii publicznej rozpoczęto silną kampanję przeciw immigracji. W końcu rząd kanadyjski wstrzymał z dniem 1 czerwca b. r. uprawnienie kanadyjskich kompanij kolejowych na sprowadzenie już dla tych kompanij przygotowanych letnich transportów robotników rolnych ze wschodniej Europy. W Polsce przygotowanych było do tych transportów kilka tysięcy osób, którym towarzystwa okrętowe poczęły zwracać pobrane na karty okrętowe pieniądze. Sama Ekspozytura Urzędu Emigracyjnego we Lwowie wydała od 1 czerwca b. r. do końca sierpnia zwyż 3500 poleceń towarzystwom okrętowym na zwroty pobranych pieniędzy na karty okrętowe.

Rodziny, które chciały wyjechać do 15 sierpnia musiały mieć obowiązkowo 500 dolarów na pokaz, a od 15 sierpnia do końca września 1.000 dolarów. Nadto wstrzymał rząd kanadyjski sprowadzenie z krajów nieuprzywilejowanych (non - preferred) wschodniej Europy: Polski, Rosji, Rumunii, Austrii, Węgier, Czecho - Słowacji, Jugosławii, Łotwy, Estonii i Litwy. t. zw. nominated robotników rolnych zamówionych przez kanadyjskich farmerów. Pozwolono na przyjazd do Kanady aż do odwołania jedynie najbliższym krewnym farmerów: żonom, dzieciom, rodzicom, braciom, siostram, szwagrom, wujom, ciociom, bratanikom i siostrzeńcom oraz służącym bez względu na stopień powinowactwa pod warunkiem jednak, że krewni w Kanadzie postarają się dodatkowo o notarialny affidavit potwierdzony przez dyrektora miejscowego banku, sekretarza municypalnego lub sędziego pokoju, w którym to affidavitzie zabezpieczoną być musi emigrantowi praca przynajmniej na 1 rok. Nadto zażądano od mających wyjechać emigrantów, żeby oni wykazali się przed oficerami selekcyjnymi listami z kopertą kanadyjską od krewnych, w których wzywa się ich do przyjazdu do Kanady.

Tak więc próba emigracji kanadyjskiej po niespełna dwuletnim trwaniu skończyła się niepowodzeniem, tak w Kanadzie jak w krajach europejskich. Pominiemy zawód i straty bezpośrednio zainteresowanych emigrantów przybyłych do Kanady i zatrzymanych w Europie. Tego zawodu, ani strat nikt im nie powetuje. Nie będziemy zważać na narzekania i obwinienia prasy kanadyjskiej. Bezpodstawnymi są zarzuty kanadyjskich kompanij kolejowych, że sprowadzeni z Europy robotnicy rolni nie wszyscy poszli do pracy na farmach, bo te kompanje nie miały ani odpowiedniego aparatu (biur pośrednictwa pracy i kontraktowych zobowiązań ze strony farmerów), ani wprost możliwości rozmieszczenia na farmach sprowadzonych mas emigrantów. Nie jest typowym przykładem również fakt złej tegorocznej wiosennej pogody w Kanadzie, bo do kryzysu musiało dojść ostatecznie nawet wtenczas, gdyby pogoda była najodpowiedniejsza. Bezprawną jest w końcu groźba niektórych rządowych kół kanadyjskich deportacji tych emigrantów, którzy niezajęci byli lub są przy pracy na farmach bo ani rząd kanadyjski, ani jego plenipotenci — kompanje kolejowe nie były w stanie dać wszystkim sprowadzonym robotnikom rolnym zajęcia na farmach.

Wobec faktu nieudania się eksperymentu należy postawić pytanie, jaką była przyczyna tego nieudania się, a dalej, czy wogóle Kanada nadaje się jako teren dla emigracji europejskiej, a w tem polskiej i ukraińskiej.

Zaznaczyć należy, że wobec wielkiego problemu emigracji i kolonizacji nie wykazano nikąd należytego zrozumienia, ani zainteresowania. Rząd kanadyjski, dla którego kwestja kolonizacji ma pierwszorzędne znaczenie, nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za losy eksperymentu i zepchnął obowiązki związane z kolonizacją na kanadyjskie kompanje kolejowe. Przytem Canadian National Ry jest kanadyjskiem państwowem przedsiębiorstwem, a Canadian Pacific Ry prywatnem towarzystwem akcyjnem, którego silna stopa akcji i dywidend ma decydujący wpływ na sam rząd kanadyjski. Oba te przedsiębiorstwa kolejowe, mając do dyspozycji rozległe tereny ziemi zdatnej pod farmy, nie angażowały jednak po wojnie swych kapitałów w przedsiębiorstwo kolonizacyjne, nie zakładały nowych farm na własny rachunek, ale kalkulowały na natychmiastowe dochody bez wielkich wkładów dla utrzymania swych bilansów i dywidend od akcji. Kalkulacja ta była główną przyczyną nieudania się eksperymentu i w końcu doprowadziła do kryzysu.

Rząd Polski, — bo nie będziemy interesować się emigracją do Kanady z innych europejskich krajów — wykazał także pewne niezdecydowanie. Nie zawarł on z rządem kanadyjskim żadnego traktatu handlowego, w którym uwzględnione byłyby także sprawy emigracji, nie porobił starań, ażeby Polski nie zaliczono do krajów „non - preferred”, ale dał koncesje kanadyjskim kompanjom kolejowym na żądane przez nie allotmenty. Urzędy Emigracyjne wydawały do wysokości tych allotmentów zezwolenia na bezpłatne paszporty, a po wybuchu kryzysu dają polecenia towarzystwom okrętowym na zwrot zadatków i na tem kończy się ich zainteresowanie, nie założono placówki konsularnej w Winnipegu, a Konsulat polski w Montrealu nie porobił dociekań, ażeby przewidzieć możliwość kryzysu.

Towarzystwa okrętowe, które faktycznie zajmowały się rekrutacją i transportami do Kanady, miały na celu swe własne interesy, a mianowicie pobranie od emigrantów pełnej, wykalkulowanej dla Polski należności za kartę okrętową w sumie \$ 132.50 od osoby. W swej kalkulacji towarzystwa okrętowe postępowały

tak samo, jak kanadyjskie i polskie koleje państwowe. Z obowiązujących taryf nie upuszczono emigrantom ani centa, ani grosza. Emigrant musiał zapłacić pełną taksę przewozową według wykalkulowanych taryf.

Spółcześnieństwa polskie i ukraińskie, a przedewszystkiem ich towarzystwa opieki nad emigrantami zajmowały się sprawą emigracji do Kanady więcej uczuciowo niż realnie. Za to druga część społeczeństwa, materialnie zainteresowana w emigracji, a mianowicie lichwiarze emigracyjni i spekulanci ziemscy, zrobili na emigracji kanadyjskiej dobry, może ze wszystkich najlepszy interes, pobierając 50% do 100% zysku od wypożyczonych emigrantom pieniędzy, lub nabywając od nich grunta za 50% wartości.

Czy przy takiej organizacji, czy przy takich kalkulacjach różnych przedsiębiorstw możliwą jest emigracja i kolonizacja Kanady?

Odpowiedź na to dał ostatni kryzys, i jeśli by podobny stan miał nadal istnieć, to takie kryzysy w przyszłości musiałyby wybuchać częściej z jeszcze większą siłą niszczącą.

Jeśli emigracja do Kanady i kolonizacja tego kraju ma być skuteczną, to muszą nastąpić zasadnicze zmiany w organizacji tej emigracji. Przedewszystkiem rząd polski musi zawrzeć solidny traktat handlowy z Dominium Kanadyjskiem, otworzyć w Winnipeg placówkę konsularną i ustanowić tamże chargé emigracyjnego, którego zadaniem byłoby czuwać nad emigracją i kolonizacją Kanady i odpowiednio informować rząd polski i zainteresowanych emigrantów. Drugim ważnym zadaniem rządu polskiego i polskich i ukraińskich organizacji opieki nad emigrantami jest wystarać się u rządu kanadyjskiego, żeby na przyszłość nie zaliczano Polski do krajów upośledzonych „non - preferred”.

Na to upośledzenie nie ma rzeczowych argumentów, przeciwnie wszystko przemawia za tem, żeby emigrantów z Polski pozostawić na równi z emigrantami z Niemiec i krajów skandynawskich, pochodzących z ziem należących obecnie do Polski; dali oni Kanadzie przykład, że są oni dobrymi obywatelami kanadyjskimi i dobrymi farmerami. Jeśli Kanada reflektuje na nowych kolonistów z ziem polskich, to nie może ona równocześnie uważać tychże za „upośledzonych”.

Dalszem zadaniem władz polskich i organizacyj opieki nad

emigrantami jest postarać się, aby zniesiono całkowicie lub przynajmniej ograniczono do minimum przestarzałą powojenną instytucję czternastodniowej kwarantanny, jakiej podlegają emigranci z Polski do Kanady. Stan zdrowotności w Polsce jest zadawalniający i nie ma żadnego racjonalnego usprawiedliwienia na to, żeby nadal utrzymywać instytucję kwarantanny. Ostatni dwuletni przykład potwierdza w zupełności nasz postulat. W ciągu tych ostatnich dwóch lat wyjechało do Kanady z Polski zwyż 30.000 emigrantów i nie było ani jednego wypadku żeby kwarantanna zatrzymała kogoś z powodu podejrzenia o epidemiczną chorobę, ani nie zatrzymano z tego powodu ani jednego transportu. Instytucja kwarantanny z Polski jest zupełnie zbyteczna, uciążliwa dla emigrantów i kosztowna.

Bardzo ważną jest kwestja należytej informacji emigrantów udających się do Kanady. Dotychczas emigranci ci, tak robotnicy rolni, jakoteż rodziny rolnicze jechali do Kanady prawie bez żadnych informacji w sprawach rynku pracy i warunków osiedli. Ani Urząd Emigracyjny, ani towarzystwo opieki nad emigrantami (polskie i ukraińskie), ani oficerowie selekcyjni kanadyjskich kompanij kolejowych, ani towarzystwa okrętowe nie dawały emigrantom do Kanady nawet najniezbędniejszych informacji. Tak np. Urząd Emigracyjny wydał dnia 14 lutego 1927 r. komunikat w sprawie emigracji do Kanady. W komunikacie tem powiedziano, że kanadyjskie przedsiębiorstwa kolejowe organizują z Polski przewóz w r. 1927 około 11.000 robotników rolnych i zapewniają im pracę w Kanadzie. Poza robotnikami rolnymi będzie mogła wyjechać do Kanady pewna liczba rodzin rolników posiadających, prócz sumy potrzebnej na zakup biletów okrętowych, 50 do 300 dolarów zależnie od liczby członków rodziny i warunków gospodarczych miejscowości, w której mają być osiedleni. Wreszcie przyjęta będzie pewna ograniczona liczba służących domowych i robotnic rolnych, które również posiadać winny pieniądze na zakup biletów okrętowych oraz 50 dolarów. Poza powyższymi kontyngentami mają wolny wstęp do Kanady i możność urządzenia się na gospodarstwach rolnych rodziny rolnicze, posiadające kwoty od 350 dolarów kanadyjskich wzwyż. Kontyngent ten rozdzielono pomiędzy poszczególne linje okrętowe, przewożące emigrantów do Kanady.

Przykład informacyjny Urzędu Emigracyjnego podajemy

jako dowód, że z takiej informacji ani robotnik rolny wyjeżdżający do Kanady, ani rodziny rolnicze nie mogą sobie wyrobić najmniejszego pojęcia o warunkach pracy i osiedli w Kanadzie, nawet jakby ten komunikat dostał się do ich wiadomości, co z pewnością nie miało miejsca ani w jednym wypadku na około 15.000 emigrantów, którzy wyjechali w tym roku do Kanady.

Nie otrzymali emigranci odpowiednich informacji także od selekcyjnych oficerów kompanij kolejowych, stacjonowanych w Polsce. Działalność tych oficerów ograniczała się zresztą do funkcji czysto policyjnych, a mianowicie do dowolnych kwalifikacyj, czy dany emigrant jest bona fide farmerem, względnie robotnikiem rolnym, lub czy przypadkowo nie jest on „podejrzany”, że ma związek z Kanady do Stanów Zjednoczonych Ameryki lub do miast przemysłowych w Kanadzie.

Werbunek, zakwalifikowanie i przewóz robotników rolnych i rodzin pozostawił Urząd Emigracyjny i kanadyjskie przedsiębiorstwa kolejowe koncesjonowanym w Polsce towarzystwom okrętowym. Urząd Emigracyjny rozporządził, że emigranci „mogą wnosić zadatki jedynie wówczas, jeżeli urzędnik biura okrętowego oświadczy mu, że odpowiada wymaganym warunkom przyjęcia”. Przy tem nie wolno było urzędnikom linii okrętowych dawać emigrantom absolutnie żadnych informacji, odnoszących się do warunków pracy, płac i osiedlenia w Kanadzie, a informacje ich ograniczały się jedynie do cen za przewóz, potrzebnej gotówki na pokaz i ustaw immigracyjnych Kanady. Nawet jakby linje okrętowe chciały dawać potrzebne informacje w sprawach rynku pracy i kolonizacji w Kanadzie, to nie mogłyby tego uczynić z braku materiału informacyjnego i niewykwalifikowanego pod tym względem personelu.

W końcu polskie i ukraińskie towarzystwa opieki nad emigrantami, nie mając ani odpowiednio urządzonego biur, ani odpowiedniego personelu, ani prowincjonalnych oddziałów, ani odpowiedniej prasy, ani potrzebnych funduszy, mogły tylko dorywczo i to niedokładnie informować zainteresowanych emigrantów.

Ten wprost skandaliczny brak informacji dla emigrantów musi skończyć się. Jazda do Kanady „na ślepo” jest przedsięwzięciem nadto ryzykownem i kosztownem. Informacyjny dział powinny wiać w swoje ręce polskie i ukraińskie społeczne organizacje opieki nad emigrantami. Towarzystwa te muszą stworzyć

stosowny aparat informacyjny i muszą zdobyć potrzebne na to fundusze.

Dalszym warunkiem racjonalnej emigracji musi być walka z lichwą emigracyjną. Nie można pocieszać się tem, że jeśli lichwiarz zedrze z emigranta 50% do 100%, to pieniądź i bogactwo zostanie w kraju. Takie mniemanie, będąc ze strony etycznej wysoce niemoralnem, jest także nieracjonalnem, bo emigrant pracując zagranicą na lichwiarza, jest wprost niezdolnym materialnie polepszyć swój byt zagranicą, ani byt swej rodziny w kraju, nie może zapracowanych pieniędzy posyłać swej rodzinie, ani myśleć o powrocie do kraju, czy odwiedzinach. Z lichwą emigracyjną nie można walczyć jedynie represjami policyjnymi, ale musi się stworzyć tani kredyt dla emigrantów przy pomocy własnych i zagranicznych niskoprocentowych kapitałów. Ulokowanie kapitałów na finansowanie emigracji należycie zabezpieczone i zahipotekowane, poza spełnieniem ważnej gospodarczej funkcji, jest przy tem dobrą i rentowną lokatą.

W końcu kierujące sfery w Polsce powinny pomyśleć o tem żeby paszporty dla emigrantów były naprawdę bezpłatne i emigranci, zaopatrzeni w paszporty emigracyjne, mogli otrzymać zniżkę biletów kolejowych w kraju. Tę zniżkę trzeba następnie potrącić przy cenach kart okrętowych.

Powyższe postulaty są aktualne w krajowej polityce emigracyjnej.

Drugą stroną racjonalnej emigracji i kolonizacji Kanady jest polityka zainteresowanych przedsiębiorstw w Kanadzie. Dotychczasowa praktyka pokazała, że kalkulacja na dorywczy zysk jest błędną i musi skończyć się fjaszem. Wskutek tej kalkulacji kanadyjskie przedsiębiorstwa kolonizacyjne nie były w możności ani sprowadzić na osiedla dostatecznej ilości rodzin farmerskich, ani dać pracę na farmach zaangażowanym robotnikom rolnym. W Kanadzie dotychczas po wojnie poza wyzbyciem się opuszczonych przez inwalidów farm, nie było ani poważnego planu kolonizacyjnego, ani nie wkładano kapitału w to przedsiębiorstwo, ani nie było należytej organizacji dla tworzenia nowych farm. Bez tego wszystkiego, sam fakt istnienia w Kanadzie wielkiej ilości ziemi zdatnej pod uprawę i farmy, nie może mieć siły atrakcyjnej. Chociaż emigranci z Polski nie mieli żadnych informacji w sprawach osiedleńczych Kanady, to jednak instynktownie wyczuli, że

nie wszystko jest tam w porządku i nie chcieli ryzykować pozbycia się swego majątku w kraju, oraz znacznych kosztów podróży i niewygód. Kanadyjskie przedsiębiorstwa muszą pogodzić się z faktem, że poza żywym kolonizacyjnym materiałem i nieznaczną gotówką w Polsce nie można znaleźć innych kapitałów inwestycyjnych. Kanada musi sama mieć swój plan kolonizacyjny i włożyć własny kapitał w to przedsiębiorstwo. Prawdą jest, że kolonizacja Kanady po wojnie przy pomocy ang. kolonistów nieudała się i była bardzo kosztowną i nierentowną, ale także prawdą jest, że to angielskie osadnictwo nie było kalkulowanem jako bussiness. Jednak wskutek nieudania się tego interesu angielskiego nie mogą cierpieć ani interesy Kanady, ani interesy tych emigrantów z Europy, którzy w przyszłości będą farmerami i obywatelami kanadyjskimi. Jeśli Kanada reflektuje na tych swych przyszłych farmerów i obywateli to dotychczasowa kalkulacja wyciśnięcia z europejskich emigrantów jak najwięcej pieniędzy i to natychmiast musi być zaniechana. Natomiast ci nowi farmerzy i obywatele kanadyjscy nie mogą być uważani za „non preferred”, musi się im dać kredyt na zagospodarowanie w Kanadzie, kredyt potrzebny na zbyt przez emigrantów ziemi w kraju, niżki biletów kolejowych w Kanadzie, a w końcu należy wpłynąć na towarzystwa okrętowe, żeby one zredukowały dla emigrantów do Kanady ceny kart okrętowych.

Zagadnieniem znizenia cen przewozu zajmowała się tego roku Konferencja gospodarcza w Genewie. Problem znizenia dla emigrantów do Kanady kart okrętowych przedstawia pewne trudności, bo raty kart okrętowych wyznacza międzynarodowy związek towarzystw okrętowych t. zw. North Atlantic Passanger Conference w Liverpoolu, organizacja która obecnie zastępuje przedwojenny Pool General. Konferencja ta ma za główny cel ustalenie i podtrzymanie najwyższych stawek za karty okrętowe. Możliwym jest jednak targ z tą organizacją. Towarzystwom okrętowym zależy przede wszystkim, żeby przewozić jak najwięcej pasażerów. Wszelkie więc restykcje i utrudnienia ruchu pasażerskiego odbijają się dotkliwie na interesach towarzystw okrętowych, których kalkulacja w podobnych wypadkach jest prosta: mniej pasażerów — droższe karty okrętowe. Ustawa immigracyjna amerykańska z r. 1923 ograniczająca przyjazd emigrantów do Stanów Zjednoczonych miała ten wpływ, że Konferencja Atlan-

tycka podwyższyła karty okrętowe np. z Polski ze \$ 106 na \$ 132.50. Przeciwnie wzmożenie się ruchu pasażerskiego umożliwia Konferencji niżenie rat kart okrętowych. Przykładem na to jest ruch turystyczny. Żeby zjednać sobie jak najwięcej pasażerów tego rodzaju, zredukowały towarzystwa okrętowe ceny kart okrętowych. Tak np. turystyczna powrotna karta okrętowa III klasy z Antwerpji do Nowego Yorku kosztuje \$ 112.50 w jedną tylko stronę. Wzmożenie się ruchu turystycznego umożliwiło towarzystwom okrętowym redukcję cen kart okrętowych przeciętnie o \$ 20.

Na analogiczną redukcję rat kart okrętowych mogłyby się zgodzić towarzystwa okrętowe, przewożące emigrantów do Kanady, jeśli byłyby widoki wzrostu liczby pasażerów tej kategorii.

Notując te uwagi zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że nikt postronny nie może dyktować warunków tak rządowi kanadyjskiemu, jakoteż kanadyjskim przedsiębiorstwom w ich polityce migracyjnej i kolonizacyjnej. Jednakowoż w tej sprawie polska występuje jako zainteresowana strona, a jako kontrahent ma prawo i obowiązek umawiać się ze swym kanadyjskim kontrahentem co do warunków emigracji i kolonizacji w tym kierunku, żeby interesy wszystkich emigrantów z Polski były jak najlepiej uregulowane i zabezpieczone, a to tem bardziej, że emigracji do Kanady nie należy uważać za zjawisko przejściowe, ale za długotrwały problem ekonomiczno - gospodarczy.

I-ko.

Brazylijska ankieta emigracyjna.

Ankieta jako środek do zbadania aktualnego zagadnienia ma wybitne zalety, dlategoż w krajach o rozwiniętem życiu publicznem, jak np. w całym świecie anglo-saskim, rozwinęła się ona najwcześniej i nigdy nie spotkała się ze sceptyczną oceną. Niewątpliwie ankieta może być nadużywana dla jednostronnej obrony tez i zamierzeń powziętych przez jakąś wpływową grupę polityczną i społeczną. Przy anglo-saskiej formie ankiet, t. j. formie kontradyktoryjnych przesłuchiwań i ogłaszaniu stenograficznych sprawozdań kontrola publiczna jest dostatecznie silna, aby utrudnić nadużywanie ankiety dla jednostronnych interesów.

Dwie ankiety immigracyjne w sprawie ograniczenia immigracji w Stanach Zjednoczonych zakończyły się w rezultacie aprobatą zamierzeń obostrzeń immigracyjnych, wprowadzonych już w życie albo zamierzonych przez rząd i większość kongresu; ale w danych warunkach przeważające głosy osób przesłuchiwanym w ankiecie były wyrazem opinii publicznej wrogo nastrojonej przeciw masowemu przyływowi europejskich „undesirables”. Stosunek głosów w Kongresie w głosowaniu nad ustawą z roku 1924 potwierdza, że opinia publiczna, wyrażona w ankiecie była przeważną opinią w kraju. Na 435 członków Kongresu opozycja zgromadziła tylko 58 głosów.

Brazylijskie Narodowe Tow. Rolnicze — Sociedade Nacional de Agricultura, — wzorując się widocznie na Stanach Zjednoczonych, podjęło się w roku 1926 przeprowadzić obszerną ankietę nad zagadnieniem immigracji do Brazylii. Wyniki ankiety ogłoszono w sporym tomie p. t. *Immigração. Inquerito promovido pela Sociedade Nacional de Agricultura.*

Niestety, Brazylijska ankieta traci metodologicznie w zestawieniu z północno-amerykańskimi „Hearings before the Committee on Immigration”. Znaczenie „Hearings” z natury rzeczy

musiało być większe, ponieważ były zorganizowane przez ciało posiadające kompetencję bezpośredniego działania w tym przedmiocie. Ale w większej jeszcze mierze cierpi ankietę brazylijska Tow. Rolniczego, na tem, że przeprowadzono ją drogą rozesyłanych stereotypowych kwestjonariuszy.

Stąd z konieczności zapytywani trzymają się ram kwestjonariusza i nadsyłają mnóstwo stereotypowego balastu.

W brazylijskich warunkach komunikacyjnych niewątpliwie zorganizowanie ustnej ankiety w stolicy państwa jest trudniejsze, niż w Stanach Zjednoczonych. I dlatego też widocznie inicjatorzy zaniechali tego sposobu.

Stosunkowo szczupła liczba instytucji i osób, które nadesłały odpowiedzi na kwestjonariusz, na pierwszy rzut oka wywołuje wrażenie, że sprawa imigracji, chociaż cały szereg wybitnych osobistości w swoich opinjach zapewnia, że dla Brazylii jest to „problema dos problemas”, nie wzbudza zbyt głębokiego zainteresowania. Na 6.000 rozesyłanych kwestjonariuszy odpowiedziało tylko 166 instytucji i osób i to w chwili, kiedy Kongres miał przystąpić do debat nad nowem ustawodawstwem imigracyjnem.

Przy jakościowem badaniu odpowiedzi dochodzi się jednakowoż do wniosku, że ankietę mimo wszystko jest nietylko interesująca, ale może uchodzić za wierny wyraz poglądów i prądów wśród kierowniczej warstwy brazylijskiej i że w rezultacie może ona wywrzeć decydujący wpływ na politykę imigracyjną kraju.

Wśród instytucji i osób zabierających głos w ankiecie widziimy najwybitniejsze towarzystwa ekonomiczne, geograficzne i lokalne rolnicze, między niemi także Związek Towarzystw Polskich w Kurytybie „Kultura”. Pozatem wypowiadają się w omawianej ankiecie wybitni przemysłowcy, fazenderzy i oczywiście mnóstwo adwokatów, w kraju, gdzie na dziesięciu inteligentów jest 9 „doutorów” i adwokatów, nie może być inaczej. Przyznać jednak należy, iż bądź co bądź spory procent odpowiadających traktuje zagadnienie imigracji trzeźwo i ze znajomością przedmiotu.

Kwestjonariusz obejmuje 11 punktów; naturalnie zaczyna się od tego, czy *immigracja cudzoziemską jest potrzebna i pożyteczna dla Brazylii?* Jeżeli jest potrzebna, to nasuwa się pytanie samo przez się, czy powinna być *samorządna czy też popierana i subwencjonowana przez rząd brazylijski.*

Jaki dobór rasowy powinien być stosowany? Otwarcie stawia

się sprawą dopuszczalności i użyteczności *immigracji żółtej i mniej aktualnej migracji murzyńskiej*.

Na 166 odpowiedzi jest tylko 5 wypowiadających się przeciw wszelkiej migracji. Znamienne, że spośród tych przeciwników migracji obawiających się pomnożenia ludności, produktywnej, trzech jest z Minas Geraes, jakkolwiek oficjalne czynniki tego Stanu starają się o przyciągnięcie fali migracyjnej i jakkolwiek ten właśnie Stan posiada sporo warunków, sprzyjających kolonizacji chłopskiej.

Sprawa migracji żółtej, czy to w Stanach Zjednoczonych czy w południowej Afryce czy na wyspach Oceanu Spokojnego, stanowi dzisiaj zarzewie silnych tarć społecznych socjalnych, politycznych i dyplomatycznych i dłoszła do stadjum krytycznego.

Jest więc rzeczą wysoce interesującą nawet pod względem międzynarodowym, jaki jest stosunek psychiczny społeczeństwa brazylijskiego do migracji żółtej. Bądź co bądź pewne doświadczenia praktyczne z migracją japońską już tam poczyniono zwłaszcza w stanie Sao Paulo. Za migracją żółtą, a ściślej japońską wypowiedziało się 75 a przeciw 79 instytucji i osób z całej Brazylii. Przewaga przeciwników jest, jak widać znikoma.

Migracji japońskiej najmocniej broni Alfredo Ellis Junior, adwokat w Sao Paulo.

Argumenty przeciw japońskiej migracji są następujące: japończycy są brzydzy i wstrętni, nie asymilują się w środowisku społecznym rasy białej, nie wsiąkają w ludność przez krzyżowanie i z powodu tych właściwości psychologicznych stanowią wewnętrzne niebezpieczeństwo.

Całkiem słusznie przeciwstawia temu Ellis Junior argument, że każdy prawdziwy brazylijczyk dzięki swym przodkom indyjskim, posiada mniej lub więcej krwi mongolskiej a zwłaszcza mieszkańcy północnej Brazylii są z wyglądu wyraźnymi mongoloidami. Doświadczenia poczynione z japończykami w Stanach Zjednoczonych zaś nie mogą być przekonywujące; japończycy mogli i musieli pozostać grupą ekskluzywną ponieważ tam ludy północne się od nich odgradzają z powodu odrazy do innych ras. Brazylijski naród metysów, który wchłonał w siebie indjan i murzynów, nie odczuwa tej odrazy.

Oczywiście dla Sao Paulo najlepszym imigrantem jest Włoch. Ale ten także dopiero w drugiej albo w trzeciej generacji

łączy się z miejscową ludnością. Nie można więc żądać od japończyka szybszej absorpcji niż od pokrewnego włocha. Trzeba ich tylko rozrzucać po jaknajwiększych obszarach, aby ich zmusić do asymilacji. — Tak konkluduje adwokat i obywatel Stanu, któremu potrzeba jaknajwięcej rąk na plantacje.

Przeciwnicy żółtej imigracji powtarzają prawie jednolicie dwa argumenty widocznie już popularne: japończyk jest niepożądany ze względu eugeniki rasowej i z powodu niezdolności do asymilacji.

W Sao Paulo, które posiada najwięcej doświadczeń w tej materji, głosy przeciwników i zwolenników się równoważą. Z 39 paulistów 20 wypowiada się za imigracją, 19 przeciw imigracji japońskiej. W Rio Grande do Sul stosunek jest odwrotny: na 31 głosów jest tylko 10 przychylnych dla żółtej imigracji. To zresztą jest zrozumiałe ponieważ Rio Grande w jednej połowie jest chłopskie w drugiej, stepowe, pasterskie.

Natomiast Parana oddała cztery głosy za i dwa przeciw, a Santa Catharina wogóle nie chce słyszeć o jakiegokolwiek żółtej szcepionce.

Kwestja imigracji żółtej z konieczności dotyka drastyczniej niż jakakolwiek inna sprawy jednolitości narodowej, względnie rasowej, amalgamatu brazylijskiego — t. j. sprawy, jaki amalgamat byłby pożądanym na przyszłość.

Eugenika rasowa jest pojęciem obcem dla Brazyljan. Asymilacja zewnętrzna językowa i obyczajowa jest dla nich postulatem maksymalnym. Brazylja gotowa jest wchłonąć wszystkie rasy — z wyjątkiem mongołów z północnej Azji i Chińczyków — lecz pod warunkiem, że polityka kolonizacyjna użyje wszelkich sposobów, aby nie dopuścić do wytworzenia zwartych obszarów narodowych — obojętne — czy włoskich, czy niemieckich, czy polskich.

Nic dziwnego, że przy tych nastrojach znajdują się dziś jeszcze zwolennicy imigracji murzyńskiej, oczywiście w Stanach północnych, posiadających tradycję niewolnictwa.

Mimo niewyraźnych instynktów rasowych chcieliby zwolennicy imigracji zaludnić kraj przedewszystkiem białą rasą. Jest to „problema dos problemas” dla kraju, który jest olbrzymią, niezaludnioną pustynią. Troskę niemałą stanowi zagadnienie aklimatyzacji, a co za tem idzie, jaki rodzaj Europejczyków nadaje

się najlepiej dla warunków klimatycznych Brazylii. Jedni teoretycy - antropologowie brazylijscy usiłują dowieść, że rasa biała aklimatyzuje się we wszystkich częściach Brazylii. Ponieważ doświadczenia na szerszą skalę w aklimatyzowaniu pełnej krwi Europejczyków wyrobiły sobie tylko cztery Stany południowe, więc opinie stamtąd czy też sympatje muszą być najbardziej miarodajne. Na 160 głosów 100 uważa immigrację włoską za nabytek najbardziej pożądany, na drugim miejscu są Niemcy, potem Portugalczycy, Hiszpanie, a wreszcie Polacy uzyskali 15 głosów. Biorąc pod uwagę liczby poszczególnych narodowości jest widoczne, że Niemcy, na których padły 72 głosy, cieszą się szczególnym uznaniem, jako cenny materiał kolonizacyjny. Kwitnący stan i ekspansywność starych kolonij niemieckich w całej pełni uzasadnia istotnie tę przychylną ocenę; przed wojną, kiedy obawy przed imperjalizmem niemieckim kazały dopatrywać się w kolonjach niemieckich awangardę wojującej Niemczyzny, prawdopodobnie opinia powszechna byłaby mniej przychylna. Immigracja polska (15 zwolenników) wychodzi gorzej przy powszechnej ocenie przyczem nie mały wpływ niewątpliwie ma fakt nie tylko większego prymitywizmu ekonomicznego i kulturalnego Polaków, ale również większa koncentracja na jednym terenie.

Szczególnie rozbieżne są poglądy na metody przyciągania cudzoziemców. Czy immigracja ma być samorzutna, czy też otwarcie subwencjonowana, czy nawet wzmocniona przez propagandę na obczyźnie. Za immigracją spontaniczną wypowiadają się 74 głosy, za subwencjonowaniem 74, a wzmocnienie propagandy na obczyźnie domaga się 73-ch.

Skoro immigrant biały jest tak pożądanym nabytkiem, że trzeba go ściągać subwencjami przewozowymi i propagandą, to samo z siebie wynika, że trzeba mu na miejscu ułatwić osiedlenie i zagospodarowanie. Jak widać, ideałem niejednego z apostołów immigracji byłaby immigracja „à la diable”, ponieważ eksperyment takiej dzięki immigracji udał się doskonale w XIX wieku w Stanach Zjednoczonych.

Czy warunki naturalne i gospodarcze w Brazylii są tego rodzaju, aby immigracja samorzutna mogła tutaj przybrać takie rozmiary jak do Stanów Zjednoczonych i ogarnąć cały kraj, jak pożar stepowy?

Wiadomo, że August Comte nigdzie nie posiada — jeszcze

dzisiaj — tyłu zwolenników jak w Brazylii. Pozytywizm wywarł na tamtejszą elitę umysłową silny wpływ, chociaż rzadko głęboko sięgający. Bądź co bądź powstała na tem tle skłonność do socjologii albo przynajmniej do efektownych formuł, zabarwionych socjologią.

W obszerniejszem exposé jednego z rzeczoznawców o dziwnem cokolwiek nazwisku (może pseudonimie?) Americano do Brasil, który zajmował się socjologiczną stroną tego zagadnienia, znajdujemy zupełne odsądzenie dotychczasowych sposobów traktowania migracji, które według autora przedewszystkiem są nacechowane brakiem wszelkiej metody od samego z początku.

Americano do Brasil powołuje się na socjologa brazylijskiego Sylvio Romero, który sformułował już pod koniec XIX wieku trzy grupowe tezy o kolonizacji Brazylii przez cudzoziemców: („Immobilistów”, którzy są niechętni wszelkiej aktywności w tej dziedzinie, potem zwolenników skolonizowania i przekształcenia struktury społecznej czterech Stanów południowych, a wreszcie tych, którzy chcą kolonizacji integralnej i progresywnej).

Kategoria „immobilistów” składa się z zawziętych nacjonalistów, którzy oddają się złudzeniu, że cabocio i murzyn — eufemistycznie zwany „trabalhador nacional” — da się wychować na produktywnego człowieka i wszystkim zadaniom podoła.

Drugą kategorię stanowią klasy konserwatywne, na pierwszym miejscu fazenderzy paulistańscy, którzy myślą tylko o tem, aby dostać na swoje plantacje robotnika obojętne skąd, a wreszcie socjologowie, ze szkoły Romera, którzy chcą kolonizacji „integralnej” i „progresywnej”.

Ta grupa socjologów twierdzi, że cały obszar Brazylii nadaje się do zaaklimatyzowania poszczególnych ras obcych przybyszów, że południe w niczem nie góruje tutaj nad północą. Program migracyjny powinien zmierzać etapami do zaludnienia całego obszaru przez rolników, którzy przez wprowadzenie wyższej kultury rolnej przyczyniliby się do podniesienia krajowca — „pracownika narodowego”. Ponieważ taki program musiałby być oparty na zasadzie selekcji, więc należy przycho-
dzące żywioły doborowe subwencjonować i rozrzucić po poszcze-

gólnych strefach całego obszaru kraju. W takim programie niema miejsca na handlowców bez kapitału, na lekarzy bez klienteli, na bankowców bez banków, kapitałów, na fryzjerów i pośredników.

Wychodząc z tego założenia dochodzi autor do wysoce trafnego, chociaż niespodziewanego wniosku, że imigracja portugalska nie stanowi pożądanego nabytku dla Brazylii, jakkolwiek biologicznie jest ona najbardziej przystosowana do struktury społecznej Brazylii. Portugalczyk, który we własnym kraju uprawia ziemię — chociaż nie lepiej — przybywając do Brazylii rzuca się do handlu i staje się żywołem nieproduktywnym. Natomiast Niemcy są świetnymi kolonizatorami, tylko należy ich rozproszyć po możliwie największej przestrzeni; tak samo Włochów, którzy utworzyli sobie w Sao Paulo jakby odrębny kanton narodowy. Ekonomicznie jest pożądanym przede wszystkim Niemiec i Włoch czy ktoś inny pod warunkiem, że stanie się obowiązkowe rozproszenie go po różnych strefach kolonizacyjnych.

Imigracja nie powinna być samorzutna, lecz zgodnie z zasadą selekcji przez odpowiedni aparat kontrolny już w krajach imigracyjnych przesiewana. Po przybyciu na miejsce powinno się imigranta przygotowywać systematycznie do adaptacji i asymilacji. Szkoły rolnicze, stacje doświadczalne, instruktoryaty należy wytworzyć. Nie mniej ważną jest sprawa komunikacji, aby część imigracji skierować na dalsze obszary płaskożyżu, których klimat najzupełniej nadaje się dla Europejczyków.

Nie można pominąć oczywiście opinii p. Gonçalves Junior'a, dawnego dyrektora urzędu imigracyjnego. („Director Geral do serviço de povoamento”).

Gonçalves Junior jest zadowolony z wyników ustawodawstwa i polityki imigracyjnej, datującej od roku 1907, które z pewnymi zmianami tworzą dostateczną i cenną podstawę do praktycznego działania i w chwili obecnej, jakkolwiek zagadnienie imigracji jest zjawiskiem bardziej złożonym i trudniejszym, niż sobie zdawano przy tworzeniu ówczesnych „Bases Reglamentares”.

Nieszczęściem Brazylii jest głównie to, że produkcja rolna nie rozwija się dotychczas zgodnie z potrzebami konsumpcji; liczba osób, pracujących w rolnictwie i przemysłach rolnych wzrasta powoli w stosunku arytmetycznym, podczas gdy liczba osób, przecho-

dzących do innych zawodów, pomnaża się w stosunku geometrycznym. Niemniej katastrofalną jest szczupłość sieci transportowej. Oba czynniki wywołują zatrważającą drożyznę środków żywności w ośrodkach konsumcyjnych. Podniesienie ekonomiczne i kulturalne kraju wymaga więc racjonalnego i równorzędnego rozwiązania sprawy transportów i imigracji. Jest zatem niepożądane sprowadzać czy wpuszczać do kraju odrazu wielkie masy imigrantów. Rozumna polityka imigracyjna musi zaczynać od surowej selekcji imigrantów, zabezpieczając im zaraz przy wylądowaniu wszelkie możliwości osiedleńcze.

Jedynym zdrowym rodzajem przychodztwa jest imigracja rodzinna i rolnicza, a więc imigracja rodzin rolniczych, myślących tylko o tem, aby pracować na własny rachunek bodaj na gruncie 20 do 30-to hektarowym. W okresie przejściowym mogą i we własnym interesie powinni imigranci być rozmieszczeni jako pracownicy rolni aby mogli zebrać sobie pewien kapitałik na instalację na własnym gruncie i zaznajomić się z metodami kultury rolnej. Ze strony administracji publicznej powinni się spotkać z wszelkiem poparciem w tym okresie wyszkolenia.

Spore obszary niezajęte, jakie poszczególne Stany jeszcze posiadają, są narażone na rozdrapywanie przez intruzów i spekulantów. Temu trzeba zawczasu zapobiec tak samo, jak przewidzieć i ułatwić parcelację wielkich obszarów w posiadaniu prywatnem, uciekając się, jeżeli ugoda z posiadaczem jest niemożliwa, do wywłaszczenia. Parcelacja może się odbywać z powodzeniem przy pomocy towarzystw kolonizacyjnych zwłaszcza w Stanach Sao Paulo i Santa Catharina, ale także na odleglejszych obszarach.

Zadaniem władz jest dopilnowanie, aby spekulanci nie zakładali kolonij na terenach nieodpowiednich, niezdrowych i nie nadających się do uprawy mechanicznej. Słowem organy państwowe powinny mieć pieczę nad tem, aby kolonista zapuścił silnie korzenie w ziemi.

Złudzenia tych, którzy spodziewają się, że materiał ludzki przyjdzie sam w pożądanej liczbie i doborze, zbija były dyrektor imigracyjny kategorycznym twierdzeniem, że *„żaden kraj nie otrzymuje imigrantów przybywających z własnej pobudki dlatego tylko, że ich potrzebuje”*.

Fala imigracyjna przyplęwa spontanicznie tylko tam, gdzie

przy korzystnych warunkach klimatycznych są zawsze zapewnione zarobki tak wysokie, aby immigrant miał zabezpieczoną egzystencję i mógł jeszcze porobić oszczędności.

Obecnie tylko Stan Sao Paulo w strefie klawowej odpowiada w pewnej mierze temu postulatowi. Przytem opieka i pośrednictwo pracy są tam doskonale zorganizowane i w tem jedynie jest wytłumaczenie silnego napływu immigrantów do tego stanu.

Złośliwa opinia o Brazylii twierdzi, że jest krajem, rządonym przez literatów i adwokatów. W samej ankiecie zabiera głos niewspółmiernie wielka falanga adwokatów, jako wyraziciele i reprezentantów opinii publicznej; ankiety migracyjne Stanów Zjednoczonych różnią się korzystnie od brazylijskiej wielką stosunkowo ilością przesłuchiwanym *businessmen*ów.

Stąd pochodzi niewątpliwie cośkolwiek nadmierny optymizm, nie liczący się z naturalnymi trudnościami gleby, klimatu i akumulacji kapitału, niezbędnej dla zrealizowania szybkiej kolonizacji. Elita intelektualna Brazylii spodziewa się, że w XX wieku kontynent południowo amerykański z Brazylią i Argentyną na czele odegra rolę analogiczną, jak w wieku XIX Stany Zjednoczone. Jest to niewątpliwie iluzją. Kontynent północno-amerykański jest pod względem położenia geograficznego i bogactw naturalnych nieskończenie lepiej od południowego wyposażonym. Północna Ameryka leży w pośrodku między najbardziej, najwyżej rozwiniętymi obszarami Europy i Azji, szczytującymi się najstarszą kulturą. Południowa Ameryka natomiast od strony Atlantyku ma naprzeciwko siebie pół-martwy kontynent afrykański, a na Pacyfiku resztki zatopionego kontynentu.

Stany Zjednoczone z Kanadą zajmują najbardziej uprzywilejowaną część uprzywilejowanego kontynentu północnego; są przytem od morza dostępne przez wspaniałą sieć wodną, Mississippi z dopływami oraz wielkie jeziora. Ten system wodny przepływa obszar o niezrównanej urodzajności i różnorodności klimatów.

Południowy kontynent od Atlantyku jest otwarty przez Amazonkę i jej dopływy, które są spławne aż do samego wnętrza kontynentu. Jakkolwiek więc Amazonka stanowi przedłużenie Oceanu Atlantyckiego aż po same Kordyljerę, to jednak wzdłuż jej wybrzeża rozciąga się pustynia wodno-leśna, wroga wszelkiemu życiu ludzkiemu. Amazonka jest mniej zaludniona, niż Sahara i według dotychczasowych doświadczeń taką pozostanie.

Dalej na południe od samego wybrzeża dochodzi pasmo stromych gór i tworzy barierę komunikacyjną pomiędzy oceanem i płaskowzgórzem śródlądu. Skromne rzeczki, przerywane wodospadami, spływające do Atlantyku w niczem nie przyczyniają się do udostępnienia „Hinterlandu”.

Gleby podzwrotnikowe są w przeważnej części drugorzędne. Składają się przeważnie z laterytu t. j. gliny z rękawu granitu i gneissu. Lateryt wyczerpuje się bardzo prędko przy uprawie. Jedynie gleby wulkaniczne, do których należą tereny kawowe Sao Paulo, posiadają wysoką zawartość składników pożywnych. W samej Brazylii połowa obszaru conajmniej jest niezdatna do intensywniejszej kultury z powodu marnych gleb albo niezdrowego klimatu.

Kolonizacja Middle Westu Ameryki Północnej odbywała się z szybkością huraganu. Brazylijscy mężowie stanu zapominają o tem, że ogromne masy chłopów europejskich, biorąc pod uprawę prerję „Middle West'u”, a później Kanady, zagarniały ziemie alluwjalne, nadające się do natychmiastowej uprawy, wyposażone w najlepsze gatunki drzew w klimacie zdrowym i podniecającym energję. Przytem ziemia miała cenę raczej tylko nominalną. Akumulacja kapitałów była niezmiernie szybka. Narastająca renta gruntowa dostarczała kapitału na budowę ogromnej transkontynentalnej sieci kolejowej.

Kolonizacja brazylijska ma tutaj nieskończenie większe trudności do przezwyciężenia. Jedynie Stan Sao Paulo uprawia produkt masowy zdatny dla handlu międzynarodowego. Dzięki temu też tutaj dochodzi do obfitego gromadzenia kapitału agrarnego, przemysłowego i inwestowanego w komunikacjach. Lecz kawa, jako produkt uprawy wielkoobszarniczej, przyciąga tylko robotników rolnych, niesamodzielnych i nie związanych z ziemią. W rozwoju osadnictwa kawa nie może odegrać tak dodatniej roli, jaką masowe produkty klimatu umiarkowanego, jak pszenica i poniekąd kukurydza, odegrały i odgrywają na północnym kontynencie Ameryki.

Stany południowe oraz Minas Geraes w swej południowej części są i pozostaną terenem dla osadnictwa chłopskiego. Minas posiada sporą ludność małorolną, składającą się z potomków poszukiwaczy złota i djamentów, którzy napłynęli tam w XVIII wieku. Ludność ta jest dziś mało aktywna gospodarczo i zaco-

fana w metodach kultury rolnej, potrzebuje więc odświeżenia przez imigrację europejską.

Interesy obszarów wielkorolnych — Sao Paulo — są zupełnie odmienne od interesów kolonizatorskich trzech stanów południowych i Minas Geraes. To w ankiecie najwyraźniej uwidacznia się. Pauliści poszukują robotnika rolnego na plantacje. Tamte Stany poszukują osadników. Dla paulistów może być pożądanym nawet robotnik japoński, pracowity i mało wymagający. Dopiero gdyby ośrodki japońskie i to raczej po miastach, niż na plantacjach zanadto się rozrosły, a niezdolność asymilacyjna japończyków została ponad wszelką wątpliwość stwierdzona, to xenophobia nacjonalistyczna ujawni się w całej pełni.

Stwierdziliśmy, jak rozpowszechniona jest wśród Brazylijan obawa przed koncentracją żywołów obconarodowych. Żądają wszyscy rozrzucania przybyszów europejskich pomiędzy ludność luzo - brazylijską i wynaradawiania przez szkolnictwo. Obecnie już organizacja szkolnictwa innojęzycznego jest przystosowana do tego celu. Jeżeli jednak kierownicze warstwy brazylijskie prawie jednogłośnie uznają, że kultura rolna kraju — z wyjątkiem wielkich plantacyj kawowych — jest zacofana i wymaga zaszczerpienia intensywnych sposobów uprawy przez europejskich przychodźców, to żądanie aby mieszać przychodźców z luzo - brazylijanami i wynaradawiać ich, jest niekonsekwencją. Jedynie zwarte kolonie niemieckie, włoskie, polskie i ruskie pod względem intensywności uprawy dobrobytu i kultury materialnej przypominają zachodnią Europę. Natomiast rozproszone żywoły europejskie, choćby północnego pochodzenia, w zetknięciu z brazylijanami się kaboklizują, t. j. spadają na stopień pierwotniejszy w kulturze rolnej i w trybie życia.

Przed wojną „perigo allemao” — niebezpieczeństwo niemieckie — było jednym z hasła polityki wewnętrznej Brazylii. Zwarłe kolonie niemieckie w Rio Grande do Sul i Santa Catharina w czasie wojny nie okazały się jednak awangardą wojującego germanizmu i nie przeszkodziły Brazylii stanąć po stronie mocarstw sprzymierzonych. Tem mniej zwarte ośrodki osadnicze polaków czy rusinów mogą zaciążyć na losach politycznych Brazylii.

Zagadnienie wielkich ugrupowań włoskich może być bardziej skomplikowane na przyszłość.

Skoro już ideałem brazylijczyków są wzory północno - amerykańskie, to godzi się tutaj przypomnieć, że ani rządy, ani opinia publiczna Stanów Zjednoczonych w okresie pionierskim nie dbały o to, czy daną okolicę zaludniają w zwartej masie Niemcy czy Skandynawowie, czy też wreszcie Polacy w ostatniej fazie osadnictwa rolnego.

Żadne z państw europejskich w przyszłości nie będzie miało ani siły, ani ochoty przełamać doktrynę Monroe'go i wykroić sobie kawałek obszaru brazylijskiego na własną kolonię. Największy pożytek z perspektywy narodu, wysyłającego nadwyżkę swej ludności do Brazylii, jak też z perspektywy narodu brazylijskiego, może przynieść system kolonizacji, który pozwoli ośrodkom cudzoziemskim pielęgnować swoją odrębność kulturalną jak najdłużej. Nie szablonowa asymilacja z żywiołami zacofanymi w kulturze i etnicznie zanieczyszczonymi winna być pragnieniem wartw kierowniczych Brazylii.

J. Trojan.

Zarys schematu badań socjologicznych nad wychodźstwem polskim we Francji.

§ 1. Zgodnie z nowoczesną tendencją ustawodawstwa emigracyjnego, przez emigranta (wychodźcę) rozumiemy osobnika opuszczającego państwo, którego jest on obywatelem, a udającego się zagranicę w poszukiwaniu pracy, lub warsztatu pracy (osadnik), a to w celu poprawienia swego bytu materialnego. Miano emigranta otrzymuje osobnik z chwilą gdy zamiar opuszczenia kraju zaczyna wprowadzać w czyn. Od tego momentu emigrant podlega normom emigracyjnym bądź o charakterze regulatywnym, bądź administracyjnym tak państwa emigracyjnego jak i imigracyjnego oraz państw, przez które przejeżdża tranzytem. Słowem, emigrant wchodzi w orbitę nowego szeregu stosunków społecznych, — (migracyjnych) wynikających z faktu unormowania emigracji przez zainteresowane państwa.

Co rozumiemy przez układ stosunków migracyjno - społecznych? — Jest to szereg stosunków społecznych wynikających z norm wydanych przez zainteresowane władze państwowe w celu regulacji poszczególnego zjawiska związanego z faktem emigracji zbiorowo - zorganizowanej lub jednostkowej. Szereg owych stosunków wypływa z zupełnie nowych praw i obowiązków emigranta:

- a) względem państwa ojczystego — i
- b) względem państwa, które jest celem jego podróży.

Powyższa dwoistość obowiązków emigranta wynika z faktu pewnego rodzaju funkcjonalnego powiązania interesów państwa emigracyjnego i imigracyjnego.

Państwo emigracyjne użycza państwu imigracyjnemu swego nadmiaru ludności, któremu z takich lub innych przyczyn nie jest w stanie dostarczyć pracy. Państwo imigracyjne, oczywiście cierpi

na brak rąk do pracy. Zasada opieki nad użyczoną siłą roboczą, jak to świadczy tenor ostatnich traktatów emigracyjnych, zyskuje coraz większe prawo obywatelstwa w postaci równego traktowania emigranta z robotnikiem krajowym, w przyjęciu zasady wzajemności i w klauzuli największego uprzywilejowania (np. konwencja emigracyjne polsko - francuska). Lecz dwoistość praw obywatelskich emigranta nie wynika jedynie z różnorodności norm prawnych i suwerenności władzy państwowej regulującej opiekę nad imigrantem; dwoistość ową powoduje także i przeciwstawność celów, do urzeczywistnienia których zdążają zainteresowane państwa migracyjne. Państwo emigracyjne stara się o utrzymanie stałej łączności z emigrantem w celu przelewania jego oszczędności do zapasów krajowych, wykorzystania wychodźcy jako pioniera swej ekspansji gospodarczej, utrwalania stosunków z państwem imigracyjnym przy pomocy wymiany wartości kulturalnych i t. d. Słowem państwo emigracyjne stara się jaknajdłużej i jaknajskuteczniej wykorzystać więź narodowo - kulturalną i obywatelską swoich emigrantów. Natomiast dążność państwa imigracyjnego w zasadzie jest, w mniejszej lub większej rozciągłości, zaprzeczeniem wysiłków państwa emigracyjnego. Państwo i społeczeństwo kraju imigracyjnego ustanawia specyficzne ustawodawstwo imigracyjne, wprowadza odpowiednie przepisy i rygory administracyjne, wywołuje specjalny nastrój społeczny, by — w bliższej lub dalszej przyszłości uzyskać rozerwanie więzi narodowo - kulturalnej i obywatelskiej emigranta, a to w celu zlania go z ludnością i tamtejszą kulturą tubylczą.

Reasumując powyższe:

a) od pierwszej chwili emigrant podlega szeregowi norm zainteresowanych państw migracyjnych, które to normy wywołują powstanie całego szeregu nowych stosunków społecznych w dotychczasowym doświadczeniu życiowym danej jednostki;

b) rozbieżne tendencje norm i przepisów państw emigracyjnych i imigracyjnych powoduje, początkowo może nieświadomą, lecz z biegiem czasu świadomą, nową postawę społeczną emigranta do całkowicie lub częściowo sprzecznych dążeń jego dawnej i nowej ojczyzny.

§ 2. Emigrant powziął decyzję wyjazdu w celu zdobycia lepszych warunków swego bytu. Wprowadzenie w czyn powyższej decyzji natychmiast powoduje:

a) zerwanie częściowe (w kraju pozostaje rodzina) lub całkowite z dotychczasowym ośrodkiem społecznym;

b) stwierdzenie, że dotychczas znane i uznane wartości społeczne i kulturalne w wielu wypadkach okazują się, a czasem już od chwili opuszczenia miejscowości zamieszkania, — zbędne, niedostateczne, a nawet szkodliwe podczas realizacji powziętej decyzji.

Dalej, z chwilą gdy emigrant przybył na miejsce przeznaczenia (np. na mocy podpisanego w kraju ojczystym kontraktu) i przystąpił do pracy lub też osiągnął miejsce do którego wyjechał mocą bezpośrednio własnej decyzji (np. do Argentyny, Kanady, Brazylii) znowóż stwierdza że:

im prędzej przyswoi sobie nowy, zupełnie nieznaną w dotychczasowym życiu indywidualnym i społecznym, szereg wartości społecznych, tem łatwiej osiągnie urzeczywistnienie powziętej dążności: np. zdobycie określonej sumy pieniędzy na zakup, lub poprawienia swego warsztatu pracy w kraju, lub jaknajlepsze zabezpieczenie sobie w kraju przybycia stałych warunków pracy i t. d.

Jak z powyższego widać indywidualna postawa do życia i postawa społeczna emigranta ulegają zmianie nie tylko pod wpływem działających nań, w postaci nowych praw i obowiązków, sprzecznych dążności zainteresowanych państw migracyjnych, lecz także pod przymusem jaknajszybszego i możliwie jaknajstaranniejszego dostosowania się do warunków nowego środowiska społecznego i jego wymogów. Rozumie się, że ów całokształt warunków determinujący zmianę lub rewizję jego obecnej postawy do życia najsilniej objawia się w momentach bezpośredniego zetknięcia się z nowym środowiskiem społecznym podczas wykonywania w pierwszym rzędzie swego zawodu.

Niechętna z zasady postawa tubylców do „obcego”, a nawet stale manifestowana niechęć — jako do intruza — na jednostki i małe samotne rzucone w morze tubylców grupki emigrantów wpływa tak deprymująco, że starają się oni jaknajszybciej asymilować z nowym środowiskiem i osiągnąć stanowisko przynajmniej „jakoby swojaka”. Natomiast silniejsze liczebnie grupy emigrantów, mające stały dopływ z kraju — w odpowiedzi na manifestowaną przez tubylców niechęć stwarzają swe własne zorganizowane środowisko społeczne i prawie że całokształt swego życia

gromadzkiego opierają na poczuciu swej odrębności narodowo-kulturalnej.

§ 3. W punkcie pierwszym stwierdziliśmy, że emigrant przedstawia zupełnie jasno określoną wartość dla zainteresowanych krajów migracyjnych. Dążnością więc państwa emigracyjnego jest:

a) *jaknajdłuższe utrzymanie łączności, lub więzi narodowo-kulturalnej z obywatelem - emigrantem;*

b) *kultywowanie idealizacji państwa ojczystego; i*

c) *stworzenie szeregu instytucji przy pomocy których lub dzięki którym emigrant współpracuje ze swoim państwem ojczystem.*

Jednocześnie państwo imigracyjne stara się w imię swego interesu wytworzyć akcję, która pozwoli:

a) *rozluźnić, względnie zerwać więź narodowo-kulturalną wychodźcy z krajem ojczystym;*

b) *niwelować poczucie przynależności obywatelskiej emigranta do swego państwa;*

c) *wytworzyć warunki bytu emigranta któreby pod względem praktycznym i idealnym życia utrwały łączność emigranta z krajem pobytu.*

Akcję powyższą znamy pod mianem asymilacji. Prowadzą ją mniej lub więcej udatnie, w mniejszym lub większym zakresie — wszystkie państwa imigracyjne. Pewne jej formy skończone posiadają jedynie Stany Zjednoczone i Australia.

§ 4. Polityka emigracyjna i imigracyjna — w jej oficjalnym brzmieniu i rozumieniu — poza wyszukiwaniem terenów odpowiednich, zawieraniem umów specjalnych, poza sferą ustalania kontyngentów rekrutacji, selekcji i tak zw. opieki społecznej jest także *sztuką realizacji przeciwnych sobie dążeń zainteresowanych państw migracyjnych.*

Dotychczas, częściowo wyłączając z jednej strony akcję Stanów Zjednoczonych, z drugiej — Włoch, śmiało możemy powiedzieć, że z obu stron tą bardzo poważną, niejednokrotnie niezmiernie delikatną rywalizację wpływu kultur interesów państwowych i narodowych prowadzi się omackiem, lub zupełnie chaotycznie.

Dlaczego? — Ponieważ zarówno państwa emigracyjne, jak i imigracyjne nie posiadają odpowiednio ustalonej „na mocy kon-

kretnych badań i obserwacji nad emigrantem — techniki społecznego oddziaływania na emigranta.

Stwierdziłszy powyżej, że akcja reglamentacyjna państw migracyjnych ustanawia szereg praw i przepisów, które stwarzają bezpośrednio lub pośrednio szereg norm, stosunków i dążeń społecznych u emigranta. Dalej — obojętne, niezależnie czy też zależnie od praw i przepisów władz zainteresowanych — fakt konieczności jaknajszybszego i umiejętnego dostosowania się emigranta w imię dobrze zrozumianego własnego interesu, do nowego środowiska społecznego, które zmieniają, lub modyfikują jego dotychczasową postawę społeczną. Chcąc wytworzyć odpowiednie systemy realizacji z góry założonego celu, państwa migracyjne w pierwszym rzędzie powinny się starać o dokładne poznanie tych wszystkich zmian, jakie wywołuje w życiu emigranta zjawisko emigracji.

Należy drogą badań i obserwacji socjologicznych uchwycić te wszystkie elementy w życiu indywiduum, a także wszystkie elementy socjologiczne, które pozwolą czynnikom zainteresowanym ustalić rzeczywiście słuszne i pod wielu względami niezawodne metody postępowania na danym terenie emigracyjnym. Tylko dokładne poznanie w jaki sposób odbywa się usiłowanie dostosowywania się do warunków i metod pracy, asymilacja ze środowiskiem, proces całkowitego wynarodowienia, pozwoli czynnikom zainteresowanym wytworzyć specjalną technikę społecznego oddziaływania na emigranta.

§ 5. Na mocy znajomości emigracji, ściślej biorąc, emigracji górniczo - hutniczej, przemysłowej, terenu Paryża, fragmentarycznej znajomości emigr. rolnej i t. p. polskiej we Francji i trzyletniej pracy praktycznej, poniżej pozwalałam sobie narzucić szkic badań socjologicznych nad emigracją polską we Francji.

Ponieważ z góry zakładamy, że nasze czynniki odpowiedzialne posiadają dokładną znajomość, a przynajmniej prowadzą rejestrację — posunięć i zarządzeń administracyjnych rządu centralnego Francji, prefektów, gmin, miast a także obserwują dokładnie pociągnięcia asymilacyjne francuskich związków zawodowych jak np. „Confederation Generale du Travail” i związków katolickich w Alzacji i Lotaryngji kopalń, fabryk i t. d. — w naszym programie badań pomijamy wnioski jak należy prowadzić tego rodzaju prace rejestracyjne.

Zasadnicza wytyczna programu badań jest następująca:

- a) zbadanie zmian jakie zaszły i odbywają się w indywidualnej i społeczno - narodowej postawie emigranta;
- b) obserwacja życia zbiorowisk polskich we Francji;
- c) ustalenie tych wszystkich elementów socjologicznych, które ułatwiają asymilację, (względnie wynarodowienie) — i tych, które przeciwdziałają wynarodowieniu. Inaczej mówiąc chodzi nam o zbadanie:

1. *Indywidualium wychodźcy na tamtejszym terenie (typ);*
2. *działania grup społecznych wychodźstwa;*
3. *stosunków społecznych na wychodźstwie, co obejmuje także i współżycie ze społeczeństwem francuskim.*

§ 6. Zgodnie z powyżej przytoczoną wytyczną podajemy poniższy, schematyczny plan ¹⁾ badań socjologicznych wychodźstwa polskiego we Francji. Realizacja planu tego dostarczy nam materiału do syntetycznego ujęcia trzech postawionych tez, a także pozwoli nam ustalić konsekwentnie i słuszne metody techniki społecznego oddziaływania na emigranta.

DZIAŁ I-szy.

Badanie nad rodziną.

Ogólna charakterystyka (opis) rodziny wychodźcy polskiego z Westfalji, z macierzy; (i poszczególnych dzielnic);

Ustalenie elementów, które wywołują rozkład rodziny (np. praca dziewcząt i chłopców od lat 14 w kopalniach; praca dziewcząt w okolicznych fabrykach i zakładach przemysłowych;

1) Plan nasz jak to wynika z określenia wytycznych pomija milczeniem:

- a) określenia całokształtu warunków bytu ludności w ośrodkach terytorjalnych Polski o najsilniejszym napięciu emigracyjnym;
- b) warunków rekrutacji i selekcji kandydatów na wyjazd;
- c) stosunków społecznych, które powstają z momentem gdy emigrant rozpoczął przygotowanie się do wyjazdu ;
- d) podróż;
- e) okres ustalania się na miejscu pobytu.

Pominęliśmy ten odcinek, gdyż na uwadze mamy przede wszystkim troskę o słuszne podejście do praktycznego rozwiązania tysiąca trudności w których się gubi nasza akcja imigracyjna na terenie Francji od chwili „wybuchu” na tamecznym terenie emigracji polskiej.

jak wpływa wytwarzająca się samodzielność materialna młodzieży pracującej na poszanowanie i posłuszeństwo względem rodziców). Instytucja „bortników” — czyli samotnych górników — młodzieży i starszych, zamieszkałych przy rodzinach (na pensji).

Czy istnieją i jeśli istnieją to jakże — samorzutne środki obrony rodziny przed rozkładem?

Czy wytworzyły się lub wytwarzają sankcje o charakterze solidarnego społecznego nacisku wychodźstwa w obronie trwałości rodziny polskiej?

Czy i jak wpływają na rodzinę wychodźcy zwyczaje i normy rodzinne tubylców?

Jak wpływa na rozwój i trwałość rodziny kwestja mieszkaniowa w osadach nowożytnych (omówić wypadki w których rodzina wychodźcy posiada mieszkanie oraz wypadki gnieźdzenia kilku rodzin w jednej izbie).

Czy i jakże są usiłowania żywicieli rodzin do sprowadzenia rodziny pozostałej w kraju?

Jak i w jakim stopniu ulega zmniejszaniu, względnie — następuje zubożenie sił rodzinnych w rodzinie wychodźcy na poczucie narodowe?

Czy z biegiem trwałego ustalania się pobytu wychodźcy we Francji można zauważyć wzrastającą obojętność rodziców, dzieci, i młodzieży dorastającej, do kraju macierzystego?

Czy zauważa się już, zwłaszcza w małżeństwach zawartych we Francji — przejęcie francuskiego neomaltuzjanizmu, jak wygląda sprawa zapomóg polskim położnicom?

Jak częste są wypadki małżeństw mieszanych?

Czy aktualną jest w małżeństwach polskich i mieszanych instytucja rozwodów?

Badania szkoły.

Wartość szkoły prywatnej i państwowej?

Stosunek dydaktyki, nauczycielstwa francuskiego do nauczycieli polskich;

Czem jest faktycznie t. zw. oddział polski?

Czy metoda systematycznego bicia dzieci w prywatnych szkołach francuskich jest także stosowana w szkołach państwowych i czy jedynie przez francuzów, czy także i przez nauczycieli polskich;

Stosunek nauczycielstwa francuskiego do dzieci polskich?

Siła działania asymilacyjnego szkoły francuskiej ochronki.

Siła wpływu ulicy.

Jaki obraz przedstawia współżycie dzieci polskich i francuskich?

W jakim stopniu działa poczucie „obcego” u dzieci w b. liczebnych osadach polskich i w kolonjach małych, gdzie dziecko polskie słuzane jest na zabawę i obcowanie z dziećmi francuzów?

Czy nauczycielstwo francuskie wpływa i za pomocą jakich środków na obniżenie, względnie zabicie w dziecku kultu do Ojczyzny rozwijanego przez rodzinę i nauczycielstwo polskie.

Czy istnieją, jak i pod czym wpływem działają społeczne grupy dzieci polskich;

Jak szeroką jest współpraca dzieci polskich z codziennymi pismami i perjodykami dla dzieci polskich we Francji.

DZIAŁ II.

Badania grup społecznych (Związki, Stowarzyszenia).

Grupy półzawodowe polskie: Związek Robotników Polskich i Polskie Podsekcje „Confederation General du travail”.

I. Organizacja grup. Obserwacja od dołu: — filja Związku; podsekcja C. G. T.

a) podstawy formalne organizacji grupy, podobieństwa, różnice.

b) poczucie i znamiona solidarności członka do grupy i grupy jako całości;

c) podstawy dyscypliny, czy i jeśli istnieją to jakie (w obu grupach) sankcje za naruszenia norm solidarności grupy, solidarności zawodowej, rozkazów i rozporządzeń władz naczelnych — obu grup?

II. Znaczenie i działalność grup w poszczególnych sprawach zawodowych, opieki społecznej, samopomocy filji Związku i poszczególniej podsekcji, czy pomiędzy grupami można zauważyć współzawodnictwo w obronie praw robotnika?

Znaczenie i działalność władz naczelnych obu grup.

Czy akcja asymilacyjna C. G. T. jest stałą, zdecydowaną postawą członków podsekcji czy też jest ona celowo narzucaną

przez centralne władze Powszechnej Konfederacji Pracy (C. G. T.)?

Jak się objawia dążność Zw. Rob. Pol. do utrzymania narodowej kulturalnej postawy wśród swych członków?

Jaką jest zasadnicza postawa obu grup do religii i do kleru; czy istnieje dążność grup do usunięcia wpływu kleru na życie społeczne danego środowiska polskiego, czy członkowie np. C. G. T. należą do towarzystw katolickich?

Na czym opiera się antagonizm obu grup (typowe hasła, znamiona i metody walki prasowej na wiecach)?

Czy można zaobserwować, przyjęcie systemu stałego wywoływania fałszywej psychozy „władzy” u członków polskich podsekcji (np. stale zapraszając ich na obrady do pięknych „sal merostw”, przez urządzenie wspólnych pompacyjnych obchodów), jednocześnie ograniczając samorząd podsekcji i pozbawiając ją wszelkich praw wyborczych do ciał francuskiej Sekcji na danym terenie?

III. *Jakim jest stosunek władz administracyjnych, zarządów kompanji, kopalń, fabryk do poszczególnej inicjatywy danej sekcji lub danej filji Z. R. P.?*

IV. Jaki jest stosunek francuskich władz rządowych i administracyjnych do obu grup wobec inicjatywy lub dążności wprowadzenia w życie, lub też poszanowania zasadniczych przepisów konwencji polsko - francuskich, nieposzanowania przez pracodawcę warunków kontraktu i t. p.?

V. *Czy istnieją, a jeśli istnieją to jakie środki obrony interesów zawodowych robotnika rolnego we Francji?*

VI. Warunki pracy, płacy, mieszkania robotnika rolnego.

Przyczyny zerwania kontraktu rolnego. Na czym polega i jakie wywiera skutki niemożność zmiany zawodu przez emigranta rolnika?

A. Grupy społeczne o celach samopomocy i opieki. Polskie kasy samopomocowe. Akcja samopomocy Polskich Towarzystw Katolickich, Organizacja i działalność „Opiek Polskich” „Związek”, „Kół Polek”.

B. *Grupy społeczno - kulturalne:* Pol. Uniwer. Robotniczy Związek Naucz. Pol. Oświatowe Komisje Szkolne, Ogniska Te-

atralne około 3.000 członków, Śpiewacze około 5.000 członków, Muzyczne około 2.000 członków, sportowe „Sokół” — około 3.000 członków. Dzielnicą Związku Piłki Nożnej około 1.000 członków, religijne Związki św. Barbary, św. Józefa i t. p., rozrywkowe — np. „Koła kawalerów”.

Badania odnośnie powyżej przytoczonych grup powinny wyjaśnić:

a) cel, działalność i jakie znaczenie posiada dana grupa dla utrzymania łączności narodowo - kulturalnej wychodźstwa z Ojczyzną. Poziom pracy, oraz problem pomocy, której wymaga grupa w celu realizacji poszczególnych dążeń;

b) z jakich elementów składają się poszczególne grupy?

c) Jaki jest stosunek władz francuskich, kopalń etc. do powyższych grup; czy ostatnio coraz częściej stwierdzana metoda rozbijania organizacji kolonii polskiej przez francuskie czynniki przy pomocy wprowadzenia do poszczególnych grup społecznych „swoich ludzi” lub też przy pomocy subsydjów, albo też szykan — jest zjawiskiem stałym, czy też przypadkowym?

e) W jaki sposób na prężność polskich grup sportowych wpływa na coraz częściej obserwowane zjawisko przechodzenia do francuskich grup sportowych wybitniejszych sportmenów polskich, lub też — jak należy tłumaczyć, a także jaki rezultat osiągają fakty utrudniania w urządzaniu polskich imprez sportowych przez francuskie władze lokalne? Czem się tłumaczy prawie powszechny bojkot polskich grup sportowych przez grupy francuskie?

f) Jaki wpływ na rozwój tamtejszych grup sportowych posiada lekceważenie przez sportowe grupy Polski usiłowań nawiązania dążeń stałej współpracy z polskimi związkami sportu i wychowania społecznego?

Schemat odnośnie badań powyższych grup ustalamy w celu znalezienia lub też stwierdzenia tych wszystkich elementów, które bądź w sposób pozytywny, bądź w negatywny przyczyniają się do rozstroju i zaniku polskich grup kulturalno - społecznych na wychodźstwie.

C. Czem jest i jakie posiada znaczenie w kolonii „Komitet Towarzystw” — czy i w jaki sposób reguluje się życie społeczne danego środowiska polskiego?

- D. Grupy wytwarzającej się drobnej burżuazji:
- a) jej łączność organizacyjna i społeczna z osadą;
 - b) jej stopniowe wyodrębnianie się z pośród warstwy robotniczej;
 - c) jej skłonności asymilacyjne.

DZIAŁ III-ci.

§ 8. *Badania sił sąsiedzkich* ¹⁾; *obywatelskich* ²⁾:

A. Współżycie i stosunki sąsiedzkich Polaków pomiędzy sobą i z francuzami.

B. Współżycie i stosunki społeczne robotnika - polaka z francuskim pracodawcą samodzielnym np. rolnikiem, rzemieślnikiem, stygarem, majstrem.

Jak się układają stosunki społeczne we Francji pomiędzy górnikiem, robotnikiem polakiem a majstrem, sztygarem, urzędnikiem, też — polakiem.

Dlaczego majstrowie i sztygarzy polacy odsuwają się od gromadzkiego życia kolonji polskich? (Instytucja sztygara zarówno polaka jak i francuza posiada niesłychanie ważne znaczenie w życiu społecznym na wychodźstwie i domaga się odrębnego studjum socjologicznego).

C. Stosunek wychodźstwa do duchowieństwa polskiego i francuskiego.

Wpływ księdza polskiego na współżycie sąsiedzkie kolonji polskiej.

Czy, w jaki sposób, a także jakie skutki wywołuje, odwoływanie się księdza na wychodźstwie do ofiarności parafjan; jak wpływa na postawę religijną wychodźcy system opłat pobieranych przez księży na wychodźstwie za wszelkiego rodzaju parady prawne?

Co powoduje coraz mniejszy wpływ księży na wychodźstwie na dorastającą młodzież polską?

1) Siłą sąsiedzką nazywamy układ tych wszystkich wartości w pojęciu danego indywiduum, które wytwarzają cały szereg faktów i norm społecznych regulujących życie sąsiedzkie w danym środowisku;

2) Siłą obywatelską nazywamy układ tych wszystkich wartości w pojęciu indywiduum, które powodują jego postawę „obywatela”, a także decydują o ważności pozostania obywatelem lub zmiany obywatelstwa.

Współzycie, stosunki służbowe i społeczne księży francuskich i polskich. Stosunek władz duchownych (francuskich) do kleru polskiego.

D. Pod wpływem jakich grup społecznych unormowany został bieg życia towarzyskiego, np. zabaw, rozrywek, obchodów i t. p.

Czy zbiorowe życie towarzyskie kolonji posiada jakieś specjalne znaczenie na rozwój współzycia sąsiedzkiego polaków z francuzami?

E. Działanie sił obywatelskich. a) jakie normy prawne, administracyjne, ciężary materialne z nimi związane powodują stałe zmniejszenie się poczucia obywatelskiego i determinują dążności do uzyskania obywatelstwa francuskiego? b) Jakie przyczyny powodują ujemne kształtowanie się postawy wychodźstwa do urzędów polskich? c) w jaki sposób i które z pośród grup społecznych wychodźstwa starają się wytworzyć stały nacisk na utrwalenie się postawy obywatelskiej emigranta? d) stosunek wychodźcy do władz francuskich: policji, urzędników administracji komunalnej i rządowej, do wszelkiego rodzaju ograniczeń i opłat administracyjnych komun i fiskusa francuskiego; e) czy władze i miarodajne czynniki francuskie ¹⁾ starają się i w jaki sposób, wykorzystać negatywną postawę wychodźcy do wszelkiego rodzaju polskich utrudnień administracyjnych i ciężarów fiskalnych.

§ 9. Powyżej przytoczony schemat badań ułożony został w celu ustalenia tych, możliwie najważniejszych zmian jakie determinuje w postawie jednostki fakt emigracji. Chodziło w pierwszej linii o ustalenie tych wszystkich stosunków, norm i dążności społecznych, które powodują powstawanie się wielorakiej liczby

¹⁾ Nowa naturalizacyjna ustawa francuska wprowadza coś w rodzaju półobywatelstwa. Obcokrajowiec po trzech latach pobytu otrzymuje obywatelstwo francuskie, które ipso fakto zwalnia go od wszelkiego rodzaju ciężarów fiskalnych kraju ojczystego. Nadanie tego półobywatelstwa nie pociąga za sobą jednak nadania przez Francję praw obywatelskich, a mianowicie do urzędów państwowych, komunalnych, w zakładach użyteczności publicznej, względnie koncesjonowanych przez państwo. Te urzędy może nowy obywatel objąć dopiero po 10 latach od przyjęcia obywatelstwa.

Również w wyborach samorządowych i politycznych nowy obywatel też po 10 latach „obywatelstwa” może przyjąć udział.

nowych elementów socjologicznych, a bez znajomości których w żaden sposób nie można wypracować techniki oddziaływania społecznego na wychodźcę.

Schemat powyższy przyda się na przyszłość każdemu, kto bada lub zechce badać wychodźtwa.

W dotychczasowych badaniach wychodźtwa, wyłączając jedną jedyną pracę prof. Znanickiego i Thomas'a w sprawie badań nad chłopem emigrantem w Stanach Zjednoczonych, zupełnie pomijaną była socjologiczna strona badań tak niezmiernie ważnych dla praktycznego rozwiązania metod realizacji zarówno polityki emigracyjnej, jak i imigracyjnej.

Schemat nasz podany jest bez żadnych wskazań metodologicznych. Uczyniliśmy to celowo, mając nadzieję, że odpowiednie czynniki rządowe, społeczne i naukowe wezmą inicjatywę i — że wskazania metodologiczne będą ustalone, w sposób odpowiedni, już dla działań praktycznych.

St. Malessa.

Górnictwo wychodźstwo polskie w Lotaryngji w 1926 roku.

Szczegółowe badania warunków pracy i życia naszego wychodźstwa, pracującego w kopalniach rudy i hutach Lotaryngji, we wrześniu roku zeszłego pozwoliły mi zebrać wiele materiału i poczynić mnóstwo interesujących obserwacji, mogących stanowić ważki przyczynek do badań emigracji współczesnej.

Ani prasa codzienna, ani wynurzenia wiecowe, ani pogadanki różnych delegatów i przedstawicieli instytucyj społecznych podczas obchodów i zabaw, ani jednostronne skargi robotników na pracodawców, a pracodawców na robotników nie mogą dać tak prawdziwego i szczegółowego obrazu warunków tworzenia się i życia nowych kolonji polskich na terenie zagranicznym — jak wszechstronne badanie warunków bytu robotników przez obcowanie z nimi w ich środowiskach przez czas dłuższy.

Przy zwiedzaniu osiedli polskich starałem się przybywać incognito przed dyrekcjami tak, aby, uprzedzone, nie mogły zatuszować braków w swych urządzeniach i dać iluzji porządku i ładu. Dopiero po rozmowie z robotnikami naszymi i po osobistem stwierdzeniu słuszności ich zażaleń przedkładałem ich reklamacje i życzenia dyrekcjom.

Spostrzeżenia moje z września (1926) objazdu inspekcyjnego po kolonjach polskich górników i robotników zatrudnionych w kopalniach rudy i w ciężkim przemyśle Lotaryngji nastroczają mi następujące uwagi natury ogólnej:

Napływ robotnika polskiego do kopalń rudy i hut lotaryńskich był najsilniejszy w latach 1925 i 1926 r. Popyt na siłę roboczą wzrósł w Lotaryngji w powyższym okresie z powodu polepszenia się sytuacji w przemyśle metalurgicznym, oraz z po-

wodu równoczesnej tendencji rządu włoskiego zatrzymywania we Włoszech wychodźstwa włoskiego, które dotychczas zasiłało przeważnie francuskie kopalnie rudy. W tych warunkach dyrekcje francuskie zaczęły pokładać całą swą nadzieję w Polsce, która miała im zastąpić emigrację górników włosków.

W jakiej mierze ziściły się ich nadzieje?

Otóż robotnicy polscy, którzy przetrwali cierpliwie pierwszy okres kwalifikowania się w górnictwie, zdążyli już po kilku miesiącach, względnie pół roku, przywyknąć do pracy w górnictwie tak dalece, że osiedlili się już na stałe w Lotaryngji, sprowadzając tam swe rodziny i że jako górnicy stali się według oceny dyrekcji siłami pierwszorzędnymi, nie ustępującymi w niczem włoskom. Jednakowoż nie wszyscy okazują podobną wytrwałość; zwłaszcza późniejsze transporty dawały dyrekcjom powody do niezadowolenia i do skarg na łazikowanie Polaków, gdyż więcej niż połowa naszych nowoprzybyłych robotników albo zaraz po przyjeździe, albo po kilku próbnym dniach lub tygodniach porzucała pracę, zrywając kontrakt. Dyrekcje kopalń nie umiały zrozumieć tej niestałości polaków przy pracy. Przypisywały one tę zmienność niedosyć starannej selekcji robotników w Mysłowicach, gdyż dużo rzekomych robotników nie kwalifikowało się absolutnie do pracy w górnictwie i nie posiadało dostatecznych sił do zajęć górniczych. Zapisywali się oni jedynie w tym celu do górnictwa, aby tym sposobem dostać się do Francji. Inni znowu opuszczali kopalnie rudy, aby przejść do innej pracy w przemyśle wraz z krewnymi już we Francji przebywającymi, do których inną drogą dostać się nie mogli. W wielkiej zaś mierze dyrekcje przypisywały niedotrzymywanie kontraktów zmienności charakteru polskiego i chęci podróżowania niewątpliwie ujawniającej się u robotnika polskiego. Uwagi te są w wielkiej części słuszne. Z rozmów z robotnikami stwierdziłem, że nasi robotnicy, zwłaszcza rolni, uważają pracę w górnictwie za przechodzącą ich siły, stąd też pochodzi po części ta nietrwałość przy pracy po przybyciu do Francji.

Według mych badań stwierdziłem, że do wyżej przytoczonych przyczyn niewykonywania przez robotników kontraktów dochodzą cztery główne następujące inne czynniki:

1. Płaca minimalna dla nowo przybyłych robotników była stanowczo za niska.

2. Nieotrzymywanie dodatku rodzinnego na rodzinę pozostawioną w Polsce pcha wprost robotnika do poszukiwania zyskowniejszego zajęcia, któreby mu umożliwiło wysyłanie zasłku rodzinie.

3. Wreszcie zupełny brak tłumaczy wywołuje zwłaszcza w chwili przybycia transportu na miejsce odrazu mnóstwo trudności i zatargów, któreby dały się uniknąć przy obustronnem zrozumieniu i wypowiedzeniu się.

4. Brak odpowiednich mieszkań.

Co się tyczy zarobków, to bardzo trudno zorientować się w tej materji osobie postronnej, a to wobec sprzecznych twierdzeń robotników i dyrekcji co do wysokości rzeczywistych zarobków. Robotnicy nasi mają tendencję podawania stale znacznie niższej płacy dziennej (przynajmniej o 5—6 franków), aniżeli rzeczywiście pobierają. Naprzykład dodatek drożyzniany w ich pojęciu nie należy do zarobku. Uczestniczyłem w setkach posiedzeń robotników i zauważyłem, że robotnicy z tego samego przedsiębiorstwa nigdy ze sobą zgodni nie byli co do wysokości ich zarobku. Jedynym nieomylnym wskaźnikiem pod względem wysokości zarobku są karty obrachunkowe, które robotnicy otrzymują przy wypłacie. Zatem, chcąc sobie wyrobić zdanie bezstronne i sprawiedliwe o zarobkach naszych robotników, należy dane w tej materji czerpać jedynie z kart obrachunkowych, a nie na podstawie gołosłownych twierdzeń robotników albo danych o *przeciętnych* zarobkach, udzielanych przez dyrekcję. Nawet kiedy dyrekcje przedkładają książki buchalteryjne, dotyczące wypłat robotników, trzeba umieć do nich zaglądać samemu, gdyż dyrekcje wskazują zwykle płace robotników lepiej zarabujących, a stanowiących wśród polaków mniejszość. Zatem należy skrupulatnie badać w takiej książce dzienne zarobki większej ilości naszych robotników, a nie zadawałać się poszczególnymi tylko pozycjami, aby dojść do prawdy.

Robotnicy polscy zatrudnieni w górnictwie rudy należą przeważnie do kategorii pomocników górników (*aide-mineur*) i w tej kategorii zarobki ich, naogół biorąc, były przed rokiem znacznie niższe, aniżeli przeciętne. Górnicy zaś prawdziwi (*mineur*), pomiędzy którymi mogło być maximum 10% Polaków, zarabiali dobrze, jednakowoż stali oni pod względem zarobku

poza górnikami włochami, którzy pozostają w tych kopalniach już od szeregu lat. Nieobeznanie z pracą w górnictwie wpływa na przeciętny niski poziom zarobku naszego górnika. Skala ta jednak niezawodnie podniesie się na korzyść naszego robotnika, skoro proces kwalifikowania się zostanie ukończony i skoro nieodpowiednie siły odpadną.

Zanotowałem wysokość zarobków w kilkunastu kopalniach i skonstatowałem rozbieżność wielką w wynagrodzeniu pracy nowo przybyłych transportów. Robotnicy nasi otrzymywali według naznaczonego minimum w kontraktach po 16 franków dziennie w jednych kopalniach, po 17 w innych, po 19 jeszcze w innych, a tylko w niektórych 21 fr. dzięki dobrowolnie przyznanemu dodatkowi drożyznianemu. Od tego odjąć należy niektóre świadczenia tak, że rzeczywisty zarobek jest jeszcze niższy od powyższych cyfr. Minimum takie było oczywiście na ówczesne stosunki drożyzniane nieproporcjonalnie niskie, zwłaszcza za tak ciężką pracę. Wprawdzie większość kopalń starała się dopomóc robotnikom w ten sposób, że w kantynach nie podnoszono cen, o ile kantyny znajdowały się we własnym gospodarstwie kopalni. Robotnicy jednak ze swej strony twierdzili, że jakość i ilość pożywienia na tem ucierpiała.

Zdarzały się także wypadki, co prawda rzadkie, że kopalnia nie stosowała się do warunków kontraktu i zmuszała nowo przybyłych robotników odrazu do pracy akordowej, tak że taki nieobeznany z pracą pomocnik górnika otrzymywał dziennie za ledwie po 11, 12, 13 lub 14 franków dziennie. Zmuszanie robotników do pracy akordowej zaraz po przyjeździe do Francji było ze strony pracodawców prostym nadużyciem, niedającym się niczem wytłomaczyć. Wprawdzie dyrekcje twierdziły, że dawały tym sposobem możność robotnikom zapracowania natychmiast wyższych sum ponad minimum; lecz rozumowanie takie nie wytrzymuje żadnej krytyki, gdyż u takiego początkującego robotnika, którego podróż z Polski do Francji trwała czasem aż 11 dni (od wyjazdu z domu), który jako bezrobotny w Polsce nie odżywiał się dostatecznie, którego odżywianie się w drodze do Francji pozostawiało więcej niż do życzenia, na którego zmiana klimatu i pożywienia podziały początkowo osłabiająco, który wreszcie nie był obyty z pracą w górnictwie, wszystkie te okoliczności wpływają ujemnie na wydajność jego pracy. Z takiego

dobrodziejstwa kopalń korzystało zaledwie kilka wyjątkowo dobrych sił.

Sprawiedliwość wymaga, ażeby wyrabianie naszych pracowników na dobrych górników odbywała się we Francji kosztem przedsiębiorstw, a nie kosztem ciężkich ofiar, ponoszonych przez nasze wychodźstwo. Dlatego też starałem się przekonać poszczególne dyrekcje, że chcąc pozyskać dobre siły z pośród naszych robotników, powinny one ponosić przez pierwsze trzy miesiące wydatki na szkolenie takowych, zwłaszcza słabszych jednostek z pośród nich, i że stanowczo akord powinien być dopiero stosowany, kiedy jednostki zdolne będą do osiągnięcia wyższego zarobku akordowo anizeli na dniówkę. Wprawdzie tylko akord daje możliwość dużych zarobków, ale ma to miejsce jedynie odnośnie sił wykwalifikowanych. Złą wolą należy nazwać także stosowanie się do minimum kontraktowego przez niektóre kopalnie wtenczas, kiedy drożyzna w skutek spadku waluty francuskiej rosła niepomiernie. Muszę powiedzieć, że tylko mniejszość kopalń tę zmianę położenia chciała zrozumieć. Na władze polskie spada przeto obowiązek osiągnięcia przy zawieraniu kontraktów zastrzeżenia możliwości podniesienia minimum zarobku w ciągu kontraktu stosownie do podnoszenia się drożyzny. Również należy dopilnować, ażeby robotnicy nasi na początek otrzymywali stosownie do kontraktu pracę na dniówkę, o ileby nie mogli podnieść się w skali akordowej ponad minimum dziennego zarobku lub też o ileby nie życzyli sobie pracować od razu na akord.

Jako dalszy również ważny powód opuszczania pracy przez naszych robotników wymienić należy niewypłacanie dodatku rodzinnego, jeżeli rodzina pozostawała w Polsce. Tak się dzieje w całym departamencie Meurthe et Moselle, którego kopalnie rudy należą do Comité des Forges de l'Est de France i który to związek narzuca właśnie takie warunki niewypłacania dodatku rodzinnego robotnikom cudzoziemskim przez swych członków, aby ich zmuszać do sprowadzenia w najkrótszym czasie polskich rodzin, w przekonaniu, zresztą słusznem, że wtenczas powstanie stały element górniczy. System ten jest jednak nielogicznym sam w sobie, gdyż z powodu braku mieszkań nie jest możliwem natychmiast rodziny sprowadzić. Zasiłek rodzinny zachęciłby właśnie górnika do pozostawania na miejscu mimo trudnych warun-

ków. Przeto przekonywałem dyrekcje o niesłuszności niewypłacania dodatku rodzinnego i o krzywdzie wyrządzonej tak robotnikowi, jak i samej kopalni, tracącej olbrzymie sumy na sprowadzanie wciąż to nowych robotników, z powodu zrywania kontraktów przez poprzednich. Większość dyrektorów najzupełniej podzielała pod tym względem moje zdanie i miała na najbliższym posiedzeniu Komitetu żądać zmiany tego artykułu ich Związku. Jedna dyrekcja niestosowała się już obecnie do tych przepisów całkowicie, gdyż wypłacała robotnikom polakom, którzy udowodnili, iż mają rodziny w Polsce, dodatek rodzinny już po trzech miesiącach obecności robotnika na kopalni. Wszystkie inne kopalnie jednak skrupulatnie przestrzegały zastosowania omawianego artykułu ich statutu związkowego.

Dalszym powodem licznego zrywania kontraktów był brak tłumaczy na kopalniach. Robotnik porzuca pracę często dlatego, że nie może przedstawić dyrekcji swych różnych zażaleń i skarg z powodu braku tłumacza. Mniej to się daje odczuwać w departamencie Moselle, gdzie nasi robotnicy porozumiewają się po niemiecku. Pożądaną byłaby pomoc tłumacza nie tylko w biurze kopalni, ale również na dole, w szybie przy pracy, zwłaszcza przy szkoleniu nowoprzybyłych sił. Wydajność pracy wzmogłaby się z pomocą tłumacza o wiele prędzej, gdyż na przykład z powodu niemożności porozumienia się polak często nie może się doprosić dostatecznej ilości wózków do ładowania rudy, jak się robotnicy często skarżyli.

Prawie wszystkie dyrekcje zdały już sobie sprawę z tego, jakie szkody ponoszą wobec braku tłumaczy, to też większość prosiła mnie o wyszukanie im odpowiednich tłumaczy. Dwie kopalnie, które zdecydowały się przyjąć podczas wakacji studentów polaków na tłumaczy, przekonały się o ulepszeniu swych stosunków z naszymi robotnikami.

Sprawa *mieszkańcowa* nie jest dotychczas naogół korzystnie dla naszego wychodźstwa w Lotaryngji załatwiona i jest także często przyczyną zrywania kontraktów. Znajduje się ona jednak w stadium pełnego rozwoju. W niektórych przedsiębiorstwach mieszkania robotnicze, zwłaszcza mieszkania dla samotnych, znajdują się wprost w stanie średniowiecznym, w innych znów robotnicy nasi mieszkają w zupełnie nowych hotelach (dortoirs), urządzonych z całym komfortem nowoczesnym (elektryczność,

centralne ogrzewanie, łazienki, prysznice, oddzielny przedział dla każdego robotnika). Stan pomieszczeń dla rodzin, o ile one należą do przedsiębiorstw, przedstawiają się znacznie lepiej; domki takie są przeważnie w niezłym, albo wprost dobrym stanie. Rodziny zajmują 3, 4, a nawet 5 pokoi. Jednakowoż ilość takich mieszkań jest jeszcze bardzo ograniczona. Niemniej stwierdzić należy, iż wiele domów jest w budowie i że przedsiębiorstwa robią duże wysiłki, ażeby ilość pomieszczeń dla polskich rodzin doprowadzić do rzeczywistej potrzeby. Dyrekcje kopalń zdają sobie sprawę z faktu, że górnik mający rodzinę ze sobą w odpowiednim mieszkaniu i otrzymujący dla niej zasiłek rodzinny, przywiązuje się więcej do miejsca swej pracy aniżeli robotnik samotny.

Stare kantyny i sypialnie znajdują się, jak wyżej wspominałem, rzadko w stanie czystości, a nawet elementarnej higieny. Dziwić się należy, że władze francuskie nie wkraczają więcej w te sprawy przez swych inspektorów pracy. Zapewne Radca Emigracyjny zechce tej sprawy dopilnować tak u władz francuskich, jak i w Centralnym Zarządzie Kopalnianym Francji, aby spowodować większy nadzór i opiekę nad temi wspólnymi mieszkaniami dla naszych robotników samotnych. Jeżeli jedną dyrekcję stać na nowocześnie urządzone hotele zbiorowe i dostatnie domki dla rodzin, to czemużby nie miało stać sąsiednie eksploatacje na równy wysiłek pod tym względem? Warunki eksploatacji rudy są przecież równe w sąsiadujących ze sobą kopalniach. Dyrekcje tłumaczą się tem, że zostały zaskoczone przymusowem sprowadzaniem naraz tak znacznych ilości górników, a także z drugiej strony tem, że nie mogły robić zbyt dużych nakładów na mieszkania w niepewności, czy będą mogły liczyć na robotnika polskiego jako na stałego pracownika. Dla Włochów zaś nie potrzebowały tyle urządzeń, gdyż włosi woleli mieszkać i stołować się po kilku przy rodzinach włoskich.

Interwencja moja przyniosła w niektórych miejscach natychmiastowe zmiany na lepsze pod względem utrzymywania czystości, wybielenia lokalów i regularnej zmiany pościeli i t. d., jak to wynika ze sprawozdań poszczególnych miejscowości.

Z *pożyczenia* robotnicy stołujący się w kantynach, nie zawsze są zadowoleni. Kantyny utrzymywane są w znacznej części przez Włochów, którzy swą sztuką kulinarną oczywiście

żołądkowi polskiemu nie mogą dogodzić. Jednakowoż skonstatawałem, że w narzekaniach naszych robotników jest dużo przesady. Robotnicy skarżą się np., że otrzymują tak pożywną strawę jak makaron lub zupę z 8 jarzyn. Woleliby oni więcej tłuste zupy i słoninę! W jednej z kantyn robotnicy twierdzili, że od jedzenia, które otrzymują, chorują na żołądek. Na to włoch, właściciel kantyny, prosił mnie, abym sam skosztował obiadu. Rzeczywiście zupa była bardzo pożywna i smaczna (rosół i masę jarzyn), groch jako drugie danie był bardzo smacznie przyrządzony, i jako trzecie danie sztuka mięsa. Zaznaczam że ani firma, a tembardziej „kantyniarz” nie wiedzieli o moim przyjeździe. Dyrekcje starają się, o ile możliwości, oddawać kantyny polakom, którzy jednak nie zawsze sprostali swemu zadaniu, gdyż często ciągną ze swych rodaków większe zyski, aniżeli włosi. Robotnicy nasi lepiej wychodzą na tem, jeżeli kantyny prowadzone są i utrzymywane przez przedsiębiorstwo kopalniane.

Ceny w kantynach są różne: 6, 7, 7.50, 9.50, 11.50 fr. za całkowite utrzymanie. Często w tej cenie jest już opłacony nocleg; w niektórych znów sypialniach płaci się za nocleg oddzielnie. Za powyższą cenę otrzymują robotnicy 3/4 do 1 kl. chleba na cały dzień w trzech ratach; rano — czarną kawę i chleb; w południe — chleb, zupę, mięso i jarzyny; wieczorem — to samo. W niektórych kopalniach otrzymują ci, którzy są podczas wydawania obiadów przy pracy, wino i „casse - croûte” t. j. chleb z sardynkami lub kiełbasą. Dyrekcje liczą na to, że obecność w przyszłości stałych tłumaczy pozwoli także i pod względem jedzenia bardziej dogodzić naszym robotnikom. Robotnicy, którzy zarabiają normalnie, dokupują sobie często jedzenia bez wielkiego uszczerbku dla swego zarobku. Naogół biorąc, skargi na kantyny były mniejsze, aniżeli na pomieszczenia.

Sprawa oświatowo - kulturalna przedstawia się w nowo powstałych kolonjach jeszcze bardzo smutnie. W niektórych nowych środowiskach, jak np. w Hussigny - Godbrange nie znalazłem ani jednej gazety i ani jednej książki na 150 robotników. To też robotnikom nie pozostaje nic innego, jak spędzać czas w wolnych chwilach na wzajemnych narzekaniach na niedolę. Jest to rzecz bardzo niebezpieczna, a to tembardziej, że partja komunistyczna francuska bardzo systematycznie agituje wśród polaków za pomocą wysłannika polaka, podczas kiedy robotnicy nie

widzą prawie nigdy, zaraz po ich przyjeździe do Francji, przedstawiciela władzy polskiej, któryby się za ich losem ujął. Dzieje to się bądź z powodu braku personelu w konsulatach, bądź też dlatego, że konsul nie był powiadomiony o przybyciu do danej miejscowości. W pewnej miejscowości wybuchł strajk zorganizowany przez partję komunistyczną. Nasi górnicy strajkowali najdłużej, zresztą bez rezultatu, i wyrobili polakom w całej okolicy opinię komunistyczną. W rzeczywistości nasi robotnicy nie zdawali sobie sprawy z faktu, że byli narzędziem w rękę partji komunistycznej.

Dyrekcje dały się przekonać, że należy też pod względem oświatowym coś dla naszych robotników zrobić i kilka z nich zamówiło 100 tomowe biblioteki polskie, proponowane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Inne przyrzekły przedłożyć dezyderata w tym względzie swym Radom Nadzorczym. Dyrekcje również zaabonowały by chętnie pisma polskie, tylko były w ambarasie co do wyboru takowych. Kwestja ta jest rzeczywiście dość delikatną, gdyż prawie wszystkie nasze pisma na wychodźtwie mają duże zabarwienie partyjne, a są za mało bezstronnie informacyjnymi i ogólnie kształcącymi. Jest tu jeszcze wielka luka do wypełnienia.

Sprawa organizacji stowarzyszeń, zwiedzanej przezemnie okolicy była jeszcze w stanie pierwiastkowym, w zupełnie nowych osiedlach, zaś lepiej postawioną w kolonjach powstałych zaraz po wojnie. Istnienie niektórych kolonji odkryłem dopiero podczas objazdu. W niektórych kolonjach powstały już towarzystwa, innymi zaś zajmą się zapewne już istniejące instytucje i organizacje robotnicze jak np. Związek Towarzystw Polskich Wschodniej Francji.

Sprawa nauki języka polskiego nie była jeszcze przed rokiem aktualną w nowych kolonjach. Było w nich bowiem mało rodzin, które zwykle przybywają później za głowami rodziny, w miarę otrzymywania mieszkań rodzinnych. W następstwie tego liczba dzieci polskich nie wszędzie przedstawiała minimum będące podstawą do żądania szkoły polskiej, jednakowoż były już kolonie powstałe na początku 1925 roku, w których liczba dzieci polskich jest już liczniejsza, gdzie też robotnicy dopominają się już energicznie o szkołę. W Mont Bonvillers naprzykład, gdzie na jednej z ulic zamieszkałych przez rodziny polskie spotyka się

gromady naszej dziatwy, kilku robotników, zacnych ojców rodzin, zagroziło za mem pośrednictwem dyirekcji swej, że ją opuszczą, jeżeli nie otrzymają szkoły polskiej i że się przeniosą do innej miejscowości, w której dzieci ich będą miały możność uczenia się języka ojczystego.

Co do duszpasterstwa to stwierdzić należy, że ksiądz Radwański z Nancy objeżdżał wszystkie osiedla polskie bardzo sumiennie. Skonstatowałem, że wszędzie docierał tam, gdzie i ja byłem. Oczywiście mógł on tylko rzadko do każdej kolonii przybywać. Siedziba księdza polaka byłaby odpowiedniejszą dla zagłębia rudy w Briey lub w Conflans, aniżeli w Nancy. Komitet Kopalniany z Nancy nosił się z zamiarem, by w porozumieniu z arcybiskupem przenieść siedzibę księdza polaka więcej na północ.

Sprawy opieki sanitarnej także nie otrzymały dotychczas odpowiedniego rozwiązania. Najbardziej daje się odczuwać w tej okolicy brak infirmjerów polaków. W razie poważnej choroby wywożą chorych z kopalni do Briey do Szpitala Związku Kopalnianego (Hopital des Mines). Niektóre przedsiębiorstwa mają świetnie urządzone infirmerje, jak np. w Mancieulles, inne zaś kontentują się udzielaniem porad lekarskich w pewnych określonych godzinach, raz lub dwa razy tygodniowo przez lekarzy Związku Kopalnianego.

W Lotaryngji zamieszkiwało w połowie 1926 roku około 40 do 45 tysięcy Polaków. Zwiedziłem następujące miejscowości:

W Departamencie Meurthe et Moselle: Luneville (2 przedsiębiorstwa): Dombasle, Maxeville, Foug, Pont - à - Mousson, Homécourt, Valleroy, Trieux, Joudreville, Landres, Mont-Bonvillers, Mancieulles, Tucquegnieux (2 kopalnie), Villerupt (3 przedsiębiorstwa), Hussigny - Godbrange (2 kopalnie), Cru-snes;

W Departamencie Meuse: Boulogny,

W Departamencie Moselle: Audun - le - Tiche, Ars - sur - Moselle, Ternel, Hagondange, Rombas, St. Privat - la - Montagne, Sainte - Marie - aux - Chênes (2 kopalnie), Maizières - les - Metz.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają przytoczyć danych o położeniu polaków we wszystkich miejscowościach zwiedzonych

przezennie; dlatego ograniczyć się muszę do podania do wiadomości czytelników danych najbardziej charakterystycznych z niektórych tylko osiedli polskich.

DOMBASLE.

Starsza to już kolonia ale w każdym razie powojenna, która liczyła przed trzema laty do 500 głów, zmalała obecnie do 100. Robotnicy nasi zajęci są w słynnych zakładach chemicznych „Solvay et Cie”. Zarabiają przeciętnie około 23 franków, do tego dochodzi dodatek rodzinny. Mimo średniego zarobku polacy są w tej miejscowości względnie zadowoleni, gdyż firma „Solvay et Cie” znana jest ze swych instytucji społecznych, któreimi stara się poprawić sytuację robotnika. Ciekawe są ubezpieczenia społeczne, stosowane w tej firmie od 3 lat. Robotnik opłaca do kasy ubezpieczeniowej $1\frac{1}{2}\%$ swego zarobku, firma zaś płaci 6%. Z tych 6%, 2% idą do kasy pensyjnej państwowej, a 4% stanowią tak zwaną „Pecule”, t. j. specjalną kasę Solvay, z której robotnik, doszedłszy do 60 lat, otrzymywać ma pensję. Jeżeli robotnik odchodzi przed prawem do otrzymania pensji, owe 4% wpłacane na jego rachunek, przechodzą do ogólnej kasy państwowej (Retraites ouvrières). Jeżeli robotnik umiera, żona i dzieci otrzymują wpłacony na rachunek nieboszczyka kapitał. Jeżeli robotnik umiera przed 10 laty pracy, firma „Solvay” wypłaca żonie i dzieciom kapitał za lat 10, a więc rodzina otrzymuje kapitał w każdym razie za minimum lat dziesięć pracy robotnika. Dyrektor „Solvay” kalkulował, że jeżeli robotnik pracuje po odbyciu służby wojskowej aż do lat 60, to może otrzymać kapitał około 30.000 franków.

Dyrektor przedsiębiorstwa „Solvay” zainteresował się bardzo projektem „Opieki polskiej”, która miała być otwarta w Metz i prosił o przedłożenie mu budżetu do rozpatrzenia. Był on zdania, że wszystkie przedsiębiorstwa powinny się wpisać do takiej instytucji na członków. Przyrzekł on również zakupić 100 tomową bibliotekę z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Mieszkania w Dombasle, które są własnością firmy „Solvay” są wzorowe. Jednakowoż robotnik może otrzymać w nich pomieszkание dopiero po przepracowaniu w fabryce 3 lat i pod warunkiem, że ma przynajmniej 2 do 3 dzieci. Polacy otrzymali salę na posiedzenia Towarzystwa „Oświata” oraz na bibliotekę.

FOUG.

W Foug pracowało w przedsiębiorstwie „Fonderies de Foug”, należącym do „Usines de Pont - à - Mousson”, 339 Polaków, z tych 277 mężczyzn i 62 kobiety. Zarobek jest lepszy, niż w innych podobnych przedsiębiorstwach. Jako ogólny przeciętny zarobek podano mi 24,15 fr. dla mężczyzn, a 15 fr. dla kobiet, bez dodatku rodzinnego. Z przedłożonych mi przez dyrekcję książek płacy wynotowałem następujące cyfry: dla mężczyzn: za 2 dni 45 fr. — za 8 dni 238 fr. — za 9 dni 322 fr. — za 11 dni 299 fr. — za 11 dni 401 fr. — za 12 dni 361 fr. — za 13 dni 473 fr. 85 ct.

Jedna z robotnic otrzymała 121 fr. za 6 dni.

Do powyższych cyfr dochodził dodatek rodzinny, o ile robotnik miał rodzinę na miejscu.

Zarobki więc były względnie dobre. Dyrekcja skarżyła się, że mimo tego robotnicy polscy są „niestali”. W ostatnim czasie opuściło te zakłady około 30 robotników i to części takich, którzy we Foug pracowali już od wojny. Poszli oni za namową innych robotników polaków w okolice Paryża, czy też Havru. 12 rodzin polskich mieszkało w domkach fabrycznych wprost wspaniałych; inni mieszkali w miasteczku Foug, a reszta w niedalekim Toul, w znacznie gorszych warunkach. Sprawa szkółki była także na dyrekcji poruszana, lecz będzie ona w tej miejscowości dosyć trudna do zorganizowania, gdyż dzieci polskie są porzucane na dość dużej przestrzeni. Zabrałem ze sobą do Foug studenta z Nancy, ażeby zajął się zorganizowaniem kursów języka polskiego, którychby mógł udzielać, na początek choćby dwa razy w tygodniu, jeden ze studentów z Nancy (pół godziny kolejną).

HOMECOURT.

Kolonja polska w Homecourt liczyła 1330 dusz, przeważnie westfalczyków, z tego 690 mężczyzn (zatrudnionych w hucie 300, w kopalni rudy 300, w koksowni 90), 320 kobiet, a reszta dzieci. Nazwa przedsiębiorstwa „Forges et Aciéries de Marine et d'Homecourt à Homecourt. Robotnicy nie skarżyli się na zarobek. Podane przez Dyrekcję zarobki wynoszą za sierpień przeciętnie dla górników 32,61 fr., a dla hutników 29,28 fr. na dzień. Robotnicy zaś liczyli sobie, że w górnictwie osiągną w pierwszej

kategorji 28 do 30 fr., w drugiej 24, a w trzeciej 22 fr., do czego dochodzą premje i ewentualny dodatek rodzinny, jeżeli rodzina zamieszkuje w miejscu. Pomiędzy górnikami w rudzie może być 10% polaków.

Nasi robotnicy skarżyli się na pomieszkania, tak dla rodzin, jak i dla samotnych. Domki dla rodzin pozostawiają dużo do życzenia mimo, że są zbudowane po wojnie; liczne reklamacje oficjalne oraz ze strony robotników o reperacje domków pozostały na razie bez skutku. W ostatnim czasie mieszkania zaczęto wprawdzie poprawiać, jednak przedsiębiorca dokonuje reperacji zdaniem robotników bardzo powierzchownie. Na moją interwencję dyrektor przyrzekł w mojej obecności robotnikom, że architekt wraz z prezesem Komitetu Towarzystw Polskich zbada sam braki wszystkich mieszkań, celem gruntownej ich naprawy. Robotnicy mają ziemię pod kartofle, lecz nie mają ich gdzie składać w jesieni, gdyż niema piwnic pod domami. To też robotnicy prosili dyrekcję, ażeby mogli przed domami w ogródkach pobudować piwnice do kartofli. Dyrekcja przyrzekła tę sprawę również przestudować i życzeniom robotników zadość uczynić. Dalej proszono za mojem pośrednictwem dyrekcję o dostarczenie regularnie większych ilości węgla po cenach niższych, zwłaszcza dla tych rodzin, które zamieszkują t. zw. domki westfalskie, t. j. nowo wybudowane dla westfalczyków. O wiele gorzej jednak przedstawiała się sprawa baraków dla samotnych robotników. W Homécourt istnieją trzy domy sypialne (dortoirs), które wszystkie zwiedziłem. Domy te pod względem urządzenia i czystości stały poniżej wszelkiej krytyki. Przeładowanie w nich jest straszne, to też zaduch i brudy były ogromne. Brak ławek, stołów, szaf do ubrań, brak dostateczny wody, tak, że robotnicy musieli chodzić myć się w pobliskich rowach. Zaskoczony tem szef baraku zwał wyższy stan rzeczy na brak zamiłowania do czystości u polaków nowo przybyłych z Polski, twierdząc, że nieczysto utrzymują swe sypialnie i że nie przestrzegają godzin przepisowych, co uniemożliwia wprost utrzymanie czystości. Dyrektor, który w biurze utrzymywał, że kantyny są w dobrym stanie, sam zniewolony był skonstatować na miejscu braki w barakach i brudy i przyrzekł, że każe natychmiast wszystkie baraki wybielić, jednak dodał, iż będzie czynić zamieszkałych w poszczególnych pokojach robotników odpowiedzialnymi za degradację i zanieczyszczenie. Na

powyższy warunek robotnicy zgodzili się. Również podał dyrektor ze swej strony do wiadomości, że robotnicy mieli mieć następnej zimy centralne ogrzewanie w barakach oraz ciepłą wodę. Wyjaśnienie dyrektora, że dom będący w budowie obok kantyny jest przeznaczony dla maszyny parowej do centralnego ogrzewania, przekonało robotników o bliskim urzeczywistnieniu przyrzeczenia. Za spanie pobiera się od robotników po 30 fr. miesięcznie, za jedzenie po 7,75 fr. dziennie. Skarg specjalnych na pożywienie nie było. Zresztą ci robotnicy, którzy nie życzyli sobie stołować się w kantynie, otrzymywali bony na 10 fr. dziennie, ażeby mogli się stołować gdzieindziej. Skargi były wnoszone na opiekę lekarską, gdyż sanitariuszami byli prawie sami Rosjanie, mimo, że Rosjan nie było więcej w Homécourt, jak 100. Lekarz pono lekceważył sobie nadzór w sypialniach. Rzeczywiście zastałem 3 osoby chore na krwawą dyzenterję, które pozostawały od dni 15 na wielkiej sali mimo kilkakrotnej interwencji prezesa Komitetu i księdza, ażeby chorych oddano jak najprędzej do szpitala do Briey. Na mój protest i doktor odrazu się znalazł i odrazu zdecydowano przewiezienie chorych do szpitala. Polacy żądają przynajmniej felczera Polaka. Pomiędzy górnikami miał się znajdować kandydat odpowiedni, gdyż był felczerelem w armji polskiej. Dalsze żądania robotników, to dopominanie się o tłumacza Polaka (obecnie jest tłumaczem Rosjanin, mówiący dobrze po polsku). Tłumacz Polak mógłby służyć swą pomocą naszym robotnikom w wyrabianiu *cartes d'identité* w merostwie, gdyż Polacy mieli w tym urzędzie, a również w nieprzychylnym posterunku policji, dużo trudności. Pod względem kulturalno - oświatowym kolonja polska w Homécourt była dość dobrze zorganizowana w 6-ciu towarzystwach, z których 5 tworzyło Komitet Towarzystw Polskich, a jedno towarzystwo stało poza Komitetem. Istniała również sekcja polska przy Syndykacie Francuskim C. G. T. lecz liczyła ona wówczas tylko 30 osób.

Z pomiędzy 200 dzieci w wieku szkolnym 150 uczęszczało bardzo gorliwie do szkoły. Dyrekcja przedsiębiorstwa ofiarowała piękny pawilon wystawowy jako gmach szkolny dla dzieci polskich. Nauczyciel, górnik p. Mosiek, dzięki poświęceniu się całkowicie wychowaniu dzieci polskich, zdołał postawić szkółkę swą na bardzo wysokim poziomie, mimo trudnych warunków, w jakich się lekcje odbywały, gdyż pracował on jako zwykły robotnik, tak,

że dzieci uczyć mógł dopiero po odbyciu swej pracy, co się zbiegało także z ukończeniem lekcyj francuskich w szkole powszechnej. Dyrekcja zwalniała go tylko w jeden czwartek na miesiąc (w czwartki dzieci do szkoły we Francji nie uczęszczają), ażeby dodatkowo w ten dzień mógł uczyć dzieci. Dyrektor przyrzekł w myśl życzeń kolonji zwalniać p. Moška w każdy czwartek z pracy, ażeby mógł się oddać wychowaniu polskiemu dzieci, a również przyobiecał sprawiedliwiej go wynagradzać. Dotychczas bowiem pobierał p. Mosiek tylko 225 fr. miesięcznie za udzielanie lekcyj oraz uprzątnięcie lokalu ,mimo, że ofiaruje on, razem biorąc, więcej czasu na naukę języka polskiego, aniżeli zawodowy nauczyciel w ciągu całego dnia. Sprawa pensji p. Moška, mam nadzieję, jest w chwili obecnej przychylnie załatwiona, czy to przez zakłady Marine et Homécourt, czy też przez Radcę Emigracyjnego w Paryżu. P. Mosiek gromadził również koło siebie dzieci poniżej wieku szkolnego. Miał ich 30. Umiał się nimi tak serdecznie zająć, że wszystkie matki dopraszały się, aby dzieci ich mogły chodzić do tej ochronki. Dyrektor przyrzekł wystąpić do Rady Nadzorczej z propozycją o przyznaniu funduszu na utrzymanie freblanki, albo dwóch siostr polek, któreby zajmowały się dziećmi i dopomagać mogły lekarzowi w infermerji. Mam nadzieję, że Rząd Polski nie zapomni o zasługach p. Moška, tego dzielnego pioniera polskości wśród wychodźstwa polskiego dawniej w Westfalji, obecnie we Francji i że zechce wyróżnić go conajmniej „Krzyżem Zasługi”, coby w całej tak licznej kolonji dobrze podziałało na podtrzymywanie ducha narodowego.

TRIEUX.

Polacy w Trieux zatrudnieni są w „Mine de Sancy”, należącej do zakładów Jean Raty et Cie. Pracowało ich tam 340 robotników; rodzin było 54, a dzieci w wieku szkolnym 33. Na ogólną liczbę górników w ilości 750 połowę stanowili polacy. Kontrakt opiewał na minimum 19 frs. dziennie dla pomocników górników (aide - mineur), a na 16 frs. dla zwykłych robotników na wierzchu. Omawiana kopalnia zmuszała robotników początkujących zaraz do pracy akordowej; zarobki więc ich były wskutek tego przeważnie poniżej naznaczonego minimum. Wynotowałem z książeczek obrachunkowych zarobkiienne 16,88 fr., 18,53, 17,35, 14,13 oraz za 6 dni 77 fr. Zwróciłem uwagę

dyrektorowi na niewłaściwość takiego postępowania. Dyrektor przyrzekł mi, że praca akordowa ma ustać natychmiast dla tych robotników, którzy nie osiągają minimum, naznaczonego w kontrakcie. Skutek tych niskich zarobków był ten, że robotnicy opuszczali kopalnię po 5, 10, 15 naraz po otrzymaniu pierwszej wypłaty. Dyrekcja kopalni wskazała mi jako średni zarobek dla górników za miesiąc sierpień 1926 r. fr. 34,21, lecz polaków tam między górnikami prawie nie było. Płace pomocników wynosiły 33,49 fr. Polacy i w tej kategorii tylko wyjątkowo do owej przeciętnej dochodzili.

Pod względem mieszkaniowym natomiast, kopalnia Trieux stoi może najwyżej. Wybudowała ona wspaniale urządzonego hotel dla robotników polaków wraz z kantyną na 104 osoby, z centralnym ogrzewaniem, z 9 prysznicami, z czystą kantyną jako salą jadalną. Każdy robotnik posiada swoje własne odgródzenie na wielkiej sali, rodzaj pokoiku bez sufitu.

Kopalnia Trieux przyjęła studenta polaka z Nancy, jako tłumacza na czas wakacyjny i chwaliła sobie, że stosunki jej z robotnikami wskutek tego znacznie się polepszyły. Robotnicy także z obecności tłumacza byli zadowoleni. Był to bardzo inteligentny student, którego to zajęcie wakacyjne interesowało; schodził codziennie na dół do szybu, ażeby być obecnym przy wydawaniu poleceń naszym górnikom przez sztygarów. Firma więc bardzo nalegała, aby jej wyszukać stałego tłumacza.

Dyrekcja interesowała się także życiem oświatowo - kulturalnym naszych robotników. Zakupiła im bibliotekę 100 tomową (1000 fr.). Dowiadywała się, jakimi gramami i zabawami polacy się interesują. Urządzała kino dla robotników i prosiła o filmy polskie. Również przyrzekła popierać towarzystwa sportowe i oświatowe. Gdyby początkowe warunki materialne nie były tak trudne, życie w tej miejscowości byłoby dla naszych polaków znośne.

Dyrektor tej kopalni przyznał, że niewypłacanie zasiłku rodzinnego tym górnikom, którzy mają rodziny w Polsce, zniewalało ich poniekąd do zrywania kontraktów; to też dyrektor tego przedsiębiorstwa zamierza wnieść wniosek na posiedzenie Komitetu Kopalnianego w Nancy o zmianę dotychczas obowiązującego zarządzenia w tej mierze.

VALLEROY.

Kopalnia rudy „Société Anonyme des Mines de Valleroy” sprowadzała polaków już od lat trzech. Dyrekcja pokazywała mi ciekawe zestawienie statystyczne, przygotowane dla rady nadzorczej, a dotyczące ruchu migracyjnego robotników w tem przedsiębiorstwie. Od stycznia 1924 roku do 31 sierpnia 1926 r. kopalnia zaangażowała była na kontrakt 1318 robotników ze środkowej Europy, t. j. w 99% z Polski. Z tych odeszło 1178, nie „skończywszy” kontraktu. Sprowadzenie tych robotników kosztowało 220.000 fr., które były więc czystą stratą dla kopalni. Dyrekcja przypisuje głównie ten ujemny fakt czynnikom powołanym do sprowadzania robotników polskich. Ze swej strony kopalnia stara się zatrzymać robotników i zachęcić ich, podnosząc minimum zarobkowe fr. 17, naznaczone w kontrakcie, do 21 fr. Niestety, znaczna ilość naszych robotników pozostaje na tych 21 fr. Z książki płacy wynotowałem poza 21 fr. następujące dzienne zarobki, przypadające polakom, którzy pozostawali w kopalni 4-ty miesiąc: 30,70 fr., 26,01 fr., 34,30 fr., 28,34, 28,43, 36,40, 47, 89, 24, 26, 27. Przeciętna dla pomocników górników (Aide-mineur) tej kopalni waha się pomiędzy 26 i 27 fr.

Ponieważ robotnicy nie mieli ani książki ani gazety, przeto kopalnia zdecydowała się nabyć 100 tomową bibliotekę z Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., a również zaabonować polskie pisma. Również zamierzała kopalnia sprowadzić dwie zakonnice polskie, które mogłyby się zajmować dziećmi i infirmerją.

Mieszkania były w stanie średnim: kantyny dosyć dobre i względnie czysto utrzymane; mieszkania dla rodzin, zbudowane po wojnie, składają się z trzech pokoi, ale były już trochę brudne, tak, że dyrekcja przyrzekła im je wybielić. Niepożądanem jest przyjmowanie do tych małych mieszkań stołowników. Spotkałem w jednej rodzinie oprócz rodziców i 4 dzieci jeszcze kwaterników, co stanowi 10 osób w 3 pokojach. Nie jest to pożądanem ani pod względem higienicznym, ani moralnym. Niektóre kopalnie nie pozwalają wogóle na ten system lokowania się robotników. Kopalnia projektuje budowę wielkiej sali zabaw, w której ma być zarezerwowane odpowiednie miejsce na bibliotekę polską.

MANCIEULLES.

W miejscowości tej przebywało ogółem 327 polaków, w tem

205 górników, 55 kobiet, a reszta dzieci. Robotnicy zajęci są w kopalni rudy „Mine de Saint - Pierremont”. Zarobki są niskie; minimum kontraktowe wynosi 19 fr., górnik dochodzi do 30 fr. Skutek jest ten, że zwłaszcza na początku masa robotników opuszcza pracę. Poczynione w ten sposób luki starała się dyrekcja zapełniać w najrozmaitszy sposób, przyjmując robotników przygodnych, sprowadzając ich z „Opieki Polskiej” z Paryża. Jednakowoż i to nie skutkuje. 25 robotników sprowadzonych z „Opieki Polskiej”, opuściło po dwóch dniach gremialnie pracę.

Pod względem zaś udogodnień społecznych Mancieulles stoi na pierwszym miejscu. Domy są bardzo dobre, otoczone pięknie urządzonymi ogródkami. Ponieważ dyrekcja dba o to, ażeby robotnicy trudnili się ogrodnictwem, urządziła im jeden ogródek, jako wzór i pielęgnuje go przez cały okrągły rok, ucząc tem swych górników, jak należy ogródki zakładać i pielęgnować. Na miejscu jest dobrze postawiona kooperatywa, w której robotnik może otrzymać wszystkie potrzebne mu przedmioty do życia. Dyrekcja udziela kredytu do 16 fr. dziennie, nie wyżej, na artykuły spożywcze. W razie potrzeby zakupu ubrań czy obuwia, robotnicy otrzymują specjalne bony, ale wszystko to dzieje się w granicach zarobku.

„Kropla Mleka” dostarcza dzieciom mleko lekko sterylizowane. W chwili zwiedzania przeze mnie tej miejscowości 126 dzieci korzystało z tej instytucji.

Szwalsnia, urządzona przez kopalnię (Ouvroir) zatrudnia żony górników przy szyciu. Towarzystwo Kolonij Letnich (Colonie de vacances) wysyła dzieci nad morze lub w góry. Wśród dzieci, które korzystały z letniska, były także dzieci polskie. Na miejscu znajduje się infirmerja, urządzona wzorowo, wymalowana rypolinem. 9 łóżek przyjmuje chorych, którzy nie nadają się do wywiezienia do szpitala w Briey, a którzy nie mieliby w domu dostatecznej opieki.

Tak kulturalnie urządzona lecznica w tak małej miejscowości zaimponowała mi. Doktor szpitala „Hôpital des Mines” z Briey przyjeżdża 3 razy w tygodniu na kopalnię i przyjmuje pacjentów w infirmerji.

Infirmerka odwiedza rodziny po domach, ażeby uczyć matki pielęgnowania dzieci i doglądać chorych.

Dyrektor stara się także o rozrywki dla swych robotników i w roku zeszłym budował olbrzymią, jak na tak małą miejsco-

wość, liczącą 2500 dusz, salę zabaw, w stylu nowoczesnym, tak piękną, że i Paryż by się jej nie powstydził. Sala jest obliczona na 1000 miejsc siedzących. Po przedstawieniu zamieniona być może na salę balową. Przy sali znajdowało się okazałe kasyno dla urzędników, oraz pokoje dla samotnych urzędników i szkoła gospodarstwa domowego. W koło tej sali urządzały właśnie był piękny ogród. Dyrektor kopalni, p. Hanra, dumny był ze swych zdobyczy społecznych dla robotników; odniosłem jednak wrażenie, że wszystkie te ulepszenia robotnicy sami dosyć drogo opłacają, zarabiając znacznie mniej w tej kopalni, aniżeli w sąsiednich kopalniach „Piennes”, „Landres”, „Murville” i t. d. W każdym razie przyjemnie było skonstatować, że kopalnia starała się uprzyjemnić życie robotnikowi, gdyż w innych miejscowościach, przy równych warunkach materialnych, nie wprowadzano w życie podobnych urządzeń.

Towarzystwo Polskie istniało swego czasu w Mancieulles, ale z powodu ciągłych zmian robotników rozpadło się. W roku zeszłym pracowano nad założeniem nowego towarzystwa. Funkcje nauczyciela - urzędnika, a zarazem tłumacza, pełni były górnik który ma wykształcenie kilku klas gimnazjalnych. Jednakowoż dyrekcja nie dawała owemu urzędnikowi możliwości udzielania dzieciom dostatecznej ilości lekcji języka polskiego; miało się to w przyszłości zmienić.

HAGONDANGE.

„Forges et Acieries de Hagondange” zatrudniały w 1926 roku w samym Hagondange w hucie 724 robotników polaków i 11 polek, razem więc 735 sił polskich; pozatem w 3 kopalniach, należących do tego przedsiębiorstwa, zatrudnionych było polaków: w Roncourt 116, w Marange 210, w St. Barbe 105, oraz w kamieniołomach Malancourt 22, tak, że zakłady Hagondange zatrudniały razem polaków 1173 mężczyzn i 11 kobiet. Hagondange płaciło wyższe zarobki, aniżeli okoliczne huty, a mianowicie: 24 do 26 do 30 fr. w hucie.

Sprawa mieszkaniowa, która dawniej pozostawiała dużo do życzenia, gdyż panował brud, pościel była nieczysta, wodociągi nie funkcjonowały, ustępy i kanalizacja popsute, przed rokiem była zupełnie zadawalająca. Dyrektor generalny dotrzymał we wszystkich szczegółach przyrzeczenia, danego swego czasu robotni-

kom w mojej obecności, iż wszystkie te zaniedbania zostaną radykalnie usunięte. Obecnie, t. j. przed rokiem, jedynie jedna sala była przepełniona, gdyż mieściło się w niej 60 osób, wtedy, kiedy ona przeznaczona była najwyżej na 30. Na uniewinnienie jednak zakładów dodać wypada, że obok stał już wybudowany nowy hotel dla robotników, w którym instalowano właśnie centralne ogrzewania i wszelkie wygody nowoczesne, tak, że robotnicy mieli być umieszczeni na zimę już w tym nowym hotelu. Zwiedziłem także kilka mieszkań rodzin polskich na mieście. U niektórych robotników znalazłem nawet pewien dobrobyt, ale to u takich tylko, którzy dawno już zamieszkiwali w Hagondange. Z przyjemnością fakt ten podkreślam. Wogóle wypada zaznaczyć, że robotnicy, siedzący w miejscu, chociaż nie opływają w dostatki, to mają się nieźle; a wielka bieda jest u tych i z tymi, którzy wciąż się przenoszą z miejsca na miejsce i którzy zmienianiem miejsca starają się polepszyć swój byt. Kolonja w Hagondange zorganizowana jest świetnie w „Towarzystwie im. Kościuszki”, do którego należy 200 osób. Towarzystwo posiada niezłą bibliotekę, składającą się ze 140 tomów.

Z powyższych sprawozdawczych szkiców wynika, że opieka nad wychodźstwem polskiem, zakrojona na bardzo szeroką skalę w kraju na łamach prasy i na posiedzeniach najrozmaitszych instytucyj, dociera do robotników w tak minimalnej mierze, że robotnik jej rzeczywiście wcale nie odczuwa. Z powyższego należy wyciągnąć dalszy wniosek, że nadzór osobisty władz polskich, wykonywany przez częste inspekcje osiedli robotniczych, wywiera bardzo dodatnie wpływy na polepszenie położenia robotników i że przeto Konsulaty powinny być odpowiednio uposażone, aby były zdolne sprostać w dostatniej mierze swemu zadaniu opiekuńczemu. Niestety, dotychczas konsulaty takim aparatem inspekcyjnym nie rozporządzają, gdyż nie posiadają ani aut, ani wyrobionych referentów emigracyjnych w braku odpowiedniej pozycji budżetowej na ten cel.

A. Z.

Szkice do gospodarczej teorii europejskiego osadnictwa rolnego w krajach gospodarczo-młodych.

Problem systematycznego podziału ziemi jako jedna z podstaw zdrowej kolonizacji. — Sprawa komunikacji w związku z kolonizacją. — Problem podmiotu kolonizacji oraz problem publiczno - prawnego znaczenia podmiotu kolonizacji, względnie instytucji publiczno - prawnych, opiekujących się na terenie kolonizacji prywatnym podmiotem kolonizacji. — Wybór terenu dla kolonizacji zewnętrznej narodu niedysponującego politycznie własnymi obszarami. — Ocena momentów przyrodniczych i techniczno - rolnych. — Teorie narodowościowe, a problem rezerw terenowych. — Uwagi na temat gospodarczych momentów, związanych z obconarodową kolonizacją rolną krajów gospodarczo młodych. — O możliwościach wywierania nacisku na zbyt „hermetycznie” zamknięte „drzwi” do krajów imigracyjnych. Nacisk militarny. Nacisk ekonomiczny. — Problem liczby emigracji oraz gospodarczych i idealno - kulturalnych zdolności kolonizatorskich tak samego materiału migracyjnego, jak i podmiotów nim kierujących. — Rola państwa emigracyjnego w procesie rolniczej kolonizacji obcych krajów gospodarczo młodych. — Sprawa wielkości wysiłku kolonizacyjnego i poziomu kultury materiału kolonizacyjnego. Technika dyslokacyjno - osadnicza. — Uwagi końcowe.

(Ciąg dalszy).

W bezpośrednim związku z problemem hipoteki, stoi sprawa systematycznego podziału ziemi już w czasie kolonizacji, aby zanim tereny poprzednio niezajęte staną się przedmiotem eksploatacji i obrotu, zamknąć je w ramach ścisłych granic i zapobiedz ewentualnym przyszłym nieporozumieniom. W znakomity sposób rozwiązali ten problem Amerykanie, którzy przed sprzedażą ziemi państwowej dla celów osadniczych przeprowadzają odpowiednie pomiary i dokładnie wymierzone loty oddają dopiero do dyspozycji nabywców.

Jak powszechnie wiadomo podstawą, jednostką zasadniczą jest t. zw. township, t. j. kwadrat, którego każdy bok posiada 6 mil, powierzchnia więc w całości równa się 36 milom ang.².

Township rozpada się na 36 sekcji, z których każda ma 640 akrów, sekcje dzielone są na t. zw. ćwiartki po 160 akrów, ćwiartki znowu na pół i ćwierć ćwiartki.

Ćwierć — ćwiartka sekcji, czyli szesnasta część sekcji równa 40 akrom (16 hektarom) i jest zarazem najmniejszą jednostką sprzedażną.

Według systemu amerykańskiego, hipoteczne księgi muszą przed sprzedażą już zawierać dokładny plan oddanego w sprzedaż terenu, poczem natychmiast po dokonaniu sprzedaży z urzędu wpisuje się nazwiska nabywców stwarzając w ten sposób pozbawioną zaizolowanych księgę hipoteczną.

Czytelnik widzi, że system Torrensa daje się wprowadzić w niewątpliwą harmonję z amerykańskim systemem dzielenia gruntów, zalety jednak ustawodawstwa australijskiego w całej dopiero pełni występują na tle niesystematycznego podziału ziemi.

System dzielenia ziemi na townships wiąże się z jeszcze jedną ważną zasadą kolonizacji rolnej, a mianowicie z zasadą systematyczności zasiedlania. Jest dla każdego, kto bliżej zetknął się z pracą na roli oczywistem, że przy kolonizacji rolnej ceną jest rzeczą przestrzeganie pewnej spistości zaludnienia. Spistość ta wymagana jest do wysokiego stopnia ze względów gospodarczych, które jednakowoż bynajmniej nie wyczerpują zakresu wymagań tej spistości. I tak nie wymaga bliższych objaśnień, że sprawy dróg, mostów, umocnień brzegów, wymiany towarowej i t. d., nakazują w nowym, dopiero rolniczo zasiedlonym kraju, tworzyć skupienia i nierozsypywać się po olbrzymich obszarach, których komunikacyjne uporządkowanie jest zawsze trudniejsze i kosztowniejsze niż uporządkowanie terenów o zmasowanych gospodarstwach. Stąd też zasiedleńcza polityka Stanów Zjednoczonych stosowała metodę systematycznego kolonizowania od wschodu na zachód i to pasami. Systematyczna kolonizacja posiada jeszcze wiele zalet z punktu widzenia administracyjnego i ogólnie kulturalnego, gdyż wiadomo, że kultura trzyma się głównie skupień, jako swego głównego terenu rozwojowego, oraz że z trudnością przenika do ludności gubiącej się w morzu olbrzymich terenów, w słabe środki komunikacyjne wyposażonych.

Z drugiej jednak strony nie należy sprawy systematyczności zasiedlenia traktować jednostronnie z punktu widzenia gospodarczego i administracyjnego czy też ogólnokulturalnego. W wielu krajach względy polityczno - narodowe, czy też zewnętrzno - polityczne mogą nakazywać stosowanie wręcz przeciwnej metody. Wyobraźmy sobie np. taką sytuację, że zasiedlany teren ze względów gospodarczych wchłonać ma obcoplemienną ludność, której przybycie wskazanem jest względami ekonomicznymi, komplikującymi się mniej lub więcej ze specjalnymi warunkami narodowościowymi. Wyobraźmy sobie dalej, że dopuszczony do osadnictwa obcoplemienny materiał, winien być z punktu widzenia ogólnonarodowej polityki kraju kolonizowanego bądźto zasymilowany, bądź też w rozwoju swej politycznej organizacji sparaliżowany, wówczas w metodzie systematycznego zasiedlania może naród posiadający dane terytorjum w znaczeniu międzynarodowym znaleźć najgorszą broń przeciw samemu sobie. Dlatego też podkreślam, że metoda kolonizacyjna pod każdym względem winna być dostosowaną do indywidualnych potrzeb kolonizatora, zamiast więc szukać ideału procesu osadniczego w takich czy innych formach geometrycznych, oceniać należy stopień i kierunek zaludnienia z punktu wszechstronnie rozważonych naczelných interesów narodowych.

Państwo czy też naród prowadzące na pewnym terenie kolonizację rolną ma zadania tak rozliczne, że trudno byłoby by wszystkie je wymieniać. Mimo to, że w ramach niniejszej pracy nie leży zamiar wyczerpania szczegółowego ogółu zadań i problemów z kolonizacją rolną związanych, musimy zwrócić uwagę czytelnika na kilka jeszcze kwestji, które specjalny przybierają charakter w krajach nowych i to bądź na skutek stałego zaludnienia świeżym imigrantem rolnym, bądź też na skutek różnicy w sposobie i typie gospodarki w kraju kolonizacji i w kraju emigracji. Mam zamiar poruszyć tu jeszcze kwestję pierwszych kosztów, t. z. kosztów prymitywnych, t. j. niemaszynowych środków komunikacyjnych oraz sprawę wykształcenia rolniczego.

Nie wymaga to sędzę bliższych objaśnień, że kwestja prymitywnych choćby dróg, umożliwiających przejazd załadowanych wozów, minimalnie pociężarowych jest kardynalnym warunkiem możliwości gospodarki rolnej obliczonej na wymianę. Jakież jest położenie rolnika oddalonego od rynku zbytu nieraz dwieście

lub trzysta kilometrów, a zdanego na transport zboża na grzbiecie jucznych zwierząt? Doświadczenia dowiodły, że nawet mało przestrzeni w transporcie zajmujące towary, np. żelazo albo materiały włókiennicze, naciągają w cenie nieraz kilkaset procent po odbyciu 200—300 klm. na grzbiecie muła czy też ośła. W takich warunkach ekspedycja towarów objętościowych, takich jak wszystkie płody rolnicze staje się zupełnie niemożliwą. Konsekwencją braku możliwości ekspedycji jest uprawa ograniczona wyłącznie do własnych potrzeb rolnika. Myliłby się jednak ten ktoby przypuszczał, że 200—300 klm. stanowi dopiero poważną przeszkodę komunikacyjną, przeciwnie wystarczy czasem 15—20 klm. kiepskiej drogi, aby koszty transportu nakazały dany teren zupełnie lub prawie zupełnie wyeliminować z obrotu z rynkiem gospodarczym.

Jeśli jednak problem konieczności prymitywnej i choć kilkumiesięcznej w roku komunikacji lądowej nie nastrocza żadnych wątpliwości, to sposób pokrycia kosztów komunikacji stanowi po dziś dzień przedmiot namiętnych sporów teoretycznych. Z problemem tym łączy się ściśle polemika wakefieldzistów i anty-wakefeldzistów w sprawie „funduszu rolnego”. Bliżej omówimy ten problem w związku ze skarbowością kolonialną, której mam zamiar poświęcić osobną monografię.

Mówiliśmy dotychczas o gospodarczych systemach osadnictwa rolniczego, jako podstawach procesu kolonizacyjnego nie potrącając zupełnie kwestji podmiotu kolonizacji oraz publiczno-prawnego znaczenia na terenie kolonizacji bądźto podmiotu, bądźteż instytucji publiczno - prawnych opiekujących się na terenie kolonizacji prywatnym podmiotem kolonizacji. Zbędnem jest dodawać, że publiczno - prawne instytucje terenu kolonizacji prowadząc kolonizację na własną rękę lub też popierając zabiegi kolonizacyjne podmiotów prywatnych mają w ręku wszelkie z omawianą akcją związane atuty polityczne oraz wiele atutów gospodarczych. Jasnym jest również, że te publiczno - prawne czynniki, będąc prawie wszędzie wyrazem narodowych aspiracji jakiejś zbiorowości, uprawiać będą z reguły politykę kolonizacyjną zgodną z interesami narodowymi tej zbiorowości, która te publiczno - prawne czynniki z siebie wyłoniła, oraz że te ostatnie zasadniczo odnosić się będą nieprzychylnie do każdej imigracji obcej, kierowanej przez podmioty dla nich obconarodowe, a ko-

lonizację planującą. Ten negatywny stosunek ujawnia się tembardziej, im bardziej tym planom obconarodowym towarzyszy istotnie większe jakieś prawdopodobieństwo udania się ich akcji. Problem związku problemu imigracji z problemem obconarodowego osadnictwa oraz problem istoty polityki atomizacyjnej jako broni przeciw obcej kolonizacji, omawiamy w innym tomiku „Studjów Kolonizacyjnych” i w tem miejscu powtarzać nasze poglądy jest zbytecznym, chodzi nam tu raczej o zastanowienie się nad tem, w jakich granicach możliwą jest kolonizacja na terenach podmiotom tej kolonizacji w znaczeniu publiczno - prawnem obcych oraz, o ile i w jakich wypadkach zmierzająca do rozbicia masowej, obcej kolonji polityka publiczno - prawnych czynników terenu kolonizacji może być bądźto sparaliżowaną bądź też unicestwioną tak przez prywatno - prawne jak i publiczno - prawne czynniki polityczne władzom terenu kolonizacji obce, a kolonizację politycznie obcego dla siebie tego terenu uprawiające.

Chcąc ten problem oświetlić możliwie najdokładniej z najważniejszych choćby stron, rozbijemy go na kilka kwestji szczegółowych, których synteza dać nam winna zasadniczą odpowiedź w omawianej kwestji. Ta zasadnicza odpowiedź uwolni zarazem autora od wyczerpywania wszelkich możliwych kombinacyj jakie oczywista zająć mogą pomiędzy poszczególnymi elementami i warunkami akcji kolonizacyjno - rolnej, prowadzonej na obcym politycznie terenie.

Jako pierwszą z kolei kwestję wybierzemy sobie sprawę wyboru terenu pod rolniczą kolonizację rolną, zewnętrzną, mając na oku wyłącznie emigrację rolną narodu niedysponującego własnymi politycznie terenami, nadającymi się pod osadnictwo rolne. O wyborze takiego terenu rozstrzygnąć winny trzy momenty, primo: moment klimatyczno - techniczny, secundo moment zewnętrzno - polityczny, tertio moment liczby emigracji oraz gospodarczych i idealnych zdolności kolonizatorskich tak samej emigracji jak i podmiotów nią kierujących.

Ogół terenów w grę dla akcji kolonizacyjnej wchodzących przedstawiają nam zasadniczo te tylko obszary, które zdolne są pomieścić ludność rolniczą w wielkich, narodowościowych kompleksach osiadającą i zapewnić jej dobrobyt materialny i moralny. Jasnym jest, że kolonizować można i tereny już intensywnie nawet eksploatować i to tereny o gęstej nawet stosunkowo

ludności, taka jednak kolonizacja możliwą jest jednak wyłącznie na tle eksterminacyjnej lub bardzo kosztownej kapitałowej akcji, z tych więc względów polityk kolonizacyjny terenów tych z reguły unika, tembardziej unikać ich należy wówczas gdy akcja ta jest z jakichkolwiek względów mało realną. W innym tomiku „Studjów”, w rozdziale „O gospodarczym stosunku białego do kolorowego”, omawialiśmy wypadki eksterminacji prowadzonej przez imigrację rolną, taka jednak polityka prowadzona być może tylko pod ochroną własnych władz publicznych — temsamem więc odpada przy wyjaśnianiu naszego problemu, pozatem udaje się ona tak w swych surowych, wojennych jak i ekonomicznych formach w wypadkach rzadkich, a właściwie tylko wówczas, gdy element eksterminowany jest kulturalnie znacznie niższym od elementu eksterminującego. Nierzadko w grę tu wchodzi i kwestja liczby. Tam gdzie przedmiotem eksterminacji białych jest również żywiol „biały”, tam — to wiemy zkądinąd, eksterminacja z reguły bez żadnych prawie wyjątków zawodzi, specjalnie gdy prowadzoną ona być może wyłącznie lub prawie wyłącznie normalnymi środkami ekonomicznymi.

Tak więc wybierając teren pod kolonizację obcych politycznie terenów uwzględniać należy wyłącznie obszary reprezentujące aglomeraty latifundjów i to latifundjów nie w europejskim lecz młodo - kolonialnem znaczeniu. Za takim wyborem przemawia zresztą w pierwszej linii mały ekonomiczny opór tych terenów wobec imigracji, czego wyrazem jest w pierwszym rzędzie nizka cena ziemi przy jej sprzedaży, sprzedaży będącej zresztą jedynem lub prawie jedynem, a zasadniczo najwybitniejszym źródłem dochodów z ziemi dla jej właścicieli latifundjalnych. Pozatem tylko latifundjalne aglomeraty dają gwarancję możliwości osadzenia masowego wielkich imigracyjnych zbiorowisk, przybywających na nowy teren na skutek głodu ziemi we własnym kraju.

Wspomniane aglomeraty latifundjalne należeć mogą bądźto do czynników publiczno - prawnych, bądźteż do czynników charakteru tego nieposiadających albo też do obu tych czynników współcześnie. Ukształtowanie się stosunków właściwych w przedmiocie tych terenów przedstawia bogatą naprawdę mozaikę i stoi w bezpośrednim związku z historją ustroju społecznego

zbiorowości danym terenem politycznie władających. Charakterystycznym jednak jest, że dzisiejsze pozaeuropejskie tereny białej kolonizacji reprezentują najwięcej takich latifundjów prywatnych na terenach portugalsko - hiszpańskiej ekspansji kolonialnej, chociaż nikt tak mocno może w historii nowożytnej Europy nie bronił się przed feodalizmem kolonialnym jak romański absolutyzm półwyspu iberyjskiego. Na terenach dzisiejszej zamorskiej kolonizacji francuskiej naczelną, a prawie wyłącznie stanowisko pomiędzy latifundjalnymi terenami osadniczymi zajmują obszary dominalne, na terenach zaś anglo - saskich, po olbrzymich obszarach oddanych nieraz aż po XX wiek włącznie koncesjonowanym towarzystwom handlowym, o publicznie prywatnych przywilejach, przysłała kolej na dominującą własność latifundjalną, wyrosła na gruzach i na likwidacji poprzedniej kategorii właścicieli. Analogiczny proces przejścia tytułu własności z uprzywilejowanych przedsiębiorstw na czynniki publicznie - prawne przedstawiają kolonie holenderskie. Kongo belgijskie zorganizowane jest dziś również, o ile chodzi o olbrzymią większość terenów jako własność latifundjalną prawnopubliczną. Z punktu widzenia techniczno - handlowych kolonizacyjnych problemów przedstawia kwestia prywatno - gospodarczego właściciela tych latifundjów sprawę o znaczeniu wprost zasadniczym, a to z tego względu, że jako regułę prawie przyjęć należy, iż w publicznych rękach znajdująca się własność latifundjalna dla obcej zorganizowanej kolonizacji jest prawie niedostępna i zamknięta. Zamknięcie tych terenów dla obcej kolonizacji jest, że się tak wyrażę, tem hermetyczniejsze, że dla wyzbycia się tych terenów brak zwyczajnie momentu gospodarczego, jako naczelnego motywu, podczas gdy motyw ten zasadniczą rolę odgrywa przy sprzedaży latifundjów prywatnych.

Sama jednak ta okoliczność, że w danym kraju pozaeuropejskim są do nabycia i to nawet tanio latifundja prywatne, nie wystarcza bynajmniej do wybrania ich jako terenu kolonizacji. Stwierdziwszy, że są one dostępne ekonomicznie z punktu widzenia nabycia należy zbadać czy tereny te posiadają odpowiednie klimatyczne warunki. Chodzi tu o warunki klimatyczne produkcyjno - rolnicze, oraz o warunki klimatyczno - zdrowotne.

Klimatyczne warunki produkcyjno - rolnicze były przez bardzo długi czas całkowicie prawie lekceważone, a działało to się

nietylko w strefie mniej więcej umiarkowanej, lecz nawet — co wszak każdego z nas dziś dziwić musi — w strefie tropikalnej lub subtropikalnej. Brzmi to w uszach naszych niewątpliwie niewiarogodnie, jeśli się słyszy, że rolny proletarijat europejski, obeznany wyłącznie z kulturą roślin, warzyw i drzew strefy umiarkowanej, zachęcano nawet ze strony poważnych, w kulturze produkujących państw zachodnio - europejskich do osadnictwa na terenach pod względem klimatycznym dla płodów strefy umiarkowanej zupełnie lub w dużej mierze nieprzydatnych. A jednak historia rolnictwa tropikalnego może się dopiero w drugiej połowie XIX wieku poszczycić stworzeniem naukowej teorii produkcji rolnej. Przed drugą połową ubiegłego ćwierćwiecza zastosowanie klimatologii do celów osadniczo - rolnych było bardzo ciasne, zdobyte zaś doświadczenia zatajone były skrętnie nietylko przez osoby prywatne, lecz i przez państwa. Najbardziej może charakterystyczną dla całego tego szmatu czasu do końca XV wieku, do lat 30 i 40 XIX wieku jest historia jedwabnika, kakao i wanilii. Osadnik rolny europejski, znalazłszy się na terenie tropikalnym, stawał się bezradnym, nie będąc w stanie ani europejskich płodów kultywować, ani też pójść po linii nieznanego sobie rolnictwa kolonialnego. Nie będę tu rozwodził się nad problemem dla naszej pracy uboczne tylko znaczenie mającym, a mianowicie nad wpływem klimatu na rolnictwo, zaznaczę tylko, że strefa tropikalna przedstawia dla zbiorowej masowej kolonizacji europejskiej znaczenie stosunkowo małe, tembardziej, że temperatura ta już w pasie subtropikalnym ścisłym, t. j. bliżej równika położonym, uniemożliwia w bardzo dużym stopniu osobistą pracę fizyczną Europejczykowi i to wówczas nawet, gdy pominiemy pozostały ogół warunków zdrowotnych. Inne, bardziej zasadnicze znaczenie mają te tereny dla ludów fizycznie do strefy tej już dostosowanych. Jeśli nawet i to ostatnie pod uwagę weźmiemy, to przekonamy się, że i tu samo dostosowanie człowieka do pewnej temperatury nie rozwiązuje jeszcze możliwości osadnictwa rolnego, wymagającego zawsze dokładnego, konkretnego zbadania typu i sposobu gospodarki rolnej.

Zapoznanie problemu klimatu odbiło się jednak również bardzo charakterystycznie na terenach nietropikalnych i to wyraźnie zbożowo - umiarkowanych. Pragnę tu zwrócić przykładowo uwagę na badania klimatologiczne dwóch Koryfeuszy tej nauki, wie-

deńskiego uczonego Brücknera oraz Rosjanina Wojejkowa. Oba te nazwiska wiążą się ściśle z teorią tak zwanych okresów klimatycznych, które tem się charakteryzują, że w pewnych odcinkach czasu tak temperatura, jak i z tem związana ilość opadów atmosferycznych przechodzą pewną kolejną drabinkę zmian, powracając co pewien czas do opuszczonych poprzednio szczebli. A więc wyobraźmy sobie dla charakterystyki tej teorii jakiś teren, który w pewnym roku wykazuje np. 400 mm. rocznych opadów, poczem cyfra ta rok rocznie spada, dochodząc do zaledwie 140 mm. poto, by znów po jakimś czasie powrócić do granicy 400 mm. Takie np. dane zebrał cytowany powyżej Wojejkow dla Barnaulu, leżącego na 53 stopniu szerokości geograficznej i stwierdził 55 letnie okresy klimatyczne dla wschodniej partji stepów syberyjskich. Teoria okresów klimatycznych, które nauka stwierdziła nie tylko w pewnych partjach syberyjskich, lecz i Australji oraz Ameryki (obszar badań znacznie w ostatnich czasach zwiększony pozwoli niewątpliwie z czasem na poważne zwiększenie materjałów), jest dla akcji kolonizacyjnej atutem pierwszorzędnej wagi, pozwalając unikać strasznych dla milionów lub setek tysięcy ludzi katastrofalnych nieraz następstw długoletniej suszy na terenach wziętych pod kulturę zbożową. Cykliczne perjody długotrwałej suszy oraz długotrwałych opadów i to w okresie jednej prawie generacji ludzkiej, zmuszają kolonizatora w widoczny sposób do odpowiedniej polityki terenowo - rolnej, gdyż jasnym jest, że rolnik takiej strefy w rozmaitych odcinkach perjodu klimatycznego rozmaicie kształtować musi swą pracę, oraz że inną wartość przedstawia 10 morgów ziemi zbożowej przy 400 mm. opadów rocznych, a inną przy 140 mm. Tem samem i osadnicza wartość obszarów, oceniana pod względem zdolności do pomieszczenia ludności, ulega zmiennej waloryzacji nawet przy niezmiennym sposobie produkcji i niezamienionej skali potrzeb. Z powyżej więc scharakteryzowanych względów tereny podlegające cyklicznym zmianom klimatycznym należy przy wyborze terenów kolonizacyjno - rolniczych stawiać zasadniczo na ostatniem miejscu, a nawet o ile możności ich unikać.

Obok okresów klimatycznych czerpać należy z klimatologii odpowiedzi na inne jeszcze informacje, jak np. o długości tak zwanego okresu wegetacji, oraz o przeciętnej temperaturze tak okresu wegetacji, jak i całego roku. Dla kolonizacji rolnej przed-

stawiają momenty te znaczenie naprawdę pierwszorzędne i to nie tylko z punktu widzenia techniki produkcji, lecz i z tem wiążącej się techniki ekonomicznej. Wiadomem jest dziś np. jak Niemcy już w latach 80 ubiegłego stulecia ostrzegali przed kolonizacją Kanady z powodu większego dla pracy rolnej niż w Stanach Zj. nakładu kapitałowego i większej ilości pracowników, koniecznych do uprawy i sprzętu co stało w ścisłym związku z krótkim zbożowym okresem wegetacyjnym niektórych okolic Kanady.

Ze obok klimatu zwrócić uwagę należy i na chemiczny skład ziemi oraz zdrowotne warunki tak dla kolonistów jak i zwierząt gospodarczych, to jest powszechnie wiadomem i bliższych wyjaśnień nie wymaga. Działem zdrowotnym kolonizacji rolnej zajmuje się dziś olbrzymio rozwinięta higjena i medycyna oraz weterynarja tropikalna. Z punktu widzenia techniki kolonizacyjnej wielu autorów systemów kolonjalnej polityki tak jednostronnie ujmowało ten problem, że dzieląc tereny osadnicze na nadające się do kolonizacji białej oraz do niej nie nadające się, uważali oni, że po załatwieniu kwestji zdrowotności danych terenów kwestje klimatyczne odgrywają rolę podrzędną. Widzieliśmy z powyższych uwag, że chociaż sam klimat ma między innymi czynnikami zdrowotnymi nieostatnie znaczenie, to jednak jego związek ze zdrowotnością nie wyczerpuje jeszcze całkowitej roli tego czynnika.

Obok sprawy zdrowotności wiąże się sprawa klimatu z kwestją możliwie jak największej zdolności do wysiłku fizycznego. Ten ostatni przedstawia całą skalę różnic ekspansywnych dla urobionego w każdej strefie typu fizycznego. I tak, przekonano się np., że mieszkańcy strefy umiarkowanej zachowują swą pełną zdolność fizyczną tylko w pewnych granicach różnic klimatycznych, powstających przez zbliżanie się do równika lub bieguna, mieszkańcy strefy gorącej zdolni są do pewnych tylko granic zwiększać swą wydajność i ilość pracy przy posuwaniu się w kierunku strefy umiarkowanej i t. d. Z tym problemem wiąże się bezpośrednio sprawa t. zw. aklimatyzacji, która doczeka się może naukowego, ścisłego rozwiązania łącznie z problemem ras i wyników ich krzyżowań.

Ograniczając do tych uwag wskazówki techniczno - klimatyczne, które przy wyborze terenu kolonizacji winny decydować,

przejdziemy do następnego z kolei problemu, a mianowicie do sprawy momentów zewnętrzno - politycznych narodu kolonizującego obcy sobie politycznie teren.

Aby jakiś teren móc skolonizować rolniczo, potrzeba zasadniczo dwóch warunków, najpierw trzeba mieć materiał ludzki kolonizacyjny oraz możliwość jego przesiedlenia, z drugiej strony — o ile chodzi o obcy politycznie teren — musi istnieć możliwość nie tylko techniczna, lecz i społeczna masowego zasiedlenia danych, obcych terenów. Ta społeczna możliwość wymaga uzyskania zgody na kolonizację obcą, u obcych czynników publiczno - prawnych, a to z reguły jest prawie wykluczonem. Mimo tej tak surowo brzmiącej reguły oczywiście jest, że sprzeciw wobec obcej kolonizacji przedstawiać będzie rozmaity stopień i to zależnie tak z jednej strony od planów polityczno - ludnościowych zbiorowości, reprezentowanych przez dane publiczno - prawne czynniki terenu zamierzonej obcej kolonizacji, jak i z drugiej strony zależnie od zdolności wywierania nacisku zewnętrzno - politycznego przez ogół elementów, stojących poza plecami narodowości, pragnącej na obcym terenie ludnościowo ekspansować. Żadnemu państwu, czy też innemu kształtowi organizacji społeczno - narodowej nie można brać za złe, jeśli broni ono swej własnej ekspansji narodowościowej i czynić to pragnie choćby kosztem innych narodowości. Uznając naród — jako uświadomioną moralnie narodowość — za najwyższy cel wszystkich zbiorowości, przyznać należy równe (pod względem obrony) prawa każdej narodowości z osobna. Teoria narodowościowa może być jednak dwojako interpretowana, bądź to jako prawo do egzystencji i rozwoju, bądź też jako prawo do obrony tylko. W pierwszym wypadku mówićby należało o t. zw. etycznej teorii międzynarodowej, w drugim o teorii narodowościowej, przyrodniczej. Pierwsza nie pozwala żadnej narodowości naruszać stanu posiadania, druga daje szerokie pole wolnemu współzawodnictwu, któremu „prawo międzynarodowe” w swych rozmaitych formach stara się nadać z czasem i kulturą związane kształty.

Obie powyższe teorie odegrały w historii nowożytnej i współczesnej Europy rolę bardzo poważną i w ich ramach dałaby się zamknąć ujęta z narodowościowego punktu widzenia historia nowożytnych, europejskich narodowości i narodów. Próbowano niejednokrotnie wyinterpretować ideę narodowościową, jednostronnie

w duchu jednej z tych teoryj. Teorja etyczna stała się dziś podstawą nietylko całej pacyfistycznej ideologii, lecz przybrała konkretne kształty w formie Ligi Narodów. Siły teorii narodowościowo - przyrodniczej, opartej na „prawie najzdolniejszego” (the law of the fittest — Darwin) dowodzi najlepiej słabość Ligi, oraz głośne pogroźki pod jej adresem skierowane przez wszystkie z niej niezadowolone państwa narodowościowe. Niezadowolenie to nietylko ma źródła swe w krzywdzie, w jakimś poważnem okrojeniu narodowościowych istotnie terytorjów lub w krzywdzącem, z punktu widzenia współczesnych pojęć, ograniczeniu zasadniczych praw, względnie warunków rozwoju — lecz także w poczuciu ewentualnej możności ekspansji kosztem drugih.

W dziedzinie kolonialnej idea narodowościowa przeszła identyczne etapy, jak w Europie. I tam bardzo wyraziście zaznaczyły się oba jej kierunki, przybierając podobnie jak w Europie charakter interpretacji etycznej wszędzie tam, gdzie z jakichkolwiek względów teorja przyrodnicza nie nadawała się do urzeczywistnienia. Jeśli jednak w Europie zastosowanie etycznej teorii narodowościowej czerpało swe uzasadnienie faktyczne w stosunkowo gęsto ludnościowo i narodowościowo obsianych obszarach, które aczkolwiek pozostawiały wielkie nieraz narodowościowo mieszane pasy pograniczne, to jednak pozwalały również i na wykrojenie narodowościowo prawie czystych terenów i umożliwiały w ten sposób istotnie wyeliminowanie w dość poważnych granicach śladów „historycznych praw” państw monarchicznych, czy też wielonarodowych, — to trochę inaczej przedstawiała się ta sprawa w kolonjach.

Zaznaczyć tu należy na samym wstępie, że idea narodowościowa w swej interpretacji etycznej, historycznie wysunięta przez Europę zachodnią, przez bardzo długi czas uważaną była za normę, nadającą się wyłącznie do zastosowania w granicach interesów ludów europejsko - aryjskich. W dziedzinie pozaeuropejskiej kolonizacji wymagała ona pewnej specjalnej adaptacji, a to w stosunku do „kolorowych” autochtonów. O ile chodzi o wzajemny stosunek „białych”, i to niezależnie od międzynarodowych problemów europejskich, i to tam, gdzie w kolonjach poszczególne narodowości europejskie gęsto zasiały dany teren swoim żywiołem ludnościowym, zasada narodowościowa, żądająca w duchu etycznej interpretacji nietykalności terenów narodowych i praw

do wyłącznego rozwoju — nie ulegała żadnej teoretycznej ani wątpliwości, ani trudności. Gorzej przedstawiał się ten problem wówczas, jeśli opanowane politycznie tereny przedstawiały się, jako wielkie a puste tereny, o olbrzymich szansach osadniczo - rolnych. Podobnie jak międzynarodowa teoria prawa kolonialnego angielskiego odmawiała w 16 i 17 wieku, nie z punktu widzenia narodowości, lecz państwowości angielskiej, Hiszpanom prawa do posiadania wszystkich tych obszarów, jakie im przyznał papieski Rzym, głosząc, że dane państwo ma prawo do tych tylko terenów, które faktycznie posiada, przyczem rozumiano pod tym terminem wyłącznie tereny, mogące być przed zewnętrznym nieprzyjacielem obronionymi — zupełnie analogicznie zaczęła w literaturze kolonialnej 19 wieku kielkować idea, iż tylko ludnościowo i narodowościowo zdobyte tereny kolonialne reprezentują uzasadnioną z punktu widzenia etyki międzynarodowościowej własność narodów. W związku z potrzebą obrony niezasiedlonych jeszcze narodowościowo terenów powstała teoria t. zw. narodowościowych rezerw terenowo - osadniczych, jako usprawiedliwienie zasady niedopuszczania do kolonizacji obcej na wolnych jeszcze terenach osadniczych.

Teoria koniecznych rezerw terenowo - osadniczych jest w wielu wypadkach tylko w szatki przyrodniczo - narodowościowej teorii ubraną teorią praw historycznych i przedstawia w praktyce kompletne przekreślenie słuszných narodowościowych podstaw do praw narodowych na jakimś terenie. Otóż właśnie w kierunku ograniczenia praktycznego stosowania teorii rezerw pracować muszą dziś te wszystkie narody, które z jakichkolwiek względów czy to spóźniły się w opanowaniu zamorskich pozaeuropejskich terenów osadniczych, bądź też tereny te utraciły. Pierwsze w tym kierunku próby uwidoczniły się częściowo w literaturze kolonialnej francuskiej oraz niemieckiej. Z pomiędzy uczonych francuskich jako rzecznik teorii, że kolonizacja pozaeuropejska winna równomiernie uwzględniać potrzeby ekspansywne wszystkich narodów europejskich wysunął się Leroy Beaulieu. Konsekwencją tej teorii jest oczywista wyraźnie negatywne stanowisko wobec historycznych praw do wolnych, t. j. nieskolonizowanych rolniczo jeszcze terenów, oraz krytyka zbyt wielkich, sztucznie uzasadnianych, nierealnych w perspektywie najbliższego pokolenia rezerw terenowych. Można by się słusznie zdziwić, dla-

czego teoria rezerw terenowych kolonizacyjnych, mimo szerokiego jej stosowania w obecnej praktyce kolonialno - politycznej, mimo niewątpliwie dość słusznego jej stanowiska z punktu widzenia gwałtownie w ciągu 19 wieku wzrastających cyfr ludności białej w kolonjach, narażona jest jednak w ostatnich czasach mocno na ataki ze strony zwolenników teorii przyrodniczo - narodowościowej? Ta ostatnia, przeprowadziwszy w dziedzinie kolonialnej dość konsekwentnie zasadę, iż narodowość „kolorowa” winna ustąpić miejsca narodowościom europejskim „jako bardziej zdolnym do należytej, dla całego gospodarstwa światowego korzystnej gospodarki, czy też eksploatacji naturalnych zasobów ziemi — przerzuca się obecnie również i na teren stosunków międzynarodowościowych — europejskich i to już nietylko w imię równych praw rozwoju dla wszystkich narodowości europejskich, lecz w imię prawa całej ludzkości do możliwie najpełniejszej eksploatacji całego świata przyrody, oraz w imię zasady, że ilość i głód uprawnia do ziemi i walki o nią, tembardziej, gdy jest ona tymczasowo niezajęta. Charakterystycznym jest fakt, że tak w praktycznych rozwiązaniach, t. j. ekspansywny lecz zracjonalizowany nacjonalizm kolonialny prowadzi do tych samych wyników, do jakich prowadzą koncesje ogólno - ludzkie w odniesieniu do polityki kolonizacyjnej i kolonialnej. Zracjonalizowany, ekspansywny nacjonalizm pozwala, o ile jest on logicznie przemyślany do końca — rozwijać się każdemu narodowi na terenach jeszcze niezajętych, pozostawiając faktycznym panom rezerwy terenowe racjonalne w perspektywie obecnego i przyszłego, najbliższego pokolenia. Zracjonalizowany nacjonalizm ekspansywny musi odrzucić kategorycznie rezerwy terenowe zbyt wielkie, nieprzydatne najbliższemu pokoleniu politycznych panów danego terenu. Zbyt wielkie rezerwy terenowe jednego narodu przekreślają możliwość zdrowej ekspansji innych narodów. Tak więc widzimy, że idea międzynarodowego porozumienia ekspansywnych nacjonalizmów ma nietylko głęboki sens z punktu widzenia nacjonalistycznego, ale że idea ta ma też i szerokie praktyczne pola realizacji.

Spółczeństwa europejskie „białe” — jak je określiliśmy w tej pracy, używając terminologii „kolonialnej” — są niewątpliwie prawie wszystkie znacjonalizowane. Każde z nich pragnie rozwoju swego i ideą tą żyje. Każde z nich ma teoretyczne prawo do tego rozwoju. Jest rzeczą niewątpliwą, że rozwój tego na-

cjonalizmu w praktyce idzie niejednokrotnie po linii asymilacji obcych, że więc rozwija się kosztem drugich narodów, niemniej jasną jest rzeczą, że tam, gdzie rozwój narodów, a więc i nacjonalizmów, odbywać się może nie kosztem innych, ale własnymi siłami, że we wszystkich tych wypadkach należy unikać „porywania dusz” innym, tembardziej, że asymilacja obcych, o ile jest procesem masowym, daje wyniki ujemne. Dlatego też skartelizowanie nacjonalizmów rozwijających się narodów nietylko nie jest sprzecznym z racjonalnie ujętą ideą narodową, ale przeciwnie skartelizowanie to bardzo wydatnie w praktyce nacjonalizmy może wspomóc. Można by wprawdzie powiedzieć, że każda idea narodowa, że każdy nacjonalizm teoretycznie jest nienasycony ludnościowo, że pragnie on możliwie największej asymilacji narodowościowej innych narodowości, jednak praktycznie i socjologicznie biorąc poszczególne nacjonalizmy przekonamy się, że każdy z nich w pewnym, konkretnym momencie uznaje pewne maksymalne granice ludnościowo - rozwojowe, poza które nie chce się wysunąć. Tak więc, stając na gruncie socjologicznym i polityczno - praktycznym, stwierdzić należy, że nacjonalizmy z jednej strony zwalczają się, z drugiej jednak mają olbrzymie pole do zdrowej kooperacji. Dlatego też niesłusznym jest w nacjonalizmie i jego współczesnych objawach upatrywać tylko społeczne momenty wzajemnej walki narodów. Nacjonalizm to nie jest jakaś ślepa, nie dająca się opętać siła uczuciowa. Nacjonalizm zdrowy cudownie operować umie rozumnymi kategorjami politycznej kooperacji nawet różnych nacjonalizmów.

Kto pragnie rozwoju ludzkości „białej”, czy też wogóle ludzkości, ten nie może zejść z gruntu idei narodowej, działającej jako żywa i rosnąca siła społeczna. Ludzkość można rozwijać tylko w ramach wytworzonych przez życie społeczne. Idea narodowa, to zasada obrony języka i kultury narodowościowej, t. j. form społecznych w ramach pewnego obszaru językowego utworzonych. Pogłębianie się związków społecznych między ludźmi, proces niewątpliwie silny i zdrowy, zacieśnia coraz bardziej więź kulturalną ludzi o jednym języku, a jeśli bezsprzecznym jest i proces umiędzynarodowienia się życia ludzkiego, to jednak socjologicznie ściśłem będzie tylko stwierdzenie, że międzynarodowe życie, absolutnie biorąc rośnie, względnie jednak w stosunku do życia narodowego maleje.

Wyciągając z faktów powyższych wnioski, uznać należy, że ideologia anarodowa jest nierealna socjologicznie, a dalej, że ideologia ta zarazem dla ludzkości jest szkodliwą. Nacjonalizm bowiem jako forma procesu kulturalnego dzisiejszych społeczeństw rozwiniętych jest olbrzymią dźwignią postępu i rozwoju społecznego. Zlikwidowanie nacjonalizmów i kultur narodowych byłoby równem i równoczesnem likwidacji kulturalnej siły rozwojowej narodów dzisiejszych. A czemuż jest kultura elity ludzkości dzisiejszej, jak nie sumą kultur narodowych?! Nacjonalizm dlatego jest sprężyną postępu społecznego, że zacieśnia on związek jednostki ze społeczeństwem, a czyż nie z zacieśnienia tych związków wynika cały postęp i rozwój człowieka?! Twierdzenie, że zacieśnienie związków społecznych możliwem jest i w ludzkości anarodowej, jest socjologicznie fałszywem, gdyż głębokie związki społeczne związane są z pewnymi terenami i obszarami językowymi. Im bardziej bogatszą staje się kultura poszczególnych społeczeństw, tembardziej bogaci się i ich język, ale też tem trudniejszym staje się ten język dla obcych do opanowania. Tem samem więz społeczna coraz bardziej, coraz silniej zamyka się w pierścieniu jednolitego obszaru językowego.

Praktyczna, realna teoria „ludzkościowa” musi stanąć na gruncie kartelizacji interesów nacjonalizmów i to interesów obecnego i najbliższego pokolenia. Zdrowy nacjonalizm winien rozwijać zależność swą w realnych granicach. Przejście poza te realne granice prowadzi do katastrof idei narodowej własnej i obcej. Z punktu widzenia zdrowego, ekspansywnego nacjonalizmu i zdrowej koncepcji interesów ludzkości, ujętej jako suma narodów przodujących, zbyt wielkie rezerwy terenowe szkodzą i poszczególnym nacjonalizmom i ludzkości. Widzimy więc z tego, że teoria narodowościowa bynajmniej jak dotychczas nie przedstawia jednolitego obrazu odnośnie do problemu kolonizacji rolnej. Myliłby się jednak czytelnik, gdyby sądził, że na drodze do obcej kolonizacji w świecie pozaeuropejskim, i to nawet tym opanowanym politycznie przez rozmaite europejskie narody, jedyną przeszkodę społeczną stanowi wyłącznie teoria niewłaściwie ujętych, narodowych rezerw osadniczych. Bynajmniej! Niejednokrotnie niemniej poważną przeszkodę stanowi często anarodowa idea państwowa, z którą w bezpośrednim związku stoi zasada niewpuszczania na terytorjum państwowe wszelkich elementów

organizmowi jego obcych, któreby w swym dalszym rozwoju historycznym mogły dążyć do oderwania choćby części jakiejś kolonizowanego terytorjum.

Jeśli się uwzględni ideę narodowościową rezerw, ideę niewątpliwie w granicach pewnych, na niezajętych jeszcze obszarach, słuszną, oraz ideę obrony granic państwa przed naruszeniem jej od wewnątrz przez obcą kolonizację, to istotnie w pierwszym momencie wydaje się niemożliwym, kolonizację nieopanowanych politycznie terenów konsekwentnie i korzystnie przeprowadzić. Jednak trudności te nie wszędzie w jednakowej mierze istnieją, a często dają się poważnie odsunąć, względnie zmniejszyć.

Idea narodowościowych rezerw nie wszędzie przedstawia się w jednakowym nasileniu programowem. Powody tych różnic tkwią bardzo głęboko w najrozmaitszych socjalnych warunkach zbiorowości, politycznie terenami kolonizacji dysponujących, na pierwszy jednak pomiędzy nimi plan wysuwa się z jednej strony sprawa absolutnego cyfrowego przyrostu ludnościowego, oraz sprawa społeczno - zawodowej segregacji. Im ten przyrost ludnościowy jest mniejszy w cyfrach absolutnych, im mniej z tego przyrostu zabiera zawód rolniczy, im większym natomiast będzie teren kolonizacji, tem mniejszym będzie zwyczajnie ekonomiczno - narodowymi względami dyktowany opór przeciw obcej imigracji kolonizacyjnej. Nawet jednak i w tym wypadku, gdy naród jakiś zdaje sobie bardzo dokładnie sprawę z niemożliwości narodowościowego opanowania jakichś terenów przez się zawładniętych, gdy w osadnictwie rolnem obcych widzi choćby cały szereg konkretnych korzyści ekonomicznych dla siebie, wówczas nawet przeszkadza on o ile możności jednolitej obcej kolonizacji, wpuszczając na dany teren osadniczy 2 lub więcej rywali obcych i rezerwuje sobie tem samem rolę arbitra w sporach pomiędzy nimi. Biorąc pod uwagę dzisiejszą europejską emigrację, i to tak pierwotną, t. j. wprost z Europy, jak i pochodną, a więc pochodzącą z terenów już skolonizowanych przez Europejczyków, stwierdzić możemy, że ta ostatnia rozbija się na szereg fal. I tak w pierwszej linii uwidocznia się emigracja rolna anglosaska, kierująca się zasadniczo na politycznie anglo - saskie tereny, tak wchodzące w skład imperjum, jak i należące do Stanów Zjednoczonych A. Półn. Fala ta doznaje coraz to większego osłabienia, tak, iż spodziewać się należy, że w związku z silnie zapowiadającym się

procesem względnej niżki przyrostu ludnościowego ludów anglosaskich, przez długi czas nie wyjdzie ona poza terytorjalne granice wytworzonych przez się organizmów publiczno - prawnych. Druga z kolei narodowościowa fala emigracji rolnej, zamykającej się w granicach wytworzonych przez się państw, to ruch emigracyjny Wielko- i Małorusów, skierowany głównie na Wschód, t. j. Syberję. Obie więc powyżej wymienione fale nie wchodzi ani nawzajem, dla siebie, ani dla innych narodowości w grę, o ile chodzi o rywalizację osadniczo - kolonizacyjną na obcych im politycznie terenach. W charakterze tych rywali we wzajemnym do siebie stosunku wystąpić mogą dziś w pierwszej linii Włosi, Niemcy, oraz Polacy wraz z pewną przymieszką małoruską i białoruską. Narody bałkańskie, Węgrzy, Czesi, Francuzi, ludy iberyjskie i inne narody europejskie reprezentują pojedynczo bierząc słabe w tej chwili rezerwoary emigracyjne. Emigracja rolna francuska oraz portugalsko - hiszpańska prawie że w grę nie wchodzi przy ujętych w szerokie ramy zamierzeniach kolonizacji wielkich, niezajętych jeszcze dziś obszarów ewentualnego rolnego osadnictwa. W tych warunkach, jeśli z rachub kolonizacyjnych wyeliminujemy cały anglo - saski aglomerat terenowo - osadniczy, a dalej ogół terenów wolnych nieanglosaskich, lecz zamkniętych dla tych trzech wspomnianych narodów ze względów klimatycznych — wówczas jako teren ewentualnej konkurencji kolonizacyjnej Włochów, Polaków i Niemców przedstawi nam się w pierwszej linii ogół, przepojonych romańsko - iberyjską kulturą republik południowo - amerykańskich, z pomiędzy których ośrodkami tej konkurencji będą specjalnie umiarkowane rolnicze pasy terytorjów tych państw. W drugiej linii wysuną się jeszcze pewne tereny afrykańskie o umiarkowanym klimacie. Czy te obszary starczą, czy anglosaskie rezerwy ziemi nie są zawielkie?! Tych spraw w tej pracy załatwiać nie będziemy, jako że praca ta poświęcona jest czystej teorii i teorii polityki, a nie historii lub konkretnej polityce kolonizacyjnej.

W literaturze kolonialnej uciera się coraz bardziej nowe, modne trochę wyrażenie, w związku z podziałem narodów na proletarjackie oraz nieproletarjackie. Naród proletarjacki, to taki naród, który ma i produkuje proletarjat, nie mając dla niego pomieszczenia, t. j. zajęcia na własnych, politycznie opanowanych terenach. Podobnie jak w dziedzinie walk społecznych, prole-

tarjat wysunął jako maksymalny swój postulat żądanie na własność własnego warsztatu pracy, przybierając swój program w rozmaite zresztą formy, tak i w dziedzinie kolonialnej polityki wysuwa się dziś ze strony proletarjackich narodów hasło ziemi pod narodową kolonizację, przyczem ziemia odgrywa tu rolę „warsztatu”. Tak jak w stosunkach społeczno - klasowych nazwa proletariusz przeszła ze słownika wyzwisk lub słów ironicznych do słownika wyrazów dumy i uprawnień, tak też dzieje się to i w dziedzinie terminologii kolonialnej. Narody proletarjackie nie tylko że przed nazwą tą nie bronią się, lecz przeciwnie z nazwy wyciągają daleko idące konsekwencje w formie eksproprijacyjnych żądań, skierowanych do „nieprawych” właścicieli ziemi. Rzymski międzynarodowy Kongres emigracyjny był jednym z preludjów do rozpoczynających się na międzynarodowej arenie walk narodów proletarjackich z narodami zbędną ziemię posiadającymi. Narody proletarjackie dysponują niejednorodnymi i niedostatecznie zorganizowanymi emigranckimi masami wychodźców rolnych, dzięki czemu państwa imigracyjne takie jak np. 2 państwa południowo - amerykańskie, a mianowicie Argentyna i Brazylja umiały dotychczas nieraz zręcznie wykorzystywać moment konkurencyjny pomiędzy tymi narodami i tworzyć mozaiki narodowościowe w nowych osiedlach rolnych. Zaznaczę przy tej sposobności, że sukces tych państw nie był wprawdzie tak pełnym jakby to się niewątpliwie stało gdyby ze strony Włoch i Niemiec nie było planowej akcji paraliżującej atomizacyjną politykę politycznych panów terenu kolonizacji, nie da się jednak zaprzeczyć, że już w samej konstrukcji przydzielanych pod obce osadnictwo terenów plan atomizacyjny w całej pełni przebiega. Pomijając jednak stan obecny tej sztucznie wywołanej wzajemnej konkurencji uważam, że życie praktyczne wywoła konieczność porozumienia wzajemnego wszystkich, proces masowej emigracji przechodzących narodów, a to celem wywołania zgodnej, nawzajem nieprzeszkadzającej sobie akcji kolonizacyjnej, oraz celem położenia kresu ciągłego wygrywania jednych przeciw drugim. Jakie formy porozumienie to przyjmie, czy wogóle do niego dojdzie, jakie konsekwencje w dziedzinie międzynarodowej pociągnie ono za sobą, to oczywiście dziś trudno przewidzieć, jedno jest jednak pewne, że na gruncie polityki kolonialnej interesa bardzo wielu narodów proletarjackich uwidaczniają dużo stycznych punktów.

Biorąc jednak pod uwagę, dla przykładu, ogół problemów polityczno - narodowych społeczeństwa włoskiego, niemieckiego i polskiego, trzeba liczyć się bardzo poważnie z tem, że niejednakowe nasilenie emigracyjne tych narodów łącznie z całym splotem konfliktów na tle europejskiej polityki, najbardziej prawdopodobną czyni akcję łączną Polski i Włoch, choć i tu liczyć się trzeba w bardzo poważnej mierze, z bezpośrednio kolidującymi interesami, tembardziej, że kolizja ta wyłania się właśnie na tle walki o najlepsze kęsy terenów osadniczych. Podkreślając powyżej wartość solidaryzmu narodów proletarjackich bynajmniej nie chciałem stwierdzić, jakoby solidaryzm ten był jakimś panaceum w dziedzinie masowej kolonizacji. Polityka kolonizacyjna, narodowa może na platformie solidaryzmu interesowanych narodów odnieść wiele sukcesów, niemniej nie wolno nam zapominać, że każdy naród kolonizujący winien zasadniczo prowadzić własną i samodzielną politykę kolonizacyjną, ewentualnie z platformy solidaryzmu międzynarodowego korzystającą w pewnych koniunkturach, nigdy jednak uświadomiony naród żaden nie zapomina o całokształcie swych interesów i nie poświęca ich w imię międzynarodowej solidarności. Granice międzynarodowej solidarności wykreśla w każdej dziedzinie, a więc i w dziedzinie kolonizacyjnej tylko interes kontrahentów stających na gruncie przemyślanej kooperacji; sentyment międzynarodowy w polityce kolonialnej jest nie mniej szkodliwy, jak sentyment międzynarodowy np. w dziedzinie polityki społecznej.

W pozaludnościowych motywach tolerowania obcej kolonizacji wyróżnić należy dwa jej główne momenty, a mianowicie, moment zewnątrzno - polityczny i moment wewnątrzno - gospodarczy. Co do pierwszej ewentualności zaznaczyć należy, że każdy organizm polityczny, mając do wyboru z jednej strony pomiędzy kolonizacją obconarodowościową niebezpieczną i bezpieczną, pójdzie z natury rzeczy po linii najmniejszego niebezpieczeństwa, to jest kosztem niebezpiecznej kolonizacji rolnej, dopuści narodowość mniej niebezpieczną. Jakież są kryteria oceny wielkości tego niebezpieczeństwa? Wszak w każdym wypadku masowej obcej kolonizacji liczyć się musi zbiorowość politycznie danym terenie władająca, iż odstąpiony pod kolonizację teren jest narodowościowo dla niej przepadłym! Pozostaje jednak potem do rozwikłania problem przyszłego sąsiedztwa międzynarodowościowego. Jeśli weźmiemy np. pod uwagę Brazylię, to nie

jest przecież dla Brazyłjan portugalskich obojętnem czy np. Santa Catharina, względnie Parana, skolonizowane zostaną przez Anglików, ze Stanów Zjednoczonych względnie z Imperjum brytyjskiego, czy też Włochów, Niemców lub Polaków! W wypadku choćby zaczątku kolonizacji angielskiej, liczyć się należy prawie że z natychmiastową aneksją polityczną objętego kolonizacją obszaru, czy to przez Stany Zjednoczone czy też Anglię — o ileby ta ostatnia zdołała przejść do porządku nad doktryną Monroego. Niemniej niebezpieczną była dla Brazyli przed wojną kolonizacja niemiecka w Santa Catharina. O ile chodzi o Włochów, to ci jeśli już pominiemy mocarstwowe stanowisko Włoch paraliżowane na gruncie amerykańskim przez St. Zjednoczone i doktrynę Monroego — przedstawiają dla Brazyłjan portugalskich jeszcze poważniejsze niebezpieczeństwo niż Niemcy, lub Anglosasi. Niebezpieczeństwo włoskie jest tem większe, że Włosi należąc do jednej rodziny językowej z Portugalczykami mogliby portugalską ludność Brazyli łatwo dzięki swej wyższości kulturalnej zasymilować i proces ten zacząłby się niewątpliwie z momentem ukończonej, masowej, a odpowiednio rozbudowanej kolonizacji pewnych terenów choćby przez parę milionów Włochów.

Jeśli narodowościowa polityka portugalska pod tym kątem widzenia rozważałaby problem kolonizacji europejskiej, to niewątpliwie uznałaby za najbardziej pożądaną rzecz do kolonizacji wolnych obszarów dopuścić z pomiędzy wszystkich emigrujących do niej narodów, naród i narodowość polską. Gdybyśmy nawet rozważając problem narodowościowej kolonizacji rolnej polskiej ze stanowiska narodowej polityki portugalskiej przyjęli za pewnik, że w następstwie tej kolonizacji jeden, czy też 2 stany zostaną w pełni zasymilowane w duchu polskim, że więc zatem pójdzie również i polonizacja politycznej administracji tych stanów, to jednak polityk portugalski przyjąć może za pewnik, iż europejska Polska nie będzie dążyła do politycznego podporządkowania sobie skolonizowanych przez Polaków Stanów, raz z tego względu, że taka akcja byłaby nonsensem w świetle anglosaskich doświadczeń z angielską masową zamorską kolonizacją, a po drugie na długi czas przesądzony kontynentalny charakter Polski nie pozwoliłby jej realnie myśleć o kolonjach politycznych.

Uzyskany w ten sposób sąsiad byłby przy lojalnem traktowaniu ze strony Brazyłjan portugalskich cennym sprzymierzeńcem,

któryby we własnym, dobrze zrozumiałym interesie nietylko nie podnosił seperatystycznych, jedność Stanów brazylijskich podkopujących haseł, lecz przeciwnie w sile reszty Stanów szukał własnego bezpieczeństwa. Zapewne może również przyjąć polityk portugalski, że niebezpieczeństwo asymilacji przez Polaków całej lub wielkiej części narodowości portugalskiej w Brazylii zamieszkałej jest już choćby przez obcość językową wykluczeniem, a na wszelki wypadek bardziej wykluczeniem niż asymilacja w kierunku włoskiej kultury.

Z powyższego przykładu dają się wyciągnąć następujące dwa wnioski:

I. Narodowość władająca pustym, dla kolonizacji rolnej przydatnym terenem, o ile politycy jej mieć będą na oku jej tylko interes — oraz o ile narodowość ta sama niema możliwości zasiedlania tego terenu własnym materiałem ludzkim lub zatomizowania kolonizacji obcej, narodowość ta pójdzie po linii oddania tego terenu narodowości najmniejsze niebezpieczeństwo sąsiedzkie reprezentującej.

II. Narodowość pragnąca obcy teren kolonizować winna caeteris paribus na taki właśnie teren zwrócić się, na którym sama jest najchętniej witana i na którym szanse współpracy z nowym narodowościowym sąsiadem rokują nie grozę walki, ale solidarną, łączną akcją obrony analogicznych, nie kolidujących z sobą interesów narodowych.

Kończąc na tem wywody w przedmiocie zewnętrznego politycznych motywów dopuszczenia obcej kolonizacji, zwróć obecnie uwagę na gospodarczą stronę tego problemu. Interes gospodarczy może do ogółu interesów narodowych ustosunkować się rozmaicie, to znaczy albo korzystnie albo niekorzystnie, dla tych ostatnich. Należy tę sprawę rozpatrywać pod dwoma kątami widzenia, a mianowicie, jako problem bogactwa kraju oraz problem bogactwa narodowego. Zbędem jest tu dodawać w tem miejscu, że gospodarczy polityk narodowy musi liczyć się bardzo poważnie nietylko z wielkością produkcji i bilansu handlowego oraz płatniczego swego kraju, lecz również i z tem, jak ta zwiększona produkcja i ten czynny, bardzo nawet dodatni bilans handlowy i płatniczy odbija się na dobrobycie członków jego narodu oraz w czyje ręce przy tym wroście wspomnianych pozycji statystycznych przejdzie kierownictwo nawy gospodarczej jego

narodu i państwa. Czyż daleko szukać trzeba przykładu na obconarodowe rządy gospodarcze? O ile jednak chodzi o chłopską kolonizację rolniczą, to niebagatelizując, oczywista gospodarczego znaczenia tej klasy w każdym ustroju społecznym, liberalnym, jedno tylko stwierdzić należy, że z reguły, nawet w rolniczych wybitnie krajach i to krajach demokratycznych, kierownictwo gospodarcze daleko odbiega od rolników i to niejednokrotnie nawet w dziedzinie handlu płodami rolniczymi. Jeśli jednak dla żadnego narodu nie jest rzeczą obojętną kto w jakiejś, choćby niezajętej dziedzinie zajmuje się rolnictwem, którego on sam z jakichkolwiek względów nie jest w stanie poprowadzić, to jeszcze ważniejszą rzeczą jest z punktu widzenia ogółu interesów narodowych, a specjalnie gospodarczej polityki narodowej, ustalić, kto chwyta w swe ręce kapitał przemysłowy i handlowy, te najbardziej w kapitalistycznie rozwiniętych krajach czułe arterje.

Przy tej sposobności stwierdzić należy, że z pomiędzy wszystkich obcych inwazji kolonizacyjnych najmniej stosunkowo niebezpieczną dla gospodarstwa narodu, terenem kolonizacyjnym władającego, jest obca kolonizacja rolna, jako że nie wżera się ona bezpośrednio w organizm narodowo - gospodarczy, a będąc poza tym typem gospodarstwa, które w dużej mierze samo wielką część uzyskanych płodów konsumuje, z reguły niewiele sąsiadom swym gospodarczo szkodzi. Szkoda ta, która w pewnych wypadkach przybrać by mogła formy wzmózonej konkurencji na wewnętrznym rynku ziemioplodowym jest tem łatwiejsza do uniknięcia, im bardziej uzyskane przez rozszerzenie terenu uprawy nadwyżki, mogą wyszukać sobie zagraniczne rynki zbytu w krajach skazanych na import żywności. Stwierdzonem jest zresztą, że kraje rolnicze o nadwyżkach żywności, zamieniają się dziś w dość stosunkowo przyspieszonym tempie z krajów ziemioplody eksportujących, w kraje przemysłowe, eksport zbóż zmniejszające. Prawdziwość tego twierdzenia potwierdza nam częściowo Rosja oraz Stany Zjednoczone. Statystyka eksportowa tych krajów wskazała nam już bowiem przed wojną na tendencje zmniejszania się eksportu pszenicy z obu tych krajów w stosunku do obszaru uprawionej ziemi.

Oczywistem jest, że kolonizacja rolna może dla niektórych społeczeństw być wprost w pewnych wypadkach zbawienną,

o ile interesy rolnicze kolonistów nietylko nie kolidują z interesami zbiorowości politycznie władającej terenem kolonizacji, lecz gdy rolnictwo kolonistów uzupełnia ekonomiczną strukturę państwa kolonizację obcą tolerującego. Przypomnę w tym miejscu, że błędem byłoby wyobrażenie, jakoby społeczeństwa nowe, utworzone przez Europejczyków za oceanem, z reguły poczynały swój żywot ekonomiczny od rolnictwa, a jeśli to nawet ma miejsce, to i w tym wypadku nie jest bynajmniej regułą tworzenie od razu wszelkich gałęzi tej produkcji. Okoliczność, że kraje tak nowe jak i stare wplecione są dzięki kapitalizmowi we wzajemny, wprost dziś nierozzerwalny związek wymienny, określony jako światowy rynek produktów, sprawiła, że poszczególne kraje, a więc i zamorskie kolonie poszły w kierunku specjalizacji produkcji w myśl potrzeb i interesów rynku światowego. Specjalizacja ta posuwała się niejednokrotnie tak daleko, że kraje tak nowe jak i stare zarzucały ideę samowystarczalności w tych nawet wypadkach, kiedy wszelkie warunki techniczne takiej krańcowej, jednostronnej specjalizacji nie uzasadniały. I tak widzimy, że światowy rynek, orjentujący producentów całego świata tylko wysokością cen i kładący produkować to tylko, co najbardziej się opłaca, kazał Anglii na dłuższy czas zarzucić gospodarkę zbożową i wprowadzić w jej miejsce wypas owiec, z drugiej strony widzimy w krajach nowych wprowadzić nie likwidację rolnictwa zbożowego, lecz długoletnie zaniedbywanie tej produkcji dzięki wyższej rentowości czy to hodowli bydła, czy też przemysłu, głównie górniczego. Stwierdza taki stan rzeczy statystyka hiszpańskich kolonji, które z górniczo eksploatacyjnych powoli przechodziły w strefie umiarkowanej lub prawie umiarkowanej w górniczo-wypasowe, w ostatnich dopiero czasach uzupełniając swe gospodarstwo społeczne działem produkcji zbożowej. Wszak kilka dopiero dziesiątków lat dzieli nas od czasu, gdy Argentyna uprawiała zboże prawie że na wyłącznie własne potrzeby. Południowa Afryka do niedawna jeszcze zboże importowała, a Brazylja jednostronnie rozwijawszy w swej strefie subtropikalnej i tropikalnej rolnictwo w formie plantacyj kawowych, ciągle jeszcze mimo zagospodarowywania zbożowego swych umiarkowanych Stanów jest poważnym importerem północno-amerykańskiego i argentyńsko-paragwajskiego zboża oraz nawet europejskich ziemniaków. Zamiast dziwić się

temu zjawisku uznać je raczej należy na zupełnie naturalną konsekwencję koniunktury światowej, w kapitalistycznym, wymiennym ustroju. Niemniej jednak każdy przyzna, jak korzystnie wznacznia bilans płatniczy własna produkcja zbożowa, gdy się przytem uwzględni jeszcze i ten moment, że wyzwolenie się takiej Brazylii z pod żywnościowej kurateli zagranicy w niczem w obecnej sytuacji nie zmniejsza jej zdolności eksportowych.

Mówiąc dotychczas o społecznych szansach obecnej kolonizacji rozważaliśmy ten problem pod dwoma kątami widzenia, a mianowicie z punktu widzenia aspiracji i możliwości zamknięcia terenu kolonizacji przed obcą kolonizacyjną imigracją oraz z punktu widzenia motywów mogących wpłynąć bardzo na tolerowanie, bądź też na świadome otwarcie drzwi przed obcym narodem, przybywającym nietylko pod hasłem niewynarodowienia się, ale i ekspansji swojej narodowości. Zarys tych omawianych powyżej szans społecznych obcej kolonizacji byłby oczywiście niezupełny, gdybyśmy nie uzupełnili go paroma uwagami na temat możliwości zewnętrznego nacisku w kierunku otwarcia nieraz zbyt hermetycznie zamkniętych „drzwi”. Ten idący z zewnątrz nacisk może być wielorakiego typu, wszelakie jego jednak formy dają się zasadniczo sprowadzić do dwóch form, a mianowicie do grupy nacisków na terytorjalne prawa panów terenu kolonizacji, oraz do nacisków na pozaterytorjalny charakter posiadającą sferę potrzeb zbiorowości wstęp na teren kolonizacji wzbraniającej.

Reprezentantem typu nacisku pierwszej grupy jest akcja militarna, której zadaniem jest przełamać zdolność do fizycznego oporu, czyli inaczej powiedziawszy zdolność do czynnego poparcia zakazów obcej imigracji. Akcja dyplomatyczna operująca wprawdzie nie bronią techniczno - fizyczną, lecz posiłkująca się argumentem użycia zbrojnych sił również bezsprzecznie należy do tejże samej grupy. Nie należy sobie jednak wyobrazić, że zbrojna akcja wyczerpuje zakresowo pojęcie nacisku terytorjalnego. Bynajmniej. Pod te kategorie podpadać będą również i wypadki masowego przejścia granicy nieobstawionej lub też słabo chronionej względnie nawet próby przedsięwzięcia takiej akcji przez obcą narodowość niezorganizowaną militarnie.

Zbędnem chyba jest w tem miejscu dodawać, że nie każdy naród, pragnący kolonizować obcy teren państwowy,

w jednakowym stopniu zdobyć się może na akcję zbrojną, zwracam tu jednak uwagę na tę okoliczność, że historia polityki kolonialnej i kolonizacyjnej mogłaby wskazać na wiele przykładów takiej interwencji. Przypomnę tu tylko niejednokrotne pobrząkiwania szablą Japonji wobec Stanów Zjednoczonych i Australji na skutek antyżółtej, przedwojennej polityki imigracyjnej tych państw, o ile zaś chodzi o kolonizacyjną politykę europejską na obcym terenie państwowym, to bardzo wyraźnie zaakcentowały niedawno Włochy wobec Argentyny swój zamiar zbrojnej interwencji w „Nuova Italia” jak określono Argentynę w kolonialnej publicystyce włoskiej. Pozatem w polityce okresu bezpośrednio przedwojennego sprawy emigracyjno - imigracyjne nie stanowiły zasadniczego, większej wagi problemu międzynarodowego, o ile abstrahujemy od antyżółtej polityki imigracyjnej, stojącej w silnym związku z teorią tz. żółtego niebezpieczeństwa. Można naogół stwierdzić, iż na terenach klimatycznie umiarkowanych lub prawie że umiarkowanych, biel skóry oraz europejskie pochodzenie były wystarczającą legitymacją do imigracji, która na żadnym z tych terenów zasadniczo nie była dla żadnego Europejczyka zamknięta. Z drugiej strony trzy powyżej wskazane narody emigracyjno - proletarjackie wykazywały bardzo nierównomierne natężenie emigracyjne za wyjątkiem Włoch, zaś program państwowej kolonizacji, to jest kolonizacji obcych terenów przez państwo narodowości ekspandujących, rozpoczął na dobre swój debiut dopiero we Włoszech, w latach 10 bieżącego stulecia. Niemcy przedwojenne w swym państwowym, polityczno zagranicznym programie, rolnej kolonizacji obcych politycznie terenów konsekwentnie nie uwzględniali, głównie z tego może względu, iż od lat 80, XIX stulecia fala emigracyjna u nich znacznie opadła na skutek rozwoju i ekspansji ich przemysłu umiarkowanego nie tylko wchłaniać przyrost ludności miejskiej, ale i wciągać jeszcze depopulujące wieś elementy. Sezonowa emigracja słowiańska do Niemiec, najlepiej przed wojną charakteryzowała nieaktualność dla Niemiec masowej, zewnętrznej kolonizacji rolnej.

Jasnym jest w tych warunkach, że jeśli przedwojenna polityka niemiecka w swych oficjalnych kształtach nie umiała się posunąć do nowej głębokiej reformy rolnej, któraby zatrzymała na roli emigrację wiejską do miast i jeśli problem powiększania

średniej chłopskiej własności związać umiała ona wyłącznie z swą wewnętrzną, ekspropriacyjną polityką antypolską, to taki stan rzeczy w państwie nowoczesnym możliwym jest naprawdę przez dłuższy czas tylko tam, gdzie niema istotnej konieczności reformowania stosunków rolnych, gdzie więc bez tych reform spokój i ład wewnętrzny dadzą się utrzymać. Zresztą sama statystyka niemiecka, wykazująca od lat 80 ubiegłego stulecia do wojny, najwyżej po kilkadziesiąt tysięcy głów rocznie w emigracji, pozwala nam przyjąć, że i w tej cyfrze poważny odsetek stanowią nie - Niemcy, oraz że pomiędzy tymi, znakomity odsetek reprezentują znowu nierolnicy.

Trzeci z kolei wielki, europejski naród emigracyjno - proletarjacki, to my, Polacy, my jednak nie mieliśmy przed rokiem 1918 w dziedzinie kolonizacyjnej nawet teoretycznej możliwości wystąpienia z naciskiem zewnętrznym militarnym, z braku własnej państwowości — a i dziś jest to jeszcze prawie zupełnie nieprawdopodobnym.

Z omawianej trójki pozostały na placu tylko Włochy, które zorjentowały się, iż przy takich masach, jakimi dysponowała ich emigracja, dusząca się na francusko - niemiecko - austriackim rynku pracy, nie ująć w ręce państwowe polityki kolonizacyjnej i ograniczyć się do akcji ochrony emigrantów, to równa się rozbiorowi narodowości włoskiej. Włosi pokazali, że nie pozwolą na to, by ich materiał ludzki stał się pognojem dla wzrostu ludnościowego obcych jej zbiorowości.

Wracając jednak do problemu zbrojnej interwencji w obronie kolonizacji rolnej, stosowanej na obcym terenie, zapytam, czy instytucja ta jest zjawiskiem w likwidacji, czy też ma szanse rozwoju? Sądzę, że interwencja zbrojna w dziedzinie kolonizacyjnej przybierze na rozmachu, chyba, że zainicjowana przez Ligę Narodów praca nad międzynarodowym porozumieniem w tej dziedzinie wyda szybkie owoce. Tak jak dotychczas jednak stoją sprawy, to sądzą, iż na razie rolę Ligi należy oceniać dość sceptycznie. Z tych więc względów przypuścić należy, że narody „proletarjackie” zamiast czekać w dziedzinie polityki kolonizacyjnej na międzynarodowe unormowanie stosunków, zastosują z myślą o pokoju ten niepacyficzny, tysiącami lat historii wypróbowany środek, a mianowicie środek gotowości do obrony swych interesów nawet i orężem. Wielka wojna światowa

była wynikiem kolizji interesów gospodarczych. Czyżbyśmy w pacyfizmie dziś na świecie takie zrobili postępy, by w trochę może oddalonej przyszłości wojna była wykluczona? Problemy kolonizacyjne mogą stać się takim samym źródłem wojny światowej, jak walka o surowce i rynki zbytu towarów przemysłowych. Nie chciałbym, by czytelnik zrozumiał mnie w ten sposób, że pragnę mu zainsynuować powyższemi uwagami konieczność dla Włoch, Polski i Niemiec znalezienia jednolitej platformy zewnętrzno - politycznej, że więc proponuję tem samym stworzenie jakiejś nowej „Mittel - Europa”. Nie, bynajmniej! Wszelki zanadto ścisły związek Włoch i Polski z Niemcami zakończyłby się nie związkiem, koordynacją interesów tych narodów, lecz podporządkowaniem ich woli Niemiec! Sądzę jednak, że każdy z tych narodów politykę interwencji zbrojnej prowadzić może jeśli nie na własną rękę, to łącznie z tymi sojusznikami, których dał mu przypadek, albo których mu wskaże polityka zagraniczna uwzględniająca ogół lub gros jego interesów narodowych.

Nie zatrzymując się dłużej nad problemem nacisku na terytorjalne prawa zbiorowości, władającej terenem kolonizacji, pozwolę sobie przejść do form nacisku nienaruszającego terytorjalnych praw wrogo do kolonizacji odnoszącej się zbiorowości. W tej grupie na pierwszy plan wysuwa się z jednej strony bojkot ekonomiczny, z drugiej celowe niszczenie wszelkich form majątku narodowego zbiorowości, uprawiającej antyimigracyjną politykę. Niszczenie to dotyczyć może oczywiście tylko majątku, znajdującego się poza politycznymi granicami państwa wspomnianej zbiorowości. Nie tu miejsce na rozważanie granic możliwości i wydajności bojkotu ekonomicznego i sabotażu, zapamiętać tylko należy, że w pewnych warunkach środki te mogą okazać się bardzo skutecznymi, nie doprowadzając nawet ewentualnie do zbrojnych starć. I w tej dziedzinie umiejętne wykorzystanie sojuszków może dać bardzo owocne wyniki.

Z punktu widzenia problemu wyboru terenu pod masową kolonizację rolniczą, wyciągnąć stąd należy wniosek, że polityk narodowy, szukający terenu pod kolonizację, w braku odpowiednich terenów, dostępnych za wolą ich politycznych władców, wybrać winien z pomiędzy tych terenów caeteris paribus teren, otwierający się przy możliwie najśłabszym nacisku.

Jako trzeci moment, odgrywający przy wyborze terenu rolę

pierwszorzędną, omówić należy w myśl naszej dyspozycji sprawę liczby emigracji, oraz sprawę gospodarczych i idealnych zdolności kolonizatorskich tak samej emigracji, jak i podmiotów nią kierujących.

O sprawę liczby potrąciliśmy już powyżej, tu wypada nam zwrócić jeszcze uwagę na konieczność uwzględnienia ścisłego stosunku pomiędzy liczbą emigracji a terenem. Cyfra ta bowiem, jak się przekonamy, posiada zasadnicze znaczenie tak z punktu widzenia odległości projektowanych nowych kolonij narodowościowych od głównego pnia macierzystego, jak i z punktu widzenia wielkości wybieranego pod kolonizację obszaru.

Z punktu widzenia odległości kolonij od macierzy, pamiętać należy, że im nowa kolonja jest słabszą pod względem liczebnym, tem ważniejszym jest dla zachowania jej dla jej macierzystej narodowości, by odległość niezbyt mocno rozluźniała ogół jej węzłów z macierzą. Mówiąc tu o odległości, zdaję sobie dokładnie sprawę z faktu, że nowoczesna technika komunikacyjna znajduje się w fazie silnego rozkwitu, t. j. pokonywania trudności w czasie i tanioci komunikacji, niemniej sądzę, że sprawa odległości od macierzy nie straciła dla żadnej narodowości swego znaczenia, tembardziej, że jeśli z jednej strony technika komunikacyjna zmniejsza wysiłek czasowy i pieniężny, to z drugiej strony technika i warunki asymilacji obcych wysepek narodowościowych w niemniej szybkim tempie biegną naprzód. Tak więc przyjąć należy jako regułę, że system tworzenia kolonij wyspowych na obcych terenach politycznych jest tem niebezpieczniejszym dla narodowości kolonizującej rolniczo, im większą jest odległość, mierzona oczywiście trudnościami komunikacyjnymi.

Stosunek pomiędzy liczbą emigracji rolnej, a terenem, winien być właściwym — jakieś to wyżej powiedzieli. Co rozumieć należy pod wyrażeniem właściwy? O właściwym stosunku terenu do liczby emigracji rolnej mówię w tem znaczeniu, że liczba rolniczej ludności, objętej akcją kolonizacyjną, winna móc się zmieścić na terenie kolonizacji, dając tej ludności możliwość życia w dobrobycie, zapewniającym rozwój tak gospodarczy, jak i duchowy. Czytelnik zwróci przy tej sposobności niewątpliwie uwagę na tę okoliczność, że pojęcie dobrobytu jest rzeczą bardzo względną, nie będąc z punktu widzenia psychologii niczem innym, jak stanem zadowolenia z ilości dóbr, służących do zaspokojenia

potrzeb istniejących w danym momencie, oraz potrzeb w spodziewanej przyszłości. I tak, chłop wyrosły na wsi, czy też w okolicy, o niskim poziomie potrzeb i przewadze lub wyłączności gospodarstw karłowatych lub drobnych, w której ideałem jest posiadanie np. na własność 10 morgów ziemi pszennej, inaczej będzie pojmował dobrobyt, niż chłop, wyrosły w okolicach o przewadze gospodarstw 50 morgowych i wyższej skali wyrobionych społecznie potrzeb. Polityk kolonizacyjny musi przyjąć jednak za kryterjum potrzeb gospodarczych i związanych z tym wielkości gospodarstwa rolnego, jako warsztatu mającego te potrzeby pokryć, możliwie najwyższą skalę potrzeb i wielkości warsztatu pracy, a to z tego względu, że jeśli nawet emigracja rolnicza jego narodu mocno odskakuje od tych potrzeb w chwili poczęcia akcji kolonizacyjnej, to interes narodowy nakazuje przewidzieć podciągnięcie się tych elementów do tych granic wyższych, co jest zresztą zupełnie zdrowym dążeniem każdej zbiorowości. Zbędnym tu jest zwracać uwagę i na tę okoliczność, że i ta najwyższa skala jest pojęciem bardzo względnym, uważam jednak, że niejako za mechaniczną granicę dolnych granic właściwego chłopskiego gospodarstwa uznać należy maximum terenu, który przy danym najwyższym stanie techniki rolniczej jest on w stanie obrobić przy osobistej pracy, oraz pracy swej rodziny. Byłyby to więc gospodarstwa średnie, w techniczno rolnem znaczeniu tego słowa. I tu czytelnik niewątpliwie zdaje sobie sprawę z konieczności uwzględniania jeszcze technicznej strony warunków produkcji oraz typu pładów, które w bezpośredni sposób oddziałują na wielkość robocizny i obszar gospodarstwa średniego. Inną jest wszakże ilość pracy potrzebnej dla 50 morgów zbóż, inną dla tejże samej przestrzeni okopowizny, inną dla łąk naprzykład. Przy praktycznym rozwiązywaniu tego problemu polityk kolonizacyjno - rolny stanie tu na stanowisku potrzeb rynku wytworzonego tak przez samą kolonję, jak i popyt zewnętrzny i kierując się zasadą dążenia do maximum dochodu prywatno - gospodarczego, wybierze ten typ pładów i związany z nim obszar gospodarstwa rodzinnego, średniego, który najbardziej zbliży producenta rolnego do szans maximum dochodu.

Obliczenie cyfry ewentualnego materiału kolonizacyjnego nie jest również problemem łatwym. Zachodzi tu w pierwszej linii pytanie, w jakich granicach wchodzi ten materiał w grę na-

tychmiast, w jaki zaś w późniejszych fazach, ile z niego nie da się ująć pewną specjalną akcją kolonizacyjną, skierowaną do pewnego kraju, ile materiału przyjdzie wprost ze wsi, ile zaś proletariatu miejskiego, reprezentującego pierwsze pokolenie „mieszczan”? Trudno zaiste wymienić tu drobiazgowo i per enumerationem ogół tych momentów, które dla obliczenia tego w grę wchodzi. Zwrócę tu przy sposobności uwagę i na to, że podstawą tych obliczeń jest dla polityka narodowego nietylko materiał przebywający na terenie macierzy, lecz i ta część narodu, która już na emigracji przebywa i kórą właśnie na terenie kolonizacji zamierza on ewentualnie z powrotem zcałkować.

Jasnym jest, że nie jest z reguły szkodliwym, jeśli teren planowanej kolonizacji wielkością swą przerasta zapotrzebowanie terenowe w powyższy sposób obliczone, gorzej jest natomiast, gdy stojące do dyspozycji tereny przedstawiają rozrzucone, odległe nawzajem od siebie odcinki, z których żaden całości spodziewanego materiału nie jest w stanie pomieścić.

W pierwszym z omawianych wypadków należy zwrócić baczną uwagę na samą technikę zasiedlania, aby na zbyt wielkim terenie nie rozproszyć własnego materiału narodowościowego i nie stworzyć luk obszarowych, w które mógłby w przyszłości wejść obcy narodowościowo element rolniczy, zabierając swoim poprzednikom bądź to narodowościowe wyniki jego kolonizacji, bądź też pozbawiając go częściowo owoców jego pracy kolonizatorskiej. Jasnym jest bowiem dla czytelnika, że lepiej jest dla danej narodowości, jeśli ona dokładnie skolonizuje 100 klm², niż niedokładnie 300 klm². Oczywiście, że tego rodzaju ostrożność wskazaną jest tylko na terenach obcopolitycznych, a zbędną jest na terenach, przez naród kolonizujący politycznie już opanowanych. Przypomnę tu tylko, że Wakefield, myśląc o kolonizacji Australji, dążył do unikania zbyt wielkich skupień i starał się ekstensywność akcji kolonizatorsko - rolniczej zapewnić przez jednolitość cen ziemi równowartościowych obszarów, aby w ten sposób automatycznie tworzącą się zwyczaję cen ziemi na terenach gęściej już zaludnionych wyzyskać dla rozszerzenia ekspansji osadniczej. Zastrzegając sobie jeszcze na później możność omówienia polityki cen ziemi i jej wpływ na technikę i sposób zasiedlania, uważam za konieczne podkreślić, że na terenach obcych winna iść kolonizacja w szykach zwartych, tak, aby żaden ewen-

tualny administracyjny podział kraju nie osłabiał zbyt mocno znaczenia politycznego kolonistów.

W drugim z omawianych wypadków, to jest gdy teren kolonizacji przedstawia się jako szereg rozrzuconych odcinków, z których żaden nie może pomieścić całości materiału emigracyjnego, niebezpieczeństwo rozdzielenia i rozdrobnienia emigracji rolnej jest tem większe, im większą jest odległość wzajemna tych odcinków, ich ilość, oraz małość ich obszaru. Wnioski odpowiednie nasuwają się tu czytelnikowi same tak, że zbędem jest wysnuwać je osobno.

Przechodząc z kolei do omówienia sprawy zdolności kolonizacyjnej tak samych kolonistów, jak i podmiotu akcji kolonizacyjnej, zwracam uwagę na konieczność uwzględnienia tu w pierwszej linii zdolności pełnego opanowywania techniki produkcji, ale i niemniej zdolności z jednej strony do obrony swej narodowości, z drugiej ewentualnej asymilacji innych obcych jej elementów narodowościowych. Oba te momenty winny być dokładnie rozpatrzone. W tem miejscu zadowolimy się tylko tą uwagą, że z pomiędzy dwóch terenów zasadniczo równych sobie całkowicie pod każdym względem, a różniących się tylko pod tym względem, że z jakichkolwiek względów jeden z nich uleć łatwiej może obcym kulturalnym wpływom niż drugi, wybrać należy zawsze ten ostatni. Dziać się to winno zawsze w myśl ogólnej zasady, obowiązującej dla wszystkich wysiłków społecznych i technicznych, iż wszelka akcja winna iść przy równych szansach osiągnięcia tego samego celu, po linii jak najmniejszego oporu.

Sprawa wyboru i zabezpieczenia sobie miejsca najbardziej choćby odpowiedniego, nie wyczerpuje jednak wcale sprawy kolonizacji obcopolitycznego terenu. Wspomniane momenty są tylko niezbędnym, pierwszym etapem akcji kolonizatorskiej, przed którą dopiero otwiera się jako właściwe zadanie odpowiednio zorganizowane osadnictwo, będące podstawą procesu asymilacji nowego terenu. Rozwiązanie tego problemu jest ściśle spojone z kwestją podmiotu akcji kolonizacyjnej, jako tego czynnika, który akcją tą kieruje.

Z podanych przez nas definicij kolonizacji wynika, że w naszym rozumieniu podmioty jej mogą mieć tak publiczno, jak prywatno - prawny charakter. Sprawa ta ma znaczenie w omawianym przez nas problemie w niektórych wypadkach zasadnicze,

tembardziej, że nawet u większości ludów, żyjących w ustroju kapitalistycznym i liberalnym, ewolucja stosunków społecznych spycha z całą siłą coraz to poważniejsze zadania społeczne na państwo. Ta ostatnia instytucja w rozmaitych krajach ma znaczenie dla polityki społecznej wprawdzie rozmaite, niemniej rola jej wszędzie prawie jest omal że decydująca.

Pomiędzy typami kolonizacji wyróżnić należy kolonizację imigracyjną oraz emigracyjną. Pierwsza oznacza taką kolonizację, której podmiot znajduje się na terenie kolonizacji, podczas gdy element ludnościowy, przy pomocy którego mają być osady utworzone pochodzi z poza terenu kolonizacji. Pod kolonizacją emigracyjną rozumieć należy ten wypadek, w którym tak podmiot kolonizacji, jak i materiał osodniczy znajdują się poza terenem kolonizacji. W związku z problemem kolonizacji obcopolitycznych terenów oczywiście jest, że o ile chodzi o prywatno - prawne przedmioty akcji kolonizatorskiej, to te podpadać mogą tak dobrze pod kategorię pierwszą, jak i drugą, t. zn. emigracyjną i imigracyjną, inaczej natomiast przedstawia się ta sprawa, gdy weźmiemy pod uwagę publiczno - prawne podmioty. Te ostatnie związane są terytorjalnie z macierzą nietylko z punktu widzenia urobionych dziś pojęć prawa międzynarodowego, dopuszczającego zresztą drobne, nic nieznaczące prawie wyjątki od tej zasady, lecz związanie to jest w pierwszej linii wynikiem faktycznego stanu, stanu istotnych zdolności do dysponowania siłą, dla przeprowadzenia swej woli przy pomocy publiczno - prawnego aparatu. Tak więc, przy kolonizacji obcych politycznie terenów państwo, względnie podporządkowane mu publiczno - prawne organy, prowadzić mogą w swym publiczno - prawnym charakterze wyłącznie politykę kolonizatorską emigracyjną, przybierając charakter czynników prywatno - prawnych tylekroć, ile razy przenoszą swą akcję na obcy teren. Mam tu oczywiście na myśli akcję wyłącznie pokojową, nie naruszającą w znaczeniu publiczno - prawnym praw terytorjalnych zbiorowości obcej, władającej terenem kolonizacji. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, jakoby państwo, jako podmiot kolonizacji obcych sobie politycznie terenów, nie było zmuszonym na tym terenie występować koniecznie w charakterze prywatno - prawnym. Przeciw tej teorii zdaje się świadczyć choćby emigracyjna polityka poselstw, konsulatów i całego szeregu biur, niejednokrotnie im podporządkowanych, czy

też z nimi skoordynowanych urzędów i agencji rządowych, emigracyjnych. Wspomniane czynniki są niewątpliwie czynnikami, posiadającymi w pełni charakter publiczno - prawny, takież sam charakter posiadają również i ich czynności w pewnym zakresie, nie wolno nam jednak zapominać o tem, że tak poselstwa jak i konsulaty są tylko instytucjami, opartymi na fikcji prawnej, iż tak one jak i ich personel, oraz miejsce urzędowania znajdują się w całości lub części na terytorjum własnym, oraz że z pomiędzy ich działań niektóre tylko mają charakter publiczno - prawny w znaczeniu prawa publicznego i międzynarodowego, będąc przytem wyrazem woli nie ich samych, jako podmiotów działających na obcym im terytorjum, lecz jako organów czynników publiczno prawnych znajdujących się poza terytorjum ich akcji. Działalność więc tych subjektów poza ich funkcją reprezentacyjną oraz częściowo informacyjną ma charakter wybitnie prywatno - prawny i podlega w całej pełni normom prywatno - prawnym terenu ich działalności.

Nawiasowo, opierając się na tem, że praca niniejsza ma za zadanie przedstawić problem kolonialny i kolonizatorski jako teoretyczny zarys, dodam tu, że podobnie jak przy kolonizacji obcych politycznie terenów, państwo „ekspandującej” narodowości, występując na obcym terenie, przedzierzga swój charakter z publiczno - prawnego na prywatno - prawny, że podobnie a raczej analogicznie zdarza się czasem, że prywatno - prawny podmiot kolonizacji emigracyjnej przechodzi na terenie kolonizacji w publiczno - prawny. Ma to specjalnie w dziedzinie kolonizacyjnej miejsce wówczas, gdy kolonizacje prowadzą t. zw. towarzystwa kolonialne o publiczno - prawnych przywilejach. Towarzystwa te mają na terenie państwa macierzystego charakter zasadniczo prywatno - prawny, zaś charakter publiczno - prawny uzyskują dopiero na terenie kolonizacji. We wszystkich historycznie znanych wypadkach zachodziły tego rodzaju wypadki zawsze tylko wówczas, gdy teren kolonizacji był w faktycznym posiadaniu bądź to państwa dla towarzystwa takiego macierzystego, bądź też w pełnym faktycznym władaniu samych organów towarzystwa. Teoretycznie nie jest nie do pomyślenia i taki fakt, że państwo terenu kolonizacji... obcemu towarzystwu zleca pełnienie pewnych publiczno - prawnych funkcji, z chwilą jednak, gdy to nastąpi, towarzystwo czerpie swój publiczno - prawny charakter

nie z siebie oraz nie z woli państwa macierzystego, lecz z woli państwa terenem kolonizacji władającego. Praktycznie w dziedzinie kolonjalnej wypadek taki zastosowania nie znalazł.

Z powyższego przedstawienia wynika więc jasno, że wszystkie podmioty, działające na terenie obcym sobie politycznie, muszą występować na nim przy pokojowej kolonizacji wyłącznie w charakterze prywatno - prawnym, oraz że fakt ten zresztą w niczym nie przesądza roli państwa jako podmiotu zagranicznej kolonizacji.

Przypatrzmy się obecnie roli, jaką państwo odegrać może w swym prywatno - prawnym charakterze? Aby jednak na to pytanie dać odpowiedź, zastanowimy się najpierw nad formami ogólnymi najważniejszej akcji osadniczo - rolnej, dającej się zastosować przy kolonizacji zagranicznej.

Z pomiędzy ogółu metod osadniczych, któreśmy na początku tego rozdziału omówili, niema ani jednej, któraby niedostępną była dla kolonizacji obcego pod względem politycznym terenu, niemniej jednak niektóre z tych metod wymagają bądź to pewnej adaptacji, bądź też sztucznego wytworzenia pewnych warunków specjalnych. Jeśli np. weźmiemy pod uwagę metodę Wakefielda, to oczywiście jest, że aby podmiot obcy politycznie terenowi kolonizacji mógł ją dla swej polityki zastosować, to musi on uprzednio wejść w prywatno - gospodarcze posiadanie tych terenów, które władze terenu kolonizacji objąć mogą z tytułu swych publiczno - prawnych zdolności. Z tym jednak momentem, kiedy to nastąpi w ustroju opartym ściśle o własność prywatną, nic już nie stoi na przeszkodzie, aby system Wakefielda stosować. Oczywiście, że mając na własność ziemię, może właściciel jego kolonizować teren równie dobrze każdą inną metodą, byleby te metody z jednej strony nie łamały prawnego ustroju terenu kolonizacji, oraz o ile możliwości znajdowały w nim oparcie dla egzekutywy pewnych sankcji, nieodłącznie związanych z naruszeniem norm prawnych, niezbędnych dla instytucji prawnych.

Nie należy sobie wyobrażać, że kolonizacja rolna zagranicznych terenów jest zawsze rzeczą łatwą pod względem doboru właściwego systemu. O ile podmiot kolonizacji znajduje odpowiednie dla swych zamierzeń instytucje prawne, praca kolonizatorska może iść szybkimi krokami naprzód, tam jednak, gdzie niema odpowiednio zorganizowanych ksiąg hipotecznych, gdzie

wogóle materialne ustawodawstwo rolne jest nierozwinięte lub niedostosowane do tych potrzeb obrotu, jakie z kulturą swoją wnosi element migracyjny, tam, gdzie sądownictwo i ogół aparatu bezpieczeństwa własności i życia wiele pozostawia do życzenia, — wszędzie tam zwięza się automatycznie pole do samodzielnej, zdrowej kolonizacji zagranicznej. Jest przytem dla polityka prowadzącego akcję kolonizacji wprost nieraz tragicznem, gdy czuje on całą beziłę swoją wobec zapór, których podtrzymanie dla nikogo nie reprezentuje istotnego interesu. Liczyć na to, że imigranci stworzą poza oficjalnym stanem prawnym swój własny system prawny, za którym stanie opinia wyrażająca się tak mocno, jak mocno wyrażają się stróże prawa, na to liczyć sądzę byłoby naiwnem. Bynajmniej nie przeczę, że prawo zwyczajowe jest czynnikiem, którego nie należy traktować, jako poważnego elementu regulacji stosunków, stwierdzam tylko, że z reguły jest ono bardzo słabem w starciu z prawem oficjalnem. Wyobrazić sobie takie „moralne państwo” w państwie niewątpliwie można, istnieje ono jednak w pełni tylko jako ideał. W praktyce, w konkretnem życiu okazało się, że tylko zbiorowości o wysokiej i starej kulturze, zbiorowości, której części skitowane są wewnątrznie głębokim sentymentem narodowym lub religijnym, są w stanie żyć swoim odrębnem pozapaństwowem prawem. Jeśli nawet jako przykład weźmiemy żydów, to na nich właśnie się pokaże najlepiej, jak wyjście takiej zbiorowości z gheta momentalnie zaczyna kruszyć wszelkie w tem ghecie setki lat zakonserwowane moralne normy i to specjalnie w dziedzinie stosunków ekonomicznych.

Oczywista, że w pewnych wypadkach opisanemu powyżej złu może zaradzić w ten czy inny sposób uzyskana egzemcja prawna i dopasowany do potrzeb kolonizacyjnej akcji samorząd, przyjąć jednak należy, że dziś, gdy na całej linii wśród ludów europejskich zwyciężyła — poza nielicznymi wyjątkami — zasada, iż stosunki prawne gospodarcze podlegają nie przepisom, które ze swego dawnego milieu wyniosła dana jednostka lub ich wielość, lecz wyłącznie przepisom miejsca akcji prawnej, że w tych warunkach wykluczonem jest, by imigrant rolny z góry wniósł ze sobą niejako automatycznie swe prawo narodowe rolne. Imigrant ten zmuszony jest nieraz walczyć o to prawo środkami prawnymi i bezprawnymi długo i zawzięcie.

Mimo tych wszystkich przeszkód, któreśmy powyżej naszki-

cowali, sprawa bynajmniej nie jest dla kolonizacji obcej przegrana, tembardziej, o ile kolonizacja idzie z wiarą i jeśli z czasem wytwarzać się zaczyna ideał osadniczy, jakim są jednolite kompleksy narodowościowe. Odpowiednie ustawodawstwo przychodzi wówczas z czasem wraz z pełną, daleko naprzód posuniętą autonomją prawną, której nigdy nie udało się jeszcze nikomu wydrzeć na dłuższy okres czasu większym masom narodowościowym. Tego rodzaju jednak pocieszenie może równać się pokazywaniu gruszek na wierzbie, gdyż zadaniem naszym jest tu rozwiązać w pierwszej linii kwestję pierwszych faz kolonizacji, a więc kolonizacji w stadium słabości liczebnej elementu imigracyjnego, gdy jeszcze problem autonomji jest odległym od swej realizacji. W omawianej sprawie polityk kolonizacyjny zastosować może dwie tylko zasady: 1. Na teren kolonizacji wybrać teren możliwie najbardziej pod względem prawnym odpowiadający zamierzonym formom kolonizacji. 2. Przyspieszyć tempo masowości kolonizacyjnej oraz stwarzać jednostki gospodarcze możliwie jak najbardziej dostosowane do fizycznej obrony ich przed obcymi uroszczeniami, opierając się na tych instytucjach prawnych, które nie pozostając o ile możliwości w kolizji z oficjalnem ustawodawstwem kolonizacji stanowią istotnie moralny, a więc uczuciowy kręgosłup prawnego światopoglądu imigracji.

Czy państwo macierzyste narodowości „ekspandującej” może w tej sprawie pomóc swej emigracji? Niewątpliwie. Wejście tu w grę ogół środków represyjnych i dyplomatycznych, o których mówiliśmy przy omawianiu sprawy wyboru miejsca. Być może, że obok możliwości represyjnych, które zresztą są często elementem bardzo wątpliwej i ryzykownej natury, wytworzone pod egidą Ligi Narodów biura współpracy narodów, na platformie porozumienia, nadadzą tej pracy ustawodawczej charakter jednolitości oraz odpowiedniej celowości. Zasadniczo jednak przyjąć należy, że rozwiązanie tego zadania powinna przejąć w pierwszej linii interesowana w tem emigracja, idąca po linii zdobywania możliwie najszerszych wpływów politycznych w oparciu o nabywanie przez się terytorjum.

Ale powróćmy do potrąconej przez nas powyżej sprawy własności prywatnej ziemi, potrzebnej pod kolonizację. Wspomnieliśmy o tem, że macierzyste państwo narodu „ekspandującego” może zagranicą nabyć pod prywatno - prawnym tytułem

odpowiednie pod kolonizację tereny. Zastanówmy się obecnie nad tem, w jakiej mierze jest to z jednej strony ekonomicznie możliwem, z drugiej ekonomicznie wskazanem.

Możliwość ekonomiczna stoi oczywista w związku wyłączenie z siłą finansową państwa. Ta ostatnia mierzona być winna nie tylko z punktu widzenia wielkości budżetu, lecz również z punktu widzenia oddalenia od granicy maximum wysiłku społeczno - podatkowego oraz zdolności kredytowej państwa tak na jego rynku wewnętrznym, jak i na rynkach zewnętrznych. Im granica wysiłku podatkowego oraz górnej granicy kredytu wewnętrznego i zewnętrznego dalej odskakuje od praktykowanej w danym momencie granicy, o tem większej zdolności finansowej danego państwa mówić możemy. Z pomiędzy ogółu typów kolonizacji ludnościowych, rozważanych pod kątem widzenia jakości gospodarczych ich elementów, najkosztowniejsza dla państwa jest kolonizacja rolna i to nietylko z powodu kosztów związanych z masowością ruchu takiego, lecz również i w następstwie rozlicznych potrzeb administracyjno - komunikacyjnych, występujących łącznie z ekstensywnością przestrzenną tego procesu. Jak wielkie są koszta kolonizacji rolnej, o tem dosadnie informują nas cyfry długów, a raczej wydatków autonomicznych dominiów angielskich i badacz problemu kolonizacyjno - rolnego, oszołomiony zrazu wysokością tych cyfr, skłonny jest niejednokrotnie uważać zewnętrzną kolonizację rolną za problem nie do rozwiązania dla społeczeństw, do wielkiego wysiłku kapitałowego i kredytowego niezdolnych. Jeśli sobie do tego zdamy sprawę z długów, jakie państwom kolonialnym przynosiły na skutek dokonanego podboju, albo też z kosztów, jakie u państwa obcy teren kolonizującego, wynikły z kupna wolnych terenów, to wówczas pesymizm, wobec problemu zewnętrznej kolonizacji może dojść już do takich granic, że zabić on może wszelkie zamysły kolonizacyjne narodów proletarjackich, finansowo słabych. Gdybyśmy nawet abstrahowali od kosztów administracyjno - komunikacyjnych, gdybyśmy sobie wyobrazili nawet, że koszta te w całości obejmą czynniki inne, a więc np. państwo terenem kolonizacji władające, jakieś prywatne, obec lub krajowe przedsiębiorstwa, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko koszta związane z zakupem ziemi, to preliminując np. 50 morgów à 18 \$ dla jednej rodziny, składającej się z 3—4 osób, przekonamy się, że kolonizacja terenu jakiegoś przy pomocy

100.000 osób = 25.000 rodzin, pociągnie za sobą w samej pozycji kosztów ziemi 2.250.000 \$. Tak więc Polska chcąc z góry zabezpieczyć sobie teren pod 1.000.000 osób ściągniętych z rozmaitych, dla narodowości naszej najbardziej niebezpiecznych obszarów, musiałaby przeznaczyć na zakup ziemi 22.500.000 \$. Kwotą tą osiągnięto by za ledwie pomieszczenie dla około $\frac{1}{8}$ ogółu Polaków, pracujących zagranicą w charakterze rolników lub robotników. Przykład powyższy nie pretenduje do praktycznej ścisłości, wziąłem celowo pod uwagę przeciętnie niski przybliżony koszt ziemi zbożowej w Paranie, chcąc tylko zilustrować wielkość wysiłku finansowego, jakiby Rzeczypospolita wzięła na swe barki celem zabezpieczenia naszej ewentualnej kolonizacji odpowiednich terenów osadniczych. Na podstawie zebranych na Zachodzie doświadczeń, można przyjąć, że kolonizacja przy pomocy proletariatu ubogiego, wymagającego pomocy w poniesieniu kosztów transportu i pierwszych kosztów zagospodarowania się, wyniosłaby na każdą rodzinę znowu przeciętnie około 300 \$, co przy 1.000.000 głów = 250.000 rodzin wynosi tylko 100.000.000 \$.

Powyższe cyfry tłumaczą nam dosadnie dlaczego nawet w społeczeństwach zachodnio-europejskich, a specjalnie w Anglii, problem kolonizacji rolnej t. z. zapomogowej budził zawsze poważne obawy finansowe, mimo stale od końca 18 w. imponująco rozwijających się zasobów i bogactw społecznych i mimo to, że kolonizacja rolna angielska dysponowała z góry odłogiem leżącymi terenami osadniczymi, znajdującymi się w faktycznym posiadaniu publiczno - prawnych czynników Imperium angielskiego. Tłumaczą nam one również powodzenie polityczne Wakefielda, który przez swoją, ze Stanów Zjednoczonych zapożyczoną ideę „land fund'u”, wskazywał na możliwość zmniejszenia kosztów zamorskiej, proletariackiej kolonizacji rolnej.

Widocznem jest dla czytelnika, że bez większego wysiłku finansowego podmiotu narodowościowego, dla tego ostatniego wykluczonym jest praktycznie i celowo rozwinąć własny zewnętrzny program kolonizacyjno - rolny.

Oczywistem jest również, że w grę wchodzące fundusze wymagają w dzisiejszych warunkach, specjalnie o ile chodzi o społeczeństwa prywatno - gospodarcze organizacją nie przodujące — konieczności interwencji finansowej państwa, bez której

nie obywatela się, ani też nie obywatela się akcja kolonizacyjna społeczeństw finansowo silnych i politycznie własnym terenem rozporządzających. Jestże więc kolonizacja zagraniczna naprawdę beznadziejną kwestją dla tych wszystkich, którym los nie dał bogactw? Byłyżby narody proletariackie wprzęgnięte istotnie w beznadziejny kierat nędzy i niedorozwoju?

Jednej rzeczy winien się każdy polityk, a więc i polityk kolonizacyjny wystrzegać, a mianowicie, niewiary w własny naród. Pod tym kątem widzenia rozwiązując problemy społeczne należy kwestje kolonizacji rolnej traktować spokojnie, stosując ogół tych środków, które w możliwie najdalszych granicach pełną realizację odpowiednich planów gwarantują. Środki te obejmują t. z. małą interwencję gospodarczą państwa na terenie kolonizacyjnym. Trudno zaiste stworzyć dla każdego narodu ekspandującego emigracyjnie za granice swego terytorjum macierzystego, ściśle i detalicznie opracowany program, sądzę jednak, że pożytecznym będzie zwrócić tu uwagę na kilka ogólnych zasad, których praktyczne zastosowanie może oddać poważne usługi przy odpowiednim ich dostosowaniu do realnych warunków danej kolonizacji.

I tak: należy zawsze w pierwszym rzędzie dbać o ekonomiczne zabezpieczenie sobie terenu osadnictwa. Tam gdzie z jakichkolwiek względów niemożliwym jest z góry w drodze kupna zabezpieczyć sobie przestrzeń potrzebną do utworzenia jakiejś większej ilości gospodarstw rolnych, tam należy wszelkimi możliwymi środkami dążyć do tego, by odpowiednią polityką cen ziemi tę ostatnią utrzymać na poziomie możliwie najniższym w strefach niezasielonych. Zbędnym jest dodawać tu, że zasób środków do celu tego zdążających jest stosunkowo ubogi, o ile chodzi o taki podmiot kolonizacji zagranicznej, który nie posiada, ani siły publiczno - prawnej, ani też nie opanowuje rynku pól terenów mających być skolonizowanymi. O ile tereny te odrazu niedostają się w ręce bezinteresownego lub też skromnym zyskiem zadowolającego się przedsiębiorcy, czy też organizatora kolonizacji, wówczas liczyć się należy z tym faktem, że niskie w zaraniu kolonizacji ceny ziemi zaczną szybko intensywnie naciągać, specjalnie w okolicach gęstniejących skupień.

Chcąc taki z góry do przewidzenia taniec spekulacyjnych cen paraliżować, należy zabezpieczyć sobie odpowiednie tereny,

których części odpowiednio oferowane, podażą swą ściągałyby ceny ku dołowi. Drugim środkiem jest organizacja kredytu dla tych, którzy dla własnych potrzeb ziemię nabyć pragną. Odpowiednia polityka kredytowo-kolonizacyjna winna iść w tym kierunku, by pomocą kredytową móc usłużyć specjalnie wówczas gdy depresja finansowa kraju, względnie właściciele latifundjów zmusza tych ostatnich do ustanowienia niskich stosunkowo cen. Zastrzegając sobie bliższe omówienie polityki rolno-bankowej w osobnej monografji „O bankach kolonialnych”, zwrócę tu uwagę na konieczność zapobieżenia w granicach możliwości wytworzenia się bądźto giełdy spekulacyjno-gruntowej, bądź też nawyku indywidualnego nabywania ziemi. Jedno i drugie zjawisko wpływają dodatnio na spekulację i na idącą zatem zwyżkę cen, co znowu w konsekwencji dalszej wywołuje niekiedy zbyt szybkie, a więc temsamem niepożądane dla kolonizacji rozpraszanie się materiału imigracyjnego, zwracającego zasadniczą uwagę na taniść ziemi. W scharakteryzowanych powyżej warunkach, duże bardzo usługi odda może kolonizacji ujęcie osadnictwa narodowościowego w ramy odpowiedniej organizacji kooperatywnej, któraby jednoczyła w sobie cały szereg kooperatyw lokalnych. Mówiąc tu o kooperatywach mam specjalnie na myśli ich funkcje w charakterze pośredników przy kupnie ziemi. Kooperatywne ramy zapobiegały w bardzo dużej mierze wybicciu się pierwiastka spekulacyjnego centralizując i ujednolicając akcję zakupu ziemi, chroniąc imigrację przed atomizacją oraz stwarzając przez powstanie nowych podmiotów prawnych silniejsze dla osadników warunki kredytowe.

Jeśli mówiliśmy dotychczas niejednokrotnie o akcji państwa w roli zagranicznego kolonizatora, jeśli w rozważaniach naszych dopuszczaliśmy stale ten wypadek, że państwo może na własność prywatną nabyć tereny osadnicze na obcym sobie politycznie terenie, to uważam jednak za właściwe, by o ile możliwości oficjalne występowanie państwa zagranicą w prywatno-prawnym charakterze zredukować do punktu zerowego. Taki stan rzeczy kryje w sobie z reguły cały szereg niebezpieczeństw, których uniknięcie jest zawsze pożądanem, tembardziej, że określony powyżej występ państwa zagranicą żadnych specjalnych korzyści nie zabezpiecza akcji kolonizacyjnej przez oficjalność tego występu. Dlatego też sądzę, że wewnętrzna forma organizacji kolo-

nizatorskiej jest z punktu widzenia trudności międzynarodowych tem doskonalsza, im ewentualny publiczno-prawny charakter jej podmiotów, lepiej jest zamaskowany. Zbędnym jest tu dodawać, że pewne specjalne warunki mogą stosowanie metody maskowania się państwa uczynić niepotrzebnymi. Dodam tu jeszcze, że państwo trzymające się polityki niejako handlowej interwencji na rynku ziemi kolonizowanych obcych terenów może bardzo wiele zrobić przez nadanie odpowiedniego kierunku prywatnym przedsiębiorstwom kolonizacyjnym, tak macierzystym jak i obcym, a źródłem jego zdolności do zastrzeżenia sobie bardzo poważnego nieraz decydującego wpływu, jest cały aparat państwowy administracyjno - propagatorski, jaki wytworzyć ono może na terenach własnej emigracji. Nie trudno będzie zrozumieć jak wielkie znaczenie może mieć dla prywatnych osadniczo - komunikacyjnych przedsiębiorstw, poparcie państwa, z którego emigracja się w większych masach zagranicę skierowuje. Oczywiście, że zadaniem polityka kolonizacyjnego jest ruch emigracyjny w ten sposób skoordynować z zarobkowymi aspiracjami prywatnych przedsiębiorstw, aby interesy tak kolonistów jak i przedsiębiorców pogodzić na platformie idei kolonizacyjnej i prywatno-gospodarczej. W krajach przemysłowo i finansowo rozwiniętych można niejednokrotnie znaleźć przedsiębiorców, którzy chętnie zaangażują się w interes kolonizatorski i dadzą korzystne warunki, byleby osiągnąć pewność, że znajdzie się w krótkim czasie materiał kolonizacyjny w odpowiedniej ilości i jakości. W pierwszej linii w dzisiejszych warunkach wchodziłby tu w grę kapitał amerykański dość mocny, by umieć sobie np. w Ameryce Południowej wywalczyć koncesje terenowe łącznie z prawem budowy kolei. Zadanie państwa proletariackiego polegałoby więc między innymi i na zdolności wykorzystania międzynarodowego kapitału wyłącznie dla swych własnych celów.

Jeśli jednak trudnym i skomplikowanym jest ekonomiczne opanowywanie terenów osadniczych w tych warunkach, gdy podmiot kolonizacji nie ma dość pieniędzy by zabezpieczyć sobie z góry w drodze kupna odpowiednie obszary, to grubo większe trudności pociąga za sobą konkurencyjne osadnictwo, prowadzone na terenie kolonizacji w duchu atomizacyjnym przez państwo politycznie terenem tym władające i grunta wraz z zapomogami bezpłatnie rozdające. Dla sparaliżowania polityki atomizacyjnej nale-

ży trzymać się następujących wskazówek: a) przez odpowiednie ulgi proces osadnictwa atomizującego zahamować, b) w wypadkach stwierdzonej niemożliwości zahamowania osadnictwa atomizacyjnego, konkurencyjnego, prowadzonego przez państwo terenu kolonizacji wszelkimi środkami imigracje własnych elementów na teren taki wstrzymać, c) chwycić się ewentualnie — jeśli to jest możliwe i wskazane — metody szybkiego zalewu obcych terenów własnym materiałem ludzkim.

Powyższe uwagi nie powinny jednak bynajmniej w czytelniku urobić przekonania jakoby kolonizacja obcych politycznie terenów szła zasadniczo po linii zbyt wielkich starć. Przeciwnie tam gdzie to jest osiągalnem winno o ile możności nastąpić porozumienie między państwami zainteresowanych narodowości i to nie tylko w dziedzinie problemów popularnie określanych jako „polityczne” lecz również i w dziedzinie problemów ekonomicznych.

Sama polityka nabywczą - terenową nie wyczerpuje zadań ludnościowych kolonij zagranicznych, a specjalnie niewyczerpuje ona zadań tam, gdzie w grę wchodzi materiał emigrancki w kapitał niezasobny. Chcąc więc rozwiązać problem osadnictwa rolnego i rolnej imigracji proletarjackiej, należy korzystać z doświadczeń Wakefielda i przez ściągnięcie kapitałów przedsiębiorczo - rolnych wytwarzać o ile możności jaknajzdrowsze warunki dla większych obcą pracą posługujących się gospodarstw, te ostatnie będą bowiem przystanią ekonomiczną wszystkich do samodzielnej pracy gospodarczej, kapitałowo nieprzygotowanych elementów. Prawda, dla tych przebywających elementów bezrolnych może być ogół warunków pracy a więc i dorobku ciężkim, przyjąć jednak należy, że cenność pracy ludzkiej w krajach młodych, o ile te włączone zostaną w pierścień rynku światowego większą daje naogół gwarancję sprawiedliwości płac robotniczych, niż niejednokrotnie najidealniej pomyślane ustawodawstwo robotnicze. Mocniejsza, intensywniejsza kumulacja kapitału rolnego może nawet przy odpowiedniej organizacji przerzucić kosztą transportu imigracji w bardzo dużej mierze na barki większych, prywatnych przedsiębiorców rolnych.

Takie były główniejsze uwagi jakie mi się nasunęły w związku z ekonomicznym procesem zagranicznej kolonizacji rolnej. Ogólną ich charakterystyczną cechą jest ta okoliczność,

iż wysiłek kolonizacyjny rość musi równoległe do zmniejszania się zasobów kapitałowych kolonizującego podmiotu oraz do wzrostu ilości materiału osadniczego proletariackiego. Dodam tu jeszcze, że poziom kultury materiału kolonizatorskiego jest czynnikiem pierwszorzędnej wagi dla obliczeń i oceny finansowej środków finansowych, danej, konkretnej akcji kolonizacyjnej. Im bardziej przy odpowiedniej kulturze rolniczej, to jest takiej kulturze, która daje gwarancje zdolności dostosowania techniki produkcji do nowoczesnych wymogów rynku, skala potrzeb materiału imigracyjnego jest niższa, im bardziej imigracja rolna może się zaspokoić w trybie zamkniętych samowystarczalnych gospodarstw, tem większe są szanse udania się zagranicznej kolonizacji rolnej, prowadzonej skromnymi środkami finansowymi.

Na zakończenie poświęcić należy jeszcze słów parę t. z. technice dyslokacyjno osadniczej.

Przeglądając kierunki szlaków, któremi zdążyła kolonizacja rolna rozmaitych ludów, możnaby śledząc linję pochodzenia tego procesu odworzyć rozmaite figury geometryczne, względnie zastosować rozmaite przenośnie niegeometryczne. I tak widzimy, że szlaki te biegnęły półkolami otwartymi i zamkniętymi, linjami równoległymi, prostymi, zygzakami, szła kolonizacja pasami wąskimi, szerokimi, zwartymi, luźnymi, kołami i t. d., rozsiewała się ona jak wiatrem ruszony piasek lub tworzyły się jakby wyspy lub kępy obcym morzem zalane i t. d. Niezawsze na konfiguracje takie wpływała celowa myśl podmiotu kolonizatorskiego, niejednokrotnie była ona dziełem trafu, a historia ich powstania wiąże się zwyczajnie z nauką historii ekspansji terytorjalnej lub niewoli i rozbicia narodu, którego przeszłość kolonizacyjną badamy.

Patrzając na te linje unikać jednak należy zapoznawania dużego znaczenia, — że się tak wyrażę — strategii ekonomicznej — rolnej, nie da się bowiem zaprzeczyć, że odpowiednio zarysowana dysklokacja może mieć duże znaczenie dla problemu kolonizacyjnego i analiza tej dysklokacji dać nam może podstawę do ciekawych spostrzeżeń socjologicznych. Jeśli mi już wolno tak się wyrazić, to powiem, że niema takich figur, któreby w pewnych warunkach nie przedstawiały pewnych korzyści. Figury te należy badać pod kątem widzenia konkretnych celów, które mają realizować w ten lub inny sposób rozsiedlone elementy narodo-

wościowe. Z punktu widzenia celów kolonizacyjnych dbać należy zasadniczo o jedno, a mianowicie o to, by imigracja tem gęściej skupiała się, im większe niebezpieczeństwo kulturalne i fizyczne zagraża jej może ze strony innych narodowości. Rozwiązanie problemu odpowiedniej gęstości jednorodnych elementów narodowościowych nie jest rzeczą łatwą, komplikują ją bowiem niejednokrotnie najrozmaitsze względy gospodarcze jak np. linje komunikacyjne pasy lub kępy jakościowo wyborowych gruntów, dalej względy militarne i t. d. Musi to być pozostawionem już praktyce, jakie względy uzna ona za najbardziej miarodajne, trudno nam także rozwijać tu w pełni detaliczne zasady techniki dyslokacyjnej oraz środków jej, zwracam tu tylko uwagę na konieczność uwzględniania i tej strony problemu kolonizacyjnego.

Kolonizacja ludnościowo - narodowościowa rolna nie może być jako zjawisko społeczne badana wyłącznie pod kątem problemów osadnictwa. Zadaniem jej jest wszakże nietylko zagospodarować rolniczo nowe, przedtem nieraz ugiorem leżące obszary nowym, skądinąd wziętym materiałem ludzkim. Nie można mówić o kolonizacji prawdziwej, o kolonizacji w znaczeniu narodowościowym tam, gdzie akcja osadnicza nie idzie w parze z pracą nad zachowaniem w imigracji tak narodowości jak i opartej na niej jedni narodowej.

Z tego więc stanowiska stwierdzić należy, że zadania kolonizacji rolnej nie wyczerpują się w ramach osadnictwa, jako procesu czysto gospodarczego. Wspomnieliśmy już powyżej, że do polityki kolonizacyjno - rolnej należy również cała organizacja tych wszystkich elementów społecznych, które pozwalają kolonistom w możliwie najwyższym stopniu osiągnąć dobrobyt i to dobrobyt materialny i idealny.

Autor zupełnie świadom jest tego, że praca niniejsza daleko odbiega od wyczerpania charakterystyki ogółu tych wspomnianych powyżej momentów dobrobytu społecznego oraz metod ich organizowania, czy też tworzenia. Jeśli w pracy niniejszej cały szereg tych momentów został poruszony tylko lekko lub też nieraz i zupełnie przemilczany, to stało się to tylko z tego powodu, że zadaniem, jakie sobie w pracy tej postawiłem była tylko próba

przedstawienia najważniejszych, najbardziej istotnych elementów polityki narodowo - gospodarczej w dziedzinie kolonizacji rolnej krajów młodych, ze specjalnem uwzględnieniem krajów politycznie obcych imigracyjnemu materjałowi. Stąd też charakter tej książki zasługuje na nazwę zbioru uwag, szkiców i bynajmniej nie rości sobie pretensji niniejsza książka do tego by była choćby zarysem systemu kolonizacji rolnej krajów gospodarczo - młodych.

Układ pracy będącej zbiorem uwag, a nie podręcznikiem może będzie nużył czytelnika swą pozorną chaotycznością, jednak, sądzę, że wszyscy ci, którym problemy Wielkiej Polski, Polski. wychodzącej z ciasnych ram tworu wyłącznie kontynentalno-europejskiego są bliskie i bardziej znane, że ci znaleźli w tej książce sporo odpowiedzi na dręczące ich dziś problemy polityki ludnościowej ekspansji rasy polskiej, ujętej jako jedność narodościowa i narodowa. Jeśli książka ta pobudzi do bardziej szczegółowych, a naukowych badań choć parę nowych umysłów polskich i to choćby najbardziej krytycznie do wywodów niniejszych odnoszących się, będę uważał, że praca ta, nowe nieraz dla polskiej teorji politycznej tematy poruszająca, zadanie swoje spełniła.

Dr. G. Zateęki.

KRONIKA KRAJOWA.

Obowiązek państwa względem emigranta w świetle nowego prawa o emigracji.

Dnia 28 sierpnia r. b. Rada Ministrów uchwaliła przedstawiony przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej projekt Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o emigracji, które wydane będzie na zasadzie ustawy z d. 2/VIII r. ub. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy.

W ten sposób zapoczątkowane już w r. 1925 prace czynników rządowych nad opracowaniem prawa o emigracji, mającego regulować ruch wychodźczy i ściślej określić stosunek Państwa do szerokich mas emigrujących, szczęśliwie dobiegły końca.

Z chwilą wejścia w życie wspomnianego wyżej Rozporządzenia, co nastąpi w dwa miesiące po jego ogłoszeniu, Państwo przyjmie na siebie szereg obowiązków względem ludności emigrującej. Mamy tu narazie na uwadze tylko takie obowiązki, które wynikają z opieki praktycznej nad emigrantami i wymagają bezpośredniego zetknięcia się organów rządowych z życiem wychodźcy, pomijając wszystkie zadania Państwa o charakterze zasadniczym emigracyjno-politycznym, jakoteż stosunki wzajemne pomiędzy czynnikami, wchodzącymi w grę w całokształcie spraw emigracyjnych.

Zobaczymy jakie są te właśnie obowiązki i w jaki sposób będzie mogło Państwo najlepiej obowiązkom tym sprostać.

Niewątpliwie, że dłoń opiekuńcza Państwa w stosunku do obywatela swego, pragnącego wyemigrować, powinna przyjść mu z pomocą już wtedy, kiedy u obywatela tego dopiero zaczyna,

pod wpływem tych lub innych okoliczności, kiełkować myśl o konieczności szukania lepszej doli na obczyźnie. W tym właśnie momencie, jak uczy doświadczenie, najczęściej bywa kandydat na emigranta ofiarą różnych niesumiennych pośredników, naganiaczy i własnej lekkomyślności.

Współczesne prawo emigracyjne nie ogranicza się już, jak miało to miejsce od niedawna, do reglamentacji czynności przedsiębiorców przewozowych i agentur oraz spraw higieny i bezpieczeństwa na statkach. Ma ono o wiele dalej idące cele, między którymi na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się zabezpieczenie ludności możliwości korzystania z zupełnie wiarogodnych i obiektywnych wiadomości o warunkach bytu i pracy w krajach obcych ¹⁾.

Otóż dlatego widzimy, że Rozporządzenie o emigracji w art. 8 zabrania bez specjalnego zezwolenia władz emigracyjnych trudnić się udzielaniem wiadomości o stosunkach w państwach obcych pod względem konjunktury emigracyjnej, udzielaniem porad w sprawach przesiedlania się zagranicę oraz ułatwianiem wyjazdu pragnącym wyemigrować, i nakłada na Urząd Emigracyjny obowiązek czuwania, ażeby wiadomości udzielane o konjunkturze emigracyjnej były dokładne

Ale, niezależnie od funkcji czysto nadzorczych Państwa w sprawach informowania ludności o konjunkturze emigracyjnej, nakazuje nowe prawo władzom emigracyjnym bezpośrednio „zbieranie wiadomości o stosunkach w państwach obcych pod względem konjunktury emigracyjnej oraz informowanie o niej instytucyj, osób i władz zainteresowanych” (art. 10 p. d.). Nie będziemy w tym miejscu wyjaśniać jaką drogą ma zbierać Urząd Emigracyjny dane dotyczące konjunktury emigracyjnej.

Zagadnienie to nie jest ciężkie do rozwiązania, ponieważ środki, któremi rozporządza w zakresie tym Państwo dostateczną dają gwarancję, że informacje pochodzące ze źródeł rządowych będą prawdziwe.

Chodzi nam tu o co innego: mianowicie, ażeby posiadane przez władze emigracyjne dane o istniejących w tym lub innym

1) Patrz *Schriften des Instituts für Auslandkunde und Auslandsdeutschum der Deutschen Kulturpolitischen Gesellschaft*, heft 15 — 18, „Auswanderung und deutsche Volkswohlfahrt”, 58 — 60.

kraju warunkach klimatycznych bytu, pracy i t. d., podawane były do wiadomości szerokich mas ludności w sposób dostępny i oczywiście bezpłatnie.

Sądzimy, że nie wystarcza tu ogłaszanie komunikatów w prasie lub przypadkowe informacje osób zwracających się pisemnie o informacje do Urzędu Emigracyjnego.

Należałoby zorganizować służbę informacyjną tak, ażeby możliwem było *zindywidualizowanie* udzielania informacji, t. j. odpowiednie *uświadamianie* każdego pragnącego wyemigrować jeszcze przed rozpoczęciem przez niego jakichś kroków stanowczych, zmierzających do zrealizowania zamiaru wyemigrowania, jak np. sprzedaż warsztatu pracy, likwidacja gospodarstwa, porzucenie pracy i t. d. Zbliżyć się do ludności, wzbudzić w niej do siebie zaufanie, przeciwstawiać nikczemnej, zawsze szkodliwej agitacji sumiennych, dobrze wykształconych doradców — oto niezmiernie ważne i wdzięczne zadanie organów emigracyjnych.

Rozporządzenie o emigracji nie zawiera wprawdzie szczegółowych przepisów, dotyczących organizacji służby informacyjnej; daje jednak władzy centralnej możność wykorzystania w tej mierze całego szeregu organów lokalnych: ekspozytur i etapów emigracyjnych, państw. urzędów pośrednictwa pracy, osobistych inspektorów, częściowo i urzędów gminnych.

Istniejące już obecnie instytucje społeczne opieki nad emigrantami, jak np. T-wo Emigracyjne, Żydowskie T-wo Emigracyjne „Jeas”, Centr. Komitet Zow. Zw. Rob., świeżo kreowane Polskie T-wo Kolonizacyjne i inne chętnie przyjdą z pomocą władzom emigracyjnym w sprawie odpowiedniego pouczenia emigrantów i oddadzą się swych placówek w tym zakresie do dyspozycji organów rządowych.

Uświadamianie pragnących wyemigrować o ogólnej konjunkturze w kraju, do którego zamierzają oni się udać, rozwinąć się może w przyszłości w miarę udoskonalenia i rozszerzenia sieci organów emigracyjnych w wyższą fazę, mianowicie szkolenie zawodowe przyszłych emigrantów. Wspomina o tem art. 23 nowego prawa emigracyjnego, przeznaczając specjalne fundusze na cele związane z wyszkoleniem zawodowem emigrantów i udzielaniem im wiadomości o warunkach pracy i pobytu w krajach imigracyjnych.

Nie mniej ważnym obowiązkiem organów emigracyjnych jest badanie, czy nie zachodzą jakieś przewidziane prawem emigracyjnym przeszkody do wyjazdu danej osoby w charakterze emigranta.

Dowodem stwierdzającym, że pragnący wyjechać podpada pod definicję emigranta, określoną w art. 1 Rozp. Prez. Rzeczypospolitej o emigracji i nie podlega ograniczeniom, przewidzianym prawem emigracyjnym (art. 5 i art. 6 ust. 3) jest zaświadczenie wydane przez Urząd Emigracyjny, względnie Urzędy Pośrednictwa Pracy ¹⁾, celem uzyskania przez emigranta bezpłatnego paszportu emigracyjnego.

Specjalne przepisy ustalić winny z jednej strony, w jaki sposób wykazać ma petent uprawnienia swe do uznania go za emigranta ²⁾, z drugiej zaś sprecyzować oparte na postanowieniach prawa emigracyjnego wypadki niedopuszczenia do emigracji.

Oczywiście, że wszelkie wątpliwości, o ile nie mogłyby być odrazu na miejscu rozstrzygnięte, pozostawiane muszą być do decyzji instancji wyższej.

Osobom już zwakwalifikowanym w charakterze emigrantów, obowiązane są władze państwowe ułatwić wyjazd, upraszczając w miarę możliwości procedurę przy wyrabianiu paszportów zagranicznych i stwarzając warunki dobrego i bezpiecznego przejazdu do miejsca przeznaczenia.

Nowe prawo emigracyjne w art. 6 przewiduje, że osobne Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych wydane w porozumieniu z Ministrami Spraw Zagranicznych, Pracy i Opieki Społecznej oraz Spraw Wojskowych ustali, jakie dokumenty niezbędne są do uzyskania paszportu emigracyjnego, tudzież określi tryb postępowania przy wydawaniu paszportów i ich formę.

W Rozporządzeniu tem trzeba będzie skonstruować taką formę paszportu emigracyjnego przy której paszport, będąc legitymacją emigranta, uprawniałby go do korzystania ze wszystkich świadczeń, okazywanych emigrantom i jednocześnie zawierałby wskazówki praktyczne mogące się przydać emigrantowi na

1) Komunalne U. P. P. w Województwie Śląskiem.

2) Nap. przedstawienie wezwania do pracy, kontrakt, wezwanie krewnych itd.

nowem miejscu. Oczywiście może paszport emigracyjny służyć i innym drugorzędnym celom, naprz. do prowadzenia statystyki emigrujących.

O warunkach przejazdu emigrantów do miejsc przeznaczenia nowe prawo emigracyjne zawiera dość szczegółowe postanowienie.

Zupełnie słusznie, naszym zdaniem, pominięto w nim, w przeciwieństwie do niektórych ustaw cudzoziemskich, sprawy dotyczące technicznego urządzenia okrętów przewożących emigrantów i zapasów żywności, które powinny na okręcie się znajdować.

T-wa okrętowe pod naciskiem coraz bardziej wzmagającej się konkurencji dążą obecnie do rozmaitych udoskonaleń w urządzeniu swych okrętów i zapewnieniu możliwych wygód dla pasażerów wszystkich klas, co samo przez się daje dostateczne gwarancje zadośćuczynienia potrzebom osób, odbywających dłuższą podróż.

Zresztą nowe prawo emigracyjne zawiera postanowienie, które zezwala wydawać koncesje na przewóz emigrantów tylko przedsiębiorstwom, rozporządzającym środkami transportowymi, uznanymi przez Urząd Emigracyjny za odpowiednie pod względem higieny i bezpieczeństwa.

Władze emigracyjne pilnować natomiast winny, ażeby w stosunku do emigrantów polskich, nie były czynione jakiegokolwiek wyjątki z ogólnych warunków podróży pasażerów danej koncesjonowanej linii, następnie żeby ściśle przestrzegane były przepisy nowego prawa emigracyjnego w sprawach rozwiązania umów przewozowych, odszkodowań itd.

Koniecznym jest, ażeby emigranci dokładnie wiedzieli o uprawnieniach swych wynikających z faktu zawarcia umowy przewozowej i w każdym wypadku ich naruszenia znajdowali skuteczną obronę u przedstawicieli władz polskich.

Władze emigracyjne powinny, wydając w myśl art. 38 Rozp. o emigracji specjalne przepisy, dotyczące formy, treści i sposobu zawierania umowy przewozowej, zobowiązując T-wa przewozowe do drukowania na samym blankiecie umowy wszystkich tych artykułów prawa emigracyjnego, które regulują stosunek T-wa przewozowego do emigranta.

Spodziewać się należy, że władze emigracyjne same opra-

cją wzór umowy przewozowej od którego nie wolno będzie T-wu przewozowemu odstąpić.

Specjalnego uregulowania wymagać będzie także sprawa przejazdu emigrantów do portów wsiadania, względnie do miejsc przeznaczenia drogą lądową i przeprowadzanie przed odjazdem badań lekarskich i dezynfekcji bagaży.

W tej sprawie wydać powinien Urząd Emigracyjny na podstawie odnośnych postanowień prawa emigracyjnego szczególne zarządzenia, dążąc do tego, ażeby podróż emigrantów lądem odbywała się w warunkach jak najdogodniejszych, a niezbędne z punktu widzenia sanitarnego zabiegi odbywały się bez kosztów dla emigrantów i w sposób najmniej uciążliwy.

Zwracamy specjalną uwagę na p. d. art. 23 Rozporz. o emigracji przewidujące urządzenie stacyj granicznych z kredytu przeznaczonego na cele opieki nad emigrantami. Da to możliwość zlikwidowania obecnego w wysokim stopniu anormalnego stanu rzeczy przy którym t. zw. obozy emigracyjne, gdzie odbywają się zabiegi sanitarne, rewizje celne i ostatnie formalności paszportowe, traktowane są z punktu widzenia fiskalnego jako przedsiębiorstwa na zasadach samowystarczalności (!).

Prowadzić łatwo może ten stan rzeczy nie tylko do przetrucenia na emigrantów stosunkowo wysokich kosztów utrzymania tych „przedsiębiorstw”, ale nawet przy wygórowanych opłatach do ciągnięcia zysków z niedoli emigranta...

Kontakt bezpośredni organów rządowych z wychodźstwem nie przerywa się po opuszczeniu przez wychodźców terytorjum Rzeczypospolitej.

W stosunku do rodziny emigranta, pozostającej w kraju, ma Państwo pewne obowiązki, wynikające z postanowień art 23 pp. e i g prawa emigracyjnego, t. j. obowiązek udzielania zapomóg rodzinie emigranta w wypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie oraz obowiązek w tychże wypadkach pokrywania kosztów nauczania i nawet utrzymanie dzieci emigrantów; art. 10 p. c. wspomina jeszcze o doręczeniu osobom upoważnionym spadków, rent i odszkodowań przesyłanych do kraju.

Poza granicami kraju ma Państwo względem wychodźstwa szereg zobowiązań wagi pierwszorzędnej. Główne momenty tego zakazu działania władz polskich ujęte są w art. 10 i art 23.

Jeden z nich (p. j.) mówi o „ochronie tych praw i interesów emigrantów na miejscu pracy, które wypływają z międzynarodowych traktatów i konwencji w sprawach pracy i emigracji lub wynikają z umów przewozowych i umów o pracy”, drugi (p. t.) przewiduje urządzenie w kraju osiedlenia szkół, biur, czytelni i domów ludowych dla emigrantów, organizowanie odczytów i widowisk o charakterze kulturalnym i sportowym.

Zadanie władz polskich objęte p. j. art. 10 dotyczące właściwie organizacji pomocy prawnej w szerokim tych słów znaczeniu, mianowicie udzielanie wszelkich porad w sprawach prawodawstwa społecznego, kontraktów najmu, sporów z pracodawcami, stwierdzania w interesie wychodźców oraz ich rodzin stanu faktycznego w razie nieszczęśliwego wypadku, zbierania zeznań świadków oraz dowodów, potrzebnych do wszczęcia lub popierania sprawy odszkodowań i t. d.

Zadania zaś przewidziane w art. 23 p. t. mają na celu zaspokojenie potrzeb wychodźstwa oświatowo - kulturalnych.

Wyrażone w formułach ogólnych w Rozp. Prezydenta o emigracji zadanie Państwa w zakresie opieki nad wychodźstwem po za krajem macierzystym mają jednak bogatą treść, że wyczerpujące omówienie tego zagadnienia wymaga traktowania odrębnego do którego jeszcze powrócimy.

S. Iwanowską.

Recenzje.

The „*Polish Peasant in Europe and America, monograph of an immigrant group*, by William T. Thomas and Florian Znaniecki”, Boston, Richard Badger (The Gorham Press), Copyright by Richard Badger, 1918, 5 tomów, str. XXVIII plus 2203.

W syntetycznym swym dziele o chłopie polskim autorzy badają chłopca w jego ojczystym otoczeniu, w „starym kraju” i podążają za nim, jako emigrantem do Ameryki.

Jak w przedmowie autorzy zaznaczają, omawiana praca ma być początkiem cyklu mających się objawić prac socjologicznych o innych grupach narodowych imigracyjnych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jako to: rosyjskiej, francuskiej, niemieckiej, żydowskiej, orientalnej (Azjaci), murzyńskiej etc. Każda z tych grup wytworzyła w życiu społecznym Nowego Świata odrębną, a pod względem kultury i pozycji społecznej od społeczeństwa amerykańskiego, rasy anglosaskiej, gruntownie różną społeczność grupowo - narodową. W ten sposób wyłonił się przed społeczeństwem amerykańskim rasy anglosaskiej szereg niesłychanie skomplikowanych problemów, które głęboko nurtują życie społeczne unii Północno - amerykańskiej. Książka Thomasa i Znanieckiego chce być przyczynkiem do rozwiązania tych problemów w duchu amerykańizmu, t. j. uczynienia z imigrantów „kulturalnie wartościowych i twórczych członków społeczeństwa amerykańskiego i doprowadzenia ich powoli i niedostrzegalnie („imperceptible”), a bez nacisku do rzeczywistej amerykanizacji”. (T. V, str. 343). Ten zasadniczy punkt widzenia autorów wynika z ich przekonania, że jest to jedyna droga do osiągnięcia przez imigranta takiego poziomu kulturalno - społecznego, na jakim znajduje się Amerykanin rasy anglosaskiej. Wyższość ta powoduje już dziś utratę najlepszych jednostek przez grupy narodowościowe Stanów Zjednoczonych na rzecz wyższej cywilizacji amerykańskiej. Dlatego też autorzy zaczęli swe studia od grupy emigracji polskiej, gdyż skutkiem specyficznych stosunków, chłopcy polscy znajdują się obecnie w stadium przechodzenia od dawnej, na solidarności grupowej i rodzinnej opartej formie życia społecznego, do formy nowej, opartej na indywidualizacji życia społecznego. Do tej ostatniej formy doszło już w Ameryce Półn.

w wyniku swego rozwoju historyczno - społecznego społeczeństwo anglosaskie, jako pierwsze. Amerykanin jest czołowym przykładem indywidualizmu społecznego, tem więc wyraźniej występują w mozaice narodowościowej Stanów Zjedn. znamiona grupowości społeczeństw nie - anglosaskich. Chłopi polscy posiadają jeszcze dość cech dawnych, powstawanie cech nowych nie jest ponadto procesem zakończonym — i dlatego też studjum jego szczególnie się opłaca, bo ułatwia ustalenie praw stawiania się społecznego („social becoming”). Stąd ten szczególnie interes socjologiczny, którym kierowali się autorzy przy wyborze tematu, mającego rozpocząć zapowiadany cykl ich socjologicznych prac.

Jeden z autorów, p. Florjan Znaniecki, przebywał długo w Polsce jeszcze przed wojną światową i stał na czele „Warszawskiego Towarzystwa opieki nad wychodźcami” w latach 1911—1914, skąd wyniósł gruntowną znajomość stosunków społecznych polskich, bez której napisanie tak po „amerykańsku” zakrojonego dzieła, jak omawiana książka, nie byłoby możliwym. Fakt ten zaważył też dużo na szali przy wyborze „tematu polskiego” — przedewszystkiem jednak obok niego i już wyjaśnionego interesu socjologicznego zaważyły tu metodologiczne momenty.

Autorzy przynoszą bowiem swoistą metodologję, którą pokrótce należy się zająć.

Zasadniczymi faktami „of the social becoming” są:

1. Zależność organizacji społecznej i kultury od indywidualium,
2. Zależność indywidualium od organizacji społecznej i kultury.

Praktycznie zaś rzecz wzięwszy — zachodzi pytanie: 1) jak możnaby, posługując się umysłowemi i moralnemi cechami indywidualium przynależnego do danej grupy społecznej, wytworzyć *pożądany typ kultury i organizacji społecznej* oraz 2) towarzyszące mu pytanie: jak możnaby przy posłuszeniu się istniejącą organizacją społeczną i kulturalną wytworzyć *pożądane cechy umysłowe i moralne u indywidualiów danej grupy* (T. I, str. 20).

Składniki kultury i organizacji społecznej, t. j. elementy obiektywne, nazywali autorzy *walorami społecznymi* („social values”), zaś znamiona umysłowe i moralne indywidualiów, t. j. elementy subiektywne — *cechami zachowania się* („attitudes”) 1).

Walor społeczny jest to ogólnie dostrzegalna i wszystkim członkom grupy powszechnie dostępna i zrozumiała wartość, której treść staje się albo przynajmniej może się stać podniętą działanią, np. chleb, uniwersytet i t. d. Znaczenie waloru polega na związku jego z czynnością ludzką. (Przeciwnieństwem jego jest walor naturalny, np. powietrze, jako dobro gospodarce wolne i przeto obojętne dla człowieka, jego zamierzeń i działań gospodarczych). Walor społeczny wyzwala raz tę, drugi raz ową czynność ludzką.

1) „Walory społeczne” będziemy nazywać krótko „walorami”, „cechy zachowania się” — „cechami”. Wyrazy „walory” i „cechy” będą w niniejszej recenzji używane tylko w powyższem znaczeniu.

Cecha zachowania się zaś jest to proces świadomości indywidualnej, który wyzwala, lub przynajmniej może wyzwolić, czynność indywiduum w sferze społecznej, np. bojaźń bogów, powodująca złożenie Apollinowi wołu w ofierze i t. d. Wszystko to cechy, idące równolegle i towarzyszące walorom społecznym. Przeciwieństwem zachowania się cechy (społecznej) jest zwykły stan psychiczny, wzięty sam w sobie, nie związany z działaniem społecznym człowieka²⁾.

Nauki o walorach i cechach zwa się naukami społecznymi.

Walorami zajmuje się socjologia, cechami psychologja społeczna (socio - psychologja) z wyjątkiem, o którym powyżej.

Między obu temi dyscyplinami zachodzi ta wspólność, że walory, składające się na całokształt organizacji społecznej, biorą swe istnienie z cech, wyrażających się znowu — wyraźnie albo domniemanie — w walorach. Każdemu walorowi odpowiadają liczne cechy, każdej cesze — liczne walory, stąd dla ujednostajnienia systemu nauk trzeba podporządkować albo cechy walorom, albo walory cechom. Nauka podporządkowała zasadnicze cechy (elementy subiektywne) walorom (jako elementom obiektywnym) — są jednak wyjątki. Podporządkowanie to było konieczne, aby nie zdwajać ilości dyscyplin i nie musieć zjawisk społecznych brać raz z punktu widzenia walorów, raz cech. Zdaniem autorów pożądanem byłoby przecież większe uwzględnienie badania z punktu widzenia cech w takich dyscyplinach, jak np. etyka, etnologja, socjologja. (Jeśli chodzi o te ostatnie, to miałyby się tu do czynienia już tylko z pytaniem, czy i jak dalece towarzyszą jej — psychologja społeczna — była w stanie objąć obszar cech).

Wyżej wyłuszczone wspólność i wogóle styczność socjologii i socjopsychologii uzasadania objęcie obu dyscyplin wspólną nazwą *teorii społecznej*.

Tak więc badanie zjawisk świadomości, dotyczących ras, narodów, religij, grup politycznych, interesów zawodowych — przypada psychologji społecznej (socio-psychologji) — dyscyplinie różnej metodologicznie od psychologji indywidualnej, — a to ponieważ każdy przejaw życia świadomego można uważać za cechę zachowania (attitude), zdolnej być podniecią do świadomego działania celem spowodowania zmian w świecie zewnętrznym.

Głównym oczywiście przedmiotem badań psychologji społecznej będą cechy *kulturalne*, mające odpowiednik w walorach *kulturalnych*. Badanie cech *naturalnych* — mających odpowiednik w walorach i stanach *naturalnych* (nie społecznych) zajmuje psychologję indywidualną. Z pośród cech kulturalnych budzą największy interes psycho - społeczny cechy typowe grup i jednostek fizycznych.

Cechy dzielą się ponadto na takie, które się wyrażają *tylko* w działaniu i na takie, które się wyrażają *nietylko w działaniu*, ale i w *regułach zachowania się* (np. obyczaje, rytuał, ideały, prawo i t. d.). Te ostatnie cechy nie różnią się od walorów, aczkolwiek możnaby uważać je tylko za — cechy. Regule odpowiada duża ilość sposobów jej stosowania, stąd reguły

2) Badaniem stanów psychicznych zajmuje się psychologja indywidualna.

te nie mogą być z wyłuszczonych już względów przedmiotem badań psychologii społecznej, aby nie zdwajać niepotrzebnie ilości już istniejących dyscyplin, gdyż są, stosownie do swej istoty, już przedmiotem badań socjologii i stanowią osobną grupę walorów społecznych, owego regulatora społecznego, czyli systemu instytucyj społecznych, zwanych w odniesieniu do konkretnej grupy społecznej *organizacją społeczną tej grupy*.

Podniósłszy istnienie punktów styczności psychologii społecznej z socjologią, autorzy chwytają przy sposobności powyższych ustaleń zachodzącą między nimi różnicę. Psychologja społeczna obejmuje według nich badanie cech indywidualnego zachowania się wobec *wszystkich walorów*, socjologja natomiast *tylko jeden typ tych walorów* (w pierwszym rządzie jednak organizację społeczną grupy, jako przejaw stosunków międzyosobowych w grupie społecznej wraz ze stosunkami między poszczególnymi osobami — fizycznymi, bądź zbiorowymi — z jednej strony, a grupą, jako całością, z drugiej strony. Stosunki te ulegają systematyzacji w instytucjach rodziny, szczepu, gminy, związku, państwa, związku państw etc. — będących podstawą organizacji grupy społecznej¹⁾), jako takiej.

Zadaniem teorii społecznej jest wynalezienie praw dla *praktyki społecznej*, a to celem regulowania i obliczania i przewidywania zjawisk społecznych.

Mechanizm społecznego stawania się polega na współzależności zjawisk społecznych między sobą. Przyczynowo - skutkowy związek przedstawia się jednak inaczej przy zjawiskach społecznych, niż przy zjawiskach przyrodniczych. Zjawisko społeczne zależy nie tylko od obiektywnej przyrody, ale i od subiektywnego stanowiska indywiduum czy grupy. Jeśli więc znaną jest *objektywna treść* przyczyny, to skutek nie będzie jeszcze znany, lecz dopiero wtedy, gdy poznamy ponadto *znaczenie tej obiektywnej treści dla istoty świadomej*. Skutki działania świadomego zależą nie tylko od działania samego, ale i od warunków, w jakich działanie zapadło. Przyczyna zmiany społecznej musi zawierać pierwiastek indywidualny zarówno jak i społeczny — co jest szczególnie ważnem, gdyby badane stosunki społeczne ulegały szybkim zmianom. Zresztą i stałość obecna stosunków jest wynikiem płynności dawniejszej i nie może być ujęta pojęciowo jako *dany stan naturalny*, zwłaszcza, że dana przyczyna sprowadza we wszystkich epokach i społeczeństwach skutki różne.

Kardynalnem twierdzeniem metodologicznem autorów jest, że: 1) przyczyną zjawiska społecznego lub indywidualnego nie jest nigdy *tylko* zjawisko indywidualne, lecz zawsze kombinacja obu — czyli: przyczyną waloru społecznego, albo cechy indywidualnego zachowania się, nie jest nigdy *tylko cecha*, albo *tylko walor*, lecz zawsze kombinacja cechy (attitude) z walorami (social value). (T. I, str. 44).

Zatem trzeba znać — aby móc wyjaśnić zjawisko społeczne:

1. Walor działający na indywiduum, bądź grupę, a ponieważ wiemy, że jego istnienie jest zawisłem od przedistniejącej cechy (t. j. życzenia, emocji, tendencji etc.), kształtowanej pod jego wpływem, także i ową

1) Nie więc aglomeracji mechanicznej jednostek.

2. przedistniejącą cechę (pre - existig attitude), powstałą pod jego wpływem.

Danemu walorowi przy danej cesze odpowie dana przyczyna zawsze i wszędzie. Gdy zmieni się walor, lub gdy zmieni się cecha, lub gdy zmienia się oba *znamiona* ¹⁾, inną będzie przyczyna zjawiska.

W stosunku do *filozofii społecznej* (jako dyscypliny, definiującej istnienie rzeczywistości społecznej, lub wytyczającej linię pochodzenia społecznego stawania się w abstracto) jest psychologia społeczna nauką doświadczalną, zawisłą w swych prawach - hipotezach od nowych odkryć. („Essences” niedostępne empirycznie niech pozostaną przy filozofii społecznej).

Na tak ufundowanej teorii społecznej będzie można oprzeć praktykę społeczną. Ponieważ prawa teorii społecznej są oderwane, a sytuacja życia czemś konkretnym, przeto należy na podobieństwo technologii wytworzyć dyscyplinę *techniki społecznej*, pośredniczącej między teorią techniczną i praktyką materialną, jako dyscypliny pośredniczącej.

Z powstaniem dostatecznie sprawnej techniki społecznej będzie, zdaniem autorów, możliwym wytworzyć pożądaną układ walorów i cech (set of values and attitudes), czyli układ znamion, tem samem więc świadomie organizować pożądaną wartości kulturalne. Z reguły bowiem jednostka jest i będzie czuła na podniety społeczne. Wypadki nieczułości na te podniety są objawami anormalnymi i raczej wyjątkowymi.

Ponieważ badanie chłopca polskiego jest badaniem zarówno jednostki (jako jednostki np. uspołecznionej), jak grupy społecznej, przeto temat książki jest tematem z socjologii i psychologii społecznej. Ponieważ przedmiotem badania tych dyscyplin są znamiona (t. j. walory i cechy), przeto znamiona charakterystyczne dla chłopca polskiego będą przedmiotem ujęcia ich w prawa socjologiczne i socjopsychologiczne — ważne tylko w odniesieniu do stosunków polskich, — chyba posteriori ustalono, że odnoszą się także do społeczeństw innych.

Ponieważ znamiona te, właściwe starym formom życia społecznego, ulegając szybkiej ewolucji, nie znikły jeszcze całkowicie i ponieważ nie zakończył się jeszcze w społeczności chłopstwa polskiego proces powstawania znamion właściwych nowym formom życia społecznego, przeto rozumiemy już teraz interes metodologiczny autorów, którzy — jak wyżej (str. 2) podniosłem — uważali za szczególną korzyść dla badacza społecznego rozpoczęcie cyklu swych prac socjologicznych od monografii grupy imigracyjnej chłopstwa polskiego.

Na tym temacie mogą wykazać mechanizm sprawności naukowości swej metodologii, gdyż mają szczególną okazję studjowania zanikania starych i powstawania nowych cech i walorów, mają ułatwienie w ustaleniu praw stawania się społecznego.

Materiałem, na którym wyniki badań pierwszych trzech tomów się opierają, są listy prywatne chłopów (w liczbie około 700 z górą) oraz

¹⁾ Wyraz „znamień” wprowadzam jako obejmujący odtąd cechę i walor i będę go używał wyłącznie w tem znaczeniu. (Przyp. recenzenta).

pamiętnik, autobiografia chłopca - wychodźcy ad hoc na życzenie autorów napisany — będące poprostu kopalnią sytuacji, w których studjują chłopca.

Autorzy dają w tomie I, II i III zarys organizacji pierwotnej chłopca w kraju (naświetlając znaczenie rodziny, otoczenia społecznego, t. j. wsi, gminy, parafji, system klasowo - społeczny w Polsce pod zaborami, życie gospodarcze, intelektualne, religijne, estetyczne — dla organizacji grupowej społeczności chłopskiej w Polsce), w tomie IV zarys dezorganizacji grupy pierwotnej, opartej na rodzinie i solidarności rodzinnej, oraz reorganizacji, na zasadach kooperacji, dokonanej przez inteligentów nie - chłopów, wyszłych z łona szlachty, kleru i wolnych zawodów) inteligentów, bądź przynależnych do ówczesnych polskich partij politycznych — przeważnie, bądź apolitycznych — rzadziej). Nieukończona ewolucja (od społeczności pierwotnej ku reorganizacji na zasadzie kooperacji) jest stanem zasadniczym, znamionującym chłopstwo polskie. Tom V zawiera studjum a) społeczności socjologicznej, wyrażającej się w formacji polsko - amerykańskiej grupy społecznej w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gros której stanowi chłop polski, z małą tylko domieszką polskich niższych klas miejskich, a ponadto b) studjum dezorganizacji jednostek, szerzącej się jako wynik niedostatecznej silnej koherencji tej społeczności i idącej z tem w parze częściowej jej niezdolności do położenia kresu dalszej dekadencji moralnej jednostek. Posługując się swoją metodologją, studjują autorzy pierwszy problem, jako przeważnie socjologiczny, drugi jako przeważnie socjo - psychologiczny.

Na pozór wydawałoby się mogło, że kwestja osiedli polskich w Ameryce Półn. upraszcza się do problemu asymilacji indywidualnej, lub jej niemożliwości. Zasadniczym jednak procesem socjologicznym, idącym w tych osiedlach jest uformowanie się tej społeczności polsko - amerykańskiej, powstałej z fragmentu społeczeństwa polskiego, przeniesionych z kraju za ocean. Społeczność ta amerykanizuje się bardzo powoli i to tylko, jeśli chodzi o indywidualia — nie koniecznie ulega asymilacji zaś, gdy chodzi o całą grupę.

Taka sui generis asymilacja mogłaby być zestawioną z germanizacją góry (arystokracji) czeskiej po bitwie pod Białą Górą w r. 1525, albo z francuzieniem arystokracji rodowych w Europie w w. XVIII. Odbywa się, jak i owe w obrębie grupy społecznej. Uderza przedewszystkiem fakt powstawania jednolitej grupy z elementów pierwotnie niejednorodnych. Jest produktem gotowym, do którego surowce wzięto z kraju w postaci tradycij polskich, a częścią z rzeczywistości społecznej amerykańskiej tak, jak ją pojął emigrant polski. Wszelako emigrant ten nie przyniósł ze sobą całokształtu instytucij krajowych. Pierwotne cechy, wywiezione ze starego kraju, zmieniają się; aczkolwiek gros imigrantów — to chłopci z natury bardzo konserwatywni — i muszą się zmieniać w nowych warunkach. Społeczność taka jest mniej jednolita, niż społeczność „starokrajaska” — jednak coraz to świeży dopływ imigrantów powoduje krzepnięcie jej i jej instytucij, będących bardzo niedoskonałym naśladownictwem instytucij krajowych. Do wytworzenia jednolitości trzeba by świadomej pracy i sprawnego kierownictwa, gdy to ostatnie szczególnie zawodziło.

Charakterystyczna ta społeczność polsko - amerykańska nie jest w stanie zapobiec szerzącej się dezorganizacji indywidualnej. Pauperyzm, demoralizacja życia płciowego, przestępczość występują tam silniej tu, niż w „starym kraju”, im więcej Polska wysyła na emigrację indywidualów o skłonnościach nienormalnych. Wskutek tego proces dezorganizacji zaczyna się bezpośrednio z przybyciem pod wpływem amerykańizmu. Niejednolita i słaba organizacja społeczności polsko - amerykańskiej nie jest w stanie jej zapobiec.

Przeciętny imigrant polski nie bierze w życiu amerykańskim bezpośredniego i indywidualnego udziału — chyba conajwyżej z racji rzadkich wypadków „business relations” — zdany jest na swoją społeczność, której wady dotkliwie odbijają się w dekadencji indywidualów. Życie amerykańskie w swych przejawach politycznych, gospodarczych, moralno - etycznych, umysłowych, religijnych, hedonistycznych jest dla imigranta obcem. Indywiduum, pochodzące ze stosunków krajowych, opartych od wieków na interesie społeczno - grupowym, objawiającym się 1) w zależności jednostki od uznania, wyrażonego jednostce, dla jej działań i zachowań się, przez bezpośrednie otoczenie, oraz 2) w poczuciu odpowiedzialności (nawet wymuszonej nieraz istnieniem opinii publicznej) tej jednostki wobec otoczenia — indywiduum takie staje się i musi się stać nienormalnym, gdy wejdzie w oparcie na indywidualizacji stosunki amerykańskie.

Pojęcie wychodźstwa obejmuje kilka rodzajów wychodźstwa. Emigracja do Amer. Półn. i sezonowa emigracja do Niemiec, Danji, osiągnęły przed wojną rozmiary 140.000 i 600.000 rocznie, powodując utratę, dochodzącą niekiedy do 1.000.000 rąk roboczych. Dla kraju (wtedy powstał nawet projekt sprowadzenia do Polski chińskich kulisów) staje się emigracja *trwałym* objawem stosunków społecznych. Obok takiej migracji mamy w Polsce (jak i gdzieindziej) emigracje ludności, wywołane zjawiskami innego rodzaju, a niezgodnych zazwyczaj z solidarnością grupowo - społeczną cech indywidualnych (revoltés).

Ponieważ dzieć się to może przedewszystkiem w grupach niedostatecznie silnych społecznie i chwiejnych, przeto exodus takich indywidualów bywa początkiem świadomej akcji żywiołów bardziej statecznych ku powstrzymaniu dalszej dezorganizacji grupy. Dlatego autorzy stoją na stanowisku, że wychodzący rekrutują się przeważnie (z reguły nawet) w wypadkach takiej migracji z żywiołów mniej statecznych i słabiej zorganizowanych społecznie. Ziemię polskie dzielą autorzy — przy uwzględnieniu obok innych powyższego założenia — na takie, które „zawodowo” z dawien dawna dostarczają wychodźców (Zachodnia Polska) i takie, w których emigracja nie stała się jeszcze instytucją społeczną. (T. V, str. 12). Zachodnia Polska jest więc bardziej obyta z migracją, czem się tłumaczy, że imigranci z b. zaboru pruskiego, jako więcej przystosowani do możliwych nowych warunków sytuacji, odgrywają dominującą rolę w społeczności polsko - amerykańskiej. Z drugiej strony jednak b. Kongresówka dostarczyła europejskiej zagranicy a także Ameryce pierwszych emigrantów w formie emigrantów politycznych.

Emigracja jest koniecznym wynikiem danych stosunków gospodarczych

i prawo to odnosi się przede wszystkim do zjawisk masowych (np. emigracja chłopów polskich w latach 1910—1912 do Parany), gdy w wypadku migracji innych predyspozycje socjo-psychologiczne indywidualów („revolutionary attitudes”) przeważają odgrywając rolę.

Ustalając wyniki, składające się na symptom społeczny, zwany wychodźstwem, autorzy widzą związki między:

1. emigracją sezonową z jednej, a niskim poziomem płac dziennych rolnego robotnika najemnego i wysoce rozwiniętą małorolnością lub bezrolnością z drugiej strony,

2. intensywnością emigracji do Ameryki, a niskim poziomem płacy dziennej najemnego robotnika rolnego,

3. intensywnością emigracji, a stopniem uprzemysłowienia kraju — przyczem u emigrantów z okolic wysoce przemysłowych niema organizacji, albo jest tylko słaba organizacja. (T. V, str. 19).

Powyższe związki, dostrzeżone przez autorów w badaniu stosunków przedwojennych, nie zawierają skutków gospodarczych wojny światowej, których symptomem byłaby a) emigracja do Am. Półn., jakiej próbki mamy w postaci emigracji z Niemiec po wojnie 1870/1 r., gdyby nie ustawodawstwo Unji Półn. Ameryk., wstrzymujące i ograniczające imigrację do Stanów Zjednoczonych do bardzo małej kwoty, a których symptomem jest b) wzmozona emigracja sezonowa z Polski do Niemiec, do Francji wraz z Algierem (regulowana swobodnie przez te oba państwa) i do Danji.

Bodaj czy emigracja z Polski nie prześcignie rychło rozmiarów przedwojennych. Nie wiadomo jeszcze, jaki wpływ może wywrzeć na wykonanie nowego polskiego ustawodawstwa o reformie rolnej, ani też nie możnaby jeszcze poczynić spostrzeżeń co do wpływu uprzemysłowienia kraju.

W dalszym ciągu pierwszej części T. V-go autorzy opisują konkretną organizację społeczności polsko-amerykańskiej, obejmującej ponad 3,5 milionów głów, opartej o parafję, jako najniższą jednostkę zbiorową życia społecznego, miastem Chicago o 400.000 ludności polskiej, Związkiem narodowym (i innymi organizacjami), który odegrał wybitną rolę (jako super-terytorjalna organizacja osiedli polskich) w przygotowaniu społeczeństwa polsko-amerykańskiego do wzięcia orężnego udziału w wojnie światowej celem zdobycia niepodległości ojczyzny „starokrajskiej”, dalej z licznymi organizacjami i towarzystwami o charakterze narodowo-religijnym, klasowym, zawodowym, kilkunastoma szkołami średnimi (kolegiami).

W części drugiej, poświęconej dezorganizacji indywidualnej emigranta, autorzy omawiają zależność cech nienormalnych od warunków gospodarczych i wadliwej organizacji społeczności. Wiarołomstwa między małżonkami są zasadniczą sytuacją w dezorganizacji życia rodzinnego, morderstwo radykalnym objawem anti-społecznych cech indywidualnych, wykazujących rozkład solidarności grupowo-społecznej oraz zanik uległości wobec regulatywy społecznej. Nienormalność życia płciowego jest u dziewcząt i chłopców — przeważającym objawem przestępczości nieletnich, wykazującym trudność przystosowania młodego pokolenia do amerykańskiego systemu społecznego. Zjawisko indywidualów typu „wild boy”, szczególnie wy-

stępuje u nieletnich rodzaju męskiego i jest objawem niedostateczności systemu szkoły elementarnej. Wysuwa się przeto, zgodnie z założeniem metodologicznym autorów, postulat wytworzenia w społeczności polsko - amerykańskiej instytucji, których celem byłoby to wszystko, co przypada *praktyce społecznej*: wytworzenie nowych pożądaných układów znamion (desirable sets of values and attitudes) kulturalno - społecznych i tworzenie pożądanego typu kultury. Technik społeczny nie powinien zapomnieć, że:

1. chłop polski - imigrant, jest produktem społeczności dotychczas stale rolniczej, osiadłej od stuleci w tej samej miejscowości, produktem organizacji grupowej, która nie ulega prawie przemianom społecznym,

2. nie jest przyzwyczajony oczekiwać i liczyć się z nieznanymi sobie zdarzeniami, i że dotychczas polegał na wierzeniach, przekonaniach grupowych — a od grupy swej mógł w razie kryzysu zawsze spodziewać się pomocy materialnej i moralnej,

3. czerpał swe wszystkie podniety i wyobrażenia z bezpośredniego swego otoczenia grupowego a organizacja jego życia osobistego polegała na stałości kontaktu z swą grupą,

4. jest do najświeższych czasów członkiem masy biernej politycznie, kulturalnie i społecznie i nie brał udziału, choćby najślabszego, choćby pośredniego tylko w życiu społecznym swego kraju. (T. V. str. 342).

Rozsiani po społeczeństwie mu nieznanem, często lekceważacem, niekiedy wprost wrogiem, w warunkach gospodarczych niepewnych, bez dostatecznie sprawnego kierownictwa społecznego — imigranci — utraciwszy starą podstawę swego kulturalnego życia, — nie wytworzyli jeszcze na wychodźstwie dostatecznie sprawnej nowej podstawy organizacyjnej. Fakt ten uniemożliwia zapobieżenie coraz bardziej szerzącej się demoralizacji wśród tych, których organizacja społeczności nie zdołała nawet jeszcze objąć. W takich warunkach poziom kulturalny imigranta musi być zawsze niższym, niż poziom kulturalny amerykańczy i mało danych do podwyższenia się jego, gdyż najlepsze jednostki wychodźstwa ulegają wyższej cywilizacji amerykańskiej i są stracone dla społeczności polsko - amerykańskiej.

„Jedyną metodą, prowadzącą do zapobieżenia demoralizacji, do zrobienia z imigrantów, (a szczególnie ich potomków) kulturalnie twórczych i wartościowych członków społeczeństwa amerykańskiego, do doprowadzenia ich powoli, a niedostrzegalnie i bez nacisku do rzeczywistej amerykanizacji — jest uzupełnić już istniejące instytucje polsko - amerykańskie wielu, wielu dalszemi, opartemi o podobną podstawę, lecz i o ściślejszy kontakt ze społeczeństwem amerykańskim”. T. V, str. 343). Ponieważ chłop polski jest z natury swej *istotą społeczną*, należy go badać i zajmować się nim, jako grupą.

„Chodzi o to, aby tworzyć grupy i grupy mieszane, t. j. z licznym współudziałem rodowitym Amerykanów dla celów istotnie twórczych. Należy to czynić przedewszystkiem na polu współdziałania gospodarczego. Rozrzucana po całym kraju sieć małych assocjacji spółdzielczych (cooperative associations) z udziałem wszystkich narodowości, na zasadzie zupełnego i rzeczywistego równouprawnienia każdej, jednoczących się do poważnych zadań wspólnych, uczyni więcej dla niezawisłości gospodarczej, dla zapo-

bieżenia demoralizacji i niedorozwojowi kulturalnemu, dla rozwinięcia czynnej solidarności, dla rzetelnej amerykańskiej imigracji, niż wszystko inne, cokolwiekby mogło kiedykolwiek być przedsięwzięciem dla osiągnięcia tych celów. Byłoby to ponadto najlepszym przyczynkiem do rozwiązania wielu bardzo trudnych problemów, przed którymi staje społeczeństwo amerykańskie". (T. V. str. 343).

Nie ulega wątpliwości, że i dla czytelnika polskiego omawiana książka przedstawia — jakkolwiek pisana z punktu widzenia amerykańizmu — dużą wartość jako pierwsza wielka syntetyczna monografia o chłopie polskim. Gdy powstanie „Instytutu Naukowego do badań emigracji i kolonizacji” jest objawem niewątpliwej potrzeby stworzenia podstaw naukowych dla regulowania tego wszystkiego, co obejmujemy nazwą migracji, badacza polskiego zajmie swoista metodologia dzieła o emigrancie polskim, opierająca się na nowym rozgraniczeniu dyscyplin społecznych i na poglądzie, że przedmiotem najważniejszej z nich — teorii społecznej — jest badanie znamion t. j. walorów społecznych i cech indywidualnych, które warunkują się zmiany w „the social becoming”.

B. Kubin.

Biblijografja artykułów o emigracji w czasopiśmiennictwie krajowem z okresu pierwszego półrocza 1927 r.

Ocena obiektywna zagadnień emigracyjnych i kolonizacyjnych, obok innych problemów życia polskiego na obczyźnie, nie może ignorować lub zgóry lekceważyć głosów opinii publicystycznej, znajdującej wyraz w licznych artykułach, umieszczanych na łamach prasy codziennej i będących nieraz wyrazem poglądów wybitnych znawców tych kwestyj. Wychodząc z tego założenia, że pod przemożnym wpływem poglądów powyższych kształtuje się zazwyczaj poziom i charakter zainteresowań najszerzych sfer czytających w stosunku do spraw, mających nieraz doniosłe znaczenie polityczne i gospodarcze, — przystępujemy do stałej rejestracji tych wszystkich artykułów, których suma ogólna i wartość wewnętrzna stanowi dorobek całej codziennej polskiej prasy publicystycznej w zakresie informowania opinii społecznej o zjawiskach, będących również w perspektywie naukowej przedmiotem badań i studjów specjalnych naszego Instytutu Naukowego.

Zapoczątkowana w ten sposób biblijograficzna rejestracja artykułów bieżących, dotyczących życia polskiego zagranicą, ze szczególnem uwzględnieniem w tym zakresie zagadnień ekonomicznych i narodowo-politycznych, pozwoli ustalić w drodze obiektywnego i ścisłego zestawienia tytułów samych w tej dziedzinie charakter tematów, wyróżnionych w prasie, oraz skalę udziału poszczególnych organów prasowych w popularyzowaniu jak najszerzszem pewnych haseł i nawet programów gotowych ekspansji pracy polskiej na terenach obcych. Służąc, jak wszelka akcja biblijograficzna, przede wszystkim celom informacyjnym, będzie stanowiła rejestracja pod rubryką — „Biblijografji artykułów” — krok pierwszy w kierunku unaocznienia ilości i wartości materiału z trudem dającego się odgrzebać — po upływie pewnego czasu — w stosach roczników pism za lata ubiegłe. Sądzymy, że w obliczu wysiłków coraz owocniejszych, zmierzających do budowy istotnie

trwałych pomostów pomiędzy krajem macierzystym a Polonią zagraniczną, dokładne ustalenie wszystkich pozycji naszego piśmiennictwa krajowego na tem polu nie jest rzeczą ani zbytęzną, ani drugorzędną.

Wyczerpujące dokonanie rejestracji byłoby niemożliwem bez współdziałania zainteresowanych autorów, do których zwracamy się z uprzejmą prośbą o dostarczenie Redakcji Kwartalnika (Warszawa, ul. Bracka 13) numerów pism z artykułami dotychczas przeoczonemi — z okresu I-go półrocza b. r. — dla uwzględnienia takowych w uzupełnieniach dalszych, gdyż rubryka bibliograficzna, zapoczątkowana w tym numerze, będzie stanowiła nadal integralną część treści każdego numeru Kwartalnika.

STYCZEŃ — MARZEC.

A., J. „Pod białym Orłem”. „Dziennik Poznański”, 25 stycznia.

B., A. Polscy studenci w Paryżu. „Epoka”, nr. 59, 1 marca.

B., M. Zjazd Polaków z zagranicy. „Warszawianka”, nr. 65, 7 marca.

C., B. Z wycieczki dziennikarskiej do Wejherowa i Gdańska. „Rzeczpospolita”, nr. 82, 24 marca.

Ch., T. Na marginesie wizyty polskich parlamentarzystów we Francji. „Polak Katolik”, nr. 63, 18 marca.

Civis. Plaga bandytyzmu polskiego we Francji. „Głos Prawdy”, nr. 52, 22 lutego.

Czemiński J. Opieka nad uchodźcami. „Kurjer Warszawski”, nr. 36, 6 lutego.

C., W. Rola robotnika polskiego w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 14, 19 stycznia.

C., W. Zwartym szeregiem. „Gazeta Gdańska”, nr. 31, 9 lutego.

C., W. Prace i troski nasze. „Gazeta Gdańska”, nr. 70, 30 marca.

Cheliński M. Zagadnienie polskiej polityki emigracyjnej. „Kurjer Poznański”, nr. 34, 24 stycznia.

D., J. Zjazd Polaków z zagranicy. „Warszawianka”, nr. 89, 31 marca.

Dez. Szkolnictwo niemieckie w Polsce i polskie w Niemczech. „Epoka” nr. 2, 3 stycznia.

„Dom Polski” w Konstantynopolu. „Epoka”, nr. 5, 6 stycznia i „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 11, 12 stycznia.

Fingerhut, M. Polska emigracja naftowa w Ekwadorze. „Kurjer Warszawski”, nr. 55, 25 lutego.

Fob. Robotnicy polscy w Niemczech. „Kurjer Poznański”, nr. 136, 24 marca.

G., F. Brazylja. „Robotnik”, nr. 33, 3 lutego.

G., M. Pionier Polski Odrodzonej. (M. B. Lepecki). „Polska Zbrojna”, nr. 71, 13 marca.

Giertych, J. O zespolenie polskiej diaspory. „Kurjer Warszawski”, nr. 33, 3 lutego.

Giertych J. Polacy w Belgji. „Kurjer Warszawski”, nr. 31, 1 lutego.

Gruszczyński M. Zjazd Polaków z zagranicy. „Polska Zbrojna”, nr. 74, 16 marca.

Gruszczyński M. Rodacy z za mór. „Polska Zbrojna” nr. 84, 26 marca.

Gumowski J. Zachłanni rodacy brazylijscy. „Słowo Polskie”, nr. 30, 31 stycznia.

H., K. O archiwum i muzeum wychodźstwa polskiego. „Kurjer Warszawski”, nr. 88, 30 marca.

H., K. Polskie szkolnictwo handlowe w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 49, 2 marca.

Hofman, K. Z wycieczki dziennikarskiej. „Kurjer Warszawski”, nr. 81, 23 marca.

Husarski, J. O zjazd Polaków zagranicznych. „Epoka” nr. 42, 12 lutego.

Interwiewer. Dola bezrobotnych Polaków we Francji. „Głos Prawdy”, nr. 38, 8 lutego.

J. Placówka w Sydney. „Kurjer Warszawski”, nr. 33, 3 lutego.

Jak Polonia bukowińska żegnała bohaterów z pod Rarańczy. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 50, 20 lutego.

K., B. Dla państwa i dla siebie. „Kurjer Warszawski”, nr. 39, 9 lutego.

K., W. I. Dla dzieci polskich we Francji. „Epoka”, nr. 71, 13 marca.

K., Z. Wychodźstwo polskie we Francji. „Prawda”, nr. 11, 13 marca.

Kacprzak, M. W sprawie opieki nad emigrantami. „Robotnik”, nr. 9, 10 stycznia.

Kanada jako teren emigracyjny. „Kurjer Poznański”, nr. 44, 28 stycznia.

Kneblewski, W., łs. Przed walnym zjazdem wychodźstwa polskiego „Kurjer Warszawski”, nr. 6, 7 stycznia.

Kneblewski, W., łs. O ochronę wychodźstwa. „Rzeczpospolita”, nr. 40, 10 lutego.

Kneblewski, W., łs. Ameryka myśli o kulturze polskiej. „Rzeczpospolita”, nr. 88, 30 marca.

Koniec autonomji na Śląsku Czeskim. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 46, 16 lutego.

Kotowski, F. Jak żyje kolonja polska w San - Francisco. „Głos Prawdy”, nr. 65, 7 marca.

Kow., P. Zagadnienie bezrobocia we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 20, 14 stycznia.

Kow., P. Centralny Komitet Polaków we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 67, 12 lutego.

Kow., P. Władze polskie a bezrobocie wśród wychodźców polskich we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 62, 9 lutego.

Kow., P. Nowe prądy w życiu organizacyjnym robotników polskich we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 94, 28 lutego.

Kow., P. Z życia wychodźstwa polskiego we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 132, 22 marca.

Kret. Najwyższy czas. „Słowo”, nr. 60, 15 marca.

Kubina, T. bp. Cud wiary i polskości w Ameryce. „Polak Katolik”, 15 i 16 marca.

Laudyn - Chrzanowska, St. Z za oceanu. „Gazeta Warszawska Poranna”, nr. 58 i 76, 28 lutego i 18 marca.

Lepecki, M. B. W stolicy Paragwaju. „Głos Prawdy”, nr. 29, 30 stycznia.

List z Little Falls. „Gazeta Kielecka”, nr. 10, 2 lutego.

M., B. Do swojej ziemi. Reemigracja z Niemiec. „Warszawianka”, nr. 11, 12 stycznia.

M., K. D. Zamknięcie granicy francuskiej dla emigracji. „Rzeczpospolita”, nr. 46, 16 lutego.

Melcer - Rutkowska, W. Dziewiczy las brazylijski. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 37, 7 lutego.

Milski, L. B. Jak wyraża się o Polakach prasa francuska. „Goniec Wielkopolski”, 6 lutego.

Mysłowski, St. ks. Katolicyzm i polskość w Besarabji i na Bukowinie. „Polak Katolik”, nr. 70, 26 marca.

Nacjonalistyczne metody w Niemczech. „Robotnik”, nr. 58, 28 lutego.

Nowaczyński, A. Żabotyński w Warszawie. „Gazeta Warszawska Poranna”, nr. 53, 23 lutego.

O pomoc dla emigracji we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 54, 4 lutego.

Oxiński, T. Polsko - peruwiańskie stosunki handlowe. „Epoka”, nr. 27, 28 stycznia.

P - y, X. Praca i walki naszych wychodźców w Danji. „Kurjer Poznański”, 8 marca.

P - y, X. Orły polskie na duńskiej ziemi. „Kurjer Poznański”, 10 marca.

P - y, X. Polskie życie organizacyjne w Danji. „Kurjer Poznański”, 18 marca.

Pannenkowa, J. Sprawa opieki nad Polakami zagranicą. „Warszawianka”, nr. 30, 31 stycznia.

Piotrowski, G. ks. Historia napływu Polaków na Syberję. „Głos Narodu”, nr. 24, 28 stycznia.

Piotrowski, G. ks. Polscy zesłańcy, jeńcy i emigranci na Syberji. „Głos Narodu”, nr. 25, 29 stycznia.

Piotrowski, G. ks. Widoki polskiej ekspansji gospodarczej na Syberji. „Głos Narodu”, nr. 26, 30 stycznia.

Polacy w Chinach. „Gazeta Gdańska”, nr. 29, 6 lutego.

Polacy w Szanghaju. „Czas”, nr. 18, 23 stycznia.

Polonia amerykańska w hołdzie ś. p. Arcybiskupowi Janowi Cieplakowi. „Nowe Życie”, nr. 36, 20 marca.

Polska we Francji. „Warszawianka”, nr. 45, 15 lutego.

Polskie listy idą za ocean 24 dni. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 26 marca.

Położenie naszego wychodźstwa we Francji. „Czas”, nr. 36.

Poświęcenie nowego kościoła w Budapeszcie. „Tygodnik Ilustrowany”, nr. 2.

Prowincja polska w północnej Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 80, 19 lutego.

Prowincja polska we Francji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 52, 22 lutego.

Prusy Wschodnie w niebezpieczeństwie. „Kurjer Poznański”, nr. 22, 15 stycznia.

Puchalski, K. Na jasnym brzegu. „Rzeczpospolita”, nr. 25, 26 stycznia.

Prześladowanie studentów - Polaków w Niemczech. „Kurjer Poznański”, nr. 12, 10 stycznia.

Ruch budowlany wśród Polaków w Chicago i okolicy. „Gazeta Gdańska”, 30 marca.

Rudnicki, H. Polscy bezroboczy we Francji. „Kurjer Warszawski”, nr. 13, 14 stycznia.

Rudnicki, H. Prawdziwie po niemiecku. „Kurjer Warszawski”, nr. 14, 15 stycznia.

Rudnicki, H. Sejm Polski Zagranicznej. „Kurjer Warszawski”, nr. 25, 26 stycznia.

Rudnicki, H. Polska polityka emigracyjna. „Kurjer Warszawski”, nr. 72, 14 marca.

S. Metody walki ze szkołą polską w Niemczech. „Epoka” nr. 88, 30 marca.

Sekcja polska przy Społecznym Instytucie Oświatowym w Kijowie. „Przegląd Poranny”, nr. 71, 27 marca.

Sierpiński, W. „Polscy bandyci”. „Kurjer Warszawski”, nr. 37, 7 lutego.

Sigma. Polska polityka immigracyjna. „Głos Prawdy”, nr. 39, 9 lutego.

Słowianofilstwo czeskie wobec Polaków na Śląsku. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 87, 29 marca.

Sofortprogramm. „Czas”, nr. 3, 5 stycznia.

St., Wł. Rolnictwo i kolonizacja Kanady. „Epoka” nr. 39, 9 lutego.

Straszna dola polskich emigrantów w Argentynie. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 28, 29 stycznia.

Stryjeński, T. O stworzenie wspólnego „Ogniska Polskiego” w Paryżu. „Czas”, nr. 22, 28 stycznia.

Srołowski, St. Na wschodnim brzegu Bałtyku. „Przegląd Poranny”, nr. 43, 23 lutego.

Sukertowa, E. Pierwszy zjazd Polaków z zagranicy. „Kurjer Warszawski”, nr. 4, 5 stycznia.

Sukertowa, E. Znamienne uchwały. „Kurjer Warszawski”, nr. 24, 25 stycznia.

Szkolnictwo polskie na Ukrainie. „Nowa Reforma”, nr. 71, 28 marca.

Szkoła polska na Litwie. „Słowo”, nr. 17, 22 stycznia.

Szkoły polskie w Niemczech i szkoły niemieckie w Polsce. „Kurjer Warszawski”, nr. 12, 13 stycznia.

Szukiewicz, W. Kobiety Polskie na światowej wystawie kobiecej w Chicago. „Świat”, nr. 8.

Szukiewicz, T. Polacy i ich rola jako pionierów katolicyzmu na Dalekim Wschodzie. „Polonia”, nr. 24, 25 stycznia.

Szukiewicz, T. Wychodźstwo polskie na Dalekim Wschodzie. „Polonia”, nr. 38, 8 lutego.

Szukiewicz, T. Firmy importowe japońskie w sprawie cukru polskiego. „Epoka” nr., 81, 23 marca.

Szwedowska, S. O Zjazd Polaków zagranicznych. „Epoka”, nr. 50, 20 lutego.

Szwedowska, S. O Zjazd Polaków z zagranicy. „Kurjer Warszawski”, nr. 59, 1 marca.

Szymbor, łs. Bezrobocie we Francji a emigracja polska. „Kurjer Warszawski”, 16 stycznia.

Szymbor, łs. Emigracja polska a bezrobocie we Francji. „Kurjer Warszawski”, 18 stycznia.

Szymbor, łs. Troska o emigrację. „Czas”, nr. 32, 10 lutego.

Szymbor, łs. Kolonizacja polska w Algierze. „Czas”, nr. 34, 12 lutego i „Kurjer Warszawski”, nr. 52, 22 lutego.

Szysztło, W. Widoki kolonizacji polskiej w Peru. „Kurjer Warszawski”, nr. 5, 6 stycznia.

Tarczyński, R. Z wychodźstwa polskiego w Ameryce Północnej. „Kurjer Warszawski”, nr. 80, 22 marca.

Teem. Katolicyzm a polskość na Łotwie. „Kurjer Warszawski”, nr. 57, 27 lutego.

Then, M. Wychodźstwo polskie we Francji. „Świat” nr. 11.

Then, Al. We Francji niema bezrobocia — ale jest 50.000 bezrobotnych. „Czas”, nr. 5, 7 stycznia.

Then, Al. Kryzys we Francji wzmagają się. „Czas”, nr. 59, 13 marca.

Uziębło, A. Pal was lichy. „Głos Prawdy”, nr. 82, 24 marca.

Uziębło, A. Na pokładzie „Estonji”, „Głos Prawdy”, nr. 83, 25 marca.

Vis. Na marginesie opieki kulturalnej nad wychodźstwem. „Rzeczpospolita”, nr. 56, 26 lutego.

Wis. Prawda o stosunkach w Argentynie. „Rzeczpospolita”, nr. 25, 26 stycznia.

W., *S.* Szlakiem emigranta. Z wycieczki dziennikarskiej do Gdańska i Wejherowa. „Nasz Przegląd”, nr. 84, 25 marca.

Wiatrak, *A.* W krainie wiecznej wiosny. „Gazeta Gdańska”, nr. 4, 5 i 6.

Wiącek, *J.* Polski Uniwersytet Robotniczy we Francji. „Tygodnik Ilustrowany”, nr. 10.

Win. Walka o krzyż w współczesnej Szwecji. Życie tamtejszych Polaków. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 48, 16 lutego.

Z. Emigracja polska w Saint - Etienne. „Kurjer Warszawski”, nr. 77, 19 marca.

Z. Polska w Gdańsku. „Świat”, nr. 9.

Z. Zjazd Polaków z zagranicy. „Kurjer Warszawski”, nr. 80, 22 marca.

Z. Mniejszości narodowe na Ukrainie sowieckiej. „Dzień Polski”, nr. 52, 5 marca.

Z., *Z.* Wychodźstwo do Argentyny. „Kurjer Warszawski”, nr. 10, 11 stycznia.

Zal., *Z.* Kongres w Genewie. „Rzeczpospolita”, 26 lutego.

Zaleska, *Z.* Polska prasa zagraniczna a Zjazd Polaków z zagranicy. „Kurjer Warszawski”, nr. 70, 12 marca.

Zaleska, *Z.* Polemika pism polskich w Brazylii i Francji. „Kurjer Warszawski”, nr. 75, 17 marca.

Zaleska, *Z.* Zjazd Polaków z zagranicy. „Kurjer Warszawski”, nr. 83, 25 marca.

Zbliżenie polsko - chińskie. „Kurjer Poznański”, nr. 2, 3 stycznia.

Zdrojewski, *E.* Cel i znaczenie Zjazdu Polaków zagranicznych. „Epoka”, nr. 37, 7 lutego.

Zdrojewski, *E.* O utrzymanie polskości naszego wychodźstwa. „Epoka”, nr. 86, 28 marca.

Zjazd prasy polskiej w Niemczech. „Polonia”, nr. 60, 2 marca.

Zjazd Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech. „Gazeta Gdańska”, nr. 23, 29 stycznia.

Zmarzliki, *L.* Jak żyją Polacy na Bukowinie. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 9, 10 stycznia.

Zmiany w Czechach. „Czas”, nr. 1, 1 stycznia.

Związek Polaków w Niemczech. „Kurjer Poznański”, nr. 52, 3 lutego.

Żalplachta, *J.* List z Rumunii. „Kurjer Warszawski”, nr. 88, 30 marca.

KWIECIEŃ.

Bohdan - Niedenthal, *M.* Listy z kanadyjskiej Riwieri. „Słowo Polskie”, 13, 14, 15, 16, 20 i 21 kwietnia.

C., *W.* Dokoła organizacji „Gminy Polskiej”. „Gazeta Gdańska”, 13 kwietnia.

Czapiński, K. Zjazd Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w Czechosłowacji. „Robotnik”, 24 kwietnia.

D., M. Święto szkoły polskiej w Gdańsku. „Dziennik Lwowski”, 15 kwietnia.

Dantiscus. Nieatakowana twierdza. „Kurjer Warszawski”, 7 kwietnia.

Dragan, M. Szkolnictwo polskie w Gdańsku. „Dziennik Lwowski”, 23 kwietnia.

Drągowski, A. Przed zjazdem Polaków zamieszkałych poza granicami państwa polskiego „Epoka”, 1 kwietnia.

Dynowski, M. Polacy w Indjach Holenderskich. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 16 kwietnia.

Dyrda, J. i Paszkievicz, St. Z Algieru do Kapstadu. „Gazeta Gdańska”, 8, 9, 13, 21 i 22 kwietnia.

Emigracja belgijska. „Kurjer Poznański”, 2 kwietnia.

Emigranci polscy przed daleką podróżą. „Tygodnik Ilustrowany”, 30 kwietnia.

Fularski, M. Buenos - Aires — miasto milionerów i nędzarzy. „Kurjer Warszawski”, 9 kwietnia.

Gąsiorowski, S. G. Polacy w legji cudzoziemskiej. „Polska Zbrojna”, 6, 7 i 8 kwietnia.

Gniazda polskie we Francji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 2 i 3 kwietnia.

Junosza. Przeludniona Europa. „Kurjer Warszawski”, 6 kwietnia.

K., J. W. „Siła”. „Epoka”, 24 kwietnia.

K., T. M. Sprawa szkolnictwa polskiego w Niemczech. „Dziennik Lwowski”, 9 kwietnia.

Kędziola, J. Wychodźcy polscy w Danji na pokładzie „Poznania”. „Kurjer Poznański”, 23 kwietnia.

Kolonje polskie w Ameryce południowej i ich przyszłość. „Gazeta Poranna”, 17 kwietnia.

Kow., P. Związek Robotników Polskich we Francji. „Kurjer Poznański”, 9 kwietnia.

Laudyn - Chrzanowska, St. Z za oceanu. „Gazeta Warszawska Poranna”, 6 kwietnia.

Lewandowski, K. Zakończenie roku szkolnego w polskim Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, 10 kwietnia.

Lidzbarski. Monopol niemieckich robotników w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, 1 kwietnia.

Lidzbarski. Stosunki w porcie i Radzie portu. „Gazeta Gdańska”, 8 kwietnia.

Lud Śląski jednomyślnie protestuje. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 4 kwietnia.

Łoz., E. Gimnazjum polskie w Gdańsku. „Kurjer Warszawski”, 13 kwietnia.

M., K. Listy moskiewskie. „Kurjer Warszawski”, 1 kwietnia.

M., R. Polacy i Niemcy zagranicą. „Dzień Polski”, 22 kwietnia.

Mn., Al. Przed przyjazdem wycieczki Zjednoczenia Rzymsko - Katolickiego do Warszawy. „Polak Katolik”, 28 kwietnia.

Nagurski, T. Polacy w Belgji. „Kurjer Wileński”. 15 kwietnia.

Naturalizacja cudzoziemców we Francji. „Słowo Polskie”, 22 kwietnia.

Nędza Gdańszczan w Argentynie. „Gazeta Gdańska”, 10 kwietnia.

Niewyraźna historia. Spór o zjazd emigracyjny. „Robotnik”, 2 kwietnia.

Nikorowicz, J. Polacy nad Dunajem. „Gazeta Poranna”, 27 kwietnia.

Nowe barbarzyńskie rugie niemieckie. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 24 kwietnia.

O prawie robotnika polskiego w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”. 5 kwietnia.

Observator. Wystawa „Książki Polskiej” w Sopocie. „Gazeta Gdańska”, 7 kwietnia.

Opieka nad Polakami zagranicą. „Czas”, 27 kwietnia.

P. Polacy na Ukrainie. „Kurjer Poznański”, 1 kwietnia.

P. Wieś polska w Turcji. „Życie Ilustrowane”, 3 kwietnia.

P., S. Z wychodźstwa polskiego we Francji „Robotnik”, 28 kwietnia.

P., T. Z powodu wycieczki Polaków amerykańskich do kraju. „Kurjer Poznański”, 7 kwietnia.

Pęczalski, M. O duszę dziatwy wychodźców polskich. „Epoka”, 25 kwietnia.

Polacy a wybory miejskie w Chicago. „Gazeta Gdańska”, 29 kwietnia.

Potrzeba i znaczenie kolonji letnich dla dziatwy śląskiej i dzieci polskich z Niemiec. „Słowo Polskie”, 12 kwietnia.

Przewinienia wobec Polaków zagranicą. „Kurjer Poznański”, 2 kwietnia.

Przyłączenie Śląska Cieszyńskiego do Moraw. „Dzień Polski”, 4 kwietnia.

Ruszczyńska, M. Wśród młodych — o nich — i dla nich. „Dzień Polski”, 1 kwietnia.

S., E. Projekt nowej ustawy o obywatelstwie we Francji. „Kurjer Polski”, 12 kwietnia.

Sarjusz, Z. Z działalności gdańskiej kolonji akademickiej. „Gazeta Gdańska”, 20 kwietnia.

Spectator. O zmianę polskiej delegacji Rady portu. „Gazeta Gdańska”, 10 kwietnia.

Strzelecka, J. Los Polaków w „Legji cudzoziemskiej”. „Kurjer Poranny”, 21 kwietnia.

Sukertowa, E. Kolonje letnie dla dzieci polskich z Niemiec. „Kurjer Warszawski”, 1 kwietnia.

Tersytes. Polacy w Albanji. „Kurjer Poznański”, 2 kwietnia.

Tersytes. Na szkoły polskie w Gdańsku. „Kurjer Poznański”, 5 kwietnia.

Urzędowa statystyka mniejszości narodowych w państwie pruskiem. „Czas”, 3 kwietnia.

Vorzimmer, J. O „potępieńczych” swarach wychodźstwa polskiego w Ameryce. „Kurjer Poranny”, 19 kwietnia.

W. Wycieczka z za oceanu. „Kurjer Poznański”, 28 kwietnia.

W sprawie emigracji do Peru. „Nasz Przegląd”, 12 kwietnia.

W sprawie Zjazdu Polaków z zagranicy. „Kurjer Poznański”, 15 kwietnia.

Wal., An. Studenci — Polacy z za kordonu w Warszawie. „Epoka”, 24 kwietnia.

Warchę, A. Problemat zaludnienia we Francji. „Rzeczpospolita”, 8 kwietnia.

Wielka wycieczka Polonji amerykańskiej. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 21 kwietnia.

Wieniewski, J. Szkolnictwo polskie na obczyźnie. „Epoka”, 29 kwietnia.

Z życia Polaków w Rumunji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 21 kwietnia.

Z. F. Po chleb do obcych... Polsce grozi przeludnienie. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 15 kwietnia.

Zagórski, T. Po odroczeniu Zjazdu Polaków z zagranicy. „Epoka”, 2 kwietnia.

Zaleska, Z. Nieco liczb o Polonji amerykańskiej. „Kurjer Warszawski”, 30 kwietnia.

Zdrojewski, E. Naukowe badanie emigracji. „Epoka”, 6 kwietnia.

Zjazd „Siły” Śląska Czeskiego. „Naprzód”, 16 kwietnia.

MAJ.

B., K. Dwanaście tysięcy dzieci polskich przez miesiąc w Polsce. „Kurjer Polski”, 12 maja.

B., S. Z powodu wydalania robotników polskich z Niemiec. „Kurjer Poranny”, 19 maja.

Batowski, H. Jeszcze o zgodzie polsko - czechosłowackiej. „Słowo Polskie”, 22 maja.

Bończa, T. Mazowsze - Mazury Pruskie. „Tygodnik Ilustrowany”, 14 maja.

C., M. Rodacy z za oceanu na ziemi Śląskiej. „Kurjer Poznański”, 14 maja.

C., W. O zgodny front polski w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, 12 maja.

C., W. Zgoda w łonie gminy polskiej. „Gazeta Gdańska”, 13 maja.

C. - sli, St. Kolonje letnie dla dzieci polskich z Niemiec. „Epoka”, 23 maja.

Czy emigrować do San - Paulo? „Kurjer Polski”, 15 maja.

Dziennikarz polski wydalony z Gdańska. „Warszawianka”, 20 maja.

G., W. Duże oceny. „Epoka”, 19 maja.

Gulłowski, St. Kolonja polska na Sumatrze. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 6 maja.

Gumowski, J. Co czeka emigranta w Brazylii? „Słowo Polskie”, 23 maja.

Imigracja robotnicza do Francji. „Dzień Polski”, 5 maja.

Jubileusz nestora polonji amerykańskiej. — prof. *T. Siemiradzkiego*. „Kurjer Poranny”, 21 maja.

K. Młodzież z Westfalji w Poznaniu. „Kurjer Poznański”, 18 maja.

K., J. W. Z ognisk wychodźczych. „Sarmatia”, „Epoka”, 1 maja.

K., J. W. Republika polska im. Marchlewskiego w Rosji Sowieckiej. „Epoka”, 3 maja.

Kneblewski, W. łs. Na marginesie wycieczki wychodźstwa. „Rzeczpospolita”, 7 maja.

Kneblewski, W. łs. Owoce wycieczki amerykańskiej. „Rzeczpospolita”, 25 maja.

Kow., P. Postulaty wychodźstwa polskiego we Francji. „Kurjer Poznański”, 7 maja.

Kurnatowski, J. Mazurzy w Prusach Wschodnich. „Kurjer Warszawski”, 6 maja.

Laudyn - Chrzanowska, St. Z za oceanu. „Gazeta Warszawska Poranna”, 2 maja.

Łubieński, H. Kryzys w rolnictwie francuskim a emigracją polską. „Czas”, 4 maja.

M. Katowanie polskich robotników. „Kurjer Warszawski”, 19 maja.

M., R. Polacy na Łotwie. „Dzień Polski”, 26 maja.

M - ski, St. Szkolnictwo polskie na Litwie Kowieńskiej. „Dzień Polski”, 20 maja.

Mazurzy w Prusach Wschodnich. „Tygodnik Ilustrowany”, 14 maja.

Nastroje w Kijowszczyźnie. „Głos Prawdy”, (dzien.) 17 maja.

Niebezpieczny eksperyment. (O emigracji do San Paulo). „Kurjer Polski”, 21 maja.

Nowaczyński, A. Wujowie z Ameryki. „Gazeta Warszawska Poranna”, 1 maja.

Nowaczyński, A. Toast na bankiecie dla wycieczki Polaków amerykańskich. „Gazeta Warszawska Poranna”, 7 maja.

Nowaczyński, A. Jak to było w Chicago? „Gazeta Warszawska Poranna”, 22 maja.

O konsulaty polskie w Chinach. „Kurjer Poznański”, 20 maja.

Ośrodek polskości w Prusach Wschodnich. „Tygodnik Ilustrowany”, 14 maja.

P., S. Żale naszych rodaków z Francji. „Polak Katolik”, 7 maja.

Polacy w Westfalji. „Polak Katolik”, 21 maja.

Polakom na Bukowinie grozi wynarodowienie. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 14 maja.

Polki Amerykanki ś. p. Zofji Sokolnickiej. „Kurjer Poznański”, 21 maja.

- Prasa obcojęzyczna we Francji. „Kurjer Warszawski”, 16 maja.
 R. „Jubileusz” inflancki. „Dzień Polski”, 18 maja.
 R., J. dr. Dwa dni z poszukiwaczami djamentów. „Kurjer Warszawski”, 22 maja.
 Ro = mil. Nad Bałtykiem. Polacy w Rydze. „Rzeczpospolita”, 25 maja.
 S. Argentyna otwiera swe wrota naościęz dla polskich osadników rolnych. „Głos Prawdy”, (dzien.) 3 maja.
 Smogorzewski, K. Nowa forma wychodźstwa polskiego. „Gazeta Gdanska”, 18 maja.
 Stefanowicz, Z. Zjednoczenie polskie rzymsko - katolickie w Ameryce. „Gazeta Warszawska Poranna”, 1 maja.
 Stroński St. Polacy w Ameryce. „Warszawianka”, 5 maja.
 Targowski, J. O program emigracyjny. „Czas”, 15 maja.
 Towarzystwo popierania ekspansji zamorskiej. „Kurjer Warszawski”, 15 maja.
 Vox Populi. Mniejszość polska nad Bałtykiem. „Tygodnik Ilustrowany”, 14 maja.
 Wolman - Sieraczkowa, M. Listy z Palestyny. „Nasz Przegląd”, 5, 13, 15 i 29 maja.
 Wybitni działacze polscy w Prusach Wschodnich „Tygodnik Ilustrowany”, 14 maja.
 X. Emigracja do San Paulo. „Kurjer Warszawski”, 16 maja.
 Z teatrów polskich we Francji. „Przegląd Wieczorny”, 27 maja.

CZERWIEC.

- B. Na pruskiej „wyspie”. „Dzień Polski”, 1 czerwca, nr. 123.
 Bajka i prawda o spadkach amerykańskich. Wywiady z dr. H. Winawerem i dyr. W. Babińskim. „Nasz Przegląd”, 5 czerwca, nr. 152.
 Bezmąski, Henryk. Kolonista polski we Francji. „Robotnik” 8 czerwca, nr. 155.
 Budzyński, W. Na marginesie obchodów emigracyjnych. „Epoka”. 2 czerwca, nr. 150.
 C., W. O porozumienie polsko - gdańskie. „Gazeta Gdańska”. 9 czerwca, nr. 129.
 C., W. Położenie robotnika naszego w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, 22 czerwca, nr. 139.
 C., W. Z życia kolejarzy polskich w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, 24 czerwca, nr. 141.
 C., W. Macierz Szkolna „Gazeta Gdańska”, 26 czerwca, nr. 143.
 C., W. Polacy a centrowcy. „Gazeta Gdańska”, 29 czerwca, nr. 145.
 C - ski, St. Wycieczka Polaków ze Stanów Zjednoczonych. „Epoka”, 2 czerwca, nr. 150.
 Ciężkie położenie wychodźców polskich w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, 22 czerwca, nr. 139.
 Córka emigranta polskiego zdobywa nagrodę literacką. „Kurjer Poranny”, 27 czerwca, nr. 176.

- Fob.* Sezonowcy polscy w Niemczech. „Kurjer Poznański”. 1 czerwca, nr. 247.
- Fob.* Wśród tych co poszli „na saksy”. „Kurjer Poznański”, 22 czerwca, nr. 278.
- G., J.* Propaganda pruska na Mazurach. „Kurjer Warszawski”, 8 czerwca, nr. 155, wyd. por.
- Godlewska, R.* Studentki polskie na uniwersytetach amerykańskich. „Rzeczpospolita”, 26 czerwca, nr. 173.
- Groźba zamachu na „Gazetę Gdańską”. „Gazeta Gdańska”. 16 czerwca, nr. 135.
- Hańba cywilizacji współczesnej. „Droga do Buenos Aires”. „Nasz Przegląd”, 20 czerwca, nr. 167.
- K., L.* Polski zjazd nauczycielski w Gdańsku. „Kurjer Warszawski”, 25 czerwca, nr. 172.
- K., W. I.* Widoki dla emigracji inteligencji polskiej do Brazylii. „Epoka”, 12 czerwca, nr. 159.
- Karwiniał.* Zdrada w Karwinie. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 16 czerwca, nr. 164.
- Kolonje letnie dla dzieci polskich ze Śląska, Gdańska i Niemiec w południowej Polsce. „Słowo Polskie”, 13 czerwca, nr. 161.
- Konopacki, L.* Słoneczne wędrówki. „Gazeta Poranna Warszawska”, 18 czerwca, nr. 165.
- Konsul generalny dr. Zbyszewski o stosunkach polsko - palestyńskich. „Nasz Przegląd”, 12 czerwca, nr. 159.
- Kow., P.* Nasze wychodźstwo we Francji. „Kurjer Poznański”, 9 czerwca, nr. 258.
- Kr., T.* Kolonizacja rolna. „Kurjer Warszawski”, 9 czerwca, nr. 156, wyd. por.
- Kronika Emigracyjna. „Robotnik”, 14 i 28 czerwca, nr. 161 i 175.
- L., H.* Polska i Brazylija. Wyjazd posła Rzplitej do Rio de Janeiro. „Epoka”, 23 czerwca, nr. 170.
- L., J.* W czarnym kraju. Korespondencja z Mons. (Belgia). „Dzień Polski”, 5 czerwca, nr. 127.
- L., M.* „Ucisk Niemców w Polsce”. „Epoka”, 1 czerwca, nr. 149.
- Laudyn - Chrzanoszka, M.* Za oceanem. Korespondencja z New Yorku. „Gazeta Poranna Warszawska”. 24 czerwca, nr. 171.
- Macki germańskiego polipa. Polakożerstwo na Warmji, Powiślu i Mazurach. „Przegląd Wieczorny”, 22 czerwca, nr. 140.
- Maltretowanie robotników polskich w Niemczech. „Kurjer Warszawski”, 25 czerwca, nr. 172.
- Mrozowski, J.* Warunki uregulowania emigracji. „Kurjer Warszawski”, 27 czerwca, nr. 174.
- Niesumienna agitacja wychodźcza. „Przegląd Wieczorny”, 14 czerwca, nr. 134.
- Nowe instytucje polskie we Francji. „Kurjer Warszawski”, 15 czerwca, nr. 162, wyd. wiecz.

- Nowy konsulat w Palestynie. „Kurjer Poznański”, 28 czerw. nr. 288
- Opieka kulturalna nad emigrantami. (O setnem posiedzeniu międzyministerjalnej komisji). „Kurjer Warszawski”, 3 czerwca, nr. 151, wyd. por.
- Orki literackie. (A. Zarychta. „Wśród polskich conquistadorów”). „Rzeczpospolita”, 22 czerwca, nr. 169.
- Ostrożnie z Kanadą. „Przegląd Wieczorny”, 2 czerwca, nr. 125.
- Papuga, J.* List otwarty do Rządu Polskiego o załatwienie sprawy wygnańców Śląska Cieszyńskiego z r. 1920. „Robotnik”, 20 czerwca, nr. 167.
- Pielgrzymka francusko - polska w Paryżu. „Kurjer Poznański”, 9 czerwca, nr. 258.
- Plutyński A.* Na dwie ręce. „Warszawianka”, 22 czerwca, nr. 169.
- Polak z Rosji Sowieckiej. Uwięziony biskup katolicki w Rosji. „Warszawianka”, 19 czerwca, nr. 166.
- Posłowie polscy w obronie praw ludności. „Gazeta Gdańska”, 5 czerwca, nr. 127.
- Poświęcenie kościoła polskiego w Soissons. „Kurjer Warszawski”, 14 czerwca, nr. 161.
- Pozdrowienia od Legji Cudzoziemskiej. „Polska Zbrojna”, 20 czerwca, nr. 166.
- Republika sowiecka „marchlewsko - polskiej” narodowości i obecny stan spraw polskich na Ukrainie. „Kurjer Poranny”, 5 czerwca, nr. 154.
- Rodacy z Ameryki. „Słowo Polskie”, 5 czerwca, nr. 153.
- S. J.* Kartki z podróży. „Robotnik”, 14, 16 i 26 czerwca, nr. 165, 171 i 173.
- Stosunki wśród Polaków w Westfalji. „Nowa Reforma”, 1 czerwca, nr. 123.
- Sułertowa E.* Skuteczna propaganda. „Kurjer Warszawski”, 11 czerwca, nr. 158.
- Szathin J. S.* Nie emigrować do Australji bez zastanowienia się! „Nasz Przegląd”, 7 czerwca, nr. 154.
- Szułkiewicz T.* Stowarzyszenie „Gospoda Polska” w Charbinie. „Kurjer Warszawski”, 8 czerwca, nr. 155.
- Tersytes.* Dla żołnierzy - Polaków w Afryce. „Kurjer Poznański”, 4 czerwca, nr. 152.
- Upadek niemieckich prowincyj wschodnich. „Kurjer Poznański”, 10 czerwca, nr. 160.
- Very Nice.* Korespondencja z Melbourne. „Głos Prawdy”, 12 i 19 czerwca, nr. 159 i 166.
- W sprawie służby Polaków we francuskiej Legji Cudzoziemskiej. „Ilustrowany Kurjer codzienny”, 4 czerwca, nr. 162.
- Wolman - Sieraczkowa M.* Listy z Palestyny. „Nasz Przegląd”, 5 i 26 czerwca, nr. 152 i 174.
- Wychodztwo polskie w Ameryce. „Rzeczpospolita”, 19 czerwca, nr. 166.

Wynarodowianie ludności polskiej na Warmji, Mazurach i Powiślu. „Słowo Pomorskie”, 16 czerwca.

Wystawa książki polskiej w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, 28 czerwca, nr. 144.

Z życia wychodźstwa polskiego we Francji. „Kurjer Poznański”, 19 czerwca, nr. 173.

Zaniedbana placówka. (o Gdańsku). „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 24 czerwca, nr. 172.

Zgoda wśród Polaków gdańskich. „Dziennik Kujawski”, 3 czerwca.

Zjazd Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 3 czerwca, nr. 151.

K. Zieleniewski.

Kronika Instytutu.

Na zasadzie postanowienia Pana Komisarza Rządu na m. st. Warszawę z dnia 12 września 1927 r. N. B. P. 14706/27 wciągnięto do rejestru stowarzyszeń „Naukowy Instytut emigracyjny”.

STATUT

Naukowego Instytutu Emigracyjnego w Warszawie.

I. NAZWA, ZADANIA, PRAWA I SIEDZIBA TOWARZYSTWA.

§ 1. Towarzystwo ma nazwę: Naukowy Instytut Emigracyjny.

§ 2. Celem Instytutu jest działalność, zmierzająca do naukowego badania polskich zagadnień emigracyjnych i kolonizacyjnych.

§ 3. Dla osiągnięcia celu wskazanego w § 2-im Stowarzyszenie, zachowując obowiązujące prawa i przepisy:

- a) prowadzi studia i badania nad problemami w § 2-im określonymi,
- b) na życzenie właściwych władz Rzeczypospolitej Polskiej lub też z własnej inicjatywy opracowuje projekty dotyczące: 1) prawno-państwowego regulowania spraw migracyjnych i kolonizacyjnych 2) oraz państwowego, względnie pozapaństwowego organizowania dziedziny migracyjnej i kolonizacyjnej,
- c) ogłasza drukiem prace Instytutu, a mianowicie rozprawy, protokoły, sprawozdania roczne, pamiętniki i t. p.,
- d) dostarcza środków do prowadzenia badań określonych w § 1-ym i to tak własnej organizacji naukowej jak i postronnym Instytutom, Towarzystwom Naukowym, oraz pojedynczym pracownikom naukowym,
- e) urządza konkursy na zadania naukowe, wskazane przez Instytut,
- f) urządza wykłady i odczyty publiczne,
- g) utrzymuje biblioteki i organ Instytutu oraz Biuro.

§ 4. Działalność Instytutu rozciąga się na całą Polskę z zachowaniem obowiązujących miejscowych praw i przepisów o stowarzyszeniach. Siedzibą Zarządu jest Warszawa.

§ 5. Towarzystwo jest osobą prawną i ma prawo posiadać, nabywać i zbywać wszelkiego rodzaju majątki ruchome i nieruchome. Towarzystwo używa pieczęci okrągłej z napisem: „Naukowy Instytut emigracyjny”.

II. CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA, ICH PRAWA I OBOWIĄZKI.

§ 6. Towarzystwo składa się z członków:

- a) honorowych,
- b) rzeczywistych miejscowych i zamiejscowych,
- c) korespondentów,
- d) popierających.

§ 7. Tytuł członków honorowych Instytutu mogą otrzymać tylko wybitni badacze naukowci zagadnień migracyjnych i kolonizacyjnych tak Polacy, jak i obcy, wybitni członkowie Instytutu, względnie osoby wybitnie zasłużone na polu organizacji wychodźstwa oraz na polu opieki nad wychodźcami.

§ 8. Członkiem rzeczywistym może zostać osoba, posiadająca kwalifikacje do samodzielnej pracy naukowej w dziedzinach, badanych przez Instytut.

§ 9. Członkiem korespondentem Instytutu wybraną być może osoba, która wykonała pracę naukową, zleconą przez Instytut. W rok po otrzymaniu swego tytułu członek - korespondent ubiegać się może o tytuł członka rzeczywistego.

§ 10. Członków honorowych, rzeczywistych i członków korespondentów wybiera Ogólne Zgromadzenie Instytutu zwykłą większością głosów obecnych, z wyjątkiem członków honorowych, dla których wyboru niezbędna jest większość $\frac{2}{3}$ obecnych na zebraniu członków Instytutu.

§ 11. Każda kandydatura na członków honorowych, rzeczywistych i korespondentów Instytutu, wysunięta bądź przez poszczególnego członka, bądź też przez poszczególną Sekcję Instytutu, ewentualnie jego komisję, przed postawieniem tej kandydatury na Ogólne Zgromadzenie, musi być przyjęta przez Prezydium.

§ 12. Członek popierający przyjętym zostaje przez Prezydium. Poparcie jego ograniczać się może do wkładki, ustalonej regulaminem Instytutu, niemniej Prezydium z własnej inicjatywy, lub też na wniosek którejkolwiek Sekcji Instytutu, ma prawo nadać tytuł członków popierających tym wszystkim osobom fizycznym lub prawnym, które informacjami lub inną prawnie dozwoloną działalnością prace Instytutu popierają.

§ 13. Członkowie rzeczywisci i korespondenci obowiązani są do stałej pracy naukowej w Instytucie oraz do popierania zamierzeń, ustalonych przez władze Instytutu. Zakres i plan pracy wymienionych w tym § członków ustala Regulamin Instytutu.

Wysokość wkładek określa się następująco: członkowie kategorii a) wolni są od wkładek, członkowie kategorii b) i c) płacą 1 zł. miesięcznie. Kategoria d) płaci 5 zł. miesięcznie.

§ 14. Członkowie honorowi, rzeczywisci i korespondenci mają prawo korzystać ze wszelkich urządzeń Instytutu.

§ 15. Członek rzeczywisty, członek korespondent i członek popierający Instytutu może dobrowolnie wystąpić z Instytutu w każdym czasie, po

pisemnym zawiadomieniu Zarządu. Zarząd w porozumieniu z przewidzianą regulaminem Komisją Osobową ma prawo zawiesić członków powyższych kategorii do najbliższego Zgromadzenia Ogólnego. O ostatecznym wyłączeniu rozstrzyga Walne Zgromadzenie Instytutu.

III. USTRÓJ INSTYTUTU.

§ 16. Organami Instytutu są: Ogólne Zgromadzenie Instytutu, Komisja Rewizyjna, Zarząd.

§ 17. Ogólne Zgromadzenia dzielić się będą na administracyjne i naukowe. Ogólne Zgromadzenia są albo zwyczajne, albo nadzwyczajne. Za zwyczajne uważać należy zgromadzenia bezwarunkowe, wymagane niniejszym statutem.

§ 18. Zgromadzenia Ogólne administracyjne mają na celu:

- a) roztrząsanie i decydowanie wniosków Prezydium Instytutu,
- b) wybory na członków Instytutu, lecz tylko z pośród kandydatów, przedstawionych przez Zarząd,
- c) wybory Zarządu Instytutu, po upływie kadencji,
- d) zatwierdzenie sprawozdania rocznego i projektu budżetu na podstawie wniosku Komisji Rewizyjnej,
- e) roztrząsanie i uchwalanie zmian w statucie Instytutu,
- f) postanawianie w sprawie rozwiązania Instytutu i zamknięcia jego czynności.

Do ważności uchwał w zakresie punktu f) potrzeba większości $\frac{2}{3}$ członków obecnych, we wszystkich innych wypadkach rozstrzyga zwykła większość.

O terminie zgromadzeń zawiadamia członków sekretarjat Instytutu, wysyłając zaproszenia na 3 tygodnie przed dniem zgromadzenia.

§ 19. Zgromadzenia Ogólne administracyjne członków Towarzystwa odbywają się najmniej raz do roku i to najpóźniej w marcu każdego roku kalendarzowego.

§ 20. Zgromadzenia Ogólne naukowe odbywają się w zasadzie w rocznicę otwarcia Instytutu. Biorą w nich udział członkowie Instytutu i goście zaproszeni przez Zarząd. Na tych ogólnych zebraniach naukowych odczytywane będzie sprawozdanie z działalności Instytutu za rok ubiegły, będą ogłaszane uchwały naukowych zgromadzeń Instytutu oraz nagrody i konkursy Instytutu.

§ 21. Ogólne Zgromadzenie Naukowe odbywają się conajmniej raz do roku w trybie i sposobie, przewidzianym przez Regulamin Instytutu.

IV. KOMISJA REWIZYJNA.

§ 22. Komisja Rewizyjna składa się z pięciu członków, wybranych na Ogólnym Zgromadzeniu administracyjnym Instytutu. Czas urzędowania Komisji Rewizyjnej równa się czasowi kadencji Zarządu.

Komisja Rewizyjna:

- a) kontroluje księgi T-wa,
- b) przynajmniej 4 razy do roku kontroluje kasę T-wa,

c) protokoły i wnioski swoje przedstawia na najbliższym Zebraniu Ogólnym,

d) ma prawo wymagać od Zarządu zwołania Ogólnego Zgromadzenia administracyjnego i przedstawienia na nim swoich wniosków.

Zarząd winien zwołać ogólne Zgromadzenie w terminie trzech tygodni od dnia otrzymania odpowiedniego wniosku Komisji Rewizyjnej.

V. ZARZĄD INSTYTUTU.

§ 23. Na czele Instytutu stoi Zarząd, składający się z prezesa, 2 wiceprezesów, sekretarza generalnego oraz skarbnika. Wyboru członków Zarządu Instytutu dokonywa po upływie kadencji Ogólne doroczne Zgromadzenie rzeczywistych członków Instytutu. Kadencja członków Zarządu Instytutu trwa lat 2.

§ 24. Bierne prawo wyborcze na stanowisko prezesa, obu wiceprezesów, generalnego sekretarza i skarbnika T-wa przysługuje tylko miejscowym honorowym i rzeczywistym członkom T-wa.

§ 25. Wybór osób, wymienionych w § 23 niniejszego statutu ma być dokonywany bezwzględną większością głosów, w trybie głosowania tajnego.

§ 26. W razie ustąpienia w ciągu trwania kadencji któregoś z członków Zarządu, dokonywa się na najbliższym Ogólnym Zgromadzeniu administracyjnym T-wa wyboru na opróżnione miejsce na cały pozostały czas urzędowania danego Zarządu. W razie ustąpienia prezesa Zarządu T-wa wstępuje na jego miejsce automatycznie urzędujący w danym półroczu wiceprezes, zaś najbliższe Ogólne Zgromadzenie T-wa dokonuje wyboru tylko wiceprezesa. W razie wakansu na jakimkolwiek innym stanowisku w Zarządzie, prezes T-wa zleca pełnienie danych funkcji kooptowanemu przez siebie członkowi Instytutu, o ile uzna to za niezbędne. Mandat ten wygasa z chwilą prawidłowego zwołania i zebrania się Ogólnego Zgromadzenia T-wa.

§ 27. Prezes T-wa zwołuje, zagaja i zamyka posiedzenia Zarządu oraz ogólnych Zgromadzeń, czuwa nad wykonaniem Statutu i jako przedstawiciel T-wa komunikuje się z władzami i osobami urzędowymi. W razie nieobecności prezesa obowiązki jego pełni najstarszy wiekiem, urzędujący wiceprezes.

§ 28. Sekretarz Generalny T-wa prowadzi protokoły zebrań walnych Zgromadzeń, załatwia związane z naukowymi pracami czynności biurowe T-wa, układa projekty sprawozdań i przedstawia sprawy, ulegające rozporządzeniu na Ogólnych Zgromadzeniach oraz na posiedzeniach Zarządu.

VI. ZAKRES DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU TOWARZYSTWA.

§ 29. Zarząd prowadzi wszystkie interesy i załatwia wszystkie bieżące sprawy T-wa, oraz reprezentuje T-wo wobec wszelkich władz i urzędów. Zarząd zbiera się w miarę potrzeby, a przynajmniej raz na miesiąc na wezwanie prezesa. Dla prawomocności postanowień Zarządu niezbędna jest obecność trzech członków Zarządu.

Na posiedzeniach Zarządu przewodniczy prezes, a w razie jego nieobecności, urzędujący wiceprezes. Tego ostatniego zastąpić może drugi wiceprezes, tego zaś najstarszy wiekiem członek Zarządu. Uchwały Zarządu zapadają zwykłą większością głosów. W razie równości głosów przeważa głos przewodniczącego. Członek Zarządu, który nie zgadza się z zapadłą uchwałą, może żądać zaprotokółowania swego odrębnego zdania.

§ 30. Do obowiązków Zarządu należy pomiędzy innymi:

- a) rozważenie wniosków, dotyczących rozwoju działalności T-wa,
- b) uprzednie rozpatrywanie przedstawień, czynionych przez członków T-wa, celem wniesienia ich na Ogólne Zgromadzenie, wraz ze swą opinią,
- c) układanie i przedstawianie do zatwierdzenia Walnego Zgromadzenia T-wa regulaminów dla władz T-wa, oraz przepisów, dotyczących korzystania z biblioteki i innych pomocy naukowych,
- d) nadzór nad wydawnictwami T-wa,
- e) zatwierdzenie przedstawionych przez Instytut spisów książek dla bibliotek T-wa, oraz przedmiotów dla innych zbiorów naukowych w granicach zatwierdzonego budżetu,
- f) prowadzenie rachunkowości zgodnie z przepisami prawa i przyjętymi zwyczajami, roztrząsanie projektu budżetu T-wa na następny rok, tudzież sprawozdanie ze stanu funduszków w roku ubiegłym,
- g) uprzednie rozpatrywanie układanego przez sekretarza generalnego projektu sprawozdania rocznego z działalności T-wa,
- h) uchwalanie wszelkiego rodzaju wydatków w granicach budżetu,
- i) przedsięwzięcie środków, potrzebnych do zachowania i pomnożenia majątku T-wa,
- j) przyjmowanie darowizn i legatów,
- k) odbieranie funduszków, ofiarowanych lub przekazanych T-wu.

§ 31. Wszelką korespondencję w imieniu T-wa podpisuje prezes i sekretarz generalny. Prezesa zastąpić może w razie jego nieobecności wiceprezes urzędujący. Zobowiązania, pełnomocnictwa, umowy, kontrakty, akty urzędowe, czeki na rachunki bieżące, tudzież żądania zwrotu sum z banków i instytucyj kredytowych podpisuje prezes, w jego zastępstwie wiceprezes i skarbnik. Do odebrania z poczty, komór, stacyj kolejowych i przystani — pieniędzy, przesyłek, towarów i dokumentów dostateczny jest podpis sekretarza generalnego, lub dwóch członków Zarządu.

VII. MAJĄTEK TOWARZYSTWA.

§ 32. Do kapitału obrotowego, przeznaczonego na bieżące potrzeby T-wa, zalicza się:

- a) zasiłki, przyznawane przez władze państwowe, o ile nie zostały przeznaczone przez nie na cele specjalne,
- b) wpływy ze sprzedaży wydawnictw T-wa,
- c) opłaty za wstęp na odczyty publiczne,
- d) ofiary osób postronnych,

e) odsetki od kapitału zasobowego,

f) składki.

§ 33. Kapitały i majątki, ofiarowane na mocy aktów darowizny lub zapisów testamentowych na rzecz T-wa pod warunkiem, aby jedynie odsetki lub dochody od nich były wydatkowane, zachowują się w całości jako zasobowe. Odsetki lub dochody, o ile ofiarodawca lub zapisodawca nie nadał im szczególnego znaczenia, zaliczają się do kapitału zasobowego, w razie zaś, gdy przeznaczenie szczególne zostało zastrzeżone, wydatkują się zgodnie z tem przeznaczeniem.

§ 34. Kapitały zasobowe umieszczone będą w papierach państwowych polskich lub przez Rząd Polski poręczonych, albo też w listach zastawnych instytucyj kredytowych, opartych na zbiorowej odpowiedzialności dłużników. Składa się je na przechowanie na imię T-wa w instytucjach kredytowych miejscowych, wskazanych przez Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa. Kapitał zasobowy przeznaczony jest głównie na założenie, uzupełnienie i utrzymanie biblioteki i innych pomocy naukowych, jakoteż na różne kosztowne wydawnictwa.

§ 35. Sumy obrotowe umieszczone będą na rachunku przekazowym Banku Polskiego i P. K. O. w Warszawie.

§ 36. W razie rozwiązania Towarzystwa majątkiem jego rozporządza ostatnie Ogólne Zgromadzenie likwidacyjne, przeznaczając go na analogiczną naukową instytucję polską.

VI. ROZWIĄZANIE INSTYTUTU.

§ 37. W razie uchwały, rozwiązującej Instytut, to samo Ogólne Zgromadzenie administracyjne, które uchwałę rozwiązania powzięło, wybiera Komisję likwidacyjną, która wolny od zobowiązań majątek Instytutu przekazuje najbardziej do Instytutu zbliżonej polskiej organizacji naukowej, wskazanej przez Ogólne Zgromadzenie likwidacyjne Instytutu.

IX. PRZEPIS PRZEJŚCIOWY.

§ 38. Pierwszy Zarząd niniejszego Instytutu tworzy Prezydium dawniejszego Instytutu Naukowego do badań emigracji i kolonizacji, zorganizowanego w grudniu 1926 r., jako Sekcja przy Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Warszawie. Nieobsadzone stanowisko skarbnika obejmie kooptowany przez wspomniany Zarząd rzeczywisty, miejscowy członek Instytutu niniejszego.

Wyboru Komisji Rewizyjnej dokona konstytuujące Instytut pierwsze Ogólne Zgromadzenie administracyjne.

Dr. G. Załęcki
Gen. Sekr.

Za zgodność z oryginałem
Prof. Dr. St. Głabiński
Prezes

—:0:—

SPIS RZECZY.

Str.

I. ARTYKUŁY MONOGRAFICZNE.

<i>Prof. Dr. St. Głabiński.</i> — Naukowy Instytut emigracyjny	5
<i>Prof. L. Kulczycki.</i> — Emigracja a mniejszości narodowe	17
<i>A. Dzieduszycki.</i> — Peru jako przyszły teren imigracji polskiej	22
<i>Dr. B. Bator.</i> — Wędrowka za chlebem i nacjonalizm	34
<i>M. Pankiewicz.</i> — Szkolnictwo polskie we Francji	59
<i>I-ko.</i> — Sprawa emigracji do Kanady	83
<i>J. Trojan.</i> — Brazylijska anketa emigracyjna	94
<i>Mgr. St. Malessa.</i> — Zarys schematu badań socjologicznych nad wychodźstwem polskim we Francji	106
<i>A. Z.</i> — Górnicze wychodźstwo polskie w Lotaryngji w r. 1926	119
<i>Dr. G. Załęcki.</i> — Szkice do gospodarczej teorii europ. osadnictwa rolnego w krajach gospodarczo młodych	139

II. KRONIKA KRAJOWA.

<i>S. Iwanowski.</i> — Obowiązek państwa wobec emigranta w świetle nowego prawa o emigracji	185
---	-----

III. KRONIKA ZAGRANICZNA.

<i>St. Klinowicz.</i> — Z Francji	192
<i>St. G.</i> — Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych	201

IV. RECENZJE.

<i>B. Kubin.</i> — Rec. książki T. Thomas'a i F. Znanieckiego: The polish peasant in Europe and America	214
---	-----

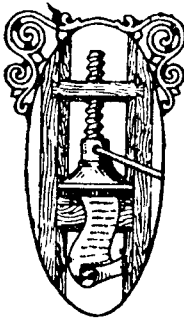
V. BIBLIOGRAFJA.

<i>K. Zieleniewski.</i> — Bibliografia artykułów o emigracji w czasopiśmiennictwie krajowym. I półr. 1927	225
---	-----

VI. KRONIKA INSTYTUTU.

Statut Instytutu	239
----------------------------	-----

—:—



SALEZJAŃSKA SZKOŁA RZEMIOŚŁ
(DZIAŁ GRAFICZNY)
WARSZAWA, LIPOWA 14.